

A young girl in a pink dress is captured mid-jump, her legs tucked and feet pointing towards the camera. She is jumping over a bed with white pillows. The background is a plain, light-colored wall.

Historia  
romantyczna  
jak  
"Jeden dzień"

**Elisa Amoruso**

# dzień dobry, kochanie

Prawdziwa miłość pokonuje czas i odległość

Elisa Amoruso

# **Dzień dobry, kochanie**

Tłumaczenie: Małgorzata Potrzyszcz



Tytuł oryginału: *Buongiorno Amore*

Outsourcing wydawniczy – Roboto Translation

Tłumaczenie: Małgorzata Potrzyszcz

Redakcja i korekta: Anita Widman-Drzewiecka

Skład: Jacek Goliatowski

Projekt okładki: Krzysztof Kielbasiński

Copyright © 2013 Newton Compton editori s.r.l.

Zdjęcie na okładce © dmbaker / Istockphoto.com

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal 2014

Wydanie I

Warszawa 2014



Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

ul. Foksal 17, 00-372 Warszawa

tel. 22 826 08 82, faks 22 380 18 01

e-mail: [biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)

[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN: 978-83-7881-410-8

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o.)

i Aneta Rawska / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o.)



# Spis treści

[Dedykacja](#)

...

[Wenecja](#)

[Lorenzo](#)

[Dzieci](#)

[Kaczątka](#)

[Sekrety](#)

[Prawie nastolatkiem](#)

[Algi](#)

[Wyspy](#)

[Zgryzota](#)

[Nastolatkiem](#)

[Bunt](#)

[Zmiany](#)

[Warszawa](#)

[Dwudziestolatkiem](#)

[Single](#)

[Czkawka](#)

[Promy](#)

[Prawie dorośli](#)

[Plany na życie](#)

[Rozstania](#)

[Spotkanie](#)

[Wyjaśnienia](#)

[Dorośli](#)

[Zbiegi okoliczności](#)

[Warszawa](#)

[Powroty](#)

[Przeznaczenie](#)

[Małżeństwa](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)





# Wenecja

Straciłaby oddech. Wokół zapanowałaby cisza. Głucha, głęboka cisza i złowieszcza ciemność. Jej dłonie przybrałyby jeszcze bledszy kolor, włosy unosiłyby się delikatnie na falach, lekkie, oświetlane tym jedynym promieniem słońca, który padał wtedy na lagunę, dzieląc ją idealnie na pół.

Jej ciało wynurzyłoby się po kilku godzinach, dryfowałoby pod cieniutką powłoką aksamitnej tafli: pobladła twarz, okolona łagodnymi lokami, i zielone oczy, tego samego koloru co woda.

Była szóstą czterdzieści osiem i przypomniała sobie, że słyszała gdzieś o tym, że do większości samobójstw popełnianych w północnej Europie dochodzi właśnie między czwartą a siódmą rano.

Przynajmniej umarłaby młodo, w eleganckiej sukience od Armaniego.

• • •

Agnese spojrzała w dół na gęstą, spokojną wodę i zrozumiała, że nigdy nie zdecydowałaby się na skok.

Z drugiej strony wyspy Lido, za mętym kanałem, rozciągał się widok na całą Wenecję, na horyzont przerywany jedynie dziobami gondoli i na delikatną mgłę rozpościerającą się na tle różowawej łuny wschodzącego słońca. W oddali białe motorówki, niczym baletnice, przeskakiwały z gracją z jednej fali na drugą, urozmaicając krajobraz. Wpatrywała się w zgniłe drewno pomostu zanurzonego od wieków w tych samych, statycznych wodach. Właśnie tak się czuła – zgniła wewnątrz i nieruchoma na zewnątrz.

Odwróciła się i spojrzała na majestatyczny budynek Excelsiora: okna z zaostrozonymi łukami nawiązujące do stylu arabskiego, mauretański dziedzińiec z orientálną fontanną i rzucająca się w oczy kopuła, która sprawiała, że przypominał raczej budzącą podziw katedrę niż luksusowy hotel.

Nadal nie mogła uwierzyć, że spędziła tutaj noc.

Poddanie się w tym konkretnym momencie byłoby jak pogodzenie się z porażką, z nieuchronnością kolei losu, z figlami płatanymi przez tragiczne i okrutne przeznaczenie. Nie pierwszy raz zdarzało jej się cierpieć z powodu mężczyzny. Choć w gruncie rzeczy przez całe życie cierpiała wyłącznie z powodu *jednego* mężczyzny.

Niczego nie pragnęła bardziej niż ukarać go, wzbudzić w nim poczucie winy, sprawić by za nią tęsknił. Samobójstwo? Nie, niestety, to nie było dla niej.

Poza tym, jeśli utopiłaby się w prywatnym basenie portowym hotelu Excelsior w czasie trwania Festiwalu Filmowego, tylko nadałaby mu rozgłosu.

Już wyobrażała sobie nagłówki gazet: *Z miłości rzuciła się do wody. Kronika szalonej miłości debiutującego reżysera pani kardiochirurg.*

W żadnym wypadku nie mogła ryzykować przyczynienia się do jego sukcesu – to było poza dyskusją. Kto wie, może nawet uroniłby kilka łez, udzielając wywiadu jakiejś stacji telewizyjnej.

Poza tym, co powiedziałyby na to jej ciotki? Całytydzień zajęły im przygotowania mające przemienić ją z brzydkiego kaczątka, jakim od zawsze się czuła, w pięknego łąbędzia o dumnym spojrzeniu i rozpostartych skrzydłach.

• • •

— Przepraszam. Czy pani zamawiała kawę?

Agnese odwróciła się gwałtownie, wcześniej nie zauważyła obecności kelnera. Dotarła do kawiarni półprzytomna, pogrążona w płataninie myśli. Ograniczyła się do przytaknięcia głową i automatycznie wyspała cztery łyżeczki cukru do filiżanki. Chłopak odłożył tacę na blat i zaczął się jej przyglądać.

Agnese podniosła wzrok nieco poirytowana.

— Przepraszam, czy pani jest...?

Odwróciła się, śledząc jego wzrok. Od razu rozpoznała plakat znajdujący się za jej plecami, widoczny przez szybę drzwi wejściowych hotelu.

Był to plakat reklamujący film, jego film.

Szkoda tylko, że to nie ona na nim widniała, a ta druga.

— Nie — odpowiedziała zdecydowanym tonem.

Chłopak wyglądał na rozczarowanego.

— W każdym razie jest pani do niej bardzo podobna.

Niewiarygodne. W tak próżny sposób, opierający się jedynie na pozorach – wystarczył kok à la Hepburn i stylowe okulary – można było upodobnić się do *tej drugiej*. To fryzjer ją na to namówił, jak tylko ciotka Aurora powiedziała mu, że Agnese wybiera się do Wenecji na Festiwal Filmowy. Kok miał uczynić ją wyjątkową i nadzwyczajną, jak sławną aktorkę ze *Śniadania u Tiffany'ego*.

Była tak roztrzęsiona, że papieros wysunął jej się z dłoni i musiała spuścić wzrok. Zauważyła, że obcas lewego buta pękł i głęboka rysa dzieliła na pół wąską szpilkę polakierowaną na turkusowo. Były to drogie sandały, kupione na



posezonowych wyprzedających.

Obcas mógł złamać się w każdej chwili – przy odrobinie szczęścia stałoby się to dokładnie w momencie, w którym *on* zmaterializowałby się w holu.

Ciotki wypchały jej walizkę eleganckimi sukienkami, jedwabnymi apaszkami, słomkowymi kapeluszami i przede wszystkim butami na wysokich obcasach, których wystarczyłoby co najmniej na dwie zmiany dziennie.

— Kobieta nie może istnieć bez swojego piedestału— lubiła powtarzać ciotka Aurora, która właśnie uzyskała dyplom kosmetyczki i chwaliła się kompetencjami.

Teraz, gdy kelner zwrócił jej uwagę na podobieństwo między nią i aktorką z plakatu, zaczynała rozumieć,dlaczego dzień wcześniej po wyjściu z motorówki zrobiono jej tyle zdjęć.

• • •

Kiedy ją zobaczył, podszedł zaskoczony i zapytał:

— Nina, to ty?

Na twarzy Agnese zagościł wymuszony uśmiech po chwili przy *nim* pojawiła się *ona*. Dziewczyna o nogach tak długich, że musiała być albo modelką albo aktorką. Miała na sobie czarną obcisłą sukienkę z jedwabiu, którą nosiła, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie, chociaż zbliżało się dopiero południe. Obydwie były wysokie, smukłe i miały *taką samą* fryzurę. Oczy tej drugiej były jaśniejsze od oczu Agnese i miały nieco podłużny kształt, ale rzeczywiście można było doszukać się podobieństwa.

Była jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażała.

— Miło mi, Louise.

Agnese przedstawiła się, po czym jak zwykle zamilkła.

Zawsze tak było. Tylko on potrafił do niej dotrzeć, wywołać uczucia, które nią wstrząsały. Był też jedyną osobą, która potrafiła ją zranić, może nawet wcale nie mając takiego zamiaru.

W tamtym momencie, siedząc nad filiżanką kawy, Agnese zrozumiała, że pozostało jej już tylko jedno do zrobienia – żyć dalej.

## Lorenzo

Stał długo pod strumieniem ciepłej wody. Powracał ymu w pamięci szczegóły z minionej nocy, jej biała szyja w mroku panującym w pokoju, ciepły głos, nieco ochrypyły od nadmiaru alkoholu. To pożądanie, które zdawało się ich pochłaniać bez końca.

Kiedy się obudził, ona już nie spała. Patrzyła na niego, w ciszy, tymi swoimi wielkimi oczami, tak bliskimi.

Trwali tak przez kilka długich chwil, potem on podniósł się nagle z łóżka, przypominając sobie o Louise. Jej szminka od Diora leżała na półce pod lustrem razem ze srebrną bransoletką, którą dostała od niego – pewnie spakowała walizki w pośpiechu i złości albo specjalnie tam położyła, aby zostawić po sobie jakiś ślad w pokoju, w którym jeszcze dzień wcześniej byli razem.

Widział ją dokładnie oczami wyobraźni, jak szła hotelowym korytarzem i płakała, zasłaniając oczy ciemnymi okularami – w głębi duszy chyba miał na to nadzieję. Nie należała do osób, które z łatwością publicznie okazują swoje emocje.

Podobnie Nina, która, jak daleko sięgał pamięcią, rzadko potrafiła mówić głośno o tym wszystkim, co czuła i myślała.

Nagle przypomniał sobie ich pierwsze wakacje. Jak bardzo się rozzłościła, gdy wyjechał bez pożegnania. Byli tylko dziećmi. A jednak wytrwała w swoim postanowieniu. Czasem nienawidził jej uporu.

• • •

Tamtego ranka Lorenzo nie powiedział ani słowa.

Jednak wszystko było wyraźne i oczywiste. Kiedy podniosła się i bez słowa przybliżyła się do niego, patrząc mu prosto w oczy, zrozumiał. Ona wiedziała już o wszystkim, jak zawsze.

— Masz wyrzuty sumienia.

Lorenzo trwał w milczeniu, słowa uwięzły mu w gardle, nie mogąc się uwolnić.

— O czym ty mówisz? Wcale tak nie jest.

Odsunął się i podeszedł do okna.

— Właśnie, że tak! Masz wyrzuty sumienia! Wyrzuty sumienia... Poważnie!

Stał wciąż odwrócony plecami, nie był w stanie się poruszyć. Słyszał, jak zbierała ubrania i stuknęła obcasami po parkiecie. Gdy się odwrócił, Nina była już w drzwiach.

— Jesteś w niej zakochany?

Louise była chyba pierwszą kobietą, której pozwolił przedrzeć się przez mur, który wybudował między sobą resztą świata.

— Nie wiem — odpowiedział.

Nina przygryzła wargi i nie spuszczała z niego wzroku – chciała jeszcze przez chwilę przyglądać się mu, nim zdecyduje, czy wierzyć jego słowom.

Ale on nie starał się niczego wyprzeć, więc wyszeptła tylko:

— Jeśli zechcesz, spotkamy się później... w kawiarni. Będę na ciebie czekać.

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy wychodziła.

# DZIECI

## Kaczątka

Jedynymi przyjaciółmi, jakich zdołała sobie zjednać tamtego lata w Romanii, były kaczątka.

W tamte wakacje jej stosunki z kuzynką Gildą znacznie się zmieniły.

Pewnego ranka, podczas gdy babcia przygotowywała piadinę<sup>1</sup> na obiad i odgrzewała kawę z mlekiem na śniadanie, ciotka Aurora pojawiła się w kuchni z kolorową reklamówką, którą zaczęła wymachiwać przed oczami swojej, dwunastoletniej wówczas, córki – Gildy.

— Mam coś dla ciebie! — wykrzyknęła podekscytowana, wyciągając z reklamówki wiśniowy kostium w białe kropki.

Gilda spojrzała na malutki kostium z lekkim przerażeniem w oczach i spróbowała się przeciwstawić:

— Ale mam... jest za mały, a poza tym tego typu kostiumy są już teraz niemodne, ten krój jest trochę przestarzały...

— Jesteś już panienką, a tylko małe dziewczynki noszą jednoczęściowe kostiumy — odpowiedziała ciotka Aurora tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Ja też chcę dwuczęściowy kostium — wtrąciła Agnese, która miała wówczas dziewięć lat i ani śladu czegokolwiek, co należałoby zasłaniać. Babcia od razu ją uciszyła:

— Ty się nie spiesz. Na wszystko przyjdzie czas.

— Będzie pasował idealnie. Przymierz go od razu — powiedziała stanowczo Aurora, a wtedy Gilda spojrzała na ciotkę Claudię błagającym o pomoc wzrokiem.

— Nie patrz tak na mnie, nie jestem twoją matką. Gdyby to ode mnie zależało, w ogóle nie istniałyby dwuczęściowe kostiumy.

Ciotka Claudia jako jedyna z całej rodziny nie wyszła za mąż i nie miała dzieci, co nierzadko uznawała za powód do dumy, sądząc, że podjęła jedyną słuszną decyzję w życiu. Miała krótko ścięte włosy i wciąż nosiła dzwony, mimo iż kończyły się już lata dziewięćdziesiąte. Chodziła z wiertarką w kieszeni, kochała ogrodnictwo i zajmowała się tymi wszystkimi pracami, które zazwyczaj wykonują mężczyźni. Między innymi dlatego, że w domu nie było mężczyzn.

Agnese lubiła ciotkę, ponieważ była inna i potrafiła ją rozśmieszyć. Gilda też uwielbiała ciotkę, choćby dlatego, że stanowiła całkowite przeciwieństwo jej matki Aurory, która z kolei była wybuchową mieszanką kobiecości i zmysłowości. Za każdym razem, gdy dostawała reprimendę, Gilda wiedziała, że mogła liczyć na ciotkę Claudię, która choćby z przekory, zawsze sprzeciwiała się zdaniu siostry.

Dla Agnese jedyną osobą, która miała rzeczywiście coś do gadania, była babcia. To ona dokonywała wyborów, co Agnese, wciąż małej dziewczynce, wtedy jeszcze odpowiadało.

To były czwarte wakacje, które spędzała w Romanii. Jej pradziadek wybudował tam dość duży dom, otoczony niewielkim kawałkiem ziemi, i szopę przystosowaną na kurnik. Agnese uwielbiała świeże jajka, zapach spalenizny wydobywający się ze starej kuchenki elektrycznej, marmurowe stopnie, które ochładzały jej stopy wczesnym popołudniem, i piadinę domowej roboty. W Riccione były karuzele, a w Rimini lody w rożku, które zależnie od wielkości mogły kosztować do pięciu tysięcy lirów. A przede wszystkim była tam jej kuzynka Gilda, której obecność sprawiała, że lato było wyjątkowym okresem.

Starsza od niej o kilka lat Gilda, rudowłosa dziewczynka z dużymi, intensywnie brązowymi oczami i konstelacją piegów na policzkach, miała silny i zdecydowany charakter. Agnese podziwiała ją i chciała spędzać z nią cały swój wolny czas.

W czasie zimy Gilda tylko czasami przyjeżdżała odwiedzić i spędzały wtedy całe popołudnia, grając w klasy, skacząc po kolorowych płytkach na podwórzu babci, w starej kamienicy z lat sześćdziesiątych w dzielnicy Centocelle, w Rzymie.

Budynek został wybudowany przez Angela, pradiadka Gildy, budowniczego, amatora alkoholu i niezmordowanego gracza karcianego, oraz jej dziadka Alberta, elektryka. Podwórze zostało wykończony jako ostatnie, więc wyłożono je różnymi płytkami, jakie zostały z innych pomieszczeń. Dlatego posadzka pełna była rozmaitych kolorów. Godzinami można było skakać z jednej płytki na drugą. Gdyby miała siostrę taką jak Gilda, jej życienna pewno byłoby o wiele lepsze. Niestety, kuzynka mieszkała w dzielnicy Salario, po drugiej stronie miasta. Jedyną okazję do spotkania stanowiły wakacje.

Tamtego lata jednak Gilda nie była już taka jak dawniej. Nie pływała już razem z nią, nie śpiewała na całe gardło piosenek z *Candy Candy*<sup>2</sup>, nie biegała za nią po plaży, bawiąc się w berka, nie chciała nawet budować zamków z piasku. Całymi dniami przesiadywała pod parasolem, obserwowała, jak ciotki grały z babcią w karty i chowała się przed spojrzeniami mężczyzn nieświadoma swego rozbrajającego piękna.

Jakby tego było mało, wydawało się, że nad morzem w ogóle nie było dzieci w wieku Agnese. Wszyscy byli albo zbyt duzi, albo zbyt mali. A ona była bardzo wymagająca.

Na podwórzach w pobliżu ich domu można było spotkać jedynie staruszków grających w karty i popijających

czerwone wino oraz kilku starszych od niej chłopców, bawących się w niezrozumiałe dla niej gry, do których i tak nie była dopuszczona.

Na szczęście nie brakowało zwierząt.

Były i kury w kurniku, i Yoghi, najbardziej leniwypies na świecie, i gromadka małych kaczątek o ciemnozielonym puchu i żółtych dzióbkach. Agnese znalazła jęw małym lasku w pobliżu domu i natychmiast poczuła, że jej potrzebowały.

Złapała ptaszki do wiklinowego koszyka, kusząc kawałkami suchego chleba namoczonego w mleku, i zabrała ze sobą. Babcia nie pozwoliła wnieść ich do domu, więc Agnese zbudowała coś w rodzaju gniazda: trochę sianka i mały daszek oparty na dwóch drewnianych patykach wbitych w ziemię. Przynajmniej mogły się tam schronić przed słońcem. Było ich siedem.

Wieczorem, przed pójściem spać, Agnese liczyła je od nowa, by upewnić się, że żadnego z nich nie brakuje. Wszystkim nadała imiona i założyła kolorowe opaski na łapki, aby móc łatwo je rozróżnić. Opiekowała się nimi z taką uwagą, jakiej dotąd nie poświęciła niczemu innemu.

Kiedy ciotki zapytały, gdzie jest kaczka mama, Agnese odpowiedziała, że porzuciła małe i odpłynęła w kierunku drugiego brzegu rzeki.

Kłamała, ale uważała, że było to w sumie niewinne kłamstwo, które usprawiedliwiała jej zachowanie, a jednocześnie sprawiało, że nie musiała czuć się jak złodziejka kaczątek.

• • •

Pewnego ranka obudziła się krótko przed świtem, ogarnięta dziwnym przeczuciem.

Przygotowała śniadanie dla swoich podopiecznych, podeszła do gniazda, zaczęła rozkładać kawałki chleba i zorientowała się, że jednego z kaczątek brakowało. Tęż czerwona opaska.

Przeliczyła je. Rzeczywiście: brakowało Cesare.

Zaczęła głośno nawoływać, przeszukując okolicę.

Nagle usłyszała pisk, a zaraz po nim rozdzierający, przyduszony, jednoznaczny odgłos.

Dobiegał z kurnika.

Pobiegła tam szybko i zobaczyła niewiele starszego od siebie chłopca rzucającego kamieniami w kaczętko.

Cesare biegał rozpaczliwie po ścieżce, próbując uniknąć ciosów, ale deszcz kamieni spadał na niego bezlitośnie.

Niemy krzyk uwiązał jej w gardle na chwilę przed tym, jak otrzymało śmiertelny cios.

Kaczętko upadło na trawę.

— Nie żyje? — zapytał chłopiec.

Agnese aż podskoczyła, słysząc te słowa.

Podeszła do kaczętki i pogłaskała je tak delikatnie, jak powinno się postępować z rzadkim i bezbronnym stworzeniem. Pisklę było jeszcze ciepłe. Ale już nie oddychało.

— Ja nie chciałem... — wyszeptał nagle wystraszony.

Agnese uciekła w stronę domu.

Chłopiec obserwował ją, aż zniknęła mu z oczu, po czym podniósł kamień, którym uderzył kaczętko, i zauważył na nim plamkę krwi.

Oczy tego chłopca - wielkie, ciemne, o podłużnym kształcie - miała zapamiętać na długo.

• • •

Agnese wbiegła roztrzęsiona do swojego pokoju, zawinęła Cesare w prześcieradło i wyszła. Gdy już miała zamknąć za sobą drzwi do domu, zobaczyła prababcię Lisę, drobną i chudziutką dziewięćdziesięcioletnią kobietę siedzącą na kuchennym krześle. Jej białe rozpuszczone włosy i równie biała koszula nocna były niczym chmura światła w półmroku pokoju.

Spojrzała na zmartwioną twarz dziewczynki i na zawiniątko, które trzymała w ręku:

— Co się dzieje, kochanie?

Agnese nie zatrzymała się, by odpowiedzieć, zamknęła drzwi i wybiegła.

Gdy znalazła się przy drodze, na drogowskazie przeczytała nazwę miasta Rimini i ruszyła w tę stronę.

Chodnik był wąski, a po szerokiej, dwupasmowej drodze samochody pędziły jak szalone.

Agnese popatrzyła prosto przed siebie, wstęga asfaltu zdawała się nie mieć końca. Nie mogła uwierzyć, że to wydarzyło się naprawdę. Przypomniała sobie spojrzenie chłopca w momencie, gdy uderzył kaczętko.

Te jego wielkie, ciemne oczy, pełne przerażenia.

Gdyby kamień nie trafił w łebek, Cesare jeszcze by żył.

Gdyby wiedziała więcej o życiu i śmierci zwierząt, może potrafiłaby przywrócić mu oddech. Widziała to w jakimś programie telewizyjnym: kobieta wydawała się już nieżywa, ale mąż uderzył ją kilka razy w klatkę piersiową i znów zaczęła oddychać.

Teraz było już jednak za późno.

Słońce wznosiło się coraz wyżej na niebie i letni skwar przyklejał się do niej z każdej strony.

Panie przechodzące chodnikiem spojrzały na nią ze zdziwieniem.

Nie było to z pewnością odpowiednie miejsce na spacer dla samotnej dziewczynki. W ogóle dziewczynka w jej wieku nie powinna przechadzać się sama.

Ale Agnese była zbyt uparta, aby zrezygnować z zamierzonego przedsięwzięcia.

Ręce jej się pociły, a serce biło mocno, z przerażeniami z pośpiechu.

Nagle ogarnęło ją dziwne uczucie, które przeszywało całe jej ciało, ból, jakiego nigdy wcześniej nie czuła, w samym środku mostka, tak jakby ktoś położył tam coś bardzo ciężkiego. Oddech stał się krótszy i towarzyszył mu dziwny świst roznoszący się w powietrzu przy każdym kroku. Agnese poczuła, że nogi uginają się pod nią, a wzrok niebezpiecznie zaczyna się rozmywać.

Droga zdawała się przybierać dziwne kształty. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim upadła na ziemię nieprzytomna, był niebieski znak drogowy wskazujący drogę do centrum miasta.

• • •

Kiedy otworzyła oczy, zaczęła od razu szukać białego zawiniątka, ale nigdzie go nie widziała. Leżała na niewielkiej kanapie miejscu, w którym nigdy wcześniej nie była. Wystraszona poderwała się gwałtownie i zobaczyła zbliżającego się do niej obcego mężczyznę w mundurze.

— Gdzie on jest, co z nim zrobiliście?

— Spokojnie, wszystko jest w porządku... Komisarzu, obudziła się!

Inny mężczyzna, bez munduru, wyszedł z pokoju naprzeciwko.

— Ale gdzie jest Cesare?

— Cesare?

Komisarz spojrzął na drugiego mężczyznę, który właśnie niósł zawiniątko z sąsiedniego pokoju, wciąż jeszcze owinięte białym prześcieradłem.

Zapytał, dokąd się wybierała, a Agnese bez wahania oznajmiła:

— Tutaj. Aby donieść o przestępstwie.

Dwaj mężczyźni wymienili spojrzenia, a ich miny spoważniały.

— Zabójstwo — dodała od razu dziewczynka.

Widziała to w *Forum*, jednym z ulubionych programów babci, w którym rozstrzygano spory pomiędzy tym, kto popełnił przestępstwo, i tym, kto o nim doniósł. To właśnie z niego Agnese nauczyła się pewnych wyrażen, a z pomocą babci zaczęła też wyrabiać sobie swoje zdanie na temat sprawiedliwości.

Komisarz spojrzął na nią uważnie w oczekiwaniu na dalszy ciąg jej wyjaśnień.

— Zabójstwo mojego kaczątka.

Mężczyzna posłał znaczące spojrzenie młodemu funkcjonariuszowi, który ledwo powstrzymywał się od śmiechu.

— A kogo chciałabyś pozwać za zabójstwo Cesare?

Agnese nie odpowiadała, właśnie zdała sobie sprawę, że nie wiedziała nic o tamtym chłopcu, nigdy wcześniej nie widziała go w okolicy domu i, przede wszystkim, nie znała jego imienia. Nie zdążyła dokończyć swojej myśli, gdy w drzwiach zobaczyła zdyszana ciotkę Claudię, a zaraz za nią zmartwione miny ciotki Aurory i kuzynki Gildy.

Zrozumiała, że już nic nie można było zrobić.

• • •

Ciotka Claudia prowadziła samochód, a Agnese spoglądała za szybę w milczeniu, trzymając zawiniątko na kolanach.

Od kiedy jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym na moście autostrady prowadzącej z Rzymu do miasta L'Aquila, Agnese uwielbiała spędzać czas z siostrami swojej matki, ale w tamtej chwili nienawidziła ich, bo uniemożliwiły jej wymierzenie sprawiedliwości.

— Wiesz, że szukałyśmy cię wszędzie? Mało brakowało, a babcia dostałaby zawału.

Był koniec lat osiemdziesiątych i babcia, uwielbiająca śledzić najnowsze wydarzenia kryminalne, znała w najdrobniejszych szczegółach całą historię porwania Casella, osiemnastoletniego chłopca uprowadzonego przez mafię kalabryjską i przetrzymywanego w jakiejś grocie masywu Aspromonte. Jego matka, Angela, przykuła się łańcuchami do krat w oknie posterunku policji na znak protestu przeciwko władzom, które nie robiły wystarczająco dużo, aby odnaleźć jej dziecko. Babcia Adriana tak wczuła się w rolę odważnej matki, że wysłała ciotki na poszukiwania dziewczynki do wszystkich komend policji w okolicy, grożąc, że ona sama przykuje się łańcuchami, jeśli jej nie odnajdą.

Gdy dojechały do domu, Agnese poszła do ogrodu położonego przy samym lesie i wykopała dołek. Położyła w nim kaczątka owinięte białym prześcieradłem, przykryła starannie ziemią i ułożyła malutki krzyż z dwóch drewnianych patyczków. U góry krzyża położyła czerwoną opaskę.

Następnego ranka Agnese zdecydowała zwrócić wolność braciśkom Cesare.

Ciotka Claudia przekonała ją, że ich dom znajdował się w lesie, u źródeł strumyka, który potem przemieniał się w rzekę. Ich mama pewnie wróci i będzie ich szukać. To właśnie ten ostatni argument pomógł jej podjąć decyzję – w gruncie rzeczy ona też była przekonana, że każda matka, prędzej czy później, wróci, by zabrać ze sobą swoje dzieci.

• • •

W międzyczasie przy willi położonej naprzeciw ich domu pojawił się nowy samochód. Piękny, długi, w kolorze metalicznego granatu, ze srebrnym znaczkiem z przodu. Agnese słyszała, jak ciotka nazywała go mercedesem, „luksusowym samochodem, jakiego one nigdy nie będą mieć”.

— Skoro mają taki dom, mają również taki samochód — spuentowała ciotka Claudia, zawsze gotowa popisać się logicznymi konkluzjami dotyczącymi czyichś dóbr materialnych.

Willi miała trzy piętra, werandę i ogród z angielskim trawnikiem, ale przez cały rok mieszkał w niej tylko starszy pan, którego ciotka Claudia nie znosiła, bo lubił polowania w okolicy i o wschodzie słońca budził ją wystrzałami ze strzelby.

Nowi sąsiedzi wzbudzali ciekawość Agnese. Kobieta, która wysiadła z mercedesa, zawsze miała na sobie biały, elegancki płaszcz i kolorowe apaszki, a pan, który siedział za kierownicą, był prawdziwym mężczyzną, nie takim jak wuj Enzo.

Wuj Enzo, jedyny przedstawiciel płci męskiej, jaki pałętał się w ich rodzinie przez jakiś czas, był ojcem Gildy, ale Agnese miała go za dziwnego typu. Widziała go tylko raz, miał długie włosy i łysy czubek głowy, i ogólnie, rzecz biorąc, przypominał jej jajko na twardo z brodą.

Pewnego dnia wuj niespodziewanie wyjechał do Indii i od tamtej pory nie było od niego żadnych wieści. „Złamał serce” ciotce Aurorze, jak mawiała babcia, i potwierdził tezę ciotki Claudii, jakoby mężczyzna nie był rodzinie do niczego potrzebny.

Aurora była bez wątpienia najpiękniejszą kobietą nie tylko w ich klanie, ale też w całej dzielnicy Centocelle, w Rzymie, i z pewnością również w tym nieokreślonym bliżej miejscu, które Agnese nazywała Romanią.

Miała gładką, różową cerę, zawsze lekko zaczerwienione policzki, które, gdy się śmiała, jeszcze bardziej nabierały koloru, jasne, intensywnie błękitne oczy, rozmieszczone idealnie nad zgrabnym, delikatnym nosem, pełne wewnętrznego blasku, przyciągające niczym magnes. Długie blond włosy były często zaplecione w warkocze.

Nowy sąsiad przyglądał się jej uważnie, gdy tylko znalazła się w pobliżu. W odróżnieniu od Enza miał zawsze przyszyżone włosy, ogoloną brodę oraz wyprasowanej wyperfumowanej koszuli.

Ciotki godzinami zastanawiały się, czy smuga zapachu, jaką za sobą zostawiał, miała coś z bergamotki, wanilii, czy może lawendy. W domu nie mówiło się o niczym innym. Po chłopcu-zabójcy nie było ani śladu.

Aż do pewnego niedzielnego popołudnia, które Agnese spędzała z babcią, oglądając serial *Capitol*.

Były to wakacyjne powtórki, babcia widziała je już wszystkie zimą, ale tak przywiązała się do postaci, że mogła oglądać je w nieskończoność. Scena, którą właśnie oglądały, pokazywała dwie wymalowane i elegancko ubrane kobiety, które udawały przyjaciółki i mówiły sobie straszne rzeczy.

Ktoś zapukał do drzwi. Dom był już tak stary i zrujnowany, że nikomu nie przyszło do głowy, żeby zainstalować w nim dzwonek.

Babcia poszła otworzyć i z początku nie mogła pojąć, czego chciał chłopiec, który stał w drzwiach i coś mówił.

Wychylał się i spoglądał w głąb domu tak, jakby czegoś szukał, a w rękach trzymał małe drewniane pudełko przykryte jedwabną chusteczką.

Adriana usłyszała, że dochodziły z niego jakieś dziwne odgłosy.

— Co to? Co tam masz w środku?

Chłopiec odkrył stworzonko ukrywane pod chusteczką: była to jaskółka, która już na pierwszy rzut oka nie wyglądała dobrze.

Agnese pozostawała w cieniu i obserwowała całą scenę z pewnej odległości. W końcu chłopiec odezwał się:

— To dla niej. — Wskazał na Agnese, która siedziała nieruchomo za plecami babci.

Zbliżyła się na kilka kroków, zaciekawiona zawartością pudełka. Gdy zobaczyła małą, wynędzniałą jaskółkę, nie wytrzymała. Wzięła ją od razu do rąk i postawiła na ziemi, by móc zobaczyć, na czym polegał problem. Ptaszek chodził dość sprawnie, ale mógł poruszać tylko jednym skrzydełkiem.

— Wydaje mi się, że ma złamane skrzydło — powiedział chłopiec. Agnese zmroziła go wzrokiem:

— To ty mu je złamałeś?

— Agnese — skarciła ją babcia.

— Nie, już ją taką znalazłem, przy brzegu basenu — odpowiedział chłopiec, potrząsając głową.

Zarówno Agnese, jak i babcia były dość zaskoczone informacją o tym, że nowi sąsiedzi mają również basen — nie znały nikogo, kto byłby tak bogaty. Ciotka Claudia, która w międzyczasie pojawiła się na progu, skomentowała:

— Skoro mają taki samochód, mają też basen.

— Nie wiem, co mam z nią zrobić, a ty możesz ją wyleczyć — ciągnął dalej chłopiec, patrząc na Agnese.

Te oczy, tak wielkie i tak ciemne, onieśmiały ją.

— Dobrze, wezmę ją.

— Jestem Lorenzo. A ty?

Agnese poczuła dziwne ukłucie w żołądku, tak jakby był pusty, albo jakby ktoś trzymał go w garści i ciągnął w dół. Przełknęła ślinę, wzięła głęboki oddech i odpowiedziała:

— Agnese.



## Sekrety

Nadeszły chłodniejsze dni i nie zawsze można było iść nad morze.

Gilda znalazła dziewczynki w swoim wieku, z którymi mogła się bawić, a Agnese została wykluczona z ich grona jako maślana i „beksa”. Nazywały ją tak, bo potrafiłani z tego, ni z owego wybuchnąć płaczem, z najdziwniejszych powodów. Z ważnych przyczyn, takich dla których rzeczywiście można by było płakać, Agnese nie płakała.

W tamtych dniach jednak, mimo iż została wykluczona przez kuzynkę i jej nowe przyjaciółki, nie czuła się osamotniona. Jej nowa istotka pochłaniała ją całkowicie.

Po szoku związanym z Cesare postanowiła nie nadawać jej żadnego imienia, mówiła na nią po prostu *jaskółka* albo *jaskółeczka*. Karmiła ją chlebem i okruchami maczanymi w mleku, a czasem w odrobinie kogla-mogła.

Nie wychodziła z nią na dwór, bo jaskółka była jeszcze zbyt słaba. Mogłaby spróbować odlecieć i zginęłaby na miejscu. Po tragicznym wypadku z kaczątkiem babcia pozwoliła jej trzymać w domu tę istotkę, która od czasu do czasu próbowała niezdarnie wdrapać się po schodach.

Pewnego dnia ktoś zapukał do drzwi. To znowu był on.

— Czego chcesz?

— Muszę ci coś pokazać.

— Nie mogę wyjść, opiekuję się nią — wskazała jaskółkę, która podskakiwała w półmroku. Agnese przymierzała się już do wejścia z powrotem do domu, gdy on dodał szeptem:

— W lesie. — Tak jakby wiedział, że tamte tereny bardzo ją interesowały.

Szli długo, przekroczyli granicę, za którą dziewczynka nigdy się nie zapuszczała. Uzgodniła z ciotką Claudią, że nigdy nie pójdzie dalej niż do drzewa czereśniowego. W tym miejscu roślinność stawała się gęstsza i liście układające się ponad głowami tworzyły ciemnozielony, jednolity sufit, przez który przedzierało się niewiele światła.

Lorenzo szedł przodem, a ona podążała za nim w milczeniu.

— Tędy, tam są pokrzywy. Uważaj, tu jest dół.

To on mówił jej, gdzie ma iść, a ona szła posłuszna. Raz po raz podnosiła głowę i wpatrywała się w sufit liści i rzadkie prześwity nieba. Chłopak powiedział, że mają dojść do środka lasu, i zaczynała myśleć, że las chyba nie ma końca.

Po jakimś czasie jednak zatrzymali się.

— To tutaj.

Agnese, skupiona na pokonywaniu krzewu jeżyny, podniosła głowę dopiero wtedy, gdy usłyszała jego głos.

Lorenzo przesunął się i w końcu mogła dojrzeć to, co do tej pory przed nią ukrywał: drewniany barak owinięty płaszczem bluszczu, z pochyłym dachem, małym oknem i metalowymi drzwiami, gdzieś tam pokrytymi rdzą.

Agnese trwała przez chwilę w milczeniu, po czym zrobiła kilka kroków do przodu. Lorenzo stał w miejscu, za jej plecami, z zadowoloną miną. Opłacało się dojechać tam. Dziewczynka chwyciła za klamkę zardzewiałych drzwi i spojrzała na niego.

Chłopiec nic nie mówił, jedynie przytaknął głową i po chwili w powietrzu rozległ się odgłos żelaza trącegoo drewno, skrzypiący i niepokojący huk.

W środku było dość ciemno. Po chwili dostrzegła, że stał tam drewniany stolik, jednoosobowe łóżko polowe i coś na kształt małej komódki.

— Podoba ci się?

— Może być — skłamała.

W rzeczywistości było to najbardziej tajemnicze i fascynujące miejsce, jakie kiedykolwiek widziała.

— Jest nasz — powiedział, podchodząc do okna, po czym lekko je uchylił. Agnese popatrzyła na niego zdumiona.

— Nasz?

Nigdy nie posiadała niczego na własność, oprócz naklejek do albumu *Candy Candy* i maskotki *Hello Kitty*, które otrzymała w prezencie od mamy przed wyjazdem.

— Skąd wiesz, że nie należy do nikogo?

— Bo już tutaj byłem. A poza tym jest tu brudno.

Agnese rozejrzała się dookoła. Smuga jasnego światła, przedostającego się przez jedyne okienko, rozświetlała pomieszczenie. W powietrzu unosiły się tumany kurzu. Jego wytłumaczenie było dość przekonujące.

— Możemy tu przychodzić, kiedy chcemy.

— Trzeba tylko trochę posprzątać.

• • •

Na łóżku rozłożyli prześcieradło, które Lorenzo wykradł z kosza na bieliznę. Agnese nigdy nie udałoby się zabrać

czegoś z domu tak, by babcia się nie zorientowała.

Chłopak wyniósł z domu po kryjomu talerzyki i filiżanki do herbaty – Marie-Helène, jego matka, była zbyt zajęta, by to zauważyć. Agnese robiła w nich kogel-mogel, uderzając mocno łyżeczką, naśladując w tym babcie. Spędzali większość dni w domku i w jego okolicy. Lorenzo miał już jedenaście lat i uwielbiał czytać komiksy. Przyniósł cały stos *Myszki Miki* i *Dylana Doga*, a nawet kilka starych numerów *Texa* znalezionych w pokoju dziadka. Czytali je w nieskończoność, wymyślając za każdym razem coraz to nowsze zakończenia. Choć Agnese odnosiła czasem wrażenie, że prawdziwymi bohaterami w życiu Lorenza byli jego rodzice, o których opowiadał nieprawdopodobne historie.

— Wczoraj dopłynęliśmy z ojcem aż do trzeciej boi. Jak tak dalej pójdzie, tej zimy pokonam go nawet na baseniew pływaniu. Umiesz pływać?

Agnese zadumała się, przypominając sobie chwilę, gdy matka uczyła ją zwyciężać strach przed wodą, kilka lat wcześniej.

— Jasne, że tak.

— Mam na myśli dobrze pływać, nawet na otwartym morzu.

— Jasne... — skłamała Agnese.

— Twój tata cię nauczył?

— Nie. Moja mama.

— Ale twoich rodziców tu nie ma, jest tylko babcia.

Agnese milczała przez dłuższą chwilę, nim zdecydowała, co odpowiedzieć.

— Wyjechali w bardzo długą podróż. W Apeniny. Babcia mówi, że wrócą, prędzej czy później.

Lorenzo nie do końca zrozumiał.

— Fajnie... Są alpinistami?

Przed oczami Agnese pojawił się obraz matki zawieszanej nad przepaścią przy skałach, jak przeczesuje sobie włosy, podczas gdy ojciec wysiła się niezmiernie, podciągając ją na linie aż na sam szczyt góry.

— Nie do końca — podsumowała chłodno i wróciła do zaczętego przez niego wątku. — Ale za trzecią boją nie jest niebezpiecznie?

Trzecia boja znajdowała się za skałami, dużo dalej niż miejsce, w którym dotykało się dna, i Agnese miała całkowity zakaz odpływania aż tak daleko sama.

— No co ty. Mój ojciec świetnie pływa i nawet jakby miało mi się coś stać, na pewno by mnie uratował. Ma kartę ratownika.

— A co to znaczy?

— Że przeszedł specjalny kurs, w którym nauczył się, jak ratować ludzi w niebezpiecznych sytuacjach.

Agnese zastanowiła się głęboko nad jego słowami. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że istniały osoby potrafiące ratować innych. Może ojciec Lorenza mógłby pomóc jej rodzicom, gdyby był tam z nimi. Agnese wyobraziła go sobie jako kogoś w rodzaju Supermena, w niebieskim kostiumie z czerwoną peleryną, jak przylatuje na autostradę i podnosi samochód jej rodziców na chwilę przed śmiertelnym zderzeniem z barierką.

— Jak urosnę, będę taki jak on. Będę ratować innych ludzi i ożenię się z kobietą tak piękną i mądrą, jak moja mama.

— Rodzice mojej kuzynki zawsze się kłócą. Na szczęście teraz wuj pojechał na drugi koniec świata. Babcia powtarza zawsze „miejmy nadzieję, że nie wróci”.

— Moi nigdy się nie kłócą. Tylko raz się posprzeczali. Kiedy tu przyjechaliśmy. To dlatego chcę stąd wyjechać, to miejsce źle na nich działa.

Agnese zauważyła, że się zachmurzył.

— To wydarzyło się tamtego dnia... tego dnia z kaczątkiem — mówił dalej chłopiec.

Agnese podniosła z ziemi drewniany patyk i wrzuciła go do rzeki. Myśl o Cesare była wciąż jeszcze żywa. Lorenzo patrzył, jak gałązka zanurzyła się w wodzie i po chwili wypłynęła na powierzchnię. Potem spojrzęła dziewczynkę i zapytał:

— Dlaczego masz na imię Agnese?

— Tak nazywała się mama mojej prababci.

— No właśnie, tak myślałem.

— Dlaczego no właśnie?

— Bo to imię dla staruszki. Nie pasuje do ciebie.

Dziewczynka milczała. Imię Agnese nie było pierwszym, jakie przychodziło jej na myśl, gdy spoglądała w lustro.

— A jakie imię do mnie pasuje?

Lorenzo przyjrzał jej się dokładnie, przechylił jej głowę kilka razy, po czym powiedział z pewnością w głosie:

— Nina. Od dzisiaj będę mówił na ciebie Nina.

Agnese uśmiechnęła się – to było krótkie imię, które dobrze brzmiało.

— Ale nie możesz o tym nikomu mówić. Tylko ja mogę cię tak nazywać.

Agnese odwróciła głowę i ujrzała leżący na ziemi obok nich kamyk w kształcie serca: gładki i płaski, o zaokrąglonych brzegach. Na jego powierzchni widniała linia przechodząca dokładnie przez sam środek – idealna rysa. To było serce, nie miała co do tego żadnej wątpliwości. Podniosła go i schowała do kieszeni. Potem słuchała dalej, jak Lorenzo czytał na głos *Dylana Doga*.

W gruncie rzeczy Lorenzo nie był taki zły. Czasem robił dziwne rzeczy, których Agnese nie potrafiła pojąć. Przybiegał i, nawet na nią nie patrząc, wskakiwał do lodowatej rzeki, ryzykując, że zrobi sobie krzywdę podczas lądowania na ostrych skałach. Wyłaniał się wody dopiero po jakimś czasie, gdy była już pewna, że nigdy więcej go nie zobaczy. Patrzył na nią wtedy, uśmiechał się i krzyczał:

— Idziesz?

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy pojawiał się obok niej i ciągnął ją za sobą wprost do lodowatej wody.

Agnese zanurzała się i otwierała oczy, woda w rzece była przejrzysta i nie szczypała tak jak ta morska. Pływała pod wodą z otwartymi oczami tak długo, aż jej ciało przyzwyczało się do temperatury. Przychodziło jej to bez najmniejszego trudu. Lorenzo zazdrościł Agnese tej wytrzymałości. On po kilku chwilach musiał się wynurzyć, by nabrać powietrza i, oczywiście, zawsze przegrywał w zawodach wstrzymania oddechu pod wodą.

• • •

Od dnia, w którym Lorenzo nazwał ją Niną, coś się w niej zmieniło. Tak jakby miała dwie osobowości albo wymyśloną przyjaciółkę, Ninę, która nie odstępowała jej na krok. Schowała kamyk w kształcie serca pod łóżkiem, na pamiątkę dnia, w którym narodziła się Nina.

Od tamtej pory wszystko zdawało się mieć kształt serc: liście, kamienie, chmury, fałdki na prześcieradle, zaplecione włosy ciotki Aurory. Postanowiła nikomu o tym nie mówić, zachować to dla siebie, tak jakby była to jej magiczna umiejętność, jakby ona też była jakąś superbohaterką, posiadającą moc odnajdywania wszystkich serc świata. Jeszcze nie do końca wiedziała, do czego mogła służyć ta szczególna moc, ale kto wie, czy kiedyś nie będzie jej potrzebna.

Tamte wakacje minęły niezwykle szybko. Lorenzo przychodził pod jej okno i wołał: Nina! Rzucała wszystko, czym się zajmowała, i wybiegała na ścieżkę prowadzącą do lasu. Wydawało się, że nikt nie zwracał na nich uwagi.

Jedynie prababcia Lisa pewnego dnia zapytała ze swoim charakterystycznym miejscowym akcentem (prababcia była jedyną osobą, która mówiła jeszcze w dialekcie):

— Kimże jest Nina, którą ten chłopczyk tak nawołuje?

Agnese zachowywała się, jakby nigdy nic, a babcia, która zdawała się wszystko rozumieć, odrzekła z kamienną twarzą:

— To na pewno jakaś dziewczynka, która mieszka w okolicy.

Tymczasem ciotki były coraz bardziej zainteresowane rodziną z naprzeciwka i pewnego razu, gdy ojciec Lorenza, „adwokat” — jak o nim mawiały, przywitał się z ciotką Aurorą, babcia skomentowała:

— Im bardziej mężczyźni nas ranią, tym bardziej jesteśmy do nich przywiązane...

Ciotka Aurora oblała się rumieńcem i weszła do domu, nic nie mówiąc. Przez jakiś czas pozostawały w milczeniu.

— A żona... Jakby połknąć kij od szczotki! — dodała babcia.

Agnese wyrażenie „połknąć kij” słyszała już nie raz, choć nie wiedziała do końca, co ono oznaczało.

— Na pewno jest lepszy od tamtego... W Indiach gitara... Ten przynajmniej jest bogaty.

Nie wiadomo kiedy, sama Agnese zaczęła dzielić ludzkość na „tych bogatych” i całą resztę. Bogaci mieli mnóstwo czasu na wakacje i nigdy nie byli zadowoleni z posiadanych rzeczy, bo mieli je od zawsze. Jakby żyli na jakiejś innej planecie, gdzie nie trzeba było pracować ani się wysilać, a cierpienie zdawało się jakimś odległym pojęciem. Lorenzo należał do tej grupy, bo jego rodzice byli bogaci, a jednak nie sprawiał wrażenia niezadowolonego.

Uwielbiał przecież ich domek w lesie. Sprzątał go, naprawiał zepsute okna i łątał dziury w dachu, aby deszcz nie dostawał się do środka.

Któregoś popołudnia zaskoczyła ich letnia burza.

Deszcz padał tak intensywnie, tak gęstymi strugami, że fragment dachu zawalił się i nie byli już w stanie zapobiec zniszczeniom. Lorenzo próbował na różne sposoby zakryć dziurę kawałkami drewna, gałęziami, prześcieradłami, ale była już zbyt duża. W końcu i tak przemokło suchej nitki. Wziął ją za rękę i pobiegli aż na sam koniec lasu.

Wbiegli do ogrodu przy willi i Agnese ogarnęło wrażenie, że znalazła się w raju. Na zielonym trawniku, gdziekolwiek spojrzeła, rosły krzewy pełne kolorowych kwiatów, każdy inny. Ciotka Claudia chyba by zwariowała.

W samym środku ogrodu, na tyłach willi basen, który spokojnie poddawał się ulewie, wciąż niezmiennie błękitny. Lorenzo spojrzeł na pełną zachwyty twarz Agnese, a ona bez słowa rzuciła się do biegu i wskoczyła do wody.

Po kilku chwilach usłyszała plusk. Lorenzo znalazł się w basenie zaraz po niej.

Siedząc w tej ciepłej, lekkiej wodzie, Agnese pomyślała, że gdyby tylko miała taki basen, spędziłaby w nim całe życie. Spomiędzy ciemnych chmur rozpościerających się ponad ich głowami wyjrzał nieśmiałe promienie słońca, które

oświetlały taflę wody.

Na dnie basenu coś zabłysnęło w świetle. Agnese zanurzyła się głębiej i, gdy znalazła się metr od dna, wyciągnęła rękę. Udało się.

Wynurzyła głowę z wody, a krople deszczu padały na jej twarz. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Lorenza.

— Patrz, co znalazłam!

Agnese obracała przedmiot w palcach. Był to srebrny pierścionek, bardzo prosty, z białym brylantem. Spróbowała wsunąć go na któryś z palców, ale był za duży.

— Jesteś za mała. Daj mi go, będę go trzymał, dopóki nie urośniesz.

Agnese potrząsnęła głową i w tym samym momencie ujrzała coś dziwnego.

Przy krzewie dzikiej róży, rosnącym przy ścianie domu, stali mężczyzna i kobieta. Byli złączeni w objęciu, usta mieli mocno przyciśnięte do siebie. On w jednej dłoni trzymał jej jasne, rozpuszczone włosy, drugą głaskał jej twarz. Tamten obraz przywiódł jej na myśl pewną scenę z serialu *Capitol*, w której Julie i Tyler całowali się na oczach Myrny. Matka Julie strasznie się wściekła. Tylko że teraz na miejscu Julie i Tylera ujrzała ciotkę Aurorę ojca Lorenza.

Agnese przypomniała sobie wszystko, co Lorenzo opowiadał o swoich rodzicach, o tym, jak bardzo się kochali, jaką byli idealną parą. Szybko zrozumiała, że chłopaknie może ich zobaczyć. Wzięła go za ręce i pociągnęła pod wodę.

W przytłumionej ciszy odgłos grzmotu zmieszał się pluskiem wody. Agnese trzymała Lorenza mocno za ręce i patrzyła na bąbelki powietrza wydobywające się z jego ust i nosa.

Nie był dobry we wstrzymywaniu powietrza.

• • •

Chłopiec uwolnił się z jej rąk, wypłynął na powierzchnię, wziął głęboki oddech i zaczął kaszleć.

Agnese spojrzała znów w stronę krzewu róż i odetchnęła z ulgą – pary już tam nie było.

— Oszalałaś, chciałaś mnie zabić?

— To była tylko zabawa!

— Świetna — burknął. — Jak się nazywa? Może: kto pierwszy się utopi?

— Byliśmy pod wodą ponad dwadzieścia sekund.

— Skąd wiesz?

— Liczyłam.

Lorenzo uspokoił się, wziął głęboki oddech, ucieszył się z nowego rekordu i od razu poczuł się lepiej.

— Gdzie jest pierścionek?

Agnese trzymała go mocno w garści przez cały czas, gdy byli pod wodą.

Podąła mu go.

— Obiecuj, że mi go oddasz.

— Obiecuję.

Następnego dnia Agnese czekała na niego kilka godzin przed ich drewnianą chatką, która wyglądała, jakby przeszedł przez nią huragan. Dla zabicia czasu wzięła się za naprawianie szkód, ale nie było to łatwe. Pozbierała drewniane deski, które spadły z dachu, i ułożyła je w rogu, jedna na drugiej, myśląc, że on się tym zajmie, jak tylko przyjdzie.

Spoglądając na światło przedzierające się przez gałęzie wielkich brzoź, które przypominały długie, białe ramiona, na chwilę przymknęła oczy i zasnęła. Ciepły wiatr i promienie słońca dawały przyjemne uczucie. W pewnej chwili usłyszała dziwny hałas. Tak jakby coś rozbijało się o ziemię, może szkło. Podniosła się i pobiegła zaniepokojona do chatki.

W środku był Lorenzo, który z niewiarygodną złością rzucał filiżankami do herbaty, tłukąc jedną po drugiej. Spróbowała go powstrzymać, ale odepchnął ją.

Agnese znieruchomiała i wpatrywała się w białe fragmenty porcelany odbijające się od podłogi. Domyśliła się, że jego rodzice znowu się pokłócili i przecucie podpowiadało jej, że ciotka Aurora miała z tym coś wspólnego. W końcu wszyscy superbohaterowie mają swoje słabe strony. Jeśli ojciec Lorenza był Supermenem, ciotka Aurora była jego kryptonitem.

W końcu Lorenzo ochłonął.

Odwrócił się i spojrzał na nią, a ona znów zobaczyła w jego oczach ten błysk przerażenia, który znała już tamtego dnia, gdy cisnął kamieniem w kaczątko. Potem uciekł.

W milczeniu, jak cyklon, który nadchodzi, niszczy wszystko i znika.

Lorenzo miał w sobie złość silną jak huragan. Agnese była świadkiem jej wybuchu już po raz drugi.

• • •

Następnego dnia Agnese wyniosła jaskółkę na dwór. Położyła ją na ziemi i patrzyła, jak chodzi, z początku

nieśmiało stawiając koślawe łapki w prawo i w lewo, próbując wytyczyć sobie jakąś prostą drogę.

W pewnej chwili zatrzymała się. Podniosła dzióbek kilka razy. Otworzyła skrzydła. Raz, drugi. Za trzecim razem poderwała się do lotu.

Agnese instynktownie pobiegła w stronę bramy willi. Jaskółka poleciała w tamtym kierunku. Może jeszcze zdążyłaby popatrzeć na nią razem z Lorenzem.

Ale gdy podbiegła bliżej, zobaczyła, że brama była zamknięta wielką kłódką, a mercedes już nie stał przed willą. Wszyscy odjechali. Jak złodzieje, w samym środku nocy.

Bogaci nie myślą jak inni ludzie, podejmują dziwne decyzje. A Lorenzo był jak oni. Agnese miała ochotę się rozplakać i powiedziała sobie, że już zawsze będzie się na niego gniewać.

Odjechał i nawet się z nią nie pożegnał.

# PRAWIE NASTOLATKOWIE

## Algi

Agnese przez trzy lata dotrzymywała słowa. Ale tylko dlatego, że już więcej go nie widziała. Lorenzo nie przyjeżdżał na wakacje do willi w Romanii. Ciotki dostarczały jej wszelkiego rodzaju informacji o jego rodzinie: rodzice Lorenza, kochający się superbohaterowie, nagle się rozstali, pod koniec zimy tego samego roku. Nikt jednak, nawet babcia, nie wspominał o powodzie tego rozstania. A *powód* milczał podczas tych rozmów lub wychodziło innego pokój.

Jedynie pod nieobecność Aurory ciotka Claudia nabierała odwagi i cichym głosem zwracała się do babci:

— Podobno jego żona zaczęła spotykać się z innym, z jakąś grubą rybą, mówią, że on odszedł od zmysłów... Zaczęła robić sceny, próbował ją przy sobie zatrzymać, a ona wtedy zażądała rozwodu.

— Jasne, najpierw robią, co im się podoba, a potem myślą, że wszystko będzie jak dawniej.

Babcia Adriana była dość kategoryczna we wszystkich kwestiach, a już szczególnie w sprawach sercowych.

Miała kilka zasad, których według niej należałobezwzględnie przestrzegać, w przeciwnym razie kończyło się zawsze poważnymi problemami w miłości lub rozpadem małżeństwa.

Reguła numer jeden: nigdy nie iść do łóżka (dla Agnese znaczenie tego wyrażenia było wtedy zagadką) z mężczyzną na pierwszej randce, albo w ogóle przed ślubem.

Reguła numer dwa: nigdy nie oddawać się, chociażby pocałunkom, zbyt wcześnie, lecz poczekać przynajmniej parę miesięcy, poznać go, zrozumieć, kim jest, czyna pewno się podoba, czy jest tylko przelotną rozrywką.

W tym ostatnim przypadku, gdy dany „osobnik” okazuje się mało interesujący, należy znaleźć sobie ciekawsze zajęcie, zamiast poświęcać swój czas komuś, kto – ogólnie rzecz biorąc – ma złe intencje i może tylko namieszać w głowie.

W końcu była też reguła numer trzy – złota reguła, która w pewien sposób zawierała w sobie wszystkie pozostałe i stanowiła jeden z głównych punktów jej wychowania sentymentalnego: jego miłość musi być wielka, zupełna, bezwarunkowa, to on musi być gotowy zrobić wszystko dla kobiety, a nie odwrotnie. Dawanie mężczyźnie odczuć, że jest się skłoną zrobić dla niego wszystko, jest jak upoważnienie go do traktowania kobiety tak, jak nie powinien, bez szacunku dla pozycji i roliw rodzinie, która nie sprowadza się wyłącznie do bycia mamą i gosposią.

Agnese w późniejszych latach przypominała sobie zasady babci Adriany i wydawały jej się one bardzo nowoczesne jak na kobietę w tym wieku.

Jako dwunastolatka jednak naprawdę nie rozumiała, dlaczego panie domu tak dużo uwagi poświęcały mężczyznom.

Jedynymi rzeczami, na których ona była w stanie skupić swoje myśli, i jakimi mogła zajmować się godzinami, były matematyka, algebra, trygonometria.

Fascynowały ją nie tyle same obliczenia, co ich zastosowanie w świecie natury, w namacalnej rzeczywistości. W kształtach przedmiotów odnajdywała wyrażeniamatematyczne, analizowała spirale na skorupach ślimaków, rozgałęzienia nerwów liści, ilość otworóww porowatych skałach.

Chodziła do kurnika i liczyła, ile jajek znosiły kuryw ciągu dnia, i jak dużo lotów mogły wykonać wróblew czasie jednej godziny.

Uwielbiała obserwować ptaki, które pojawiały się ni stąd, ni zowąd na niebie i już po chwili było ich sto, dwieście, tysiąc, niezliczoność... Oddalały się, aż w końcu stawały się malutkimi punkcikami na niebie. Tak jakby lot jednego przyciągał inne, a potem jeszcze inne, i takw nieskończoność.

Kto wie, czy taka sama zasada dotyczy również istot ludzkich.

To byłoby niesamowite, gdyby istniała jakaś symbiotyczna zależność, zgodnie z którą lot jednego stworzenia przyciągałby cały łańcuch innych. Jaskółki spontanicznie podążały za sobą w swoim ciągłym locie, nie wiedząc, która z nich była pierwsza, i która decydowała, że mają lecieć właśnie w tym, a nie innym kierunku. Gdyby ona też była jaskółką, jej rodzice zabieraliby ją wszędzie ze sobą, nigdy by się z nią nie rozstali, by jechać w podróż po wzniesieniach Apeninów.

Gdy zamykała oczy, mogła usłyszeć ich głosy, szelest skrzydeł i bicie tych serc, które żyły razem, jednocześnie zlewając się w jeden rytm.

Serce. Mała, ciemna piątka, splatająca w jednośćwszystkie włókna każdej z żywych istot. Jej ulubiony narząd, którego kształt prześladował ją, ukazując jej się wciążprzed oczami.

Tego rodzaju przemyślenia czyniły dwunastoletnią Agnese niezbyt towarzyską osobą, która często pograżała się w swoich myślach.

Ludzie nie stanowili jeszcze obiektu jej badań, więc byli poniekąd zbyt tacy. A w każdym razie nie tak ważni.

Aż do dnia, w którym wszystko się zmieniło.

To było wyjątkowo gorące popołudnie. Godzinasjesty, podczas której ciotki kładły się na chłodnych łóżkach i zapadały w sny, bez nadziei na ich spełnienie.

Dom był pogrążony w ciszy, nieliczne odgłosy obecności wszystkich jego mieszkańców o tej porze dnia stawały się delikatne, rozmyte. Pomieszczenia żyły wspólnym oddechem – regularnym, typowym dla głębokiego, aczkolwiek krótkiego snu, mogącego skończyć się w każdej chwili.

Na dolnym piętrze rozchodziły się w powietrzu nuty piosenki tytułowej z serialu *Loving* – babcia oglądała go, choć podobał jej się znacznie mniej niż *Capitol*, którego emisja urwała się nagle, rozsiewając panikę wśród milionów widzów na całym świecie.

Agnese oglądała go razem z nią, udając, że się nie nudzi, tylko po to, by dotrzymać jej towarzystwa.

To właśnie w trakcie jednej z kluczowych scen, w której Nick akurat podrywał Trishę w kasynie w fikcyjnej miejscowości Korynt, Agnese usłyszała głos dobiegajęcypod okna.

Z początku pomyślała, że to jakaś halucynacja, chociaż nie słyszała nigdy o halucynacjach dźwiękowych.

Kilka chwil później znów usłyszała ten sam głos, tym razem wywołał on w niej dziwne uczucie, silne, fizyczne, jakby ktoś trzymał jej żołądek w imadle i pociągał w dół niezwykłą siłą.

Mimo to nie zrobiła kompletnie nic. Żadnego gestu, żadnego ruchu.

Usłyszała ten sam głos po raz trzeci.

Wtedy babcia spojrzała na nią poirytowana:

— Któż tak wrzeszczy?

Agnese poczuła, że nie ma wyjścia.

Wstała i powoli podeszła do okna. Głos powtarzał wciąż jedno i to samo słowo, które wyraźnie rozbrzmiewało w powietrzu:

— Nina!

Agnese otworzyła drewniane okiennice. Pod oknem stał chłopak, chudy, ale z szerokimi ramionami i ciemnymi, dłuższymi włosami, które powiewały na wietrze.

Spojrzała w jego oczy i już była pewna – te wielkie oczy, ogromne, rozjaśnione słońcem.

Była wciąż jeszcze w szoku, gdy za plecami usłyszała głos kuzynki Gildy:

— Skąd się wzięło tutaj takie ciacho?

„Ciacho” było wyrażeniem, którego Agnese nauczyła się od swoich nowych koleżanek ze szkoły w Cinecittà.

Daniele Masci, wysoki blondyn o zielonych oczach, był uważany za największe ciacho w szkole. Wszystkie dziewczyny od pierwszej do trzeciej gimnazjum wdychałydo niego i posyłały mu uśmieški za każdym razem, gdy przechodził obok nich szkolnym korytarzem. Agnese była jedyną osobą, która nie zwracała na niego uwagi – uważała, że nie był wcale taki ładny.

Natomiast niespodziewany widok Lorenza, magnetyzm jego ogromnych oczu, które wydawały się przemawiać tylko do niej, był dla niej destrukcyjny.

Po raz pierwszy od bardzo dawna kuzynka Gilda poświęciła jej trochę swojej uwagi.

— Znasz go?

Przytaknęła.

— I nie idziesz się z nim przywitać?

Agnese przełknęła ślinę. Nic nie powiedziała. Wyobrażała sobie ten moment od dawna, chwilę, w której mogłaby porozmawiać z Lorenzem, pójść z nim nad morze, a teraz, gdy był tam, i tak się zmienił, stała jak sparalizowana.

— Jeśli ty nie idziesz, to ja mogę — stwierdziła Gilda.

Agnese postanowiła, że musi zmierzyć się z tym dziwnym uczuciem bólu w żołądku, które ją obezwładniało.

Kiedy schodziła po stopniach z podniszczonego marmuru, jej serce biło jak oszalałe.

Otworzyła drzwi. Chłopak podszedł do niej i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zrobić czy pomyśleć, wziął ją na rękę i obrócił w powietrzu. Agnese poczuła, że jej oddech się zatrzymał.

Nagle ogarnęła ją fala złości i zaczęła się wiercić,by wyzwolić się w jego uścisku.

Lorenzo postawił ją na ziemi zaskoczony, a ona zmroziła go wzrokiem:

— Nie znika się tak na tyle lat bez pożegnania.

— Nie cieszysz się na mój widok? — zapytał, przybierając niewinny wyraz twarzy.

— Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że już cię nigdy nie zobaczę — odpowiedziała lekko wyniosłym tonem.

— Po tamtym dniu w basenie moja matka zaczęła pakować walizki i zabroniła mi wychodzić z domu. Potem nagle wyjechaliśmy, w nocy... Chciałem się z tobą pożegnać.

Agnese nie wydawała się usatysfakcjonowana tą odpowiedzią. Lorenzo przyjrzał jej się uważnie: była wyższa i bardziej smukła, a jej ciało nabrało kobiecych kształtów. Kilka piegów pojawiło się na jej nosie i policzkach, włosy były dłuższe, rozpuszczone, z rudymi refleksami. W jego oczach natomiast Nina pozostała Niną.

— Zmieniłaś się...

Agnese zawstydziała się i poczuła, że się rumieni. Wadę natychmiastowego okazywania swoich emocji odziedziczyła



po ciotce Aurorze.

Nawet nie zauważyła, jak Gilda pojawiła się za jej plecami i wtrąciła się do rozmowy, mówiąc delikatnym, ale pewnym siebie głosem:

— Jestem Gilda — powiedziała, ściskając dłoń Lorenza, który z uśmiechem na twarzy odwzajemnił uścisk:

— Lorenzo.

Dopiero wtedy Agnese zauważyła, jak Gilda się w niego wpatrywała – w sposób, w jaki zwykle nie patrzy się na ludzi. Babcia zawsze jej powtarzała, że natarczywe patrzenie ludziom prosto w oczy świadczyło o złym wychowaniu.

— Czy my już kiedyś się nie spotkaliśmy? Przyjechałeś tu pierwszy raz?

— Przyjeżdżałem tu na wakacje, kiedy byłem mały, z rodzicami. Nie było mnie od jakiegoś czasu.

Urwał rozmowę i spojrzał znów na Agnese.

— Muszę ci coś pokazać.

— Do zobaczenia wkrótce — powiedziała Gilda i odeszła w kierunku domu, posyłając chłopakowi jeszcze jedno powłóczyście spojrzenie.

Agnese popatrzyła na kuzynkę i ujrzała na jej twarzy cień rozczarowania – musiało być dla niej nie do pomyślenia, że jakiś chłopak mógł zainteresować się bardziej jej młodszą kuzynką niż nią samą. Tak, w głębi duszy Agnese czekała na niego od lat.

• • •

Lorenzo zaprowadził ją do ogrodu willi, przedzierając się przez tylne wejście. Agnese rozejrzała się dookoła – to miejsce, które kiedyś wyglądało jak królewski dwór, teraz było zupełnie zaniedbane. Trawa w ogrodzie była wysoka, bujne niegdyś krzewy róż przypominały wysuszone na słońcu szkielety, a lustro wody w basenie pokrył ciemnozielony, mało zachęcający nalot. W niektórych miejscach ściany willi były przybrudzone, a tynk odrapany, okiennice straciły swój kolor.

Ta atmosfera upadku czyniła jednak to miejsce jeszcze bardziej tajemniczym, niemal fascynującym.

Podeszli do miejsca przypominającego garaż, którego Agnese nigdy wcześniej nie widziała.

Lorenzo podniósł bramę. Doszedł ich zapach stęchlizny i benzyny, który zalegał w pomieszczeniu. Agnese uwielbiała zapach benzyny, lakieru do paznokci czy denaturatu. Oczami wyobraźni zobaczyła swoją matkę, która malowała sobie paznokcie u stóp lakierem w kolorze fuksji. Matka robiła to każdego tygodnia, w niedzielę przed obiadem, i pozwalała jej się przyglądać. Spośród tych niewielu obrazów, jakie pozostały w jej pamięci, ten przedstawiający jej matkę, siedzącą z gołymi nogami na parkiecie w salonie, był wyjątkowo intensywny. Może dlatego, że towarzyszyło mu wspomnienie o narzekaniu ojca, który z kolei nie znosił zapachu lakieru i był przekonany, że żona malowała paznokcie w salonie tylko po to, by przyprawić go o mdłości. Myślała, że ona też kiedyś będzie używać lakieru, żeby dokuczyć jakiemuś mężczyźnie, i przede wszystkim, żeby wdychać jego zapach.

Lorenzo zdjął szarą płachtę z czegoś, co pod przykryciem wyglądało jak kucyk. Odsłonił zasłonę, którą przysłonięte było jedyne okno w pomieszczeniu, i Agnese w końcu dostrzegła, że był to skuter, taki z pedałami, czerwony, z lekko poobijaną karoserią, długim, wąskim siodelkami dużymi kołami. Lorenzo odezwał się szeptem:

— Należy do mojego dziadka... ale on o tej porze śpi.

Wskoczył na siodelko i popedałował w stronę wyjścia. Przejechał się kilka razy dookoła ogrodu.

Agnese obserwowała rozbawiona, jak wyciskał z siebie siódme poty, desperacko usiłując odpalić sprzęt, który, zdawało się, wcale nie ma na to ochoty. Po dwóch kolejnych okrążeniach w powietrzu rozległ się trzeszczący huk silnika. Zadowolony z siebie Lorenzo zrobił jeszcze jedno okrążenie i podjechał do niej.

— Wskakuj.

— Nie ma mowy — odpowiedziała Agnese, mając w pamięci nauki babci.

W międzyczasie charakterystyczny odgłos włączonego silnika zwrócił uwagę domowników. Ciotka Claudia wystawiła głowę z okna na pierwszym piętrze, a Gilda zbliżała się już z grupką starszych od niej koleżanek. Agnese specjalnie stała odwrócona plecami, ze skrzyżowanymi rękami, udając wielce obrażoną.

— Mam zabrać na przejażdżkę którąś z nich? — zapytał, chcąc ją sprowokować.

— Rób, co ci się podoba — bąknęła Agnese nieco urażona, kątem oka dostrzegając zbliżającą się grupę dziewczyn.

— Co chcesz w zamian?

Na to pytanie Agnese odwróciła się w jego stronę, od razu znajdując coś, co Lorenzo mógłby dla niej zrobić

— Możesz być moim królikiem doświadczalnym.

— Królikiem doświadczalnym?

Lorenzo odwrócił się i po drugiej stronie ogrodu ujrzał swego dziadka, który zbliżał się do nich wielkimi krokami – posępny wzrok wyłaniający się spod kapelusza i groźna strzelba na ramieniu. Mógłby uniknąć kary tylko w przypadku, gdy dziadek zobaczył go z jakąś dziewczyną.

Lorenzo nie chciał tracić czasu: chwycił Agnesei posadził obok siebie, jej ręce oplótł sobie wokół talii, by mieć pewność, że nie spadnie. Wyjechał na polną drogę, zostawiając za sobą kłęby białego kurzu. Agnese mocno zacisnęła

oczy.

• • •

Tego lata upał nie tylko przyklejał ubrania do ciała, ale oblepiał ręce, nogi, kark i włosy, tak jakby świat został zamknięty pod szczelną kopułą. Nawet niebo oblewało się potem, nieważne, czy było zasnuwane chmurami, czy przejrzyste.

Agnese przyznała, że jazda na skuterze miała swoją dobrą stronę – wiatr wiejący prosto w twarz, który pozwalał choć trochę odetchnąć od upału.

Morze pokryte było całunem dziwnych, jasnożółtych alg, które w wyjątkowo upalne dni przybierały brązowy odcień. Ludzie nazywali go *śluzem roślinnym*.

Okryty nim Adriatyk nie był już tak przejrzystym i krystalicznie czystym morzem jak zawsze, a wylegarnią alg, które rozciągały się, dokąd sięgał wzrok. Było to zjawisko, jakiego dotąd nie odnotowano na tym wybrzeżu.

Z początku dla wszystkich, zarówno mieszkańców, jak i turystów, była to wielka tragedia. Nikt nie miał odwagi zaryzykować pluskania się w morzu o takim kolorze, pośród tej gęstej i kleistej mazi. Ale sezon już się rozpoczął i wiele rodzin zarezerwowało wakacje, jak co roku, do końca września.

Na kąpieliskach robiono wszystko, by jakoś zatrzymać przy sobie klientów i zapewnić im rozrywkę: turnieje siatkówki plażowej, piłki nożnej, piłkarzyki, zajęcia aerobiku czy zniżki na lody i rozdawane w południe piadiny.

Plaże pozbawione uroku morza zamieniły się w ogromne, wesołe miasteczko.

Wszystkie dziewczyny brały prysznic co najmniej cztery razy dziennie, a chłopcy ustawiali się w kolejce, jak na procesji, do tego przedstawienia, najbardziej ekscytującego całym ich młodym życiem.

Gilda już nie wstydziła się dwuczęściowego kostiumu. Wręcz przeciwnie, wystawiała go zuchwale na pokaz, pewna siebie – na boisku do siatkówki, podczas aerobiku, a przede wszystkim pod prysznicem, przed rozmarzonymi oczami dwóch trzecich wszystkich plażowiczów.

W krótkim czasie jej imię było już na ustach wszystkich i Gilda stała się jedną z najbardziej pożądanym dziewczyn tego lata, również dlatego, że sprawiała wrażenie niedostępnej dla żadnego z tych chłopców, którzy wzdychali do niej i zostawiali jej prezenty pod parasolem.

Babcia nie popierała takiego zachowania i piorunowała spojrzeniem wszystkich, którzy kręcili się obok jej ręcznika. Ciotka Claudia wcale nie była zaskoczona – uroda Gildy rozkwitła nagle w tamtym roku, tak samo jak stało się z jej matką, Aurorą, wiele lat wcześniej.

— Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż kobieta w pełni świadoma swoich wdzięków — twierdziła babcia. Przywoływała przykłady dziewczyn, które znała, czasem nawet wcale nie takich ładnych, a jednak zdolnych do okazania całemu światu swojej pewności siebie nie tylko poprzez eksponowanie nóg, biustu i pięknych kształtów, ale także poprzez swoje zachowanie, spojrzenia, wyraz twarzy.

— Na czar kobiety składają się niezgłębione czynniki, nawet brzydki głos może być atrakcyjny, jeśli ktoś posługuje się nim w odpowiedni sposób.

Gilda miała jedynie nadzieję, że nie będzie spotykaćna swojej drodze jedynie niewłaściwych mężczyzn i nie będzie cierpieć jak jej matka, która przyciągała do siebie wyłącznie tych najmniej godnych zaufania.

Agnese odziedziczyła wiśniowy kostium w białe kropki, ale był na nią za duży, szczególnie w górnej partii.

Babcia przekonywała, że może spokojnie nosić stary kostium, ale wystarczyło kilka dni, by Agnese zrozumiała, że noszenie jednoczęściowego kostiumu równało się wykluczeniu z grupy dziewczyn uznawanych za „atrakcyjne”, i chociaż ona nie uważała się za taką nawet w kostiumie dwuczęściowym, to bardzo nie chciała sprawić „złego” wrażenia na Lorenzu.

Nie można było nie zauważyć, jak reagowały dziewczyny, gdy chłopak znajdował się w pobliżu.

Wysoki, umięśniony, z zawadiackim spojrzeniem i złotą opalenizną na ramionach, które w połączeniu z roztargnionym i nieco obojętnym sposobem bycia oczarowywały większą część plażowiczek.

Nie był bardzo towarzyski, nie lubił grać w piłkę i drwił z kolejek do pryszniców. Wolał spędzać czas z Agnese, a ona była z tego powodu tak szczęśliwa, że bała się zapytać o powód jego sympatii.

Przyjeżdżali na nabrzeże skuterem i jak dwoje rewolwerowców z Dzikiego Zachodu spod daszków czapek spoglądali na zatłoczoną plażę. Piekielny upał sprawiał, że parasole zdawały się falować w oddali, przypominając fatamorganę na pustynnych wydmach. Przeskakiwali przez siatkę niewielką publiczną plażę i biegli szybko po parzącym w stopy piasku, aż do skał – kilku czarnych kamieni o różnorodnych kształtach, umieszczonych tam, by ochronić kąpielisko przed wysokimi falami.

Ich skała była gładka i wystarczająco duża, by umieścić na niej dwa ręczniki, plecak, książki i wszystko to, czego potrzebowali.

Czuli się tam bezpieczni, z dala od dzieciaków oblewających się wodą, trenerów aerobiku i muzyki dance. To było ich miejsce: czarna wysepka pośród alg.

## Wyspy

Posłuchaj tej. – Lorenzo założył jej duże słuchawki na uszy i Agnese ogarnęły mocne rockowe brzmienia, przeplatające się z głosem jakiegoś gościa, który zamiast śpiewać krzyczał, nadwerężając swoje struny głosowe. Posłuchała trochę, by nie sprawić mu przykrości, po czym oddała mu słuchawki.

– Super, co?

Agnese spojrzała na niego zmieszana, a Lorenzo ciągnął dalej podekscytowany:

– *Cowboys from Hell*, jeden z ich najlepszych kawałków.

Dziewczyna spojrzała na niego z jeszcze większym zakłopotaniem.

– Kto tak wrzeszczy? – spytała niewinnie.

Lorenzo poczuł się urażony, dotknięty w czuły punkt:

– Nikt nie wrzeszczy, co najwyżej wyraża swoją złość.

– Musiały mu się przytrafić jakieś okropne rzeczy... – odparła zamyślona Agnese.

– O czym ty mówisz? Oni starają się wyrazić swój dyskomfort, ogół frustracji i bólu, spowodowanego niesprawiedliwością tego świata, złość skierowaną przeciwko systemowi....

– Jakiemu systemowi?

– Gospodarczemu, politycznemu, społecznemu...

– Co ma wspólnego gospodarka z wydzierającym się gościem?

– Robisz to specjalnie, udajesz głupią, bo nie chcesz mnie słuchać, nie może tak być, nie możesz się tak zamykać, powinnaś poznawać nowe rzeczy...

– Ja zawsze chciałam poznawać nowe rzeczy.

– Więc w czym problem? Nie jesteś zaciekawiona?

– Co innego mnie ciekawi.

– Na przykład?

– Fotosynteza roślin albo... narządy wewnętrzne ssaków.

– Jesteś prawdziwą kujonką. Twoi koledzy z klasy mają rację...

Agnese uderzyła go rękami, a on roześmiał się, uważając, by nie stracić równowagi, co mogło by się skończyć zanurkowaniem w algach.

Agnese położyła się na skale i odwróciła w drugą stronę.

– Obraziłaś się?

– Nie.

Kątem oka spojrzała na Lorenza, który zaczynał pocić się pod południowym słońcem, i ostentacyjnie posłała mu wymuszony uśmiech. Dać się obrazić – już to było poniżające, a co dopiero przyznać, że jest się obrażoną.

– No coś ty, powiedziałem to ot tak sobie... a poza tym kujonka nie jest wcale żadną obelgą. Moja matka by się ucieszyła, gdyby nauczyciele nazywali mnie tak od czasu do czasu!

Lorenzo osuszył sobie czoło rękami i wrócił do słuchania ogłuszających piosenek „Iron Maiden”.

• • •

Agnese zamknęła się znów w swym milczeniu. Przyszedł jej na myśl jedyny nauczyciel, który nigdy nie nazwałby jej kujonką: Francesco Gori, nauczyciel literatury, oświecony i miewający ekscentryczne pomysły, przez co przypominał postać graną przez Robina Williama w filmie *Stowarzyszenie umarłych poetów*. Zamiast wypracowań kazał im prowadzić osobisty dziennik, zamiast lekcji łaciny zabierał ich na dwór, aby sadzić rośliny, które upiększyłyby budynek szkoły, i wymagał od nich, by co tydzień publikowali swoje artykuły w lokalnej gazecie.

Podbił ich serca może dlatego, że stanowił pewną odmianę na tle wszystkich innych nauczycieli. Zdołał przekonać nawet Daniele Masciego, najbardziej opornego na jakiejkolwiek prośby nauczycieli. Agnese uwielbiała jego lekcje. Była bardzo zaskoczona, gdy na święta Bożego Narodzenia cała klasa, zazwyczaj całkowicie oddana audycjom Gianniego Boncompagniego i uczestnicząca w zebraniach Sojuszu Narodowego, przygotowała recital poezji przeciw rasizmowi i antysemityzmowi.

Agnese jeszcze nie do końca przyzwyczała się do nowej szkoły i do nowej dzielnicy. Po tym jak ciotka Aurora wyprowadziła się od babci, by zamieszkać z kolejnym mężem, japońskim mistrzem karate, znanym z niezwykłych zdolności w sztuce miłosnej, mieszkanie stało się zbyt duże i Agnese wraz z babcią i ciotką Claudią postanowiły przeprowadzić się z Centocelle do Cinecittà.

Było to zaledwie kilka osiedli dalej, ale Agnese poczuła się niczym katapultowana do innej galaktyki, do pustego betonowego świata z jednym kościołem w samym centrum. Dziewczyny z osiedla wywracały pas dżinsów dwa razy, żeby wydawały się bardziej obcisłe, nosiły ciasne, powycinane topy w odblaskowych kolorach, pod którymi można było dojrzeć stanik, i krótkie, czarne lub srebrne, kurtki.

Każdego dnia o drugiej po południu we wszystkich telewizorach w okolicy włączano program *Non è la Rai*, podstawowy model socjologiczny i estetyczny, na którym się wzorowano.

Przyglądając się swoim koleżankom z klasy, Agnese zastanawiała się, jak mogły wychodzić z domu tak wymalowane: twarz pokryta tonami pudru, czarna kreskana oczach i ciemna pomadka na ustach. W domu każdego ranka ciotka Claudia i babcia robiły inspekcję jej wyglądu i stroju, jak w wojsku. Agnese nosiła tylko szerokie spodnie, o męskim kroju, i koszule w kratę pochłaniające każdy ewentualny zarys kobiecych kształtów. „Jest jeszcze dzieckiem i musi umieć bronić się przed samą sobą” – przynajmniej co do tego babcia i ciotka były zawsze zgodne.

Tak ubrana nie była ani trochę pociągająca dla płci przeciwnej, a ponieważ dobrze się uczyła, nie lubiły jej też dziewczyny. Pojawienie się pana Gori tylko pogorszyło sytuację. Agnese została jego ulubioną uczennicą. Często mówił innym, że powinni brać z niej przykład: w zachowaniu, w nauce, w bystrości i szybkości rozumowania. Za każdym razem, gdy wygłaszał takie mowy pochwalne, Agnese chciała zapaść się pod ziemię. Zastanawiała się, czy robił to, by wystawić jej kolegów na próbę i nakłonić ich do nauki, czy jedynie po to, by ją zawstydzić. Po takiej serii pochwał nie trzeba było długo czekać na rezultaty.

Wszystko zaczęło się od przepytywania z matematyki. Irene Andreoli nie potrafiła szybko odpowiedzieć na pytanie wymagające wykonania prostych obliczeń.

Agnese już po trzech sekundach znalazła odpowiedzi podniosła rękę po pierwszych objawach niepewności Irene, aby sprawdzić, czy jej obliczenia były prawidłowe.

Dziewczyna odwróciła się w jej stronę i zmroziła ją wzrokiem, a zaraz potem zrobiła to również Fabiana, koleżanka z ławki. Agnese wyczuła niezadowolenie, jakie zapanowało w klasie po jej bezbłędnej odpowiedzi.

Chwilę później Irene wyszła z klasy, trzaskając drzwiami, a zaraz za nią wyszła również Fabiana. Agnese przeczuwała już zbliżającą się falę nienawiści skierowanej przeciwko niej.

Po dzwonku pobiegła do toalety, czekając, aż wszyscy opuszczą budynek szkoły. Dopiero kiedy korytarz opustoszał i gwar ucichł, poczuła się bezpieczniej. Skierowała się ku wyjściu, ale serce waliło jej jak oszalałe.

Weszła na ścieżkę między trawnikami, która przecinała dzielnicę na pół i była wygodnym skrótem bezpieczeństwa prowadzącym do domu.

Chwilę później została otoczona przez grupę: Irene, Fabianę, Daniele Masciego i całą resztę znaną w okolicyze swoich chuligańskich wybryków. Początkowo nie pomyślała, że zebrali się tam z jej powodu, więc spuściła głowę, próbując przejść obok, jak gdyby nigdy nic. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Ktoś zdjął jej plecak i rzucił na ziemię, dwóch chłopaków unieruchomiło ją, chwytając za ręce. Inni na jej oczach wyrzucili całą zawartość plecaka na ziemię, wyśmiewając się ze wszystkiego, co w nim nosiła, w tym z jejleku na astmę.

Nagle twarz Masciego znalazła się o centymetr od jej twarzy i nożyk, który trzymał w dłoni, otarł się o jej bluzkę. Poczula zimne ostrze na swojej skórze i jej oddech przyspieszył. Agnese usłyszała w piersi ten świst, który zwykle poprzedzał jej napady astmy.

On rozdarł ostrzem jej bluzkę, zerwał ją z niej i wyrzucił, pozostawiając ją w samym staniku.

Irene z zadowoleniem przyglądała jej się uważnie z pewnej odległości. Masci przeciągnął palcem po jej nagim brzuchu i chwycił za pasek w jeansach. Dopiero wtedy Agnese nabrała odwagi i zaczęła krzyczeć, tak głośno, jak tylko pozwalał jej na to brakujący już oddech. Kilka chwil później przyszły jej z pomocą dwie kobiety zaniepokojone krzykiem.

Tamtego popołudnia zamiast sięść do nauki, poszła do parku w pobliżu domu. Było tam wesołe miasteczko z karuzelą, która obracała się na wszystkie strony, zjeżdżalnią i basenem pełnym kolorowych piłeczek, a wszystko było umieszczone na żwirze pokrywającym betonową nawierzchnię.

Gdy tylko przekroczyła oświetloną bramę, opatrzoną migającym wesoło czerwono-różowym napisem „Carosel Park”, poczuła się, jakby znowu była małym dzieckiem, które trafiło do krainy czarów.

Obrzuciła spojrzeniem różne możliwe rozrywki, jakie oferował jej ten migoczący dziecięcy świat, i zdecydowała się na huśtawkę.

Bujała się przez dłuższy czas, nie licząc, ile razy huśtawka wyrzucała ją w górę. Pierwiastek kwadratowy z trzystu dwudziestu kosztował ją wystarczająco dużo.

• • •

Tego fragmentu z jej życia nie znał nikt, nawet Lorenzo. Mimo iż dostrzegała krzywdę, jaką jej zrobili, powiedziała sobie, że w pewnym sensie mieli rację. To z nią było coś nie tak. Oni robili wszystko razem, całą grupą, mieli swoje kody i zasady, które uznawali za właściwe.

Agnese nie była w stanie przynależć do żadnej grupy i nie potrafiła znaleźć w sobie lekkości bycia tych dziewczyn, które myślały jedynie o tym, jak wyeksponować swoje ciała. W każdym razie ona nie miała czego eksponować.

Teraz jednak było inaczej. Nie była już sama – Lorenzo był przy niej.

Odwróciła się, żeby na niego zerknąć i poczuła wdzięczność, za to tylko, że wrócił. W pewnym sensie był do niej podobny. Oboje czuli, że nie pasują do reszty – wybrali sobie czarny kamień, zamiast złotego piasku.

On też miał za sobą okropnie trudny rok. I nie tylkoze względów towarzyskich.

Jego rodzice rozwiedli się rok po jego ostatnim pobycie na wakacjach w Rumunii.

To był szybki i nieuchronny proces, którego Lorenzo nie był w stanie do końca zrozumieć – nie wiedział, kiedy się rozpoczął, a jego powody pozostawały owiane tajemnicą.

Oczywiście, gdy chodziło o podjęcie decyzji, z kim chciałby spędzić resztę swojego nastoletniego życia, wybrał matkę.

Dlatego że to ona została porzucona, ale również dlatego, że więź między nimi była niezwykle silna.

Kiedy ojciec wyprowadził się z ich wspaniałego mieszkania na poddaszu w centrum Mediolanu, aby zamieszkać w Rzymie, powiedział mu, że to była tylko tymczasowa zmiana, związana z pracą.

Rzeczywiście został przeniesiony, ale to on sam poprosił o przydzielenie mu stanowiska w jednej z najbardziej renomowanych kancelarii prawniczych stolicy.

Wszyscy wiedzieli, że w Rzymie miał inną kobietę, której tożsamość przez lata pozostawała dla Lorenza wielką niewiadomą.

Często starał się ją sobie wyobrazić, chociaż trudno było mu pomyśleć, że istnieje na świecie kobieta piękniejsza i bardziej interesująca niż jego matka – dziwna istota, z pozoru delikatna i krucha, potrafiąca jednak, po odejściu męża, okazać swoją prawdziwą, zupełnie odmienną, naturę.

Marie-Helène odpychała od siebie wszelkie cierpienie, narzucając całemu ciału i umysłowi chęć działania. Wróciła do pracy jako nauczycielka gry na fortepianie w prywatnej szkole, czasem udzielała też lekcji w domu. Tamtego dnia, gdy ojciec Lorenza odszedł, Marie-Helène usiadła przy fortepianie. Lorenzo zamknął się swoim pokojem.

Gdy jego ojciec z trzaskiem zamknął za sobą drzwi, zapadła długa cisza.

Usłyszał muzykę i wyszedł do przedpokoju, wpatrując się w jasny parkiet oświetlony słońcem wdzierającym się do domu. Z każdym krokiem miał wrażenie, że zostawiał za plecami część swojego życia, tę, w której wszyscy troje żyli razem.

Jego matka siedziała w salonie przy fortepianie, dłonie poruszały się lekko i płynnie po klawiszach, a pomalowane na biało paznokcie odbijały promienie popołudniowego słońca.

Marie-Helène, a raczej Melène. Tak mówił na nią Lorenzo.

Kiedy był mały, nauczył się nazywać ją w ten sposób i potem tak już zostało – pieszczotliwe zdrobnienie, na które pozwalała tylko jemu.

Melène nie odwróciła się od razu. Grała dalej, choć czuła się obserwowana, do samego końca utworu.

Lorenzo stał nieruchomo na progu, wyglądał pięknie, niedawno skończył dwanaście lat i delikatny akcent młodości pojawił się na jego policzkach.

Kobieta odwróciła się i spojrzała na niego, na swoje dziecko, które zaczynało stawać się chłopcem, i którego niedługo miało stać się mężczyzną.

Lorenzo dostrzegł błysk w jej wilgotnych od łez oczach, nie płakała jednak – łzy tkwiły nieruchomo, zamrożone w jasnym błękitcie oczu, podczas gdy na ustach pojawił się szeroki, dodający otuchy uśmiech.

Matka została porzucona dla innej kobiety. A mimo to uśmiechała się.

Wróciła do gry na fortepianie.

• • •

Lorenzo czuł, że nie może o tym z nikim porozmawiać.

Uciekał od bólu spowodowanego zakończeniem miłosnej sielanki rodziców do muzyki „Iron Maiden”, „Pantery” i „Sepultury” z ich najcięższego okresu.

Matka nazywała tę muzykę „ogłuszającym hałasem szkodliwym dla zdrowia”; twierdziła, że taka muzyka potrafi stymulować i wyrażać tylko jedno uczucie: złość.

Na szczęście od czasu do czasu otwierał się również na „Nirvanę” i „Metallicę”, ale nawet te zespoły nie grzeszyły melodyjnością.

Agnese zaczynała je lubić głównie dlatego, że stanowiły ścieżkę dźwiękową ich wakacji. Ponieważ jej pamięć ocierała się o granice autyzmu przez nieprawdopodobną ilość informacji, jaką potrafiła zmagazynować, szybko nauczyła się wszystkich tekstów piosenek.

Ku swemu zaskoczeniu odkryła, że piosenki te miały sens, że rzeczywiście chciały coś przekazać.

Wracając znad morza na skuterze, śpiewali razem *Smells Like Teen Spirit*, a gorący wiatr buchał im w twarz, jakby ktoś skierował na nich wielką, niewidzialną suszarkę.

• • •

Od kiedy przyjechał Lorenzo, życie znowu nabrało sensu. Gdy zostawała w domu, w tych nielicznych dniach, kiedy on się spóźniał, siedziała przy stole w kuchni i rozmawiała lub przyglądała się swojej prababci, Lisie. Im więcej lat mijało, tym jej twarz przybierała bardziej delikatny, łagodny wyraz. Jej gładkie, białe włosy sięgały teraz do

pośladkowi zawsze były zaplecione w niekończący się, cienki warkocz.

Niedawno skończyła dziewięćdziesiąt lat.

Pewnego dnia, chwilę przed wyjściem Agnese, prababcia spojrzała z powagą w jej oczy i zapytała:

— Kiedy wyjdiesz za mąż, co?

Agnese uśmiechnęła się i, choć nawet przez moment nie myślała o ślubie, bez zastanowienia odpowiedziała:

— W przyszłym roku, babciu — zażartowała.

Staruszka popatrzyła na nią swymi ciemnymi oczami, które w ostatnich latach stawały się coraz mniej wyraźne, często nieobecne, mimo iż jej umysł był zawsze sprawny, wciąż całkowicie jasny:

— W przyszłym roku? Ale w przyszłym roku mnie nie będzie, gwiazdeczko...

Agnese nie pojęła od razu sensu tych słów, musiała się nad nimi chwilę zastanowić, po czym pochyliła się nad staruszką, by się do niej przytulić.

— Przeciwnie, musisz być, nawet się nie waż...— dodała w końcu, ze łzami w oczach.

Na szczęście w tym momencie przed domem pojawił się Lorenzo i zatrąbił w klakson.

Agnese wybiegła z domu.

# Zgryzota

Słyszysz coś?

— Ciii! Jakbym nic nie słyszała, to by znaczyło, że nie żyjesz... — spiorunowała go wzrokiem na chwilę przed oparciem głowy ponownie na jego piersi, silniej przyciskając ucho, aby móc lepiej się wsłuchać.

Wpatrując się w zegarek, czekała, aż wskazówki wykonają pełen obrót. Potem podniosła głowę, a Lorenzo obserwował, jak zapisywała coś w notatniku.

— No i, wszystko ok?

— Siedemdziesiąt pięć uderzeń na minutę.

— Co to znaczy?

— Wszystko w normie... — odpowiedziała niechętnie.

— Dlaczego masz taką minę? Miałaś nadzieję, że coś ze mną nie tak?

— Miałam nadzieję, że znajdę jakąś ciekawą anomalię.

— Ciekawą anomalię? Oszalałaś?

— Sam zgodziłeś się być moim królikiem doświadczalnym. W każdym razie możesz spać spokojnie, jesteś zdrow jak ryba... a przynajmniej twoje serce bije regularnie.

— Może nie słyszałaś dobrze, tak bez niczego, przydałby ci się ten... jak mu tam...

— Stetoskop...

— Właśnie.

— Prędeż czy później będę go mieć — spuenteowała Agnese, wsuwając notatnik do plecaka, po czym rozłożyła się na słońcu. Lorenzo przez chwilę jej się przyglądał: ładny brzuch, który unosił się regularnie i lekko, wiśniowy kostium, jeszcze wilgotny po ostatnim prysznicu. Agnese zacisnęła swoje karminowe usta i pogрузzyła się w myślach. Chłopak zbliżył głowę do jej piersi, a ona, wyczuwając delikatny ruch powietrza, natychmiast otworzyła oczy.

— Co robisz?

— Chciałem posłuchać twojego serca.

— Nawet o tym nie myśl, ja tu jestem lekarzem, a ty królikiem doświadczalnym. Zamiana ról nie wchodzi w grę.

— Dlaczego?

— Jak to dlaczego? Jeszcze odkryłbyś, że coś ze mną nie tak i nie miałbyś już do mnie zaufania. Nikt nie ufa chorym lekarzom.

Agnese odsunęła się od Lorenza. Rzucił kamykiem pomiędzy algi i zmienił temat, zdejmując wzrok z kostiumu dziewczyny, który w ostatnich dniach coraz bardziej przyciągał jego uwagę. Nie była już dzieckiem, mimo że uporczywie wciąż zachowywała się tak, jakby było inaczej.

— Co się stało z twoją ciotką?

— Którą?

— Tą ładną, z jasnymi oczami... Miała zawsze taką dziwną fryzurę...

— Warkocz nie jest dziwną fryzurą...

— Dobra, wiesz, o co mi chodzi.

— Od lat już tu nie przyjeżdża, nie wiem, gdzie jest. Pewnie w innym pięknym miejscu. Ma teraz nowego męża.

• • •

Lorenzo nic nie powiedział i między nimi słychać było tylko delikatny plusk fal. Niewiarygodne, że pod tą całą gęstą i żółtą masą wciąż jeszcze była woda.

— Przez jakiś czas, po tym jak moi rodzice się rozstali, myślałem, że to ona była tą drugą kobietą mego ojca.

Agnese milczała. Nie miała odwagi na niego spojrzeć. Czuła natomiast, że on utkwiał w niej wzrok, umyślnie, tak jakby chciał zadać jej pytanie, którego Agnese unikała jak ognia, wiedząc, że nie potrafiłaby skłamać.

Przed oczami znów pojawił się obraz Aurory i ojca Lorenza obejmujących się przy krzewie róż, pod strugami deszczu. Jasna skóra jej twarzy, na którą padały krople, i ten pocałunek, który wydawał się odbierać oddech obojgu.

— Skąd ten pomysł?

— Nie wiem. Pamiętam, że widziałem kiedyś, jak rozmawiali w pobliżu waszego kurnika. Wyglądało to na jakies potajemne spotkanie, rozmawiali tak cicho, że nie udało mi się nic usłyszeć.

— To znaczy, że ich podsłuchiwałeś?

— Jasne, że nie, przechodziłem tamtędy... Nie pamiętam już, czego szukałem...

Lorenzo próbował odnaleźć w pamięci jakiś szczegóół tamtego dnia.

— To się stało niedługo po tym, jak zobaczyłem kaczątko...

Na samo wspomnienie Agnese poczuła ukłucie w sercu i zaczęła okładać go ręcznikiem. Lorenzo podniósł się rzucił do biegu, skacząc z jednej skały na drugą.

Znaleźli się na niewielkiej piaszczystej plaży i biegli dalej przy samym brzegu morza, bez celu.

Lorenzo czuł, jak mięśnie twarzy rozluźniają się, a mimowolny uśmiech pojawia się na jego ustach. Pomyślał, że nie było na świecie nic piękniejszego, niż uciekać po plaży przed rozżłoszczoną Agnese.

Ona ledwo za nim nadązała, ale nie chciała dać za wygraną.

I kiedy zatrzymał się wycieńczony, odwracając się do niej i podnosząc ręce na znak poddania, rzuciła mu się na szyję i przewróciła go na ziemię.

Obrócili się kilka razy, nim zdali sobie sprawę, że ich ciała znalazły się tak blisko siebie.

To on zwrócił jej na to uwagę, mimowolnie zatrzymując wzrok na jej biuście.

Kilka dobrych chwil zajęło zdyszanej Agnese zrozumienie wymowy tego spojrzenia. Spuściła wzrok i szybko się wycofała.

Usiedli zmęczeni na plaży. Lorenzo śmiał się. Wziął garść trochę piasku i rzuciła w niego, uważając, by nie trafić w oczy.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że chłopak wciąż się jej przyglądał. Wpatrywał się w jej długie włosy, opadające niedbale na plecy.

Trwali tak, kontemplując w milczeniu to żółte morze rozpościerające się przed ich oczami.

— Przydałoby się wykąpać — odezwał się Lorenzo.

— No tak — powiedziała zdawkowo, nieco zawstydzona.

• • •

Woda była lodowata. Jak zawsze.

I jak zawsze Lorenzo nie czekał ani chwili, rzucił się do biegu i wskoczył do rzeki na główkę, ryzykując zderzeniem ze skałami, zupełnie tak, jak wtedy, gdy był mały. Agnese zdążyła jeszcze krzyknąć: — Uważaj! — ale on już zniknął pod wodą.

Rozejrzała się wokół, po czym pognała do wody. Dała się porwać krystalicznie czystej, lodowatej rzece. Otworzyła oczy i podziwiała dno pełne kolorowych kamyczków i wielkich skał. W całkowicie przejrzystej toni ujrziała twarz Lorenza, który wciąż jeszcze był zanurzony po czubek głowy i nieustannie jej się przyglądał.

Podpłynęła do niego. To było niewiarygodne, że wytrzymał pod wodą aż tyle czasu. Gdy jej twarz znalazła się o centymetr od jego twarzy, musnęła go delikatnie palcem po nosie, a on potrząsnął głową i oboje wynurzyli się na powierzchnię.

— Jesteś ze mnie dumna?

— Na pewno nie byłeś pod wodą przez cały ten czas!

— Jak to nie?

— Nigdy nie byłeś dobry we wstrzymywaniu oddechu.

— A myślałaś, że w jaki sposób przetrwałem rozwód moich rodziców?

Agnese wybuchnęła śmiechem, ale on już po chwili spowaźniał.

— Trochę trenowałem, serio.

— To co, płyniemy?

— Dokąd? — zapytał.

Nie musiał długo czekać na odpowiedź.

• • •

Największą niespodzianką było dla nich odkrycie, że ich domek wciąż tam stał.

W dachu była dziura, z której wystawało kilka gałęzi, a niektóre ściany najwyraźniej wchłonęły ogromną ilość wilgoci, ponieważ lekko się zniekształciły. Na łóżku połowym wciąż leżała niewielka, jedwabna narzuta, którą Lorenzo wykradł z domu.

W domku unosił się intensywny zapach, będący dziwną mieszanką wilgoci i spalonego drewna.

Agnese podobał się ten zapach. Kiedy rozglądali się po tym miejscu, które przypominało teraz bardziej szalas aniżeli dom z prawdziwego zdarzenia, jakim widzieli go, będąc dziećmi, zapanowała między nimi dziwna cisza. Agnese stała odwrócona plecami do niego i w pewnej chwili bardziej wyczuła, niż dostrzegła, że stał się niespokojny.

— Myślisz, że ktoś tutaj przychodził?

— Nie wydaje mi się — odrzekła Agnese. — Nie ma śladów ludzkiej obecności.

Jego twarz znajdowała się ledwie kilka centymetrów od jej. Bez pytania musnął delikatnie jej twarz, drugą dłoń kładąc na karku i przyciągając ją do siebie.

Agnese poczuła ciepłą wilgoć jego ust, ocierającą się jej usta, i pierwsze wrażenie, jakie odniosła, było przerażające. Nie po to tu przyszli.

Poczuła się wciągnięta w wir, w którym jedyną rzeczą, jakiej była pewna (jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy), było to, że jeśli dałaby się ponieść emocjom, nie byłoby już odwrotu.



Jej ciało zawahało się chwilę, zanim się odsunęła.

Instynktownie obrzuciła go pełnym powagi spojrzeniem i uderzyła go w policzek.

Lorenzo zaśmiał się.

— Co ci jest? Oszalałaś?

Agnese nie odpowiedziała i zerwała się do biegu.

Przemierzyła biegiem cały las, mimo iż wciąż słyszała za sobą jego głos, nawołujący ją imieniem, które znali tylko oni.

Wszystko zepsuł.

• • •

Po wydarzeniach tamtego popołudnia Agnese zamknęła się w domu.

Udawała, że boli ją głowa, i że jest zmęczona wakacyjnym, bardzo intensywnym słońcem. Rzeczywiście spędzała na powietrzu ostatnio sporo czasu.

Jej skóra, zimą biała jak mleko, najpierw zapaliła się żywą czerwieńią, a potem nabrała ładnego bursztynowego koloru, dzięki któremu wyglądała zdrowiej.

Ale mimo promiennego wyglądu w każdym jej ruchu dawało się dojrzyć pewien niepokój.

Lorenzo wciąż przychodził pod jej okno.

Każdego ranka o tej samej porze stawał pod oknem dziewczyny i wołał:

— Nina!

Ponieważ nie otrzymywał odpowiedzi, czekał chwilę, po czym trąbił klaksonem.

Ale Agnese nie dawała się przekupić perspektywie jazdy na skuterze i letniego wiatru smagającego ichtwarze. Nie potrafiła znaleźć w sobie nawet odrobiny ochoty na lody, piadiny podawane na plaży ani skałę zatopioną w algach.

Prawda była taka, że czuła się przerażona. To, co wydarzyło się w ich domku tamtego popołudnia, zupełnie zmieniło relacje między nimi. Wyczytała to w jego oczach, w poważnym wyrazie twarzy, jaki przybrał na chwilę przed tym pocałunkiem. W dłoniach, które drżały, kiedy gładził jej twarz.

Nie był wtedy tym Lorenzem, którego dobrze знаła.

Po raz pierwszy zobaczyła w nim mężczyznę. Była zmuszona popatrzeć na niego jak na zupełnie różną od siebie istotę, a przecież do tej pory zawsze trzymali się razem właśnie dlatego, że byli do siebie tak podobni. Gdyby dali się ponieść temu, czego chciał Lorenzo, wszystko by się zmieniło.

Agnese pomyślała o parach, które znała: o rodzicach Lorenza, którzy się rozstali, o ciotce Aaurorze i wuju Enzo, który wyjechał do Indii, ciotce Claudii, porzuconej w wieku dwudziestu lat, po czym już nigdy się nie pozbierała (Agnese nie powinna była się o tym dowiedzieć, ale któregoś dnia podsłuchiwała rozmowę babci i ciotki Aurory). Jedyne jej rodzice byli ciągle razem... Tak przynajmniej chciała myśleć.

Poza tym był też inny powód, dla którego unikała Lorenza. Jej babcia utrzymywała, że chłopak może być wyłącznie sprawcą nieszczęść. Już samo to, że był bogaty, dyskwalifikowało go, bo, jak utrzymywała starsza pani, dawało mu większe szanse na rozkochywanie w sobie kobiet.

Tak, babcia nie miała żadnych wątpliwości, że Agnese powinna trzymać się od niego z daleka. Tych złotych myśli babci nie można było nie zapamiętać, zwłaszcza że wygłaszała podobne maksymy niemal przy każdej okazji. Agnese czasem myślała, że jej babcia powinna napisać poradnik dotyczący relacji damsko-męskich. I choć Adriana nie wiedziała, co między nimi zaszło, uznała, że decyzja wnuczki o unikaniu Lorenza jest słuszna.

Agnese znów zaczęła liczyć jaskółki w stadach poruszających się płynnie na niebie, tak jakby stanowiły jedno ciało, i dokonywać niemożliwych obliczeń matematycznych w głowie, a potem sprawdzać je na kalkulatorze.

Pewnego popołudnia, podczas oglądania *Loving*, w momencie sceny pocałunku pomiędzy Nickiem i Trishą, Agnese nie wytrzymała i podniosła się. Babcia patrzyła wnikliwie, jak podchodzi speszona do okna, po czym zapytała:

— Co się stało, słoneczko?

Agnese odwróciła się i spojrzała na nią, szukając odpowiednich słów, ale czuła się, jakby jakiś węzeł zablokował jej gardło, uniemożliwiając wydobyć z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Babcia znała ją zbyt dobrze, by nie zrozumieć.

— Daj spokój. Może i zależy mu na tobie, nie mówię, że nie, ale... pamiętasz, w jakich okolicznościach się poznaliście?

Agnese pozwoliła jej się przytulić, co nie było taką zwyczajną rzeczą, zważywszy na to, że strasznie nie lubiła, by ją pocieszać. Jeśli coś było nie tak, sama musiała sobie z tym poradzić, w przeciwnym razie jak miała leczyć innych?

To właśnie w tamtej chwili, o trzeciej po południu, minutę przed rozpoczęciem piosenki tytułowej, w której Trisha wchodziła do kliniki i posyłała pełne tęsknoty spojrzenie leżącemu na łóżku Nickowi, Agnese doznała olśnienia: to był sens jej życia. Opiekowanie się innymi.

Spojrzała na babcię z ogromną determinacją w oczach i powiedziała stanowczo:

— Babciu, zostanę lekarzem.

Adriana popatrzyła na nią zdziwiona. Ta dziewczynka była naprawdę niezwykła. Jej myśli skakały z jednego tematu na drugi. Na szczęście była inteligentna i na pewno znajdzie swoją drogę. Jeśli tylko uda się jej ominąć przeszkody przygotowane przez los. Lorenzo, zdaniem kobiety, był jedną z nich.

Ucieszyła się więc, że Agnese zaczęła obmyślać, jak ominąć tę przeszkodę szerokim łukiem.

• • •

Niestety, w tym przypadku przeszkoda była bardzo rzeczywista i do tego jeszcze pociągająca.

Agnese wciąż wyobrażała sobie Lorenza kroczącego dumnie po plaży, mogącego w końcu beztrudnie poddawać się wszystkim spojrzeniom tych dziewczyn, przeżywających właśnie burzę hormonów.

Co rano słyszała odgłos prysznic, pod którym jej kuzynka, Gilda, spędzała dobre pół godziny, i który był dopiero początkiem jej długiego, wyczerpującego i skrupulatnego szykowania się. Kładła się na łóżku z balsamem na nogach i białkiem jajek na twarzy, i trwała w takim stanie co najmniej dwadzieścia minut. Przyglądała się jej z daleka, między innymi dlatego, że rozmowa z nią nie była możliwa, ponieważ białka, wysychając na jej twarzy, ściągały jej skórę, udaremniając wszelkie próby otwarcia ust.

Nie mogła pojąć, że można było robić to wszystko wyłącznie po to, by przyciągnąć wzrok innych. Musiała jednak przyznać, że gdy Gilda wychodziła już ze swojego pokoju, jej twarz promieniała, skóra zdawała się być nieskazitelna, a oczy, podkreślone delikatnie zielonym cieniem, idealnie pasowały do długich włosów z rudawymi pasemkami.

Tymczasem zbliżała się noc Ferragosto.

Agnese wiedziała, że szykowano zabawę na plaży.

Zabawę, jaką wszyscy mieli wspominać przez lata – przynajmniej tak twierdzili chłopcy, którzy kręcili się po plaży z megafonem już od ładnych kilku tygodni. Przewidywano ogniska, muzykę lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wyrażone arbuzy wypełnione alkoholem i oczywiście kilka gier wodnych, jako że wciąż jeszcze nie można było kąpać się w morzu.

Tamtego wieczora Agnese siedziała przy stole z babcią i ciotkami.

Gilda szykowała się tak, jakby był to co najmniej dzień jej ślubu, zamknięta w swoim pokoju od wielu godzin.

Wtedy Lorenzo podjechał na skuterze pod jej okno.

• • •

Ciotka Claudia zauważyła, jak Agnese się wzdrygnęła i jednocześnie pobladała. Po chwili ciszy, jaka zapanowała w pokoju, babcia wstała z talerzem z zupą i makaronem, ciotka Aurora spojrzała na Claudię lekko zaniepokojonym wzrokiem i tylko Lisa, prababcia, patrzyła na Agnese.

Wreszcie ciotka Claudia przełamała ciszę.

— To ładne imię, Nina...

Agnese spojrzała na nią ze zdumieniem, nie spodziewała się tego typu komentarzy.

Ale babcia w jednej chwili zdołała przytłumić wyrozumiałość Claudii.

— Jasne, już zwraca się do niej imieniem innej...

— Ale robi to dla żartu... Poza tym przychodzi każdego dnia...

Adriana przybrała wielce rozczarowaną minę i ciągnęła dalej, nie zgadzając się z Claudią:

— Przychodzi każdego dnia tylko dlatego, że ona nigdy do niego nie wychodzi, w przeciwnym razie...

— Wcale nie, wcześniej też przychodził codziennie, trochę mi go szkoda, jak go widzę zawsze takiego samotnego...

Agnese nie mogła uwierzyć, że Lorenzo stał się tematem do rozmów przy kolacji.

Możliwe, że z powodu tego, co stało się między ciotką Aurorą i ojcem Lorenza, o nim samym nikt nigdy nie mówił. Panie domu pobłażliwie zgodziły się na tę przyjaźń Agnese z chłopcem i przymknęły oko nawet na kwestię skutera.

Ale teraz, gdy coś zmieniło się między nimi dwojgiem, wydawały się bardzo zaciekawione i przede wszystkim nie chciały patrzeć, jak Agnese cierpi.

Klakson zatrząbił ponownie.

— Idź przynajmniej z nim porozmawiać — powiedziała ciotka Claudia.

Agnese nie chciała jednak go widzieć. Ostatnim razem spoliczkowała go i teraz czuła się naprawdę zawstydzona.

— Nie wiem, co miałabym mu powiedzieć.

— Im dłużej czeka, tym lepiej. Jeśli mu zależy, nie powinien się zniechęcić. Wy, młodzi, jesteście za bardzo przyzwyczajeni do tego, aby wszystko nagle zmieniać, jak tylko coś nie idzie po waszej myśli.

Tak, to kolejna z konstatacji na stałe wpisanych w przekonania babci – oskarżanie młodszych pokoleń o brak zdolności do poświęceń, a już na pewno nie w imię miłości.

— Jak była wojna, pisaliśmy do siebie listy i wcale się nie widywaliśmy...

— Mamo, wojna się skończyła...

W tym momencie prababcia Lisa doznała olśnienia i spojrzała na Agnese:

— Gwiazdeczko, a czego chcesz ty?

Agnese poczuła, że spojrzenia wszystkich skupiły się naniej, oczekując na odpowiedź. Chciała wybiec z domu i wsiąść razem z nim na skuter, oto, czego chciała.

Ale bała się tego, co mogło się wydarzyć. Skoro pocałował ją w biały dzień w ich „domku”, dlaczego nie miałyby zrobić tego jeszcze raz?

Na szczęście do pokoju weszła Gilda i wzrok wszystkich powędrował w jej stronę.

Wyglądała zjawiskowo.

Jedwabna, niebieska sukienka, uszyta przez ciotkę Claudię, przylegała do jej ciała, podkreślając kształty; dekolt odkrywał opalone ramiona, a włosy były uczesane tak, że pojedyncze rude loki opadały jej na policzki. Akcent szminki na ustach sprawiał, że wyglądała starszą, ale oprócz tego było w niej coś tajemniczego, innego niż zwykle, pełnego jakiegoś niesamowitego czar. To właśnie wtedy Agnese pojęła w pełni znaczenie słowa *zmysłowy*.

Gilda uwalniała zmysłowość każdą cząstką siebie.

Przez kilka sekund wszystkie pozostawały w milczeniu, z otwartymi ze zdumienia ustami.

— Czy ta sukienka nie jest za bardzo wydekoltowana? — zapytała, jak zawsze przenikliwie, babcia.

Na szczęście Claudia posłała jej wymowne spojrzenie i Adriana, przynajmniej raz w życiu, powstrzymała się od dalszych komentarzy.

— Wyglądasz przepięknie — powiedziała ciotka Claudia i Gilda uśmiechnęła się do niej.

Agnese stała jak wryta. Jeśli wcześniej miała chociaż cień wątpliwości, czy iść na zabawę, czy nie, teraz była już zupełnie pewna. Nie mogła równać się ze swoją kuzynką z innymi dziewczynami, które się tam wybierały.

W tym momencie usłyszała odgłos odpalanego silnika i instynktownie podbiegła do okna.

Zobaczyła, jak chłopak znika gdzieś na głównej drodze, prowadzącej w stronę plaży.

Wiedziała, że sama była winna temu, że odjechał, ale nie potrafiła zachować się inaczej.

• • •

Po dokończeniu kolacji, zagranie z babcią w karty i obejrzeniu dwóch odcinków *Loving* nagranych na kasecie Agnese poszła wreszcie do swojego pokoju. Przez cały wieczór obawiała się tego momentu. Była pewna, że nie uda jej się zasnąć. Położyła się na łóżku i zatopiła się w myślach.

W oddali słyszała szum fal, plusk wody zderzającej się ze skałami, a w tle *Come as You Are* „Nirvany”.

Dziwne, że Lorenzo zdecydował się tam pójść.

Jedną z niewielu rzeczy, jakich nie znosił, była właśnie muzyka lat sześćdziesiątych. Nie był sentymentalnym typem człowieka. I nie lubił też zatłoczonych plaż, pełnych spoconych ludzi kotłujących się w tańcu.

Może poznał jakąś dziewczynę, którąś z tych noszących prześwitujące bluzki, z idealną opalenizną i czarną kreską na powiekach, jak jej koleżanki z klasy. Ta wyimaginowana dziewczyna zaczynała nabierać kształtów w jej myślach i miała godny pozazdroszczenia biust, chociaż jej twarz nadal pozostawała rozmyta. On przynosił jej arbuzowe drinki w plastikowych kubeczkach, ona uśmiechała się i razem szli na środek tanecznego parkietu, na którym inni już poruszali się w rytm piosenki *Abbronzatissima*. Oczy, ręce, dyszące torsy, usta łączące się w pocałunkach, kolorowe plastikowe bransoletki, różnorodne ozdoby w włosów, dreszcze przechodzące po plecach. Delikatne nuty perfum unosiły się w powietrzu, łącząc się z pełnym tajemnicy zapachem nocy.

Dziewczyna brała go za rękę, odwracając się pewnie w stronę drugiej części plaży. Przedzierała się przez rozgorączkowany tłum i poddawała się pieszczocie wilgotnego ciepła tych ciał.

W końcu byli poza tym całym zamieszaniem, ona zdejmowała sandały na wysokim obcasie, dzięki którym wyglądała na dużo wyższą, i teraz ich stopy zatapiały się we wciąż jeszcze ciepłym piasku. Muzyka dochodziła ich echemz oddali, niczym daleka chmura na jasnym niebie ciszy.

On szedł dwa kroki za nią, wciąż trzymając ją za rękę, i wpatrywał się w jej długie włosy, opadające niedbale na plecy. Byli dwoma długimi i wąskimi cieniami, błakającymi się z dala od zabawy, która stanowiła wtedy centrum świata.

Potem dziewczyna nagle się zatrzymywała, przed nimi rozciągał się widok na skały, które nocą wydawały się jeszcze bardziej czarne. Lorenzo chwycił ją delikatnie za ramię i wtedy ona odwracała się do niego. To była Nina. I zarazem Agnese. Obydwie. W jednej chwili otworzyła oczy i podniosła się na łóżku. Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Spojrzała na swój zegarek leżący na nocnej szafce, który wskazywał czwartą rano.

Chwilę potem usłyszała znajomy głos. Mogłaby go rozpoznać wszędzie, przerywany i niejednolity warkot starego skutera dziadka Lorenza. Niesiona dziwnym entuzjazmem podbiegła do okna.

Nałożyła koszulkę i pospiesznie wsunęła sportowe buty.

Gdy znów wyjrzała za okno, dostrzegła zarys skutera. Było w nim jednak coś dziwnego.

Agnese ogarnęła chwila niepewności, ale trwała tak, przygwożdżona do okna.

Dobrze jej się zdawało: nie był sam.

Lorenzo zgasił silnik i zatrzymał się w pobliżu willi.

Włosy dziewczyny poruszały się na wietrze, a delikatna sukienka błyszczała mimo ciemności nocy. Dziewczyna zsiadła ze skutera z taką zwinnością, jakiej Agnese nigdy nie miała. Lorenzo zaparkował przy bramie i podszedł do dziewczyny.

Stali teraz nieruchomo w ogrodzie, blisko siebie.

Agnese poczuła, że jej serce może w każdej chwili przestać bić. Tak jak stało się to z Cesare. Serce mogło nagle się zatrzymać. Czytała kiedyś w jednym z naukowych czasopism, że można umrzeć z ogromnego bólu.

Według japońskich naukowców był to syndrom dotyczący najczęściej kobiety w wieku dojrzałym, które spotkało wielkie nieszczęście, intensywny i ostry ból psychiczny, jak na przykład utrata przyjaciela, śmierć bliskiej osoby, a czasem stres związany z kłótnią lub silnym rozczarowaniem. To mogło powodować kiepskie samopoczucie, zasłabnięcie i intensywny ból w klatce piersiowej, podobny do tego, jaki czuje się w trakcie zawału. Nazywano to zgryzotą.

Agnese czuła, że za chwilę padnie na podłogę z tego samego powodu.

Ale ciekawość przytrzymała ją tam, blisko okna, i nie dawała jej możliwości odciągnięcia uwagi od tamtej sceny, która toczyła się na jej oczach, kilka metrów od jej domu.

Dziewczyna jeszcze bardziej przybliżyła się do niego i położyła mu dłoń na karku, z godną pozazdroszczenia pewnością siebie. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała, bez najmniejszego wahania, bez jakiegokolwiek niepewności w gestach.

W tym momencie jej harmonijną sylwetkę oświetliło światło padające z przydrożnej latarni.

Włosy z rudymi pasemkami, rozpuszczone, opadające swobodnie na plecy, poruszyły się delikatnie na wietrze i Agnese mogła dojrzeć pod nimi niebieską, jedwabną sukienkę dziewczyny.

To była jej kuzynka Gilda.

Serce nie zatrzymało się, wręcz przeciwnie: biło coraz mocniej. Głos załamał się w westchnieniu. Agnese zamknęła okno. Wciąż żyła. Nina jednak umarła ze zgryzoty.

# NASTOLATKOWIE

## Bunt

Nie możemy stać bezczynnie! — Głos chłopaka z dredami zadudnił wzmocniony megafonem i chwilę później wrzask aprobaty rozległ się w korytarzu wypełnionym po brzegi nastolatkami.

— Naszym obowiązkiem jest przeciwstawiać się z całych sił nowemu rządowi, który jest rządem tworzonym przez faszystów!

Okrzyki poparcia rozbrzmiewały w powietrzu Agnese, siedząca po turecku w jednym z pierwszych rzędów, patrzyła z dumą na chłopaka, który przemawiał z katedry znajdującej się na końcu korytarza, wymieniając z nim pełne zrozumienia spojrzenia.

— Po wydarzeniach z ostatniego tygodnia proponuję, abyśmy okupowali szkołę dalej, jeszcze przez miesiąc, na znak solidarności z liceum Mamianiego!

Okrzyki przeplatały się teraz z gromkimi oklaskami, wyrażającymi pełne poparcie. W głosowaniu, które przeprowadzono chwilę później, podniosło się tyle rąk, że nie było potrzeby ich liczyć. Agnese jednak nie wzięła udziału w tym plebiscycie. Skierowała się w stronę Carla, przedzierając się przez tłum nastolatków, którzy teraz już nie chcieli odstąpić go na krok, niczym obnośny fanklub egzystencjalny.

Gdy w końcu znalazła się blisko, przyciągnęła go do siebie, chwytając go za koszulkę:

— Możemy pogadać?

Carlo instynktownie uśmiechnął się do niej, ale jego radość zgasła, gdy tylko zobaczył poważną minę dziewczyny.

— Coś się stało?

— Mnie pytasz?

— Masz taką minę...

— Nikt nie mówił, że mamy okupować szkołę przez kolejny miesiąc!

— Wiem, ale to było takie spontaniczne, zobaczyłem ich wszystkich, pełnych entuzjazmu i energii... W Mamianim zrobiło się naprawdę poważnie, przyjechała straż zabrała paru uczniów...

— Szkoła się rozpada, zniszczenia są ogromne, komputery zniknęły, nie możemy zachowywać się tak nieodpowiedzialnie!

— Za bardzo się przejmujesz, zniszczenia są zawsze, nie może ich nie być, dokonujemy agresywnego czynu przeciwko zasadom tego skorumpowanego i uciskającego systemu...

— Nie zdajesz sobie sprawy, czym ryzykujemy. Naprawdę nie widzisz, że jesteśmy już tym wszystkim wykończeni, komitet organizacyjny legł w gruzach, wczoraj na zebraniu ktoś zaproponował, by kupić robaki!

— Kto?

— Nie wiem, ale plotka poszła.

Zakup słoika pełnego robaków i umieszczenie ich w szkolnych toaletach było gestem, który w liceum Tassa od lat oznaczał zakończenie buntu. Organizowano dezynsekcję i szkoła była oddawana w ręce dyrektora i nauczycieli.

Po trzech tygodniach budynek był w oplakany stanie, a wtargnięcie grupy chuliganów zakończyło się dewastacją wszystkiego, co było jeszcze do zniszczenia na górnym piętrze.

Szafy zostały przewrócone, a katedry roztrzaskaną kawałki. Przede wszystkim uczniowie spali po trzy godziny, nie mieli już sił. Okupowanie szkoły przez kolejny miesiąc równało się z pomnożeniem zniszczeń i ryzykiem pozwania do sądu. Agnese przybrała zdecydowany wyraz twarzy i powiedziała stanowczo:

— Rezygnuję.

Carlo spojrzał na nią, jakby zobaczył ufoludka.

— Jak to? Co to znaczy, że rezygnujesz?

— To znaczy, że od tej chwili jakąkolwiek decyzję podejmiesz, zrobisz to sam, nie jestem już członkiem komitetu organizacyjnego.

— Agnese, nie możesz tego zrobić, jesteś potrzebna!

— Gdybym rzeczywiście była potrzebna, najpierw omówiłbyś ze mną ten swój genialny pomysł, który według mnie jest samobójstwem!

— Nie bądź zawsze taka superodpowiedzialna, to nie twoja wina, że ukradli komputery, że próbowali zniszczyć całą szkołę, zdarza się, na tym to polega...

— Wiesz, że wina za cały ten bałagan spadnie na nas.

— Według mnie za bardzo bierzesz to do siebie.

— Rób, jak uważasz, ja rezygnuję.

Agnese odwróciła się na pięcie i pospiesznie odeszła.

Carlo stał w miejscu, patrząc, jak maszerowała niczym żołnierz zmierzający na front.

Agnese pozostawała zawsze wierna swoim przekonaniom: gdy już raz podjęła jakąś decyzję, broniła jej za wszelką

cenę. Właśnie to podobało mu się w niej, właśnie to sprawiało, że była inna niż wszystkie. Może nie powinien był pozwolić jej tak odejść, ale znał ją wystarczająco dobrze, aby mieć pewność, że nigdy nie opuściłaby tonącego statku.

Przynajmniej nie do czasu, gdy był na nim jeszcze ktoś, kto jej potrzebował.

A Carlo potrzebował jej w każdej minucie swego życia.

• • •

Ściśnięta w kleszczach tłumu znajdującego się przy wejściu do szkoły Agnese pomyślała, że powinna odejść również w dosłownym sensie tego słowa i nigdy więcej nie postawić nogi w tej szkole.

Dwie dziewczyny z czwartej klasy, pełniące służbę porządkową i dozoru przy wejściu do szkoły, zaczęły krzyczeć, aby wezwać pomoc, ale na szkolnym korytarzu trwał akurat koncert i wiele osób bawiło się tam i tańczyło, zupełnie nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

Tłum znajdujący się na zewnątrz napierał coraz bardziej na wejście. Było ich sporo, co najmniej trzydzieści osób. Przyszli, żeby niszczyć, dewastować, kraść.

Po kilku sekundach Carlo chwycił Agnese za ramię pomógł jej wydostać się z tłumu, w samą porę, na chwilę przed tym, jak drzwi wejściowe do szkoły w końcu poddały się naporowi tłumu. Przyparł ją do ściany i osłaniał ramionami, podczas gdy rzeka ludzi wylewała się na schody prowadzące na dziedziniec. To właśnie wtedy go zobaczyła.

Był pośród chłopaków, którzy dopiero co sforsowali drzwi, śpiewając przy tym pieśni stadionowe. Ubrany cały na czarno, z włosami zaczesanymi do tyłu, delikatnie zgolonymi na karku. Przypadkiem odwrócił się w jej stronę. Ich oczy spotkały się i na minutę wszystko dookoła zniknęło: szkoła, okupacja, koncert. Lorenzo zrobił krok w jej stronę i Agnese poczuła, że tym razem nie wytrzyma.

Na szczęście ramiona Carla wciąż przytrzymały ją w miejscu.

• • •

Była połowa lat dziewięćdziesiątych i Berlusconi właśnie wygrał wybory.

W lewicowych liceach w całym Włoszech wydarzenie to stało się głównym powodem tradycyjnej jesiennej „okupacji” szkoły.

Tamtego roku, z powodu sukcesu partii Forza Italiana włoskiej scenie politycznej, również wielu rodziców zdecydowało się wspierać uczniów w ich proteście.

Nie był to zwykły protest mający na celu zrobienie sobie kilku dni wolnych od lekcji, ale raczej forma głębokiego sprzeciwu wobec czegoś, co dopiero się rodziło, a już zagrażało fundamentom polityki i integralności państwa.

Nie dziwiła się, widząc rodziców przychodzących rano do szkoły i zostawiających coś do jedzenia, nierzadko wspierających uczniów znacznie okazańszymi datkami finansowymi. W powietrzu dawało się wyczuć zapach niepokojących i nieodwracalnych zmian, które dla Agnese odzwierciedlały ewolucję tańców z *Non è la Rai*, i w jej koszmarach jawiły się jako ogromne białe studio telewizyjne z palmami w tle, w którym cały naród śpiewał i kołysał biodrami w rytm piosenki *T'appartengo* Ambry Angiolini. Coś jak na obrazie *Czwarty stan*, tylko w przezroczystych bluzeczkach i obcisłych szortach.

Po trzech latach spędzonych w Cinecittà wybór Agnese padł na najbardziej poważane i najbardziej upolitycznione liceum w Rzymie, będące jednocześnie również tym najbardziej oddalonym od domu i od całej dzielnicy. Była zmuszona wstawać każdego ranka o świcie, przejechać siedemnaście przystanków metra i trzy przystanki autobusu, ale przynajmniej w tej szkole czuła, że znalazła się w końcu w odpowiednim miejscu.

Wiele osób w szkole, tak jak i ona, nosiło kefijęna znak solidarności z Palestyną, poświęcało sporo czasu nauce i nie ukrywało swej erudycji. Nikt nie pojawiał się w przezroczystej bluzce i nikt nie czekał na drodze do domu, aby ci dokopać. A oprócz tego wszystkim podobało się jej imię.

Pierwszy rok minął niezwykle szybko z nowymi znajomymi i nowo odkrytą pasją - starożytną greką. A jednak nadal nie czuła się gotowa, aby całkowicie zintegrować się grupą, albo mówić głośno o własnych pomysłach. Poczekala do pierwszych dni piątej klasy i zebrała się na odwagę, aby wstąpić do szkolnego Kolektywu.

Kiedy nieśmiało, bez pukania, otworzyła drzwi do sali C, Carlo, chłopak o żywym spojrzeniu i z czapką dredów na głowie, wygłaszał przemówienie przeciwko cenom batonów w szkolnym sklepiku, które niespodziewanie wzrosły. Na widok nieznanego dziewczyny, wycofanej okutanej grubym czerwonym swetrem, dwa rozmiarza dużym, przerwał:

— Koledzy, mamy nowego członka Kolektywu. Jak masz na imię?

— Agnese — odpowiedziała, starając się nie spuszczać wzroku, tak jak była do tego przyzwyczajona w starej szkole.

Od tamtego dnia Agnese znajdowała się zawsze tuż obok niego, towarzyszyła mu wszędzie, wspierała, a nawet sama wynajdywała nowe powody, dla których należało „walczyć”.

Krótko mówiąc, jej zaangażowanie w problem ludności palestyńskiej, uciśnionej od ponad dwudziestu lat przez wojskową okupację ze strony Izraela, i we wszystkie inne kwestie związane z cierpieniem na świecie, wyniosło ją do rangi kogoś w rodzaju bohaterki ludzkości. Ciężko pracowała na to, by nagłośnić wszelkie problemy świata w szkole

i poza nią.

Najtrudniejszą batalią, jaką musiała stoczyć, była bitwa z babcią, która absolutnie nie chciała się zgodzić, by jej wnuczka zostawała na noc w szkole. Na szczęście do dyskusji wtrąciła się ciotka Claudia. Przekonała seniorkę, że będzie co dzień zaglądać do szkoły, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Agnese była niezmiernie szczęśliwa i wdzięczna ciotce.

Tej pory, gdy zobaczyła Lorenza ze swoją kuzynką Gildą, Agnese włączyła ciotce Claudii, że ma silny ból brzucha i koniecznie muszą wrócić do Rzymu, aby pójść do lekarza.

Od tamtej nocy przestała też widzieć wszędzie przedmioty w kształcie serca. Najwyraźniej rozczarowanie definitywnie unicestwiło jej romantyczną stronę.

Gdy dojechały do miasta, jeszcze zanim wyszły z dworca, ciotka Claudia zapytała: — Idziemy na lody do Fassi?

Nie dała się nabrać na historyjkę o dolegliwościach żołądkowych. Agnese zawahała się chwilę, myśląc, co odpowiedzieć, ale ciotka uprzedziła ją:

— Przejdzie ci. Wszystko kiedyś przechodzi. I musisz wiedzieć, że problemy z żołądkiem są gorsze od jakiegokolwiek zawodu miłosnego.

Szły razem wzdłuż peronu, zostawiając wszystko za plecami.

— Pamiętaj, że wychowałam się razem z ciotką Aurorą. Gdyby nie twoja matka, zapewne nigdy nie poznałabym żadnego mężczyzny. Ona zawsze mi pomagała, gdy ktoś mi się podobał. W przeciwnym razie Aurora zabrałaby wszystko dla siebie, pierwsze danie, drugie danie i deser!

Agnese spojrzała na nią i od razu zachciało jej się śmiać. Ale smutek związany z Lorenzem pozostał.

• • •

Gdy otworzyła oczy, leżała na szkolnej ławce przykryta śpiworem. Z dala dochodziły jeszcze niezbyt melodyjne dźwięki z koncertu. Lorenzo siedział przy niej, opierając się o ścianę.

— Jak się czujesz? Może chcesz wody?

A więc to nie był koszmar – na szkołę napadła banda łobuzów z pobliskiego liceum, a jednym z nich był Lorenzo. Agnese podniosła się i skoncentrowała na poukładaniu w myśli wydarzeń z ostatnich godzin, ale bez rezultatu. Czuła się bardzo zmęczona i osłabiona, a tak bliska obecność chłopaka, pojawiającego się po dwóch latach bez najmniejszego uprzedzenia, to było dla niej zbyt wiele.

— Gdzie jest Carlo?

— Masz na myśli tego gościa z brudnymi włosami i szaleńczym wyrazem twarzy? Wydaje mi się, że poszedł zmierzyć się z moimi kolegami z klasy.

— Z kim?

— Chodzę do prywatnego liceum, niedaleko stąd, ludzie tam są dość... No wiesz, mają dość wrogi stosunek do takich, co nie myją włosów...

Agnese nie mogła uwierzyć, że to działa się naprawdę.

— Ale co ty właściwie tutaj robisz? Dlaczego nie jesteś w Mediolanie?

Lorenzo wykrzywił twarz w grymasie i lekko się uśmiechnął.

— Przyjechałem, by zamieszkać z ojcem.

— Nic mi nie powiedziałaś...

— Jak miałem ci powiedzieć... Ostatnim razem, gdydo ciebie przyszedłem, usłyszałem tylko, że wyjechałaś.

Przez chwilę korciło Agnese, żeby opowiedzieć muo wszystkim, o tym jak bardzo go nienawidziła, i jak cierpiała z powodu tego, co zobaczyła tamtej nocy. Na samo wspomnienie zaczynała boleć ją głowa. Potem stwierdziła, że lepiej nie wracać już do przeszłości, jej życie było teraz inne, ona była inna.

— Myślałam, że jesteś wściekły na ojca...

— Byłem... ale moja matka nagle przestała grać na fortepianie i zaczęła spotykać się ze swoim trenerem aerobiku. Kiedy zorganizowali dodatkowe zajęcia w naszym salonie, wyprowadziłem się.

Agnese zaśmiała się głośno. — Z trenerem aerobiku?

— A zimą z mistrzem w snowboardzie. Wytrzymałem to upokorzenie przez trzy kolejne ferie zimowe, potem zastanowiłem się nad tym i doszedłem do wniosku, że może moje życie byłoby lepsze z dala od Kena.

Jego opowieść sprawiła, że ją rozśmieszył. Nawet zrobiło się jej trochę go żal. Obrzuciła Lorenza spojrzeniem od stóp do głów: ogolona głowa, skórzana kurtka, czarne spodnie cygaretki, czapka z daszkiem.

To nie był dobry moment na zaczynanie dyskusji ideologicznych. Najpierw musiała zrozumieć, z kim miała do czynienia. Kim stał się Lorenzo w ciągu tych wszystkich lat, kiedy się nie widzieli.

— Czujesz się już lepiej? — zapytał nagle. — Jesteś trochę blada.

— Tak, nie wiem, dlaczego zemdlałam, czasem mi się to zdarza.

— Dobrze ci, nawet nie wiesz, ile razy w ostatnim czasie chciałem stracić przytomność... Ale nigdy mi się to nie udawało.



Lorenzo rozejrzał się wokół. Na ścianie sali widniał czerwony napis: „Kolektyw”, a przy nim symbol sierpai młota, którego oczywiście nie mogło zabraknąć, oraz pełno plakatów komunistycznych idoli.

— Kto to?

— Nie znasz Che Guevary?

— Wiesz, jak to jest. W ostatnim czasie jestem ciągle albo w siłowni, albo w katolickich szkołach, a on, zdaje się, nie jest atletą ani wielebny...

— Żartujesz sobie, wiesz doskonale, kim on jest.

— Dobra, wiem, ale nie widzę powodu, dla którego miałbym sobie powiesić jego portret nad łóżkiem...

— To bohater rewolucji i nasz autorytet.

— *Wasz*, czyli czyj?

— Nasz, czyli tych, którzy wierzą, że mogą jeszcze zmienić cokolwiek w systemie.

— To chyba trochę przestarzała koncepcja? Nie przypomina za bardzo wydarzeń z '68?

— Na pewno wy nie dążycie do tych samych celów, nie przyświecają wam te same ideały. O ile w ogóle je macie.

— Czekaj, czekaj, wcale nie ma żadnego *wy*... Domagam się traktowania mnie jako osobę niezależną od moich kolegów z klasy i od ich przekonań, które rzeczywiście, muszą przyznać, nie są zbyt głębokie.

— Są zwykłymi, gównianymi faszystami.

— Nie musisz być taka ostra. Myślę, że nawet oni sami do końca nie wiedzą, co chcą sobą reprezentować.

— Chyba nie powinnam tutaj być, powinnam poszukać Carla...

— Kiedy widziałem go ostatnim razem, stał przy scenie i palił skręta wielkości trzyletniego dziecka... Myślę, że mógł tego nie przeżyć.

Agnese zaśmiała się, po czym oboje zamilkli.

— Idziemy stąd? — zapytał Lorenzo.

— Dokąd? Jest czwarta rano.

— No właśnie, dokładnie za godzinę i dwadzieścia pięć minut wschodzi słońce. Chyba nie chcesz przegapić takiego widowiska...

Na zewnątrz świat wyglądał nierealnie, jakby zatrzymał się w miejscu, wszędzie panowała spokojna atmosfera: żadnych odgłosów, hałasów, żadnych ludzi na ulicy na chodnikach.

— Myślisz, że wszyscy umarli i my jesteśmy jedynymi ocalałymi?

— To byłaby tragedia.

— Jak to? Nie cieszyłabyś się, że zostałabyś ze mną sama? Ostatni przedstawiciele gatunku ludzkiego, moglibyśmy zbudować podwaliny dla nowej myśli, albo wejść w kontakt z nowymi formami życia...

— Wolałabym spędzić resztę moich dni z trzygłowym zielonym ufoludkiem.

— Skąd w tobie ta złośliwość? To ja powinienem się na ciebie gniewać... Tym razem to ty zniknęłaś.

— Proszę cię, nie zaczynamy tego tematu. Spójrz tam... nowa forma życia.

Agnese wskazała na mężczyznę, który właśnie otwierał bar, i uśmiechnęła się.

— Twój poatomowy plan nie wypalił. Dokąd idziemy?

Szli już dość długo, kręcąc się pomiędzy wąskimi uliczkami starego miasta.

— W moje ulubione miejsce. Kiedy jestem trochę przybity, idę tam i od razu czuję się lepiej. Szkoda, że nie zawsze tam jest — powiedział enigmatycznie.

— Co masz na myśli? To miejsce, które chodzi?

— Nie.

— Więc?

— Nie bądź taka niecierpliwa. Jesteś gorsza niż kiedyś, wiesz?

— W jakim sensie?

— O wiele bardziej agresywna, bardziej skrajna...No i co stało się z twoimi włosami?

Agnese instynktownie przejechała dłonią po odkrytym karku, nad którym układały się krótko ścięte, kruczoczarne włosy, które czyniły ją podobną do Valentynydi Crepax. Po skończeniu gimnazjum postanowiła zmienić swój styl, decydując się na nową fryzurę: krótką, zdecydowaną, ale bardzo kobiecą. Przystrzyżenie włosów na karku dopełniało dzieła – było to wtedy bardzo modne i nawet dziewczyny z długimi włosami goliły sobie kawałek głowy.

— Dlaczego? Nie podobają ci się?

— Tak, nie, to znaczy jest ci do twarzy w nowej fryzurze... ale twoje włosy były takie śliczne...

— Carlo uważa, że są sexy.

Lorenzo zatrzymał się oszołomiony, Agnese zrobiła kilka kroków do przodu, po czym odwróciła się i zobaczyła, że nie podążał za nią.

— Nie mów mi, że z nim sypiasz?

Lorenzo wpatrywał się w nią wzrokiem, który nagle stał się niewinny i bezbronny. Dobrze mu wychodziło – pomyślała Agnese – udawanie bezbronnej istoty.

— Jeszcze nie.

— *Jeszcze nie* znaczy, że masz taki zamiar... Masz zamiar iść do łóżka z dredem?

— On nie jest dredem, ma imię. Tak, mam taki zamiar!

— Już to robiłaś? Byłaś w łóżku z kimś innym?

Agnese zaczerwieniła się mimowolnie i zaczęła maszerować przed nim wściekła.

— Chyba nie pytasz mnie o to poważnie.

— Jasne, że pytam poważnie. Co w tym złego? Znamy się od dziecka.

— To nie upoważnia cię do zadawania pytań dotyczących mojego życia seksualnego.

— OK, czyli nie robiłaś tego.

Agnese spoglądała zdenerwowana na zuchwałą minę chłopaka i musiała przyznać, że jego bezczelność czyniła go jeszcze bardziej pociągającym.

— To nie twoja sprawa i szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego cię to tak interesuje.

— Dlaczego? Dlatego, że zasługujesz na kogoś dużo lepszego... Jesteś inteligentna, miła, mogłabyś mieć każdego!

— Miła jest przymiotnikiem, którego nie znoszę.

— Masz rację, chciałem powiedzieć: piękna. Nawetw krótkich włosach.

— Jesteś niemożliwy.

— Dlaczego?

— Prędkiej byś umarł, niż powiedział mi jakiś komplement.

— Nie wiem, skąd ci przyszła do głowy taka myśl.

— W każdym razie, co cię obchodzi, czy sypiamz Carlem?

— Nie rozumiem, co ci się może podobać w kimś, kto robi sobie coś tak niemożliwego na głowie tylko po to, żeby tańczyć reggae albo naśladować afrykańskie plemiona. Wydaje mi się, że ty jesteś na innym poziomie, nie wiem, jak ci to wytłumaczyć...

— Carlo jest bardzo inteligentny, uważa, że jestem niezastąpiona, szanuje mnie i jest dla mnie miły.

— Czy *miły* nie był przymiotnikiem, którego nie znosisz?

— Poza tym bardzo podoba mu się moje imię.

To był cios poniżej pasa. Lorenzo znów się zatrzymał, po czym wznowił krok, nie patrząc na nią, tak jakby jej słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

— No jasne, w takiej starej szkole starodawne imiona mają wzięcie!

Agnese ściągnęła mu czapkę z głowy i rzuciła się do biegu.

Byli już prawie nad brzegiem Tybru i miasto zatopione było w ciepłych barwach, różowo-pomarańczowych.

Agnese biegła przed siebie i, słysząc ciężki oddech Lorenza za plecami, zaczęła się śmiać. Pomyślała wtedy, że nie ma chyba na świecie nic piękniejszego, niż tak uciekać wcześniej rano przed rozżłoszczonym chłopakiem.

Dobiegła zmęczona do jednej ze starożytnych bram rzymskich i nagle znalazła się w samym środku niezwykłego zamieszania: ludzie chodzili pośpiesznie, przejeżdżały samochody, małe ciężarówki rozładowywały towar wszelkiego rodzaju. Wydawało się, że miasto już się obudziło. Już roiło się od odgłosów, kolorów, zapachów, a przede wszystkim języków. Byli tam ludzie ze wszystkich stron świata, wielu pochodziło ze wschodniej Europy. W tym miejscu miał swój początek pchli targ Porta Portese.

Lorenzo odebrał swoją czapkę, wykorzystując jej chwilową nieuwagę, po czym oboje zaczęli buszować pomiędzy stoiskami.

— Tu są Rosjanie — powiedział, gdy przechodzili pomiędzy rzędami stołów pełnych bibelotów, porcelanowych serwisów, figurek, broszek, starych zegarów, srebrnych samowarów.

Za stołami siedzieli krępi mężczyźni z długimi wąsami i alkoholowym oddechem, którzy wychwalali zalety każdego z oferowanych przedmiotów, starając się sprzedać przede wszystkim swoim rodakom.

— A tu Polacy.

Agnese pozwoliła mu się prowadzić w tej wrzawie nierozpoznawalnych dźwięków, ludzi wciąż przybywało i tworzyli teraz zwartą masę poruszającą się wąską uliczką wzdłuż rozłożonych stołów. Zaczął ogarniać ją jakiś dziwny niepokój, dobrze знаła to miejsce, ale było ono zakopane gdzieś głęboko w jej pamięci.

— To część poświęcona muzyce, tam dalej jest mnóstwo starego sprzętu, ale jeszcze wcześniej jest ta, która podoba mi się najbardziej — tłumaczył Lorenzo, kręcąc się między stoiskami.

Agnese rozejrzała się dookoła. Wszędzie widziała rozłożone na stołach i zabezpieczone plastikowymi szymbami albo metalowymi kratkami obiektywy, światłomierze i aparaty fotograficzne. Wychowała się między pudełkami z aparatami fotograficznymi, opakowanymi starannie w folię z bąbelkami, i poukładanymi w salonie. Czuła, jak z każdym stawianym krokiem jej serce biło coraz szybciej. Chwilę później, pomiędzy ludźmi, którzy przewijali się przez targ, zobaczyła go: swego ojca, za jednym z tych stołów, jak rozmawiał z klientami i śmiał się, z opartym w kąciu ust papierosem, który sam się wypalał.

Porażona tą wizją znieruchomiała, zanurzona w tłumie, który prześlizgiwał się obok niej. Nagle poczuła na sobie

czyjś wzrok, natarczywy, mierzący ją od stóp do głów.

Ogarnęło ją dziwne i nieprzyjemne wrażenie bycia podpatrywaną przez kogoś obcego. Po krótkim czasie mężczyzna z cerą w kolorze oliwkowym i czarnymi wąsikami zawołał ją po imieniu, z wyraźnym akcentem sycylijskim.

— Agnese! Ty jesteś Agnese, córką Paola!

Lorenzo odwrócił się z ciekawym w jej stronę, a ona, nie wiedząc czemu, ze wstydu spuściła głowę. Lecz mężczyźni już nic nie mogli powstrzymać.

— Jestem Giovanni! Giovanni Cicala. Nie, nie możesz mnie pamiętać, byłeś taka malutka... Jak urosłaś, jesteś teraz panią. Jak ci się wie?

— Dobrze... — odpowiedziała Agnese, prawie się jękając, podczas gdy Lorenzo przeglądał towar mężczyźni wyłożony na jego stoliku.

— Chodzisz do szkoły?

— Tak, do liceum.

— Zdolna dziewczyna, ucz się, ucz... Jesteś taka podobna do ojca, jak dwie krople wody, to doprawdy niesamowite! Co za spotkanie!

W tym czasie Lorenzo zaciekał aparatem fotograficznym. Przyglądał mu się zachłannie. Cicala zauważył fascynację tym przedmiotem.

— Dobry wybór, to Leica R6. Nie tylko wspaniały aparat fotograficzny, ale również technologiczny majstersztyk. Zobacz, jaka optyka, jaka soczewka... Można nim zrobić niezwykle zdjęcia.

— Ile kosztuje? — zapytał Lorenzo z zainteresowaniem.

— Sporo, sporo, drogi chłopcze... — odpowiedział wymijająco mężczyzna, po czym zerknął w stronę Agnese.

— To twój chłopak?

Agnese zbladła.

— Tak, znamy się, odkąd byliśmy dziećmi — odpowiedział bez zająknięcia Lorenzo.

Objął ją ramieniem i Agnese zrobiła się czerwona ze złości, ale nie była w stanie sformułować żadnej sensownej odpowiedzi. Cicala spojrzał raz jeszcze na uśmiech Lorenza i zaczął pakować aparat.

— Dostałem go od twego ojca, wiele lat temu. Myślę, że nadszedł już czas, by wrócił do prawowitego właściciela.

Zaskoczona Agnese popatrzyła na mężczyznę:

— Ależ nie, naprawdę, nie trzeba, nie wiedziałabym, jak go obsługiwać, nawet nie wiem, jak prawidłowo mam go trzymać w ręku.

Cicala spojrzał na chłopaka.

— Może on umie się nim posługiwać.

— No oczywiście, że umiem! Jeśli chcesz, to mogę cię nauczyć.

Lorenzo był tak szczęśliwy, że Agnese nie potrafiła znaleźć w sobie siły, aby odmówić.

— Co ci strzeliło do głowy, żeby mówić, że jesteś moim chłopakiem?

— Może któregoś dnia nim będę, skąd wiesz.

— Wykorzystałeś to wyłącznie po to, żeby zdobyć ten aparat.

— Zamiast się złościć, lepiej pozwól sobie zrobić zdjęcie.

— Nawet o tym nie myśl.

— Stań tam, obok murku, to obejmę również rzekę.

— Nie.

— Dam ci moją czapkę.

— Świetny interes.

— Dopiero co mi ją ukradłaś. Nikt nie kradnie czegoś, czym nie jest zainteresowany.

Nie było już wyjścia, Lorenzo patrzył teraz na nią wyłącznie przez obiektyw.

Agnese oparła się o murek i w milczeniu patrzyła na rzekę, płynącą spokojnie w dół. Całkowicie zakryła sobie oczy czapką, mając nadzieję, że w ten sposób jednoznacznie da do zrozumienia, co o tym sądzi. Liczyła również, iż szybko minie mu ochota na robienie zdjęć.

— Pięknie, nie ruszaj się — skomentował Lorenzo, po czym przesunął kliszę i nacisnął przycisk aparatu. Agnese obrzuciła go groźnym spojrzeniem spod czapki, powstrzymując uśmiech.

Był 24 listopada 1994 roku.

Berlusconi wygrał wybory, w Ruandzie trwała wojna i zmarł Kurt Cobain. Kończył się rok, który pod wieloma względami był dużo bardziej burzliwy od innych.

Pomimo wszystkich tragedii wydarzyło się też coś pozytywnego.

Lorenzo znowu był w jej życiu.

## Zmiany

Przez trzy miesiące Agnese i Lorenzo pozostawali w kontakcie. Najczęściej spotykali się w niedzielę, kiedy nie musiała się uczyć. Aż do dnia, gdy on zmaterializował się na dziedzińcu jej szkoły, podczas długiej przerwy.

Agnese dyskutowała właśnie z Carlem o procesie, z jakim mieli się niebawem zmierzyć, wytoczonym z powodu przedłużenia szkolnej okupacji, którego jedynym rezultatem było zwiększenie szkód.

Ktoś wyrzucił nawet na szkolny dziedziniec katedrę trzeciego piętra. Całe szczęście, że akurat nikt wtedy nie przechodził pod oknami.

Carlo aż zaniemówił, gdy na dziedzińcu ujrzał zbliżającego się w ich stronę Lorenza.

— Patrz, kto przyszedł, twój przyjaciel z dzieciństwa, faszysta — powiedział sarkastycznym tonem.

Agnese obejrzała się i zobaczyła go.

— Brakuje mu świadomości politycznej, ale nie jest faszystą, zapewniam cię — próbowała oponować.

Carlo, nie tracąc czasu, wyszedł mu naprzeciw:

— Czego tu szukasz? Nie wystarczy wam burdel, jaki zrobiliście w naszej szkole?

Lorenza aż korciło, żeby odpowiedzieć, iż tamtą noc spędził razem z Agnese, ale z jej spojrzenia wyczytał, że to nie był odpowiedni moment na kłótnię.

— Nie jestem tu przypadkowo. Przeniosłem się. Jestem w klasie C. — Agnese wiedziała, że byłby gótów to zrobić, ale nie myślała, że posunie się aż tak daleko.

— Lore, cieszę się, że tu jesteś, ale właśnie rozmawialiśmy o bardzo ważnej sprawie.

— Sprawie dotyczącej bardziej twoich kolegów niż nas, prawdę mówiąc. Muszę zapalić skręta, potem pogadamy o procesie — powiedział Carlo.

— Nie ma mowy, musimy o tym porozmawiać teraz! — odpowiedziała wzburzona Agnese.

— Nie zawsze można robić wszystko wtedy, kiedy ty tego chcesz.

— I w tym się z nim zgadzam — wtrącił się Lorenzo.

Agnese spojrzała na obu ze zdumieniem, po czym zwróciła się do Carla:

— Nie możemy przecież bronić się sami! Jesteśmy wszyscy niepełnoletni!

— Nie macie adwokata z urzędu?

— Mamy, ale wiele osób, w tym ja, nie ma pieniędzy, aby go opłacić.

— Mój ojciec jest adwokatem. Mógłby wam pomóc.

Zarówno Agnese, jak i Carlo spojrzeli na niego kompletnie zaskoczeni. Agnese przybrała nagle poważny wyraz twarzy.

— Naprawdę mógłbyś z nim porozmawiać?

— Mogę wykorzystać jego poczucie winy.

Carlo położył mu rękę na ramieniu, mówiąc:

— To super, dzięki — po czym odszedł, zwracając się do Agnese:

— Widzisz, mówiłem, że wszystko się dobrze skończy.

Patrzyła na Lorenza z niepewnością w oczach.

— Słuchaj, to naprawdę poważna sprawa, będziemy w tarapatkach, jeśli nie znajdziemy dobrego adwokata. Twój ojciec może jest aż nadto... znany.

— Pewnie domyślasz się, że mój ojciec nie do końca popiera takie formy protestów. To nie idzie w parze z jego przekonaniami politycznymi.

— Więc jak masz zamiar go namówić?

— Rozwiedzeni rodzice mają zawsze poczucie winy wobec swoich dzieci. Coś na pewno wymyślę.

• • •

Przed błyszczącą witryną sklepu Hausman przy via del Corso jego ojciec zachowywał się jak nastolatek, podniecony i niezdecydowany.

— Ja wolałbym diament, ale ona uwielbia zielony kolor, może więc powinienem kupić pierścionek ze szmaragdem?

— Ja bym poszedł w klasykę, kobiety uwielbiają tradycyjne gesty, przynajmniej przed ślubem.

— Ken kupił diament?

— Tak, nawet on to zrozumiał.

Czasem wydawało mu się, że jego rodzice poruszali się w świecie uczuć niczym na szachownicy. Jedna strona czekała na ruch drugiej, po czym obmyślała strategię na następne posunięcie. Teraz, gdy matka miała wziąć ślub, jego ojciec w końcu zdecydował się kupić pierścionek zaręczynowy swojej kochance. Straszliwa obecność Kena sprawiła, że zbliżyli się do siebie. Od kiedy ojciec odszedł, Lorenzo zawsze obwiniał go o rozpad rodziny.

Kiedy wyszli ze sklepu z niebieskim pudełeczkiem zapakowanym w elegancką torebkę prezentową, zadowolona

mama ojca przekonała Lorenza, że był to odpowiedni moment.

— Muszę poprosić cię o przysługę.

— Proś, o co chcesz, pod warunkiem, że nie ma to związku z twoją matką.

— Nie, nie chodzi o nią. Chodzi o przysługę dla mnie... Dla moich przyjaciół...

Lorenzo przerwał na chwilę. W duchu zadawał sobie pytanie, jak wplątał się w tę sytuację. Od lat o nic nie prosił ojca i obiecywał sobie, że już nigdy w życiu nie będzie od niego nic chciał, jeśli ten nie odzyska zaufania jego matki.

— Wiesz, ta nowa szkoła, do której się przenieśliem... Zimą był tam protest...

— Chyba nie wziąłeś w tym udziału?

— Nie, jasne, że nie.

— Dobrze.

— Ale, ponieważ nie było dorosłych, tylko nieletni zostali obciążeni odpowiedzialnością za to, co się stało... To czterdzieścioro nastolatków, którzy teraz... mają stanąć przed sądem.

— Ile wynoszą szkody?

— Około miliona, mniej więcej.

— A ty co masz z tym wszystkim wspólnego?

— To moi przyjaciele i poprosili mnie... to znaczy oni... potrzebują teraz pomocy adwokata.

Jego ojciec zatrzymał się na środku ulicy i popatrzył na niego z niedowierzaniem.

— Prosisz mnie, żebym wystąpił przed sądem w obronie czterdzieściora nieletnich, którzy dokonali aktu agresji przeciwko instytucji państwowej, chociaż wiesz, że tego nie popieram?

— Wiem doskonale.

Lorenzo patrzył na ojca, który milczał i marszczył brwi, ruszając przed siebie.

— To byłby dobry uczynek z twojej strony...

— Przykro mi, ale nie mogę. Nie dyskutujmy już o tym.

Lorenzo teatralnie zamilkł na chwilę, zanim zdecydował się sypnąć solą na ranę.

— Szkoda. Bo kiedy byłem mały, byłeś moim bohaterem. Byłem przekonany, że masz moc ratowania ludzi.

Spojrzał mu prosto w oczy, wiedząc, że zadał mu cios poniżej pasa. Wykorzystywanie poczucia winy rozwiedzionych rodziców było niezwykle łatwe. I zazwyczaj przynosiło zamierzony efekt. Jego ojciec zrobił kolejne trzy kroki naprzód, po czym zatrzymał się i zawrócił.

— Zgoda, zrobię to. Ale tylko jeśli powiesz mi, co tak naprawdę się dzieje. Chodzi o dziewczynę?

Lorenzo przytaknął, wyobrażając sobie niewinnej pochmurne oczy Agnese.

— Co to za dziewczyna?

Chłopak sięgnął ręką do kieszeni i wyjął z niej czarno-białe zdjęcie, które wywołał poprzedniego dnia. Jego ojciec obracał zdjęcie w dłoni, dokładnie mu się przyglądając.

— Mam wrażenie, że gdzieś ją już widziałem.

— Była naszą sąsiadką, nad morzem. Mieszkała w domu naprzeciwko, ale może była za mała, żebyś mógł ją pamiętać. Znamy się od lat.

Jego ojciec zastanowił się chwilę i jego myśl od razu powędrowała w stronę Aurory, pierwszej z wielu powodów jego niewierności małżeńskiej. Kto wie, może jeśli oparłby się jej wdziękowi, on i Marie-Helène nigdy by się nie rozstali.

— Ale... jesteście tylko przyjaciółmi?

— Oczywiście.

— To, o co mnie prosisz, to nie jest zabawa. Znam cię nie wydaje mi się, że mógłbyś to robić dla pierwszej lepszej przyjaciółki.

— Co masz na myśli?

— Nie ma między wami nic więcej?

— Nie, wysoki sędzie.

— Może ona jest w tobie zakochana...

Lorenzo roześmiał się na samą myśl.

— Agnese? Jasne, że nie...

— Pytałeś ją o to?

— O co?

— Czy jest w tobie zakochana!

— Nie, dlaczego? Nie pyta się o takie rzeczy o tak sobie kogoś, kogo zna się całe życie.

— Jeśli rzeczywiście jesteście przyjaciółmi, to nie powinno to stanowić żadnego problemu.

— Agnese nie jest we mnie zakochana, wręcz przeciwnie, czasem mam wrażenie, że mnie nie znosi.

— A ty?

— Ja?

— Tak, ty.

Nikt nigdy nie zadał mu tego pytania w tak bezpośredni sposób. A teraz tym kimś był jego ojciec, mężczyzna, którym gardził, od kiedy ten poddał się i pozwolił na to, żeby matka zaręczyła się z niedorozwiniętym mięśniakiem.

• • •

A jednak udało się. Dzięki pomocy jego ojca czterdzieścioro młodych ludzi postawionych przed sądem w sprawie okupacji Tassa zostało uniewinnionych i Agnese, w geście podziękowania, zorganizowała imprezę na jego cześć w sali Kolektywu.

W Mediolanie Lorenzo został zaszufładowany jako „podrywacz” po kilku pierwszych miesiącach gimnazjum. Spotykał się z najbardziej seksownymi dziewczynami w szkole, ale jego relacje z nimi trwały najwyżej trzy miesiące, po czym znudzony zostawiał je, szukając sobie w międzyczasie nowej ofiary. Tak łatwo było je w sobie rozkochać, że nie widział w tym żadnej przyjemności.

W Rzymie wszystko działało na zupełnie innych zasadach. Trzeba było zasłużyć sobie na pozycję w towarzystwie, a poza tym w liceum Tassa, jeśli ktoś nie interesował się polityką, nie miał żadnych szans.

Na imprezie pojawiło się więcej osób niż na seminarium poświęconemu wyklętym poetom, więcej niż na pogadance na temat lekkich narkotyków. Sala była zatłoczona i zadymiona. Agnese, która pełniła obowiązki gospodyni, niepokoiła się, że straciła z oczu Lorenza. Nie mogła się skoncentrować na niczym innym.

Denerwowała się, że Viola Masi mogłaby przyciągnąć go tymi swoimi wielkimi, niebieskimi oczami i cytatami z książek. Viola była jedną z dziewczyn z ostatniej klasy, ładną, nierzucającą się zbytnio w oczy, ale zdeterminowaną i obdarzoną nieprzeciętną inteligencją. Agnese podziwiała ją i pragnęła się do niej upodobnić.

Zresztą w szkole pełno było atrakcyjnych dziewczyn, o wiele bardziej interesujących od niej. Ale potem mówiła sobie, że w głębi duszy Lorenzo już dokonał wyboru, wiele lat wcześniej, i to ona wystraszyła się, gdy on spróbował się do niej zbliżyć.

Poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu i zapewne można było wyczytać z jej twarzy grymas rozczarowania, gdy zorientowała się, że to nie był Lorenzo.

— Szukałaś mnie?

— Tak, właśnie, nie mogłam cię nigdzie znaleźć — odpowiedziała Agnese, nie patrząc mu w oczy.

Carlo przysunął się i pocałował ją w szyję, był już trochę wstawiony. Ona instynktownie odsunęła się i zaczęła znów błądzić wzrokiem po sali.

— Co ci jest? Wszystko ok? Wydajesz się jakaś dziwna...

— Nie, tylko... za dużo tu dymu...

Carlo pocałował ją ponownie, kładąc dłoń na jej biodrze.

— Pójdziemy do mnie wieczorem?

Agnese przełknęła ślinę. Wiedziała, co oznaczałoby zaproszenie – ton i sposób, w jaki je wypowiadał, były jednoznaczne. Prosił o to nie po raz pierwszy, ale tym razem wydawał się wyjątkowo zdeterminowany.

Większość dziewczyn ze szkoły zrobiłaby wszystko, żeby móc znaleźć się na jej miejscu. Carlo był nie tylko przystojnym, czarującym i inteligentnym chłopakiem, ale również przewodniczącym szkoły obdarzonym nieprzeciętnym zmysłem organizacyjnym.

Poza tym był w niej zakochany. Co do tego Agnesie nie miała żadnych wątpliwości.

— Idę zaczerpnąć świeżego powietrza, zaraz wrócę — powiedziała z uśmiechem na twarzy i odeszła, próbując przedrzeć się przez tłum ludzi ubranych w kolorowe koszulki, którzy wypełniali salę.

Gdy wyszła na korytarz, zaraz go dostrzegła. Palił papierosa, oparty o okno, sam, odwrócony plecami do wyjścia.

To przywołało jej na myśl obraz Lorenza na czarnej skale pośród alg, zawsze z dala od głównych wydarzeń, z dala od wszystkich. Przez chwilę ogarnęła ją chęć uściśnięcia go, ale gdy już prawie miała to zrobić, on obejrzał się w jej stronę i na jego twarzy pojawił się szczerzy uśmiech.

— Fajna impreza, co? Świetnie ją zorganizowałaś.

— Zrobiłam to dla ciebie.

— Wiem, dziękuję.

— Nie musisz mi dziękować. Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nie twój ojciec.

— Myślę, że dobrze się przy tym bawił. Wziął tę sprawę za taki mały przerywnik od normalności, dzień inny niż wszystkie. A jak twoje samopoczucie?

— Jest tak dużo ludzi, że nie wiem, z kim rozmawiać. Staram się jak najlepiej wypełnić swój obowiązek organizatorki i każdemu poświęcić choć chwilę.

— Zatem jestem uprzywilejowany.

— Dlaczego?

— Rozmawiasz ze mną.

Zapadła między nimi niezręczna cisza.

Agnese unikała jego spojrzenia i czuła się tak zmieszana, że pragnęła tylko jednego: uciekać.

— Przepraszam, ale muszę iść. Jeśli zobaczysz Carla, powiedz mu, że źle się czułam i wróciłam do domu.

— Naprawdę idziesz do domu? Tak wcześnie?

Agnese uśmiechnęła się i odeszła.

Słyszała jeszcze jego głos, który roznosił się po korytarzu – wołał do niej.

— Nina!

Agnese może by zawróciła, ale Nina zdecydowała, że lepiej było nie oglądać się za siebie.

• • •

Wracając do domu samochodem z ciotką Claudią, Agnese rozmyślała nad tym, że coś zmieniło się w jej relacji z Lorenzem. Teraz, gdy był w tym samym mieście, w tej samej szkole, wszystko stało się trudniejsze. Poruszali się po cienkiej linii, z trudem utrzymując równowagę, którą jednak musieli zachować. Za wszelką cenę.

## Warszawa

Zauważyła go żartującego z koleżanką z klasy w kolejce do odprawy. Dziewczyna nie wydała się jej jakaś nadzwyczajna, ale mimo to zaniepokoiło ją, że uśmiechał się do niej nad wyraz często.

Lorenzo jeszcze jej nie widział, nawet nie szukał jej wzrokiem, w przeciwieństwie do niej, która rozglądała się nerwowo, od kiedy tylko znalazła się na lotnisku.

To, że szkoła zdecydowała się zorganizować wycieczkę dla jej klasy i dla klasy Lorenza, zdawało się jakimś żartem.

Kiedy odwrócił się, by popatrzeć na tablicę odlotów, ich spojrzenia spotkały się. Lorenzo natychmiast odszedł od biednej dziewczyny, zostawiając ją zawieszoną w samym środku wypowiedzanego zdania. Bił z niego wyjątkowy entuzjazm.

— W końcu lecimy. Co słyhać?

— Czasem mam wrażenie, że przeznaczenie nas prześladowuje.

— Nie cieszysz się? Nigdy nie byliśmy razem na wycieczce.

— Ta wycieczka to horror.

— Nie musisz czuć się zobowiązana do okazywania bólu z powodu przeszłości.

Agnese skarciła go spojrzeniem i odwróciła się, żeby odejść w inną stronę.

— Dobra, przepraszam, ale czasem mogłabyś też się uśmiechnąć. Nie jedziemy tylko do Auschwitz. Będziemy w Warszawie, w Krakowie...

— Warszawa została zrównana z ziemią podczas wojny. Wszystko, co zobaczymy, to tylko próba rekonstrukcji podjęta przez komunistów.

— Powiedzieli mi, że alkohol prawie nic tam nie kosztuje. Ponoć mają fantastyczną wódkę.

Lorenzo nie poddawał się – im bardziej się chmurzyła, tym bardziej starał się wydobyć z niej pozytywną stronę.

— Jest cała masa artystów, reżyserów, Polański, i ten drugi, nie pamiętam, jak się nazywa... Ten, który zatytułował swoje filmy nazwami kolorów.

Agnese spoglądała na jego niewinną minę, minę nieświadomego niczego dziecka, i zaczynała się mimo woli przełamywać.

— Kieślowski.

— Właśnie. Moim ulubionym filmem jest *Biały*. Jak on ukrywa się w walizce, w bagażniku, żeby móc przekroczyć granicę... A ojciec fryzjer prowadzi taki zakładz lat pięćdziesiątych...

— Wolę *Niebieski*.

— Wiedziałem, to film specjalnie dla takich jak ty. Można płakać już od pierwszej minuty.

Agnese w końcu uśmiechnęła się i powoli przybliżyła do bramek.

— Spowalniamy wszystkich. Nie powinienes już dołączyć do twojej klasy?

— Pewnie tak, powinienem, ale nie mogę.

— Dlaczego?

— Nie latał samolotem od dwóch lat, od ostatniego razu, gdy przeprowadziłem się z Mediolanu do Rzymu.

— I w związku z tym?

— W związku z tym? Za każdym razem, gdy muszę lecieć samolotem, przeżywam tortury.

Agnese popatrzyła na niego przekonana, że żartuje, ale jego mina świadczyła, że był zupełnie poważny.

— Nie mogę lecieć sam. Złe się czuję. Ostatnim razem zrezygnowałem przed samym startem.

— A co ja mam z tym wspólnego?

— Ty znasz mnie najlepiej ze wszystkich. Tylko ty możesz mi pomóc.

— Nie wierzę, chcesz mnie nabrać!

Lorenzo milczał aż do bramek, przeszedł przez wykrywacz metalu, a ona patrzyła na niego z lekkim niepokojem.

— Mówisz serio?

• • •

Gdy doszedł ich warkot silników, Lorenzo zamknął czasopismo, które usiłował czytać, i spojrzał na Agnese.

— To najgorszy moment. Start. Poczucie dystansu, rozłąka z matką. Istnieje wiele symboli tego mojego strachu przed lataniem. Moja „psycho” zawsze tak mówi.

— Psycho? Czyli psycholog? To znaczy, że się leczysz?

— To nie lekarz. To nie jest tak, jak wtedy, gdy boli cię gardło i idziesz do lekarza, który przepisuje ci antybiotyki. Jest bardzo dobra... freudowska. Nie mówi dużo, aleza to rozsądnie. Serio, potrafi człowieka natchnąć.

— Więc co takiego mówi ci ta babka?

— Uważa, że to nie jest przypadek, że kojarzę strach przed lataniem z rozłąką z ojcem albo matką, albo opuszczeniem rodzinnego miasta... Ponieważ zawsze latałem samolotem w najważniejszych momentach mojego



dorastania, w tym ten ostatni raz, kiedy moi rodzice się rozstali. Kiedy przeprowadziłem się do Rzymu... Lot odzwierciedla zmiany. Zamknięcie ogrodu dzieciństwa.

Agnese wybuchnęła śmiechem.

— Ogrodu dzieciństwa? Jesteś pewny, że to leczenie dobrze na ciebie działa?

— To nie jest leczenie, to terapia. W każdym razie tak, czuję się o wiele lepiej, odkąd ją zacząłem.

W tym momencie samolot przyspieszył i poczuli się wbici w fotele. Lorenzo zaczął szybciej oddychać i położył dłoń na dłoni Agnese.

— Nie masz nic przeciwko?

— Jest tylko trochę wilgotna...

— Przepraszam.

— Nic nie szkodzi. Dlaczego nie poczytasz tego czasopisma, wcześniej chyba trochę cię to uspokoiło...

— Jest po polsku.

— Aha...

— Zobacz.

Lorenzo przywiódł jej dłoń do swojej piersi.

— Co?

— Nie czujesz, że bije o wiele szybciej, niż powinno? Spróbuj policzyć. Jeden, dwa, trzy, cztery...

— Nie ma w tym nic dziwnego, to tylko częstoskurcz. Zdarza się częściej, niż myślisz.

— Na przykład kiedy? Tuż przed śmiercią?

— Jak umierasz, serce się zatrzymuje, a nie przyspiesza. Częstoskurcz to tylko zwykłe podwyższenie częstotliwości rytmu serca.

— A tamta anomalia, którą chciałaś znaleźć kilka lat temu, może to właśnie to?

— Nie, nie, to tylko zwyczajna reakcja na okoliczności.

— A co może ją wywoływać?

— Emocje, myśli, sytuacje, które sprawiają, że się denerwujesz. Na przykład podczas odpowiedzi przy tablicy albo... kiedy się zakochasz.

— To nie jest dobry moment na żarty — powiedział poważnie Lorenzo, który ani trochę się nie uspokoił.

— Masz tylko atak paniki.

— Niby skąd to wiesz?

— Co tydzień czytam naukowe czasopisma medyczne.

— I czym to się objawia?

— Właśnie tym, co teraz przeżywasz: częstoskurcz, zimne poty, poczucie, że możesz umrzeć...

— Chyba wcale nie czuję się lepiej, kiedy tego słucham.

Agnese poddała się i pomyślała, że pewnie jedyne, co mogła zrobić, to spróbować odwrócić jego uwagę.

— Myślisz, że w Warszawie jest śnieg?

— Śnieg? No co ty, przecież jest wiosna!

— Czytałam, że to możliwe, w Polsce może zawsze padać śnieg, nawet w sierpniu...

— Byłoby super, uwielbiam śnieg.

— Wiem. Pamiętam, jak zazdrościłam ci, gdy opowiadałeś o sankach, bałwanach i ślizgawkach w parku... W Rzymie od dawna nie spadł śnieg. Miałam cztery lata, prawie nic nie pamiętam.

— Nie nastawiaj się za bardzo. Wiesz, że mam obsesję na punkcie pogody, sprawdziłem prognozę. Temperatura nie powinna zejść poniżej dziesięciu stopni.

— Ja nie wierzę w prognozy, nigdy się nie sprawdzają.

W międzyczasie samolot wystartował. Lorenzo spojrzął za szybę i zobaczył przed oczami dywan z białych chmur.

Potem zdał sobie sprawę, że wciąż trzymał w dłoni dłoń Agnese. Puścił ją.

— Przepraszam, już przeszło. Teraz czuję się lepiej...

— Według mnie to ta twoja psycholog sprawia, że przychodzą ci do głowy dziwne myśli, w sumie gdybyś ich nie analizował, wszystkie te problemy siedziałyby gdzieś spokojnie w twojej nieświadomości. Myślałeś kiedyś, żeby zacząć ćwiczyć jogę?

— Za dużo zen, to nie dla mnie. Ja już jestem wystarczająco zen. Potrzebuję czegoś, co mnie pobudzi, w przeciwnym razie nic się nie zmienia.

— Na przykład czego?

— Na przykład... nie wiem... koszykówki albo piłki nożnej.

— Jakoś nie mogę sobie ciebie wyobrazić.

— Masz rację, sporty grupowe odpadają, tym bardziej, że nie mam przyjaciół.

— Nieprawda, przecież masz przyjaciół.

— Może w Mediolanie tak. Tutaj mam tylko ciebie.

Agnese zamilkła, zastanawiając się nad sensem jego słów, nad tym, że postrzegał ją wyłącznie jako przyjaciółkę. W sumie nią była, to oczywiste. Byli tylko przyjaciółmi. Ale w pewnym sensie te słowa nie były przyjemne. On zauważył ten cień rozczarowania na jej twarzy i dodał:

— Ale ty jesteś szczególną przyjaciółką, dopiero co uratowałaś mi życie. Wiesz przecież, że można paść trupem przez atak paniki.

• • •

Chwytając rękami siatkę z drutu kolczastego, Agnesez trudem powstrzymywała łzy.

Jedną z niewielu pozytywnych stron uczęszczania do szkoły w Cinecittà była możliwość spotkania takiego nauczyciela, jak pan Gori, który nauczył ich, czym był holokaust.

Przed wystawieniem przedstawienia przeciwko rasizmowi i antysemityzmowi przekazał im cenną i szczegółową wiedzę na ten temat.

Agnese widziała już tak wiele filmów ukazujących zbiorowe groby, tortury, rzędy nagich kobiet, odartych ze wszystkiego, z tożsamości, z ciała... Teraz tamte obrazy nagle ukazywały się znów przed jej oczami, kolorowe, a nie czarno-białe, i przenosiły ją do świata pełnego horroru i samotności.

Wpatrywała się w szare niebo, które rozpościerało się nad przygnębiającą ogromną równiną, na której wciąż jeszcze czuło się zapach tragedii. Agnese była w stanie cierpieć w powodu okrucieństwa, jakie spotykało innych, a jednocześnie odpychać od siebie osobisty ból, cierpienie spowodowane własną samotnością. Jej ojciec powtarzał zawsze, że nie można być egoistą i myśleć jedynie o własnych problemach, bo wokół nas zawsze będą dziać się większe tragedie, które powinny nas niepokoić bardziej niż nasze.

Poczuła czyjąś dłoń na swoim ramieniu i aż podskoczyła.

— Wiem, że jest ci przykro.

Na szczęście Lorenzo miał na nią dziwny wpływ, dzięki któremu samą swoją obecnością odpędzał wszelkie przykrości.

Po powrocie do hotelu w Warszawie i po zjedzeniu kolacji (pierogi i cebula dodana wszędzie tam, gdzie się da) Agnese wstała od stołu. Zamierzała zadzwonić do Carla.

Zgodnie z umową mieli do siebie dzwonić co najmniej raz na dwa dni. Agnese zgodziła się na taki układ tylko dlatego, że od kiedy pojawił się Lorenzo, Carlo przemienił się w kogoś w rodzaju Otellę, zdolnego do wyobrażenia sobie rzeczy, które nie istniały, i do okazywania obsesyjnej i paranoidalnej zazdrości.

Za każdym razem, gdy się spotykali, Agnese miała wrażenie, że tworzy związek z przyssawką, a nie z istotą ludzką. Ciągłe ją całował, obejmował, również w miejscach publicznych, co zawstydzalo ją i sprawiało, że nie czuła się komfortowo.

— Co robiliście?

— Dzisiaj byliśmy w Auschwitz. To było przerażające.

— Domyślam się. A teraz?

— Nie wiem, nic. Ktoś organizuje jakieś wyjście.

— Ale ty chyba nie idziesz?

— Jeszcze nie wiem. Może rzeczywiście zrobilibyśmy się lepiej.

— Mnie zrobiłoby się lepiej, gdybyś została w hotelu.

— Nie pójdę sama, jest dużo innych osób!

— Właśnie to mnie martwi.

— Carlo, proszę cię, nie zaczynaj znowu.

— Dobra, rób jak chcesz, czuj się wolna.

Połączenie nagle się urwało i Agnese nie była pewna, czy to on odłożył niespodziewanie słuchawkę, czy coś przerwało.

Kiedy się odwróciła, Lorenzo był już opancerzony grubą kurtką i czapką.

— Nina, brakuje tylko ciebie.

— Nie, ja nie idę, i nie chcę, żebyś mówił do mnie Nina.

— Jak to nie idziesz? Dlaczego?

— Jestem zmęczona, to był ciężki dzień.

— Wiem, właśnie dlatego wychodzimy.

Agnese popatrzyła na schody prowadzące do pustych pokoi i smutek ogarnął ją na samą myśl, że miałybyje pokonać sama.

Hotel MDM był jednym z bardziej „nowoczesnych” hoteli w mieście.

Znajdował się przy Placu Konstytucji, jednym z głównych placów Warszawy, kwadratowym tak, jak i cała reszta, na środku którego stał obelisk tak wysoki, że wydawało się, jakby sięgał nieba.

Z zewnątrz budynek prezentował się jak blok szarego betonu, a wewnątrz panowały jeszcze lata sześćdziesiąte:

długie korytarze pokryte czerwoną wykładziną, drzwi z ciemnego drewna i kuchenne zapachy, dochodzące z hotelowej restauracji, które wsiąkały we wszystko.

Agnese odwróciła się w stronę wyjścia. Niektórzy jej kolegów z klasy czekali, szcękając zębami z zimna, i poczuła szczypiący, lodowaty wiatr, który zerwał się właśnie w tym momencie.

Była wciąż jeszcze trochę oszołomiona po rozmowie z Carlem, wydawało jej się, że zawiodła jego zaufanie. W rzeczywistości nie wychodziła jedynie ze swoimi kolegami z klasy, był tam też Lorenzo. Oprócz tamtej nocy, gdy spotkali się w szkole podczas „okupacji”, nigdy razem nie wychodzili wieczorem. Myśl o tym przerażała ją. Z jakiegoś dziwnego powodu czuła się skrępowana, jakby nie była gotowa, aby usiąść gdzieś w ciepłym miejscu i odnaleźć w sobie tę lekkość bycia, jaką mieli inni, i jaką Lorenzo miał w sobie od zawsze.

Nagle poczuła, że w ostatnich latach stała się męcząca. Zajmowała się jedynie polityką i kulturą, nigdy tak naprawdę nie korzystała z życia.

— To jak, idziesz?

Potrząsnęła głową bez przekonania.

— Zrobisz, jak chcesz, ale... coś mi mówi, że dziśw nocy spadnie śnieg.

Agnese podniosła wzrok ponad głowę Lorenza i przyjrzała się niebu pogrążonemu w gęstej ciemności.

Wiał silny wiatr, który rozwiewał włosy, porywał leżące na ziemi przedmioty. Niebo wnet się zachmurzyło.

Może rzeczywiście to mogło się stać. Śnieg w kwietniu. Czytała o tym przed wyjazdem.

Tak, to byłoby wydarzenie, jakiego na pewno nie mogła przegapić.

• • •

Uliczki warszawskiego starego miasta wciągały ich w wir wiatru, zimna i muzyki. Szerokie ulice, kwadratowe place, długie zadrzewione aleje, przypominające te w Berlinie, zniknęły i ustąpiły miejsca wąskim i krętym uliczkom oraz starym, może nawet przedwojennym, kamienicom.

Chociaż wiedziała, że budynki, które miała przed oczami, były jedynie powojenną rekonstrukcją, nie mogła nie przyglądać się im z zachwytem i podziwem.

Kamienice wschodniej Europy, jakie widziała jedynie na zdjęciach starówki w Pradze albo w Budapeszcie.

Zawsze lubiła obserwować domy innych ludzi i wyobrażać sobie życie, jakie toczyło się w ich wnętrzu, za wysokimi, eleganckimi oknami. Gdy zamykała oczy, mogła poczuć ciepło kominka, zapach dywanów i kuchennych przypraw.

— Na co tak patrzysz?

— Na tamto poddasze, to z malutkim oknem.

— W stylu bohemy. Na pewno mieszka tam jakiś student, który każdej nocy przyprowadza do domu inną dziewczynę.

— Przestań!

— Też będę miał kiedyś takie mieszkanie. Ale w Paryżu, może w Londynie.

— Ale to już zupełnie co innego!

— No właśnie. Tutaj jest zdecydowanie za zimno, nie uważasz? Poza tym ten język: *Nie mówię po polsku, proszę pani!*

— Kto cię tego nauczył?

— Mam dobry słuch i świetną pamięć. W przeciwieństwie do ciebie.

— Nieprawda.

— Nie pamiętasz nic z dzieciństwa. Gdyby nie ja, nie miałabyś w ogóle pojęcia, kim jesteś.

Agnese dzieliła go szalikiem i w tej samej chwili ogarnęło ją uczucie *déjà vu*.

Potem ich uwagę zwrócił żółty szyld pubu. Skierowali się w jego stronę. Była to jedyna oznaka życia na tym starym placu, na środku którego stał posąg, przywodzący Agnese na myśl rzymski plac Campo de' Fiori.

Wewnątrz ściany pokryte były szarą chmurą dymu, jego ostry zapach czuć było wszędzie.

Mimo to, po torturach lodowatego wiatru smagającego twarz i ręce, przyjemnie było dać się wchłonąć przeto ciepłe miejsce, w którym zasiadali amatorzy polskiej wódki. Wszyscy usiedli przy barze i Agnese z Lorenzem zostali zepchnięci pod samą ścianę, ściśnięci jak sardyńki w puszcze.

Z ciekawością przyglądała się sinym twarzom mężczyzn, którzy wypełniali lokal.

Kobiet było tam niewiele: jedna siedziała przy stoliku z jakimś facetem z cygarem w ustach i dawała o sobie znać głośnym i tak piskliwym śmiechem, że aż pękały bębniaki w uszach. Miała blond włosy zebrane do tyłu w wysoki koński ogon, niezwykle jasne, podłużne oczy, i dekolt, który Agnese oceniła jako zbyt głęboki, biorąc pod uwagę zimno, jakie panowało na dworze. Drugą kobietą była kelnerka stojąca za barem, wyglądająca zza kufli z piwem, które miała napełnić, i kieliszków po wódce, które miała umyć.

Jej skóra była delikatna, prawie przezroczysta, tak jasna, że nawet bladoróżowe usta odznaczały się niczym ciemny kamień na podłużnej i kościstej twarzy. Włosy, w odróżnieniu od włosów większości Polek, były czarne i proste, a oczy miały barwę, jakiej nigdy wcześniej nie widziała. Coś pomiędzy szarością i zielenią. Dziewczyna była mniej więcej

w ich wieku, ale jej sposób bycia odznaczał się taką surowością i stanowczością, że Agnese była nim oczarowana. Biła z niej niezwykła pewność siebie. Lorenzo zauważył, że nie może oderwać od niej oczu.

— Co jest? Zakochałaś się?

— Uważam, że jest piękna, a ty nie?

— Zawsze miałaś dziwne wyobrażenie piękna.

Po chwili podał jej kieliszek z wódką. Agnese spojrzała na niego niepewnie.

— Nie chodzi o to, żeby się mu przyglądać. Masz zamknąć oczy i przełknąć wszystko od razu.

Agnese zrobiła, co mówił, i poczuła, jak palący płyn przepływa przez jej gardło.

Rozpoczęli coś w rodzaju zawodów na ilość wypitych kieliszków. Lorenzo namówił ją na kolejne dwa, zanim zdołała w jakikolwiek sposób się sprzeciwić.

Nie minęła nawet godzina, a była już kompletnie pijana. Drewniane pomieszczenie pubu chwiało jej się przed oczami, a śmiech blondynki docierał do jej uszu jak dalekie echo, w zwolnionym tempie. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła w małym i zadymionym wnętrzu, były oczy dziewczyny stojącej za barem, które spoglądały na nią, podczas gdy jej różowe usta zamykały się w ironicznym uśmiechu. Ktoś chwycił ją za rękę i wyprowadziłna zewnątrz.

Wiatr nie uspokoił się, wręcz przeciwnie, wiał z jeszcze większą siłą.

Uliczki, którymi wcześniej przeszli bez problemów, teraz zdawały się falować pod uginającymi się nogami Agnese. Przechylała się raz w lewo, raz w prawo.

Kiedy w pewnym momencie miała wrażenie, że upada, poczuła, jak czyjeś ramię ją chwyta, i w tym samym momencie rozpoznała ten zapach.

Przyjemny zapach wanilii, przeplatający się z korzennym zapachem typowym dla mężczyzny.

Lorenzo objął ją w talii i podpierał, prawie unosząc ją nad ulicami miasta, które nagle ucichło.

Wokół nich nie było już nikogo, nie słychać było żadnych głosów, nie dochodził ich już szmer rozmów kolegów z klasy. Byli zupełnie sami, ona pijana, a miasto opustoszałe.

Gdy dotarli na Plac Konstytucji, Agnese ni stąd, ni zowąd ożywiła się. Coś przeleciało jej przed oczami i zatrzymało się na jej twarzy. Podniosła głowę i ujrzała miliony małych, białych płatków, które spadały na nią z jasnoszarego, prawie białego nieba.

Spojrzała na Lorenza i poczuła się, jakby widziała go po raz pierwszy. Jego twarz była czerwona z zimna, ale oczy szczerze się śmiały. Podniósł ramiona, pozwalając lekkim płatkom opadać na dłonie i twarz.

— Miałś rację... W Warszawie wszystko może się wydarzyć — powiedział z rozbijającą prostotą w głosie.

Agnese śmiała się i obracała radośnie.

Potem zatrzymała się i ujrzała go na wprost siebie, w odległości jednego kroku.

Oddechy stawały się małymi obłoczkami pary, znikającymi już po chwili w powietrzu.

Asfalt pod ich stopami i górujący nad nimi obelisk stawały się białe.

Lorenzo zdecydował, że jej nie uprzedzi, ani nie będzie prosić o pozwolenie.

W jednej chwili przybliżył się do niej i pocałował ją w usta. Powoli, z ogromną czułością.

Agnese poddała się jego pocałunkowi.

*Wszystko może się zdarzyć, ale nie to.*

To była jedyna myśl, jaka przechodziła jej przez głowę, ale nie miała siły jej posłuchać.

Kiedy Lorenzo objął ją mocno ramieniem i przytulił do siebie, wiedziała, że już nic więcej nie możnabyło zrobić.

Śnieg pojawił się niespodziewanie, a los raz jeszcze postanowił zdecydować za nich.

• • •

Szli hotelowym korytarzem, kołysząc się i śmiejąc, aż zatrzymali się pod drzwiami do jej pokoju.

— Ten hotel w nocy wydaje się przerażający.

— Rzeczywiście, przypomina scenę z *Lśnienia*.

— Na końcu korytarza zaraz pojawią się dwie bliźniaczki całe we krwi?

Agnese zaśmiała się głośno, a on położył palec na jej ustach, sugerując, żeby zachowywała się ciszej.

Potem obydwójce zamilkli.

Aż do czasu, kiedy padło to pytanie, którego Agnesesię spodziewała, choć wiedziała, że nie byłaby w stanie na nie odpowiedzieć. Przez chwilę miała nadzieję, że Lorenzo go nie zada, ale on postanowił nie czekać ani sekundy dłużej.

— Pozwolisz mi wejść, prawda?

Agnese nic nie odpowiedziała, a on położył rękę na klamce.

Odgłos zamykających się za nimi drzwi był potwierdzeniem, że już nie było żadnego odwrotu.

Nie przestając się całować, położyli się na łóżku i oboje mieli wrażenie, że nie było na świecie nic bardziej naturalnego.

Lorenzo powoli zdjął z niej ubranie, delikatnie, a ona drżała z zimna i z pożądania. Kiedy on też został bez ubrania, Agnese mogła raz jeszcze podziwiać piękno jegociała w całej okazałości: gładki, wyrzeźbiony tors, poważne,

przeszywające spojrzenie i te dłonie, które zawsze ją ochraniały.

Kiedy położył się na niej, Agnese zacisnęła dłońmi jego pleców, i pokonując początkowe oszołomienie, powoli pozwoliła, by jej ciało poruszało się w zgodnym rytmie razem z jego ciałem.

Więc tym było kochanie się. Symbiozą z drugą osobą. Obraz stada jaskółek pojawił się w jej głowie; wydawało jej się, że widzi je przed oczami – wyraźne i piękne.

Poruszali się, mówili, drżeli tak, jakby byli jednością.

Potem śnieg na zewnątrz prawie ustał, płatki za oknem spadały coraz bardziej przeredzone i noc zostawiła ich samych. Ich oddechy uspokoiły się, nagle, jednocześnie.

• • •

Następnego ranka Agnese otworzyła oczy jeszcze przed pojawieniem się pierwszych promieni słońca.

Lorenzo jeszcze spał. Przełknęła ślinę i przez chwilę miała wrażenie, że w gardle uwięzło jej coś, co ją dusi.

Powoli podniosła się na łóżku, wciąż jeszcze oszołomiona, ze smakiem wódki z poprzedniego dnia w ustach.

Nie mogła uwierzyć, że to wydarzyło się naprawdę. A jednak jej ubrania leżały porzucane na podłodze, jej bielizna wisiała zaczepiona o kant łóżka, a on również był całkowicie, zawstydzająco nagi. Łatwo było wyciągnąć z tego wnioski. Pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, była ucieczka, ale nie mogła tego zrobić, bo to był jej pokój. Spojrzała na zegarek: była dokładnie szósta trzydzieści.

O siódmej otwierali hotelową restaurację – mogła pójść tam i poczekać, aż rozpocznie się nowy dzień.

Poruszała się w zwolnionym tempie, uważając na każdy wykonywany gest, żeby tylko zachować idealną ciszę.

Przerażała ją myśl o tym, co by się stało, gdyby się obudził.

Nie pamiętała wiele z minionej nocy. Wszystko wydawało jej się rozmyte, on coś jej powiedział, potem weszła na górę do jej pokoju, a potem...

Agnese spojrzała za okno i zobaczyła, że miastobyło pokryte białym puchem.

Śnieg. Oto, co się wydarzyło.

Tej nocy niespodziewanie spadł śnieg: był 15 kwietnia.

Położyła stopy na wykładzinie i pobiegła do łazienki, zamknęła się na klucz i zniknęła pod gorącym strumieniem wody z prysznicą, mając nadzieję, że on nic nie usłyszy.

Pamiętała, że Lorenzo nie miał lekkiego snu. Mógł spać godzinami, nie zważając na zgiełk i w ogóle się nie poruszyć.

Ubrała się w łazience w najgrubsze rzeczy, jakie ze sobą zabrała: ciepłe getry i długi sweter sięgający jej prawie do kolan. Potem otworzyła drzwi, uważając, żeby nie narobić hałasu.

Lorenzo spał jak aniołek. Jego jedno ramię opierało się delikatnie na poduszce, na której jeszcze kilka minut wcześniej spała spokojnie ona.

Przez chwilę stała tak, przyglądając mu się: pogodna, zadbana twarz i pełne, czerwone wargi. Miał naprawdę piękne usta.

Delikatny ruch Lorenza gwałtownie wyrwał ją z błogiego zamyślenia.

Agnese wyszła pośpiesznie i zamknęła za sobą drzwi, wstrzymując oddech, aż do czasu, gdy znalazła się na końcu korytarza, gdzie uderzył ją mdlący zapach jajek i smażonego boczku.

Stanowiło dla niej prawdziwą zagadkę, jak można było jeść coś takiego o siódmej rano.

Pomieszczenie było puste, nie licząc nauczycielki literatury oraz pary Niemców po pięćdziesiątce, którzy wgrzyzali się radośnie w kielbasę, popijając rozwodnioną kawę.

Wlepiając wzrok w podłogę, aby uniknąć jakiegokolwiek kontaktu z nauczycielką, podeszła do bufetu i wzięła wszystkiego po trochu: jogurtu, płatków śniadaniowych, owoców, i wszystkiego innego, co nie wydawało się smażone ani nadziane cebulą. Napełniła gigantyczną filiżankę rozwodnioną kawą i usiadła przy stoliku w pobliżu okna.

Jedyną zaletą tego miejsca było ogromne okno, które wychodziło dokładnie na Plac Konstytucji.

Zatopiony w śniegu plac stanowił naprawdę niezapomniany widok.

Biel pokrywała obelisk, asfalt i dachy domów, które widać było w oddali, po drugiej stronie placu.

Ciągająca się ulica Marszałkowska sugerowała, że miasto nie ma końca – przedzielone tą długą, białą linią, która rozciągała się aż po horyzont, przedzierając przez beton.

• • •

W międzyczasie restauracja zaczęła się zapęlniać.

Widząc zbliżające się Matilde i Beatrice, miała ochotę schować się pod stół. Siedziała nieruchomo, wiedząc, że zaraz do niej dołączą. Już ją zauważyły i teraz szływ jej stronę z tacami pełnymi jedzenia.

— Co się stało, ktoś cię obudził? — zapytała Matilde Agnese nie mogła powstrzymać rumieńca wstydu.

— Nie spałam dobrze. To chyba przez tę wódkę...

Beatrice usiadła obok niej i spojrzała na jej śniadanie.

- Jak możesz jeść grejpfruta z samego rana?
- Wzięłam go przez pomyłkę, byłam przekonana, że to pomarańcza.
- Gdzie się wczoraj podziewaliście! Nie mogliśmy was znaleźć...
- Wróciłam wcześniej do hotelu.
- Przecież wyszliście razem z...

Agnese czuła, że prędzej czy później prawdawydzie na jaw; bo jej kłamstwo nie było przemyślaną strategią; przede wszystkim nie uzgodniła wcześniej z Lorenzem, co mają powiedzieć. Mogła teraz wymyślić jakąkolwiek historię, ale on i tak mógł ją nieświadomie zdementować.

Beatrice była chudą i nerwową dziewczyną z przykuwającymi uwagę oczami i długimi, cienkimi, jasnymi włosami. Nosiła się cała w stylu dark, uwielbiała punkrockowe zespoły i znana była w całej szkole jako „plotkara”. Wszelkie informacje, jakie do niej docierały, choćby przez przypadek, następnego dnia pojawiały się automatycznie ustach wszystkich.

Wszyscy wiedzieli, że gdy trzeba było zachować coś tajemnicy, należało robić, co się da, żeby Beatrice się tym nie dowiedziała.

Rozmowa z Matilde natomiast była bardziej bezpieczną, głównie dlatego że, choć miała dopiero piętnaście lat, nalykała się w swoim życiu tyle syntetycznych narkotyków, iż nie była w stanie zapamiętać nic z tego, co się do niej mówiło. To właśnie ona zapytała:

- Rozmawiałaś z Carlem?

Agnese zachłysnęła się kawą i zaczęła kaszleć.

Rozpaczliwie sięgnęła po szklankę z wodą i wypila jednym tchem.

Tamtego poranka temat Carla jeszcze nie pojawił się w jej myślach. Od przebudzenia obok Lorenza do koszmarne go śniadania. Ponieważ nie było go tam, postanowiła, że nie będzie o nim myśleć aż do powrotu.

- Widziałyście, jak pięknie? — powiedziała niespodziewanie Beatrice, wyglądając za okno.

— Niewiarygodne, musiało zacząć padać późno w nocy, może dopiero o świcie.

— Nie, była jeszcze noc... — odezwała się Agnese od razu tego pożałowała.

— To znaczy, że widziałaś, jak padało?

Wizja jej i Lorenza obejmujących się i całujących pod spadającymi na nich gęsto płatkami śniegu stanęła jej przed oczami.

— Nie! Spałam, ale... można to wywnioskować... Śnieg już trochę się roztopił, więc musiało padać jeszcze w nocy...

Gdyby śnieg spadł dopiero nad ranem, byłoby to teraz więcej...

Dziewczyny dały się nabrać na te pseudonaukowe wyjaśnienia i znów zajęły się swoim śniadaniem.

W końcu nadszedł ten moment. Obawiała się go, od kiedy otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że jej głowa spoczywała na jego piersi.

Lorenzo wszedł do środka jakby nieco oszołomiony. Rozejrzał się wokół, wyraźnie jej szukając. Gdy ich spojrzenia się spotkały, natychmiast spuścił wzrok i skierował się do stolików znajdujących się dokładnie po przeciwnej stronie sali.

Wybrał stolik umieszczony za kolumną w takim miejscu, że Agnese nie mogła go widzieć.

Nie wiedziała, czy miała czuć z tego powodu ulgę, czy nie.

Prawdopodobnie on również nie wiedział, jak ma się zachować.

Dłonie zaczęły się jej pocić i zrozumiała, że to był najwyższy czas, aby wstać od stolika. Wyszła w pośpiechu, w ogóle nie spoglądając w jego stronę.

Spotkali się dopiero kilka godzin później, na korytarzu w muzeum Pałacu Kultury.

Agnese udawało się unikać jego spojrzenia aż do tego momentu, ale gdy ujrzała go tuż przed sobą, nie miała żadnej gotowej wymówki, aby uciec.

Lorenzo od razu przyparł ją do muru.

— Unikasz mnie.

— Nieprawda.

— Za każdym razem, gdy odwracam się w twoją stronę, uciekasz przed moim wzrokiem. Jak tylko słyszysz, że się zbliżam, idziesz w innym kierunku, a rano nawet się nie przywitałaś. Jeśli to nie jest unikanie...

— Nie uciekam, tylko trochę... wstyd mi.

— Jeśli chodzi o to, co wydarzyło się w nocy...

— To nie powinno było się wydarzyć.

— Zgadzasz się z tobą.

Agnese spojrzała na niego ze zdumieniem, nie spodziewała się takiej odpowiedzi, właściwie to nie miała pojęcia, czego powinna się spodziewać.

— Zgadzasz się?

— Tak, ty masz chłopaka, a my... my jesteśmy przyjaciółmi, znamy się od zawsze.

— Właśnie, masz rację.

— Ale dla mnie nie ma żadnego problemu. To nic między nami nie zmienia.

— Jasne, że to nic nie zmienia.

— Możemy udawać, że ta noc to taka czasoprzestrzenna dziura, w której nie wydarzyło się zupełnie nic.

— Jasne, czarna dziura, tak się to chyba nazywa.

— Właśnie.

— W takim razie jesteśmy zgodni.

— Tak, jesteśmy zgodni.

— To się nigdy więcej nie powtórzy.

— Nie, nigdy więcej. Ale zależy mi na tym, żebyś wiedziała, że...

Lorenzo zamilkł, szukając odpowiednich słów, ale nie było to łatwe, bo stojąca przed nim Agnese była wyraźnie zniecierpliwiona i rozglądała się nerwowo w obawie, że ktoś mógłby zobaczyć ich razem.

— Co?

— Że było mi dobrze. Z tobą. A tobie?

Agnese zawahała się. Było jej dobrze, aż nadto. Ale nie mogła mu tego powiedzieć tak otwarcie. Zastanawiała się nad odpowiedzią, gdy nagle usłyszała zbliżające się ich stroną kroki. Od razu wykorzystała to jako wymówkę do ucieczki.

— Chyba nas szukają, lepiej jeśli już pójdziemy.

Na twarzy Lorenza pojawił się grymas rozczarowania i chwila rozproszyła się w ciszy tego zimnego i bezosobowego miejsca.

To był ostatni raz, gdy Agnese i Lorenzo podjęli ten temat.

# DWUDZIESTOLATKOWIE



## Single

Agnese odwróciła się na bok, a Paolo, wysoki i dobrze zbudowany chłopak o zielonych oczach, objął ją ramieniem.

Dziesięć minut seksu i już był wyczerpany.

Agnese, nie dając po sobie nic poznać, spoglądała zegarek leżący na nocnej szafce i pomyślała, że coraz mniej było na świecie mężczyzn, przed którymi warto było się rozebrać. Częste rozczarowania, jakich doświadczała w ostatnich latach z powodu płci męskiej, sprawiły, że stała się dość sceptyczna w tych kwestiach. Paolo pogłaskał ją bez większego zaangażowania po nagim udzie i wyszeptał jej do ucha:

— Jesteś naprawdę piękna...

Agnese nawet nie mrugnęła okiem.

Już przyzwyczała się do wyznań tego typu, wypowiedzianych w pościeli, zawsze takich samych i zazwyczaj bardzo ogólnikowych, żeby żadne z dwojga przypadkiem nie ujawniło za bardzo swoich uczuć i nie oczekiwało zbyt wiele.

Leżeli przytuleni do siebie na materacu umieszczonym na drewnianej antresoli. Paolo miał mieszkanie w centrum, w pobliżu placu Campo de' Fiori: kawalerkę, którą dzielił z samym sobą, i której Agnese niezmiernie mu zazdrościła.

Podniósł się, oparł plecami o ścianę i zapalił papierosa. Odsunęła się zniechęcona zapachem dymu o tak wczesnej porze.

— Wiesz, że sześć miesięcy zajęło mi zaproszenie na randkę?

— Ach tak?

— Widywałem cię każdego dnia już od jakiegoś roku.

— Ja cię wcześniej nie zauważyłam...

Paolo milczał, starając się wydedukować, czy na pewno mówiła to poważnie. Był uważany za jednego z najbardziej interesujących chłopaków na wydziale biologii i mógł poszczycić się pokaźną grupką wielbicielek również na innych kierunkach, w szczególności tych humanistycznych.

Agnese była ciekawą dziewczyną, miała rude włosy, i zielone oczy, które czasem przybierały żółty odcień. Najbardziej jednak zwrócił jego uwagę stanowczy krok, jakim przemierzała uczelniane korytarze; tak jakby miała zawsze coś ważnego do zrobienia i nie mogła stracić ani chwili. Paolo wypuścił z ust kłębek dymu, przyglądając się jej rudemu lokowi opadającemu swobodnie na policzek.

— To nie było miłe.

— Masz rację, przepraszam, po prostu mam teraz dużo nauki...

Mając za sobą już całą serię pseudomiłosnych związków, Agnese nauczyła się zrećnie poruszać w tym świecie pozornego zaangażowania i ciągłych wymówek.

Przynajmniej w jednej kwestii mogła uważać się za szczęściarę: dla niej wyobrażeniem prawdziwej miłości była trudna analiza matematyczna, badanie ruchu prawej i lewej komory serca, liczenie uderzeń ludzkiego serca poddanego godzinnemu wysiłkowi fizycznemu.

Ponieważ mężczyźni nie stanowili jej głównego życiowego celu, rozwinęła w ostatnim czasie strategię systematycznego ich porzucania. Nauczyła się nawet nie mieć przy tym skrupułów.

Zanim z kimkolwiek się umówiła, już planowała moment rozstania. Takie miała założenie. Jak dotąd nikt nie był na tyle interesujący, by przekroczyć magiczną granicę czwartej randki.

Często moment, w którym dochodziło do zdjęcia ubrania i seksu, zbiegał się z momentem natychmiastowej utraty całego zainteresowania.

Wtedy Agnese zaczynała udawać koszmarnie przeziębienie albo wymyślać powody zmuszające ją do nagłego wyjazdu, problemy rodzinne, albo, co stanowiło jej popisowy numer, problemy z byłym chłopakiem, z którym niedawno się rozstała i jeszcze nie pokonała traumy.

W jakimś sensie to była prawda – w jej życiu do tej pory pojawiła się tylko jedna osoba zdolna do wstrząśnięcia jej uczuciami.

Agnese często się nad tym zastanawiała, ale za każdym razem, dokładnie w momencie, w którym chociaż na kilka sekund poddawała się jakiejś romantycznej fantazji dotyczącej Lorenza, on dzwonił do niej i opowiadał o swoim życiu w Mediolanie. Słuchając go, zdawała sobie sprawę, że żyją w zupełnie różnych światach, i wtedy jej sny o miłości rozpraszały się w próżni.

Czasem takie nastawienie odwracało się przeciwko niej, szczególnie gdy chodziło o przystojnych i pewnych siebie chłopaków, którzy nie spodziewali się, że ktoś może chcieć ich zostawić.

To urastało do rangi olbrzymiego problemu. Czasem zdarzało się, że się zupełnie przy niej rozklejali i płakali niczym małe dzieci.

Byli też tacy, którzy wydzwaniali do niej całymi miesiącami, łudząc się, że jednak coś się zmieni i Agnese zechce choć spotkać się z nimi. Na całe szczęście tylko nieliczne osoby miały numer telefonu: babcia, ciotka Aurora i ciotka

Claudia, i oczywiście Lorenzo, który zażądał go od razu, kiedy tylko przeprowadził się do Mediolanu.

— O czym myślisz?

Głos Paola sprowadził ją na ziemię z jakiegoś innego wymiaru, w którym lewitowała od dłuższego czasu.

— O niczym. Niedługo będę się zbierać. Mam zajęcia o dziewiątej.

Chłopak objął ją silniej i zmusił do odwrócenia się jego stroną, a gdy zobaczył jej twarz, jeszcze zaspaną, zatopioną w poduszce, uległ impulsowi i pocałował ją delikatnie w czoło. To było coś, czego Agnese nie znosiła. Mężczyzna całujący w czoło - to bez wątpienia najmniej erotyczny gest, jaki tylko można sobie wyobrazić.

Nie pierwszy raz była z nim w łóżku. Z biegiem miesięcy Paolo zaczął okazywać jej coraz więcej czułości, a ona czasem nawet wierzyła w jego szczerość. Przynajmniej w jego dobre intencje.

Spotykała się z nim głównie z lenistwa, uważając cały czas, aby nie uchylić drzwi do głębszych pokładów uczuć. Widywali się tylko w piątkowe i sobotnie wieczory, szlido jakiegoś lokalu w centrum, niedaleko od jego domu, i upijali się tak bardzo, że gdy kończyli w łóżku, oboje myśleli jedynie o tym, żeby się nie ośmieszyć.

Paolo zszedł po drabince drewnianej antresoli, spoglądając na nią wzrokiem tak czułym, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

— Ubierz się spokojnie, zrobię kawę, przynajmniej zjemy razem śniadanie.

Przez ułamek sekundy Agnese zaskoczyła samą siebie, myśląc, że może ten chłopak zasługiwał na więcej uwagi, niż ona mu poświęcała. Może powinna choć spróbować dać się ponieść emocjom i pożądaniu...

Podniosła się i zaczęła zbierać swoje ubrania porzucane wokół materaca. Właśnie gdy szukała bielizny, najtrudniejszego do znalezienia elementu garderoby, przed jej oczami ukazało się otwarte opakowanie prezerwatyw. Koloru srebrnego, a nie pomarańczowego, jak te, których zwykle używali. Jej matematyczny umysł potrzebował kilku sekund, aby połączyć ten kawałek zużytego plastiku z jakimś innym stosunkiem, z inną dziewczyną, która w oczywisty sposób nie mogła być nią. Może to była jakaś czwartkowa narzeczona, przecież ona i Paolo spotykali się tylko w piątki.

— Chyba nie mam cukru, a wydaje mi się, że nie pijesz gorzkiej, prawda? — Doszedł ją pytający głos z dołu.

Agnese nic nie odpowiedziała. Nie wiedziała, czy zrobić scenę, czy to zignorować.

W gruncie rzeczy nie mogła rościć sobie względem niego żadnych praw. Żadne z nich nigdy niczego nie obiecywało. To był związek bez zobowiązań i obojgu to pasowało. A przynajmniej miało pasować. Jednak odkrycie, jakiego dokonała, sprawiło, że coś ukłuło ją w sercu.

Oczywiście to uczucie nie miało żadnego związku z Paolem. Chodziło o starą ranę, jeszcze z dzieciństwa. Problemu tego Agnese wciąż nie zdołała rozwiązać.

Pozbierała resztę ubrań i włożyła je, jeszcze nim zeszlaz antresoli. Paolo chyba wyczuł, że w jej ruchach było coś nie tak, bo gdy zobaczył ją ubraną i gotową do wyjścia, spojrzał pytająco.

— Jesteś aż tak spóźniona?

— Nie. Ale będzie lepiej, jeśli już pójdę — powiedziała Agnese, nie starając się ani trochę kontrolować swoich emocji.

Wręczyła mu otwarte opakowanie prezerwatyw jako niezbity dowód na to, co właśnie odkryła.

Twarcz chłopaka nagle wykrzywiła się w pełnym zmieszania grymasie.

— To nie tak, jak myślisz.

Agnese spojrzała na niego i zaczęła się śmiać.

— Ach nie, a jak?

— Bo widzisz, to... już tam leży przynajmniej od trzech miesięcy, jeszcze zanim zaczęliśmy się spotykać...

— Może jeszcze mi powiesz, że użyczyłeś mieszkania na noc koledze.

— Nie, przysięgam, musiało się zawieruszyć pod materacem...

— To, że nie sprzątałeś mieszkania od ponad trzech miesięcy, jest chyba nawet gorsze niż to, że spotykałeś się jednocześnie z inną!

Agnese zaczęła zbierać resztę swoich rzeczy do torby wypełnionej książkami, jednocześnie rozglądając się za soczewkami. Dzień od początku jawił się w rozmytych kształtach i nie byłoby dobrze, gdyby trwało to jeszcze dłużej.

Chłopak nie odstępował jej na krok.

— Przysięgam, że to leżało już tam wcześniej.

— Skarbie, proszę cię, przestań, to jest żalosne.

— Jestem po prostu szczery, zależy mi na naszym związku... Nie możemy tak tego zakończyć, to nie fair. Jesteśmy taką zgraną parą.

— Nie wtedy, gdy jesteśmy na tyle trzeźwi, żeby popatrzeć sobie w oczy.

Agnese pogodziła się z faktem, że jej soczewki zapadły się pod ziemię. Właściwie to nawet cieszyła się, że nie widzi twarzy Paola zbyt wyraźnie, zważywszy na to, że był to zapewne ich ostatni raz.

— Cześć. Życzę ci miłego dnia — powiedziała, nawet na niego nie spoglądając.

Paolo przyjął pozę desperata, opierając się o ścianę, podczas gdy Agnese już kierowała się w stronę drzwi.

— I wynajmij sprzątaczkę — dodała, wychodząc.

Chwilę później, gdy była już na dworze i szła wąskimi, skąpanymi w słońcu uliczkami w pobliżu placu Campo de' Fiori, na samą myśl o tym, co właśnie się wydarzyło, zachciało jej się śmiać.

Dostała prawdziwego ataku śmiechu, zdawszy sobie sprawę z całej tej sytuacji. Nabrała nawet ochoty, żeby opowiedzieć o tym Lorenzowi.

Ciekawe, czy jemu nigdy nie przydarzyła się podobna historia. Nie miała wątpliwości, że mężczyźni byliw stanie zaprzeczać wszystkiemu, nawet jeśli zostali przyłapani na gorącym uczynku – to wpisywało się w ich wrodzoną głupotę. Na szczęście ona, w tym momencie swojego życia, w ogóle ich nie potrzebowała. Miała ważniejsze sprawy na głowie.

• • •

— Patrz na mnie, o tak, utrzymuj kontakt z obiektywem! Super, teraz trochę bardziej poważna. Zrób smutną minę, chcę zobaczyć łzy...

Dziewczyna, wręcz przeciwnie, zaczęła się śmiać, więc Lorenzo opuścił aparat.

— To tak nie działa. Musisz robić to, co ci każe!

— Ale ja nie jestem modelką, nie wiem, jak to się robi!

— Musisz wczuć się w rolę i po prostu słuchać fotografa. To chyba nie takie trudne!

— Powinieneś poszukać profesjonalnej modelki. Ja mogę ci przynosić materiały, podać lampę albo ustawić światło, ale jestem tylko technikiem! I chciałabym, żeby mój profesjonalizm w tej materii został doceniony.

Vanessa nadąsała się i przybrała tę swoją smutną minę, którą Lorenzo tak uwielbiał.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, wziął ją na ręce. Vanessa ważyła nie więcej niż czterdzieści kilo. Położył ją na podłodze w studiu, unosząc do góry jej sukienkę.

Ona z początku udawała, że próbuje mu się opierać.

— Ale zniszczymy tak cały plan.

— Nie, będzie tylko trochę bardziej... oryginalny...

Zanim zdążyła się zorientować, całował jej szyję i uszy. Pieścili się czule, leżąc na podłodze. Lorenzo nie po raz pierwszy przyłapał się na tym, że nie mógł oderwać wzroku od jej pleców – kości łopatkowe tworzyły idealny trapez, delikatnie owinięty jasną, wręcz alabastrową skórą. Nie mógł dłużej czekać. Gdy tylko był pewny, że osiągnęła orgazm, a był już w tym prawdziwym mistrzem, podniósł się szybko, a ona popatrzyła na niego z wielkim zdziwieniem.

— Dokąd idziesz?

Jeszcze nagi chwycił aparat i wycelował w nią obiektyw, przybliżając jedynie konkretne fragmenty jej ciała. Vanessa pomyślała, że oszalał.

— Hej, nie dałam ci pozwolenia na rozbierane zdjęcia...

— Spokojnie, robię tylko szczegóły. O tak, nie ruszaj się teraz, wygnij trochę plecy. Masz przepiękne łopatki!

Vanessa przystała na jego grę, nawet dobrze się bawiła.

Lorenzo wiedział, że to jej początkowe opieranie się przed wszystkim było tylko pozą, mogącą trwać najwyżej parę minut.

To ona jako pierwsza postawiła nogę w jego studiu. Była w jego władaniu, spełniała każde jego pragnienie.

Po skończeniu liceum Lorenzo wrócił do Mediolanu po kilku próbach zrobienia kariery naukowej na wydziale prawa, czego życzyła sobie matka, rzucił uczelnię. Jego ojciec, w nagrodę za przeciwstawienie się woli Marie-Helène, dał mu w prezencie zestaw obiektywów Leica.

A ponieważ fotografia zajmowała już mocną pozycję na liście jego pasji, w krótkim czasie Lorenzo zaczął realizować własne plany.

Zaczął od fotografowania architektury, opuszczonych terenów na obrzeżach Mediolanu, hangarów, odizolowanych miejsc, w których czuło się atmosferę upadku i odrętwienia tej rzeczywistości, zastygłej od lat w tym samym stanie. Czasem na zdjęciach uwieczniał ludzi, na przykład dziecko albo młodą kobietę, umieszczając ich w samym centrum zdjęcia, na pierwszym planie. Cieleśność ich obecności jeszcze bardziej podkreślała emocjonalną pustkę miejsc.

Ku jego zaskoczeniu fotografie spodobały się kilku właścicielom galerii, do których ośmielił się zwrócić o opinię. Zrobił ogromne wrażenie.

Jego pierwsza wystawa została zorganizowana w najważniejszej galerii sztuki fotograficznej w Mediolanie. Tamtego wieczora Lorenzo uściśnął rękę tyłu osobom, ilu nie poznał w całym swoim dotychczasowym życiu.

Już po dwóch godzinach kręciło mu się w głowie, zarówno z powodu ilości wypitego szampana, jaki z powodu sukcesu, jaki osiągnął.

Następnego ranka obudził się w swoim mieszkanku na poddaszu, w mediolańskiej dzielnicy Isola, w łóżku z modelką o włosach koloru popielatego blondu, która przypominała mu Monicę Vitti.

Spoglądał na nią przez chwilę, odurzony jej pięknem, po czym, gdy jeszcze spała, zrobił kilka zdjęć, na których nie było widać jej twarzy. Tak zaczęła się jego wielka pasja.

Często dzwonił i opowiadał o wszystkim Agnese, która nie mogła przyjechać na jego wystawę, bo miała egzamin z anatomii i już na miesiąc przed nim postanowiła zamknąć się w domu. Uznała, że tylko tak ma szansę go zdać.

Lorenzo początkowo poczuł się urażony, ale potem, gdy już był na wystawie, pomyślał, że Agnese na pewno nie czułaby się swobodnie w takiej dziwacznej galerii, pełnej anorektycznych modelek i homoseksualnych znawców sztuki.

W taki oto sposób, trochę przez przypadek, rozpoczęła się jego kariera, która wydawała się przynosić natychmiastowe efekty bez większego wysiłku.

W ciągu roku Lorenzo zorganizował trzy wystawy, jedną po drugiej, i udało mu się odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, aby otworzyć własne studio.

Dwie godziny po tym, jak ukazała się lokalna gazeta, w której zamieścił ogłoszenie, że poszukuje asystenta, Vanessa zapukała do jego drzwi.

Pierwsze, co pomyślał, gdy ją zobaczył, było to, że jest za chuda i za delikatna do takiej pracy, ale jej wzrok był tak stanowczy, że niemal budził strach.

— Muszę z tobą pracować — powiedziała, nim jeszcze zdążyła wejść do środka.

— *Musisz ze mną pracować?*

— Nigdy mi się nic nie podoba, a kiedy zobaczyłam twoje prace, od razu się zakochałam. Cała ta przestrzeń, harmonia, wszystko to, co próbujesz pokazać, jest fascynujące. Jeszcze do końca nie rozumiem, co ma wyrażać, ale bardzo mnie ciekawi, intryguje, porusza.

Lorenzo, który nie mógł uwierzyć w to, co słyszy, zaczął się śmiać. Jednak dziewczyna wciąż wydawała się śmiertelnie poważna.

— Usiądź.

Vanessa przeszła lekko jak wałka przez pokój i usiadła na fotelu. Na samym środku leżała skóra niedźwiedzia służąca za dywan, a wokół poustawiane były meble z lat sześćdziesiątych.

Za pieniądze z pierwszych otrzymanych zleceń Lorenzo otworzył bardzo proste, ale oryginalne studio, w którym zadbał o najdrobniejsze szczegóły. To była jego kryjówka, a jednocześnie przestrzeń kreatywna.

Praca przyniosła mu spełnienie marzeń; miał własny kąpiel, popularność, pieniądze, no i powodzenie u kobiet.

Liceum było bardzo burzliwym okresem. Teraz miał nastąpić spokój, nawet jego relacje z Agnese wydawały się bardziej stonowane i przyjazne.

Właściwie to wciąż nie umiał sobie odpowiedzieć na pytanie, czego od niej oczekuje. Długo nie mógł pozbyć się pożądanego, jakie w nim budziła. Okazało się jednak, że seks wszystko zepsuł. Po tamtej nocy w Warszawie wszystko się zmieniło. Początkowo łudził się, że będą razem, jednak kiedy tylko spojrzął w oczy Agnese, zrozumiał, że się pomylił. Ona go po prostu nie chciała. Stała się jeszcze bardziej chłodna. Tak jakby bała się, że coś poważnego może się między nimi narodzić. Tłumaczyło sobie tym, że go nie kochała i było jej zwyczajnie głupio z powodu chwili słabości, postanowił więc dać jej spokój.

Na szczęście zaraz potem wyjechał i na odległość Agnese znów stała się serdeczna.

Pisała do niego niemal bez przerwy. W tym samym roku on opuścił Rzym a ona zdawała maturę i opisywała mu szczegółowo wszystkie egzaminy, z którymi musiała się zmierzyć. Jej listy przychodziły zawsze w małych stalowoniebieskich kopertach i składały się z czterech czy pięciu kartek, złożonych przynajmniej trzy razy.

Lorenzo czekał z ich przeczytaniem do końca dnia, chociaż ostatnimi czasy wieczory wydawały się nie mieć końca. Codziennie był jakiś wernisaż, wystawa albo kolacje z znawcami sztuki, podczas których przesadzał z alkoholem – trochę z braku pewności siebie, trochę z obawy przed tym, aby nie popełnić jakiejś gafy i trochę po to, aby dodać sobie odwagi. W efekcie doczołgiwał się do domu w takim stanie, że nawet nie wiedział dobrze, w jaki sposób mu się to udało.

W dodatku często z dziewczynami, których imienia nawet nie znał.

Zawsze jednak ten moment, w którym zabierał się za czytanie listów od Agnese, był najbardziej intymną chwilą w całym tygodniu.

On był zbyt leniwy, żeby usiąść do pisania listu, więc podnosił słuchawkę i wybierał jej numer na starych klawiszach telefonu w stylu vintage.

Od razu po skończeniu szkoły Agnese opuściła dzielnicę Cinecittà. Chociaż z biegiem czasu nawet przywiązała się do portyków, do chłopców przesiadujących na swoich skuterach w ciągnące się powoli popołudnia i do pustki wynikającej z braku jakichkolwiek bodźców kulturalnych, przeprowadzka nie stanowiła większej tragedii.

Urządziła się w dzielnicy Pigneto, jednej z dzielnic Rzymu, w której właśnie w tamtych latach zaczynało rodzić się życie nocne. Wynajęła pokój u dziewczyny w swoim wieku, Giulii, która miała to szczęście, że była właścicielką mieszkania.

Pokój Agnese nie był duży, ale mieszkanie miało ogródek, w którym na stałe zamieszkiwał pies, Emma, biały kundel z kilkoma czarnymi łatkami, łagodny i potulny. Emma była psem niezwykle przyjaznym i mądrym, potrafiła wykonywać o wiele bardziej skomplikowane polecenia aniżeli tylko „przynieś kaptur”.

Odnaczała się niezwykłą wrażliwością i inteligencją, a z tego, jak reagowała na komendy swojej pani, można było

wnioskować, że naprawdę rozumie ich znaczenie. Emma była psem Giulii, ale w rzeczywistości to Giulia potrzebowała jej, a nie odwrotnie.

To przede wszystkim Agnese, nie Giulia, opiekowała się Emmą, karmiła ją, wyprowadzała na spacer i zapewniała wszystko to, czego pies mógł potrzebować. Jej miłość do zwierząt ujawniła się już w pierwszych latach dzieciństwa.

Agnese bez problemu znalazła dorywczą pracę. To dawało jej pewną niezależność, sama opłacała czynsz, choć babcia i tak co miesiąc podsyłała jej pieniądze.

Pracowała w niewielkiej winiarnio-księgarni, syjąc radami na temat biologicznych odmian winorośli i niszowych powieści, a w rzeczywistości najczęściej myślała talerzei kieliszki, bo zmywarka była zawsze zepsuta.

Bez wątpienia Lorenzo i Agnese żyli w zupełnie odmienny sposób, w całkiem innych światach.

Jakiś miesiąc temu zadzwonił do niej w samymśrodku nocy.

Agnese odebrała po piątym sygnale, zaniepokojona.

— Słucham, kto mówi?

— Nina?

— Co się dzieje?

— Nic... to znaczy w sumie...

— Jesteś w szpitalu?

— Co? W jakim szpitalu?

— Czujesz się dobrze, jest wszystko ok, nie miałeś wypadku ani zawału?

— Oczywiście, że nie! Czuję się świetnie!

— To znaczy, że jesteś szalonym kryminalistą, skoro dzwonisz do mnie o tej porze!

— Nie, czekaj, muszę opowiedzieć ci o czymś ważnym!

— Nie wiem, czy chcę o tym słuchać, która jest godzina?

— Czwarta czterdzieści.

— Odkładałam słuchawkę.

— Nie, nie, proszę, nie rób tego. Nie wiesz, że statystycznie to właśnie o tej porze zdarza się najwięcej samobójstw w Europie?

— A kto miałby popełniać samobójstwo?

— Ja oczywiście.

— A dlaczego? Ktoś zwymiotował na twój dywan?

— Daj spokój.

— To ty daj spokój, jest czwarta rano i za dwie godziny muszę z powrotem usiąść nad przyczynami ostrego zespołu wieńcowego.

— Za dużo się uczysz.

— Ty natomiast masz zdecydowanie za dużo wolnego czasu. To jaki niby miałby być powód twojego samobójstwa?

— To jasne. Samotność, niemożność podzielenia się z drugą osobą swoimi problemami, ale przede wszystkim życiowymi radościami. O wiele trudniej jest cieszyć się dobrej wiadomości, gdy jest się samemu, nie sądzisz?

— Więc?

— Więc chciałem podzielić się z jedyną osobą na świecie, która jest tego warta, informacją, że właśnie sprzedałem jedno z moich zdjęć za pół miliona lirów.

— Co ty gadasz?

— Tak, kupił je ode mnie taki bogaty mediolańczyk. Śpi na forsie, zakochał się w moich pomysłach i teraz chce zaproponować mi pracę na zlecenie. Wyobraź sobie!

Agnese przez chwilę pozostawała w milczeniu, zaskoczona i dumna z niego. Uśmiechnęła się sama do siebie w tym samym momencie usłyszała skrzypnięcie otwierających się drzwi. To była Giulia, która zaczęła pokazywać jej swoje zdenerwowanie, nerwowo gestykując.

— Super, cieszę się, naprawdę. Ale teraz nie mogę rozmawiać, obudziłam Giulie, a jak obudzi się też Emma, to będzie koniec.

— Jesteś ze mnie dumna?

— Niezmiernie.

— Dobrze zrobiłem, że zadzwoniłem?

Agnese nie odpowiadała. Delektowała się tą chwilą szczerości i intymności, uczuć, które Lorenzo przejawiał coraz rzadziej, od kiedy wyjechał do Mediolanu.

Ale teraz miała dowód. Lorenzo wciąż jej potrzebował.

# Czkawka

Agnese skończyła płukać ostatni z niekończącej się góry kryształowych kieliszków, które jej szef postawiła na blacie przy zlewozmywaku, i poczuła nieodpartą potrzebę zaczerpnięcia świeżego powietrza. Ta praca ją wykańczała. Spóźniała się nieustannie mimo tego, że każdego ranka, gdy dzwonił budzik, od razu włączała radio, żeby z powrotem nie zasnąć.

Na dworze wiał mroźny wiatr, więc Agnese owineła szyję szalikiem.

Na zewnątrz nie było nikogo, oprócz jednego, bardzo wysokiego chłopaka, opartego o ścianę pubu i palącego papierosa. Skontrolowała kieszenie i zdała sobie sprawę, że swoje zostawiła w środku.

Pokonała początkowe opory, które zazwyczaj uniemożliwiały jej nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu z nieznanymi, i podeszła do niego, aby poprosić o papierosa.

On przytaknął, sięgnął do kieszeni i podał jej czerwone Gauloise.

Potem nagle jego ciało podskoczyło i wydało dziwny odgłos. Agnese spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Przepraszam — zaczął się tłumaczyć — to tak trwa od dłuższego czasu. Już nie wiem, co mam robić.

Agnese przyglądała mu się, nie rozumiejąc.

— Nic w tym dziwnego, to zwykła czkawka.

— Nie taka zwykła. Trwa już od ponad miesiąca.

— Od ponad miesiąca masz czkawkę?

— Codziennie.

— Czekaj, to znaczy, że każdego ranka budzisz się i...

— I mam nadzieję, że mi przeszła, że skończyło się przekleństwo, ale jak tylko otwieram oczy, ona znów uparcie wraca.

Chłopak ponownie wydobył z siebie ten sam dźwięk Agnese nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Przepraszam cię, ale to naprawdę dziwna historia.

— To ja cię przepraszam, wiem, że to nieelegancko rozmawiać z kimś w takich okolicznościach, ta czkawka rujnuje moje życie towarzyskie.

— A byłeś u lekarza?

— U niejednego. Wszyscy są zgodni, że przyczyną są psychosomatyczne, i że jak tylko poczuję się lepiej, to samo mi przejdzie.

— Rzeczywiście nie istnieją leki na czkawkę. To mimowolny skurcz przepony, ze strony układu mięśniowego, a więc niekontrolowany.

— Ty też jesteś lekarzem?

— Jeszcze nie. Ale studiuję medycynę.

— A jaką specjalizację...?

— Chciałabym zajmować się sercem. Kardiologią i chirurgią.

— Wow, godne podziwu, naprawdę. Ja nie mógłbym tego robić. Decydować o życiu innych... To by była zbyt wielka odpowiedzialność. Hik...

— A ty czym się zajmujesz?

— Studiuję socjologię... hik... A raczej studiowałem, zanim dostałem czkawkę.

— Próbowalesz domowych sposobów? Wypić siedem łyków wody, wstrzymując oddech, przestraszyć się...

— Od dwóch tygodni przechodzę przez ulicę zamkniętymi oczami i otwieram je nagle, mając nadzieję, że coś mnie przerazi... ale udało mi się w ten sposób tylko zebrać parę obelg od kierowców... hik...

— Czekaj, był taki wierszyk... Babcia mnie nauczyła, kiedy byłam mała...

— I działa?

— Wtedy działało, ale byłam bardzo mała. Od lat nie mam czkawki.

— Dobrze ci... hik... Ja chyba dostanę świra, jak tak dalej pójdzie.

— To co, chcesz spróbować?

— Według ciebie mam jakiś wybór?

— W sumie nie... ale, szczerze mówiąc, ten wierszyk jest trochę śmieszny.

— Śmieszniejszy niż facet metr dziewięćdziesiąt wzrostu z ciągłą czkawką?

— No nie, masz rację...

— Dawaj.

— To leciało jakoś tak: czkawko, czkawko, idź do serca, idź do brzucha mej miłości, jak miłuje, już tam zostań.

— Czkawko, czkawko... Jak to było?

— Idź do serca... idź do brzucha mej miłości, jak miłuje, już tam zostań.

- Ok.
- Ale musisz to powtórzyć siedem razy, bez zatrzymywania, zanim czkawka zdąży wrócić.
- Dobra. Dam radę.
- Skoncentruj się.
- Potrzebuję czegoś, na czym mogę się skupić.
- Patrz na mnie.
- Ok. Zaczynam.

Przy siódmym powtórzeniu wierszyka chłopak miał już purpurową twarz, bo wstrzymywał oddech zbyt długo. Gdy utkwiał w niej swój wzrok, Agnese pomyślała, że był chyba dla niej za wysoki, ale miał ładną, podłużną twarz, ogromne, błękitne oczy i styl intelektualisty.

Przez chwilę nic nie mówił, lekko oszołomiony.

Potem znów popatrzył na Agnese.

— I co, zadziałało?

Chłopak wciąż się nie odzywał, obawiając się za szybko ucieszyć i rozczarować.

Ale jego oddech był znów regularny, bez szarpnięćczy nagłych podskoków i bólów brzucha.

Instynktownie wziął Agnese za rękę i pocałował ją.

Zaskoczył ją tym, nikt nigdy jej tak nie całował, to byłtaki staroświecki gest.

— Nie mogę w to uwierzyć... Podziałało!

— Naprawdę?

— No zobacz, rozmawiam z tobą normalnie, słyszysz, i oddycham normalnie... Może ci się to wyda dziwne, ale ja już straciłem wszelką nadzieję! Jak mam ci dziękować?

— Jestem lekarzem, to moja praca. A w zasadzie, zanim nim zostanę, jestem pomywaczką, więc muszę już wracać.

— Czekaj, ale chciałbym ci się jakoś odwdzięczyć... Mógłbym zaprosić cię na kolację...

— Nie trzeba, nie przejmuj się.

— Nie, naprawdę, byłoby mi miło. Zostawisz mi swój numer telefonu?

Agnese czuła się zakłopotana, chłopak był sympatyczny, ale ogólnie rzecz biorąc, mimo tego, że był przystojny, nie był w ogóle w jej typie. Musiała jednak przyznać, że miał w sobie jakąś taką delikatność, która ją pociągała, i bardzo ładne dłonie. On dostrzegł jej zmieszanie i chcąc ją z niego uwolnić, zaproponował:

— Albo nie, nie musisz mi dawać swojego numeru, weź mój i jak będziesz mieć ochotę, zadzwoń, będziemy naprawdę miło.

Zanotował swój numer na serwetce z lokalu, którą Agnese znalazła w jednej z kieszeni, i podał jej rękę.

— Jestem Michele.

— Miło mi, Agnese.

• • •

Następnego ranka Agnese obudziła się z czkawką.

Poszła do łazienki, wzięła prysznic, zjadła śniadaniez Giulią. A czkawka wciąż ją męczyła.

Giulia, z typową dla siebie skrajną wrażliwością, śmiała się, słuchając jej opowieści, aż przyznała, że trudno byłoz nią wytrzymać, przez dźwięk, jaki z siebie wydawała.

Agnese siadła do książek, ale za każdym razem, gdy próbowała wbić sobie do głowy jakieś pojęcie, czkawka powracała i zupełnie ją dekoncentrowała.

Zastanawiała się, jak Michele mógł wytrzymać w takim stanie ponad miesiąc, a przede wszystkim zadawała sobie pytanie, czy czkawką można było się zarazić. Poszukała informacji na ten temat w internecie, ale naukowe wytłumaczenia były mało satysfakcjonujące.

Spróbowała metody siedmiu łyków wody, i nic.

Poprosiła Giulię, żeby ją przestraszyła, ale nic to nie dało. Spróbowała więc sprowokować Emmę, ale suczka była zbyt potulna, żeby zaatakować swoją ulubioną panią.

Potem przypomniała sobie o wierszyku babci i nagle się wystraszyła.

— „Idź do serca mej miłości, jak miłuje, już tam zostań.”

Ona na pewno nie była osobą, która mogła wierzyćw takie rzeczy, może Giulia tak, ale ona absolutnie. Była zbyt wielką racjonalistką, żeby móc uwierzyć w taką teorię, bez żadnych naukowych podstaw.

Próbowała zignorować czkawkę przez resztę dnia.

Poszła na uczelnię, ale gdy w auli zapanowała cisza, po krótkim czasie nawet profesor stracił cierpliwość. Przerwał swój wykład i spojrzał w jej stronę pytającym wzrokiem.

— Przepraszam panią, ale nie mogę prowadzić wykładu. Czy czuje się pani dobrze?

Reszta studentów wybuchnęła śmiechem i Agnese poczuła na sobie oczy wszystkich.

Pozbierała swoje rzeczy i wyszła z auli.

Tamtego popołudnia niepewne promienie zimowego słońca ogrzewały mroźne powietrze i Agnese postanowiła przejść się po parku.

Nigdy nie pozwalała sobie na chwile prawdziwego relaksu, ale teraz ta czkawka zmuszała ją do zrobienia sobie przerwy.

Usiadła na ławce w ogrodzie pomarańczowym i spoglądała na rozciągający się z niego widok na panoramę miasta.

Słońce było już dość nisko, za chmurami, które przybrały barwę róż.

Sięgnęła do kieszeni i znalazła serwetkę, na której Michele zapisał jej swój numer telefonu. W gruncie rzeczy to z jego winy znajdowała się teraz w tym stanie. I prawdopodobnie był on jedyną osobą, która mogła zrozumieć, co właśnie przeżywała.

Wzięła się w garść i wybrała numer.

Jeden, dwa, trzy sygnały.

Agnese miała już zakończyć połączenie, gdy w końcu usłyszała głos po drugiej stronie.

— Słucham?

— Hik...

— Słucham, kto mówi?

— Michele, to ja, Agnese, poznaliśmy się wczoraj.

— Cześć, cieszę się, że dzwonisz... Co słychać?

— Mam czkawkę.

• • •

Lorenzo włączył elektryczną golarkę i zaczął się golić, starając się nie stracić ramieniem wielkiej lampy Vanessy, która, nie wiedząc, co z nią zrobić i nie mając najmniejszego zamiaru pozbycia się jej, pomyślała, że jedynym sensownym miejscem na jej przechowanie jest właśnie łazienka.

Zgodził się, żeby nie pałętała mu się pod nogami w studiu, ale nie przemyślał wystarczająco dobrze kwestii wymiarów – łazienka była zdecydowanie za mała, żeby pomieścić lampę tej wielkości. Od dłuższego czasu miał nadzieję, że w końcu przypadkowo ją stłuczei potem zaprosi Vanessę do japońskiej restauracji w celu zadośćuczynienia.

Gdy już kończył się golić, jego wzrok zatrzymał się przypadkowo na plastikowym kubeczku, w którym nagle pojawiły się dwie szczoteczki do zębów, zamiast jednej.

Zastanawiał się, jak do tego doszło.

Sprowadził do swojego domu kobietę, z którą pracował. I której, przede wszystkim, nie kochał.

Podobała mu się, owszem, ale to nie było to. Z Vanessą nie potrafił rozmawiać o wszystkim. Nigdy nie powiedział jej o swoich rodzicach, choć dziewczyna nie raz ciągnęła go za język.

Choć bardzo się starał, żeby myśleć w liczbie mnogiej, zdawał sobie sprawę, że przełącznik w jego umyśle był wciąż ustawiony w pozycji „jeden”. Było dla niego całkowicie absurdalne to, że nagle o wszystkim trzeba decydować razem: co jeść, na jaki film iść do kina, czy na jakim wernisażu spędzić wieczór. Poza tym, przez tę nieszczęsną historię z Vanessą nawet się nie zorientował, kiedy wokół niego powstała towarzyska pustynia.

Jego stałe kochanki, Amandine, czterdziestoletnia francuska znawczyni sztuki uwielbiająca jego zdjęcia, Silvia, koleżanka po fachu o agresywnym i interesującym charakterze, z którą zdążył jedynie się pocałować, i przede wszystkim Olga Shapoval, zapierająca dech w piersiach modelka z Ukrainy, której skóra była jak z porcelany, przypisały mu etykietkę „zajęty” i nie zadawały mu już pytania – Co robisz później? – jednego z tych, na które Lorenzo czekał każdego wieczora.

W ciągu ostatnich kilku lat nauczył się, że zaproszenie mogło przyjść z każdej strony i w najmniej oczekiwanym momencie. W związku z tym przyzwyczaił się do życia bez żadnych planów, zawsze decydując w ostatniej chwili, na co ma ochotę, a na co nie.

Bycie z Vanessą miało swoje ważne konsekwencje, fundamentalne dla jego egzystencji: po pierwsze był zmuszony informować inną istotę ludzką o swoich decyzjach z pewnym wyprzedzeniem, a po drugie, i najważniejsze, nie mógł już być sam, ani z innymi kobietami.

Ta okoliczność odbijała się na jego stanie fizycznym, czasem wydawało mu się, że powracają ataki paniki, na jakie cierpiał, będąc nastolatkiem.

Kiedy słyszał, że wracała, uciekał ze studia, udając, że ma jakieś ważne spotkanie, i szedł w stronę mediolańskich kanałów Navigli, żeby odetchnąć.

Przypatrywanie się płynącej w stronę centrum miasta wodzie w pewien sposób sprawiało, że czuł się lepiej. Przyglądał się biegowi rzeki, kolistym, powtarzającym się ruchom wodnych prądów, pozwalając, aby oddech powoli się uspokoił, po tym jak stracił swój naturalny rytm przez stałą i wymuszoną bliskość drugiej osoby.

W takich chwilach Lorenzo myślał o Agnese. W ostatnim czasie pisała do niego coraz rzadziej.



Wyobrażał ją sobie pochyloną nad podręcznikami, siedzącą w laboratorium i robiącą sekcję nie wiadomo jakiego narządu. Otoczona kolegami z roku, którzyw jego wyobraźni byli zawsze łysi albo w niemodnych okularach.

Jego Nina była bardzo ambitna i na pewno udało się jej zrealizować to, co sobie zaplanowała. Może kiedyś będzie z oddaniem ratowała czyjeś życie. To był cel na pewno o wiele bardziej użyteczny od jego czysto estetycznych projektów.

W ciągu ostatniego roku Lorenzo zajął się studiowaniem ludzkiego ciała, fotografował zarówno mężczyzn, jak i kobiety, striptizerki i zapaśników sumo, karłów i akrobatki cyrkowe.

Udało mu się zrobić kilka ciekawych prac, które przyniosły mu pewną sławę w środowisku, i mógł zorganizować kolejne dwie wystawy. A jednak, w głębi duszy czuł, że gdzieś gubił się sens tego wszystkiego, jeżeli kiedykolwiek to miało jakiś sens. Zaczął robić zdjęcia trochę przez przypadek, bo mu się to podobało, bo dostał w prezencie niezwykle aparat fotograficzny, bo chciał za wszelką cenę rzucić studia prawnicze i udowodnić rodzicom, że mógł utrzymać się w inny sposób.

Ale teraz dorósł i czuł, że musi coś zmienić. Potrzebował tego.

Tak jakby wszystko to, co do tej pory fotografował, i czym się zajmował, nie było już satysfakcjonujące.

Niewystarczające, aby czuć się spełnionym, aby czuć znowu dreszcz emocji.

Wiedział, że prędzej czy później przychodzi w życiu taka przykra chwila, że trzeba zadać sobie bolesne pytanie, czy naprawdę zasłużyło się na to, co otrzymało się od losu. Lorenzo domyślał się, że wkrótce również będzie musiał zmierzyć się z tym pytaniem.

• • •

Przez to, że wiele nerwów kosztował ją wybór ubrania na wieczór, zdała sobie sprawę, jak dawno już z nikim nie wychodziła.

„Wychodziła” w sensie pójścia z kimś na kolację, rozmawiania, poznawania się, włączenia się do gry, a nie spotkania się o drugiej w nocy po alkoholu, aby zaspokoić seksualną potrzebę fizjologiczną.

Przebierała się już chyba czwarty raz.

Kiedy Giulia weszła do domu, Agnese zdejmowała właśnie krótką spódniczkę, którą uznała za zbyt obcisłą i wręcz za wulgarną, jak na pierwszą randkę, i została w samych majtkach i staniku. Giulia zajrzała do jej pokoju, długiego na trzy i szerokiego na dwa metry pomieszczenia, którego jedna ściana pokryta była całkowicie lustrami, i z przerażeniem popatrzyła na odbijający się w nich obraz swojej przyjaciółki.

— Chyba nie masz zamiaru wyjść w tej bieliźnie?

— Jak dobrze, że jesteś. Nie mam pojęcia, co na siebie włożyć.

— Niezależnie od tego, w co zdecydujesz się ubrać, na pewno nie możesz pominąć kwestii bielizny, to podstawa każdego procesu psychofizycznego. Trzeba zdecydować z głową, a potem wszystko samo jakoś pójdzie... Ale na pewno nie możesz wyjść w majtkach innego koloru niż stanik, stanowczo ci tego zabraniam.

— Nie wiedziałam, że ubieranie się jest procesem psychofizycznym.

— Żartujesz? Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale właśnie w tej chwili decydujesz, jaką postać chcesz odegrać wieczorem, jaki obraz siebie przedstawić przede wszystkim samej sobie, ale też innym... Twoje zagubienie jest ewidentne. Czy zawartość szafy sama wywaliła się na łóżko?

Agnese popatrzyła na siebie w lustrze zniechęcona. Nie miała pojęcia, kim chciała być tego wieczora, ani – tym bardziej – kim powinna być. A przede wszystkim nie mogła znieść tego całego poddenerwowania, to nie było do niej podobne.

— Mogę wiedzieć, dokąd się wybierasz?

— Mam randkę.

— Z...?

— Z tamtym chłopakiem, tym od czkawki.

— Zaprosił cię na kolację?

— Chce się odwdziżyć za to, że pomogłam mu się od niej uwolnić, i przeprosić, że mnie zaraził. Przez niegoja też męczyłam się przez trzy dni.

— Czyli podoba ci się.

— Prawie go nie znam. Wiem tylko tyle, że studiuje socjologię, czyli coś, co dla mnie jest czarną magią, i w ogóle mnie nie interesuje.

— Podoba ci się, bo już raz go wyleczyłaś i myślisz, że mogłabyś go leczyć w nieskończoność. Zawładnął tobą syndrom ratowniczkii z czerwonego krzyża i fanatyczny entuzjazm hipokratesowej wszechmocy, postaraj się nie pomylić ich z miłością, jeśli dasz radę.

— Miłością? Oszałałaś, przecież pierwszy raz się z nim spotykam.

— I już przerzuciłaś do góry nogami całą swoją garderobę. To nie jest dobry znak.

Agnese wsunęła na siebie bluzkę w szaro-czarne paskii jasnozieloną spódnicę, po czym przejrzała się

z zadowoleniem w lustrze.

— Co powinnam zrobić według ciebie?

— Usiąść po turecku na łóżku i oddychać głęboko przez jakieś piętnaście minut. A potem mogłabyś zmienić skarpetki.

Agnese spojrzała w dół na swoje skarpetki: obie w paski, ale innych kolorów i długości.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Giulia poszła odebrać i po kilku chwilach wróciła i oznajmiła, zatrzymując się na progu pokoju Agnese, z bezprzewodową słuchawką w ręku:

— To Lorenzo. Powiedziałam mu, że wychodzisz takim jednym przystojniakiem. Odbierzesz? — powiedziała ironicznym tonem.

— Chyba nie powiedziałaś mu tego naprawdę?

— Nie, ale sama doskonale wiesz, że jeśli teraz weźmiesz słuchawkę, natychmiast stracisz ochotę na wyjściez kimkolwiek.

Giulia może trochę przesadzała, ale Agnese wiedziała, że w tym, co mówiła, było sporo prawdy.

— Musisz dać sobie szansę — powiedziała Giulia. — Jeśli ty tego nie zrobisz, nikt inny nie zrobi tego za ciebie.

Agnese rozważyła w myślach możliwości, przed jakimi stanęła, i w jednej chwili przeleciały jej przed oczami wszystkie momenty w całym jej życiu, w których, będąc zmuszoną do wyboru między Lorenzem i kimkolwiek innym, decydowała się zawsze na niego.

Spojrzała na przyjaciółkę i powiedziała zdecydowanym tonem:

— Powiedz mu, że wyszłam.

Giulia uśmiechnęła się i zniknęła w korytarzu.

Agnese starała się w ogóle nie słuchać dalszej części ich rozmowy.

Usiadła na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i właśnie wtedy postanowiła, że nie będzie wcielać się w żadną inną postać.

Tego dnia będzie tylko i wyłącznie sobą.

• • •

— Wyszła? — zapytał z niedowierzaniem. — Może jest w ogrodzie?

— Nie, Lore, wyszła, mówiłam ci. Myślałam, że jestw pokoju, ale nie. Sprawdzalam. Nie wiem, dokąd poszła.

Lore nie znosił, kiedy tak na niego mówiła. Nigdy nie lubił Giulii.

Widzieli się tylko raz, w Rzymie. Agnese zaciągnęła go wtedy na przedstawienie dla dzieci, w którym dziewczyna grała rolę Małej Syrenki. Lorenzo wiedział, że to nie była dla niego najlepsza rozrywka, ale doceniał zapal, z jakim podchodziła do czegoś, co przecieźnie było szczytem jej marzeń. Dla niego był to zupełnie obcy świat.

Po przedstawieniu Giulia zaprosiła ich do baru, który słynął z tego, że odwiedzany był przez rozmaitych artystów-dziwaków, a potem przez co najmniej godzinę nie dopuściła do głosu, opowiadając, jak wielkie znaczenie miała dla niej rola syreny, która straciła swój ogon, aby zdobyć mężczyznę swojego życia.

Lorenzo pomyślał wtedy, że ta dziewczyna to z pewnością nieodpowiednie towarzystwo dla Agnese. Od tamtego wieczoru nie pałali do siebie wielką sympatią. Zresztą Giulia też go specjalnie nie polubiła. Zawsze kiedy dzwoniłdo Agnese, a ona akurat odebrała telefon, nie potrafiła ukryć niechęci. Lorenzo miał dziwne przeczucie, że Giulia miesza się za bardzo w ich sprawy, manipulując Agnese.

• • •

Nie spodziewał się aż tak złego obrotu sprawy. Amandine, jak dotąd chyba największa wielbicielka jego talentu, nagle podała w wątpliwość sens ich dalszej współpracy.

Przyczyna ich biznesowego rozstania tkwić miaław tym, że obiekt jego fotograficznych aspiracji przesunął się z poszukiwań idealnej formy w stronę bardziej konkretnych treści społecznych.

Rzeczywiście, Lorenzo zapuszczał się coraz częściej aparatem fotograficznym na obrzeża miasta. Trochę niespodziewanie z najnowszej sesji wyszedł reportaź, w którym przeplatały się portrety imigrantów i bezdomnych, romskie obozy, bieda, brak nadziei. W jego wizji obrazy te idealnie kontrastowały ze światem, w którym funkcjonował, przede wszystkim z entuzjastycznym nadejściem nowego millenium. Trudno było ukryć, że to, co pokazuje, to bardzo krytyczne spojrzenie na rzeczywistość.

— To jest obrzydliwe — rzekła Amandine, nawet nie próbując się wysilić na grzeczność.

Stali, przyglądając się jego zdjęciom rozłożonymna szklanym blacie stołu, w jej ekskluzywnym mieszkaniu-lofcie, w którym nic nie mogło zakłócić harmonii metalicznej, szarej podłogi i ogromnych okien z widokiemna całe miasto.

Lorenzo milczał. Wyczuwał niechęć, której nie potrafił zrozumieć.

— W jakim sensie obrzydliwe? — zapytał po chwiliz rozbijającą szczerością.

— Nic w sobie nie mają. Ani nie są wystarczająco tragiczne, ani ciekawe. Nawet nie wiem, gdzie mogłabytmo

pokazać.

— Może w Paryżu?

— Mamy nasze *banlieue*, nie potrzebujemy tych mediolańskich.

Lorenzo znowu zamilkł.

Amandine była znana ze swojej stanowczości, ale nigdy wcześniej nie była dla niego tak nieuprzejma. Domyślał się, że chodzi o coś więcej niż tylko nieudane zdjęcia. Zapewne chodziło o to, że już z sobą nie sypiali. Do niedawna spędzał przynajmniej jedną noc w tygodniu z Amandine. Ostatnimi czasy to się jednak zmieniło i kobieta sprawiała wrażenie zazdrosnej.

— Nic w tych zdjęciach nie ma — atakowała dalej, jakby uznała, że jeszcze zbyt mało go upokorzyła. — Zachowujesz się, jakbyś miał wyrzuty sumienia, że jesteś od nich bogatszy.

— Bzdura! Chciałem po prostu pokazać coś innego niż tylko ładne, nagie ciało. Inaczej fotografowanie traci dla mnie sens... Przestaje być sztuką.

— Mam wrażenie, że spędzasz za dużo czasu z niewłaściwymi osobami — wykrzyknęła wreszcie, nie mogąc dłużej ukryć rozczarowania.

Lorenzo już teraz był pewien, że ma do niego pretensje o to, że przestał ją adorować.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Twoja nowa dziewczyna wbija ci do głowy takie dziwne pomysły?

— Ależ Vanessa nie jest moją dziewczyną.

— Śpicie razem, pracujecie razem, razem przychodzicie na wystawy. I nadal chcesz mi wmówić, że to nie jest twoja dziewczyna? Masz bardzo ciekawą wizję związku.

— Vanessa nie jest moją dziewczyną, a ty nie masz żadnego prawa komentować moich osobistych relacji. To jest moje życie.

— Życie, jakie w tej chwili prowadzisz, to moja zasługa. Nie zapominaj o tym. I nie przeceniaj swoich umiejętności.

— To jest szantaż, Amandine.

— Przecież ja niczego od ciebie nie żądam. Daję ci tylko dobre rady.

Lorenzo poczuł się jak w pułapce. Miał wrażenie, że zaczyna się dusić.

Amandine była bardzo wpływową osobą. Gdyby się od niego odwróciła, straciłby zapewne wielu klientowi wiele potencjalnych zleceń.

Złapał się nad tym, że przez chwilę zastanawiał się, co zrobiłaby na jego miejscu Agnese.

Pomijając fakt, że ona nigdy nie wplątałaby się w tego rodzaju sytuację. I na pewno nie pozwoliłaby się tak potraktować.

— Dobrze. W takim razie to koniec naszej współpracy.

Na twarzy Amandine pojawił się wymuszony uśmiech ukrywający zdziwienie i rozczarowanie. Reakcja Lorenza zaskoczyła ją.

— Cóż, wiesz, gdzie są drzwi. Życzę szczęścia, skarbie — powiedziała, siląc się na spokój, po czym odwróciła się na pięcie i zniknęła w drugim pokoju.

Lorenzo podszedł do srebrnych metalowych drzwi, z każdym krokiem czując się tak, jakby uwolnił się od wielkiego ciężaru, który od dawna już go przygniatał.

Kiedy wyszedł z budynku, spojrzał mimowolnie w górę. Na tarasie ostatniego piętra dojrzał smukłą i harmonijną sylwetkę Amandine, która paliła papierosa.

Od tego dnia jego kariera była wyłącznie w jego rękach. Nie przejmował się tym jednak. Czuł w sobie mnóstwo energii i wierzył, że uda mu się znowu osiągnąć sukces, bez wsparcia wpływowych kobiet, które chciałyby z nim pójść do łóżka. Odetchnął z ulgą i znowu pomyślał o Agnese. Wtedy zdał sobie sprawę, jak bardzo jest samotny.

## Promy

W mieszkaniu Agnese i Giulii wtorkowy wieczór był momentem szczególnym. Dwuosobowa kanapa zamieniała się w wygodne łóżko, na którym obie rozkładały się wygodnie w piżamach i oglądały *Seks w wielkim mieście*. Giulii udało się zdobyć serial dzięki koleżance, która mieszkała w Londynie i mogła nagrać jej wszystkie odcinki. Nie wiadomo kiedy, cztery serialowe singielki na stałe zagościły w ich życiu, wypełniając wtorkowe popołudnia.

Zazwyczaj Giulia wracała do domu koło siódmej. Wyciągała wszystko, co tylko znalazła w lodówce, i zaczynała cotygodniowy rytuał smażenia, przy okazji wyładowując wszelką frustrację związaną z pracą. Agnese przyglądała się jej działaniom z pewnym dystansem, śmiejąc się, że przyjaciółka, gdyby tylko jej na to pozwolić, usmażyłaby nawet owoce.

Giulia właśnie miała rzucić się na stos frytek, kiedy dźwięczący odgłos rozległ się w mieszkaniu niczym znak, który nie mógł zapowiadać nic dobrego.

Spojrzały na siebie kompletnie zaskoczone i powiedziały jednocześnie:

— Czekasz na kogoś?

Przez pierwsze dwadzieścia sekund zdecydowały się udawać, że nie ma ich w domu. Ale domofon odezwał się ponownie, tym razem bardziej natarczywie.

Agnese podniosła się niechętnie z kanapy i podniosła słuchawkę domofonu.

Giulia patrzyła na nią w oczekiwaniu.

Chwilę później Agnese odłożyła słuchawkę i spojrzała na przyjaciółkę z rozczarowaniem w oczach.

— To Michele.

— Michele? Jeszcze mu nie powiedziałaś o wtorku? Co to za związek?

— Co to ma do rzeczy? Nie muszę chyba mówićmu o wszystkim, co robię.

— O wszystkim nie, ale o wtorku powinien wiedzieć. Nie może przychodzić tutaj ot tak we wtorek wieczorem, jakby nigdy nic.

— Teraz mu powiem.

Agnese przejrzała się szybko w lustrze i poprawiła sobie kreskę pod okiem, żeby choć trochę dodać sobie wdzięku.

Była nieco poddenerwowana.

Od kiedy zaczęli się spotykać, musiała przyznać, że Michele podobał się jej coraz bardziej. Dużo bardziej od chłopaków, których spotykała na swojej drodze tej pory.

Był błyskotliwy, inteligentny, sarkastyczny, a do tego uprawiał seks tantryczny.

Gdy kochali się po raz pierwszy, Agnese najpierw miała nadzieję, a potem obawiała się, że mógł kontynuować nieskończoność.

Po dwóch godzinach i piętnastu minutach, blisko litrze wylanego potu i dziesięciu orgazmach, zaczynała myśleć o Michele jako o superbohaterze.

Wtedy poprosiła go o chwilę przerwy.

Na szczęście wentylator działał, upalne lato jesczenie przyszło, ale jej zdawało się, że w pokoju było czterdzieści stopni.

— Uff... Ale... jak to możliwe? Jak ty to robisz?

— Nie podoba ci się?

— Wręcz przeciwnie, bardzo mi się podoba... ale... jak to działa?

— To seks tantryczny. Nigdy tego nie robiłaś?

— Najwyraźniej nie.

— Jeździłem trochę po świecie w ostatnich latach... Nauczyłem się różnych technik medytacji w Indiach, mając na względzie szczególnie rozkosz seksualną. Wszystko jest kwestią umysłu, nawet fizyczna przyjemność. Po latach ćwiczeń nauczyłem się sublimować końcową rozkosz. I jestem w stanie odczuwać przyjemność przez cały czas stosunku, nie tylko w trakcie orgazmu.

— Ach, rozumiem. Ale prędzej czy później... dochodzi do niego?

— Jasne, muszę tylko wybrać moment. Ale chciałbym najpierw mieć pewność, że dostarczyłem ci wystarczająco dużo rozrywki.

— Masz naprawdę wyjątkowe podejście do seksu.

— To jest właśnie podstawą tantry. Połączenie dwóch ciał i ich spotkanie, a przede wszystkim wzajemne dawanie.

Michele wszedł do jej życia małymi kroczkami, nawet nie zorientowała się, jak pomału zaczął zajmować w nim coraz więcej miejsca. Teraz stał przed nią ten magiczny, wtorkowy wieczór, spędzany zwykle współlokatorką.

Jego mina była bardziej poważna niż zwykle i Agnese przeczuwała, że musiało się coś stać, skoro zdecydował się pojawić tak bez słowa.

— Musiałem się z tobą zobaczyć dziś wieczorem...— Michele patrzył na nią z wysokości swoich stu dziewięćdziesięciu centymetrów, przejawiając zawstydzenie każdym fragmentem swego ciała. Agnese usłyszała początkowe nuty piosenki tytułowej *Seksu w wielkim mieście* i zaczęła się denerwować. Giulia specjalnie podgłosiła, żeby dać jej do zrozumienia, że ma jak najszybciej skończyć rozmowę. Odwróciła głowę w stronę pokoju Giulii, ale Michele był tak uważny tego wieczoru, że od razuto zauważył.

— Przepraszam, może przeszkadzam, ktoś jest u ciebie?

— Nie, nie, jest tylko Giulia...

— Dobrze. Nie będę owijać w bawełnę.

Agnese spojrzała na niego i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo był spięty.

— Stało się coś poważnego? Dobrze się czujesz?

— Czuję się dobrze, tak... Tylko nie jest łatwo rozmawiać o pewnych rzeczach, a ja na dodatek nie jestemani trochę przyzwyczajony.

Między nimi znowu zapadła chwila niezręcznej ciszy, w której jeszcze głośniejsze rozbrzmiewała piosenka z serialu, potem dało się słyszeć również głosy Carrie i Mirandy. Giulia zachowywała się dosyć nieładnie.

— Chciałbym wiedzieć, co ty do mnie czujesz?

To pytanie spadło na nią jak meteoryt roztrzaskujący się o Ziemię. Nagle poczuła się, jakby znalazła się wewnątrz komiksu o Asteriksie, w momencie, w którym Obelix rzuca w powietrze wielkim głazem, spadającym prosto na nią.

Trochę wymuszony uśmiech, który starała się zachować na twarzy do tej pory, teraz zupełnie zniknął i zamienił się w mało atrakcyjny grymas.

— W jakim sensie?

— Co czujesz... Jesteś we mnie zakochana?

Cisza, jaka znowu zapadła, została przerwana przez pojękiwania Samantha odgrywającej erotyczną scenę.

Agnese nie miała pojęcia, jak należało odpowiedzieć na takie pytanie, i powiedziała jedyne, co przychodziło jej wtedy do głowy:

— Nie wiem, może, czasami... czasami tak.

Michele zaczął się śmiać.

— Ok, choć nie takiej odpowiedzi się spodziewałem...

— Ja też nie spodziewałam się takiego pytania. Czy nie za krótko się spotykamy?

— Za tydzień będzie sześć miesięcy.

— Już?

— Ale masz rację, przepraszam, nie żąda się takich deklaracji z zaskoczenia, tak nagle, po prostu spontanicznie zdecydowałem się przyjść... Jakoś poczułem taką potrzebę, ale może źle zrobiłem.

— Nie, zaczekaj, po prostu nie jestem przyzwyczajona... Nigdy mi się nie zdarza, żeby ktoś martwił się o moje uczucia. Ostatnim razem, gdy ktoś mnie o to pytał, miałam jedenaście lat i była to moja babcia...

— Bo ja właśnie zaczynam coś do ciebie czuć, a od lat już mi się to nie zdarzało. Więc pomyślałem, że muszę ci o tym powiedzieć, ale może się myliłem. Nie chciałbym stwarzać ci tym żadnych problemów...

— Nie, jasne, że nie, jest mi miło... Ja może jestemtrochę wolniejsza... chyba potrzebuję po prostu więcej czasu...

— Jasne, masz tyle czasu, ile tylko chcesz. Możesz tym pomyśleć, zastanowić się, jeśli nie jesteś pewna. Nie jesteśmy zmuszeni do dalszego spotykania się, jeśli tego nie chcesz...

Agnese spojrzała na niego zakłopotana. Nie potrafiła pojąć, jak mógł tak gładko przejść od wyznania miłości do ewentualności całkowitego zerwania znajomości.

Pozwolenie na to, aby Michele odszedł z jej życia właśnie teraz, zupełnie nie mieściło jej się w głowie.

Obecność mężczyzny, któremu można się zwierzyć, na którym można wyładować swoją złość po niezdanym egzaminie, z którym można pójść wieczorem na kolację, a przede wszystkim uprawiać seks tantryczny, stała się koniecznością w jej życiu.

— Nigdy nie powiedziałam, że mamy przestać się spotykać.

— Nie, teraz nie, ale może za jakiś czas powstaną między nami jakieś problemy, jeśli nie będziemy czuć tego samego...

Agnese poczuła przykry ucisk w gardle na myśl, że może właśnie w tym właśnie momencie powinna powiedzieć mu, że nie była w nim zakochana i nie wydaje jej się, żeby kiedykolwiek kogoś pokochała; oczywiście poza Lorenzem.

W międzyczasie Giulia jeszcze bardziej podgłosiła telewizor, bo na ekranie pojawiła się Miranda, ulubiona bohaterka Agnese. Ona natomiast, bez najmniejszej kontroli nad tym, co mówiła, wydobyla z siebie słowa:

— Ja też jestem w tobie zakochana.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

— Nie mówisz tego tylko po to, aby zrobić mi przyjemność albo z obawy przed tym, że mnie stracisz?

„Właśnie tak”, pomyślała Agnese, ale nie zdążyła nawet dokończyć swojej myśli, gdy Michele już trzymał ją

w ramionach. Pomimo swojej chudości znalazł w sobie - nie wiadomo skąd - siłę, aby ją tak mocno ścisnąć.

— Ostrożnie, uważaj. Ryzykujemy złamaniem prawego żebra.

Michele odsunął się i patrzył na nią, jakby była jakimś bardzo rzadkim cennym kamieniem. Agnese pomyślała, że nikt wcześniej tak na nią nie patrzył i to bardzo jej pochlebiało.

Jednocześnie, niestety, nie była pewna, czy chciała, żeby tą osobą był właśnie on.

• • •

Po słowie *akcja* miał natychmiast zniknąć z pola widzenia.

Przynajmniej tego dobrze się nauczył.

W pomieszczeniu, przy zapalonych lampach, było chyba sześćdziesiąt stopni.

Realizowali dwudziesty drugi odcinek serialu *Sekrety miłości* i Lorenzo powinien już znać plan filmowy w najdrobniejszych szczegółach.

Może to była wina gorąca, a może tego, że kręcili scenę w półmroku.

W każdym razie po usłyszeniu klapsa, pokonującą samą co zawsze drogę między sceną a miejscem, w którym miał się schować, zaczeplił nogą o gruby kabel.

Efektom był natychmiastowy brak światła, rozwścieczony głos reżysera zarządzającego przerwę w kręceniu rozlegający się ogólny szmer głosów, z początku delikatny, a potem coraz głośniejszy.

Całe szczęście, że w tym całym bałaganie rekwizytów, porzrzucanych wszędzie kostiumów i materiałów elektrycznych, a ponadto przy przyćmionych światłach, niktgo nie zauważył.

Lorenzo rozejrzał się wokół zdesperowany, szukając jakiegoś przyjaznego spojrzenia w natłoku osób, które na pewno nie były jego przyjaciółmi.

Wstał i wycierając ręce o spodnie, zdał sobie sprawę, że przewrócił się przed garderobą głównej bohaterki, Louise Ferretti, młodej utalentowanej aktorki i córki sławnego producenta filmowego.

Dziewczyna wyszła z pokoju, roztaczając wokół siebie zapach kosmetyków do stylizacji włosów. W półmroku, a raczej w prawie zupełnej ciemności, zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

Otworzyła okno w swojej prywatnej garderobie i plan oświetliły promienie słońca.

Lorenzo uśmiechnął się do niej, próbując ukryć zawstydylenie.

— Wszystko w porządku?

— W porządku. Na dzisiaj chyba skończyliśmy.

— Ach, tak... myślisz? Puszczą nas do domu?

— Zazwyczaj bez światła nie można za dużo zrobić w telewizji.

— No tak, jasne. Ja raczej wolę kino.

Dziewczyna starała się dostrzec w ciemności rysy twarzy Lorenza.

— Gdzie my się widzieliśmy?

— Nie wiem, może... przy automacie z kawą?

— Nie. Nie tutaj. Mam wrażenie, że gdzieś cię już widziałam, w jakimś innym miejscu. Ale chyba nie miałeś brody.

— Brody dorobiłem się niedawno. Ma odpychać kobiety.

Dziewczyna zaśmiała się.

— W jakim sensie?

— Zawsze narzekają na brodę — że drapie, szczypie, zostawia ślady, powoduje alergie... A ja jestem właśnie w fazie samotności. Skupiam się bardzo na sobie i jeśli to możliwe staram się... nie rozpraszać, otóż to.

Louise przyjrzała mu się uważniej i doznała olśnienia.

— Już wiem! Widziałam cię na wystawie w centrum, kilka lat temu. Ale czekaj... To przecież była twoja wystawa!

— Tak, to możliwe. Pracowałem trochę jako fotograf, ale to był tylko pewien etap w moim życiu...

Na planie zapanowało ogólne poruszenie. Większość osób przemieszczała się gdzieś w pośpiechu, starając się nie objąć o innych i powtarzając wciąż — Przepraszam... nie, to ja przepraszam — co było momentami komiczne, a momentami nie do zniesienia.

Louise rozejrzała się wokół i zrozumiała, że nadszedł odpowiedni moment.

— Możemy iść.

— Ale gdzie?

— Chcę, żebyś zrobił mi parę zdjęć.

— Ale ja nie mogę przecież tak się ulotnić.

— Możesz. W każdym razie beze mnie nie mogą nic nakręcić. A poza tym nie widzisz, że wszyscy sobie idą?

Lorenzo w kilka miesięcy musiał pogodzić się z ewidentnym faktem: na planie, szczególnie w telewizji, ludzie nie mieli podejścia pełnego zaangażowania i gotowości do poświęceń, o jakich czytał w książkach o pracy nad filmami Kieślowskiego albo Bergmana.

Pewnego razu jakiś facet z działu produkcji przypadkowo powiedział na głos słowo: — Przerwa — i zaraz potem,

niemal jednocześnie wszyscy oświetleniowcy i technicy zaczęli wyłączać cały sprzęt.

Kierownik produkcji i reżyser, którzy pozostali w ciemności, zaczęli krzyzczeć: — Nie, nie ma żadnej przerwy! I plan odżył, jakby nigdy nic.

Było zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażał, ale w tej chwili ta praca była jego marzeniem.

Zrozumiał to po zerwaniu kontaktów z Amandine.

W momencie, w którym ona ostro skrytykowała jego reportaż, zdał sobie sprawę z tego, że fotografia nie stanowiła dla niego wystarczająco silnego i skutecznego środka wyrazu, że miał inne ambicje, chciał wszystkim pokazać swoją wizję świata.

Podczas którejś z imprez zdarzyło mu się rozmawiać z pewnym scenografem, który pracował głównie w telewizji. Poprosił go o pomoc, a ten od razu zaprowadził go na plan serialu, przy którym teraz pracował.

Zarobki były mizerne, ale na szczęście Lorenzo odłożył parę groszy ze zdjęć, które udało mu się sprzedać kolekcjonerom.

Teraz, gdy był jedynie asystentem, ostatnim z ostatnich, dziewczyny już nie kręciły się wokół niego jak kiedyś. Nie ubolewał jednak nad tym, koncentrował się na nowej pracy. Wierzył, że kiedyś osiągnie więcej, że wreszcie będzie mógł się zrealizować zawodowo.

Nie mieszkał już w swoim mieszkaniu w dzielnicy Isola, przeprowadził się do San Paolo, dzielnicy zupełnie opanowanej przez Wschód, gdzie nawet kawę piło sięw chińskim barze, i wcale nie była taka zła.

Wszystko to sprawiało, że czuł się trochę nieswojow obecności Louise.

Ona miała już wszystko to, czego mogła pragnąć kobieta przed trzydziestką: pracę, karierę, sławę, a do tego niezwykle urodę.

Przez ułamek sekundy pomyślał, że powinien znaleźć jakąś wymówkę: pranie zostawione w pralce, zepsuty aparat fotograficzny, wizyta u dentysty.

Ale Louise już wzięła swoją torebkę i była gotowado wyjścia.

— To dokąd idziemy? Park Zwycięstwa?

— A jak zacznie padać?

Louise wyrzała za okno na przejrzyste niebo, na którym nie było ani jednej chmurki, Lorenzo podążył za nią wzrokiem.

Wiedział, że nie miał już żadnego wyjścia.

• • •

— To nie wina Brooke, tylko Caroline! Powinna byłago zostawić od razu, jeśli nie była w nim zakochana!

— Nie zgadzam się, Caroline zawsze go kochała, ale nie jest taką bezwstydnicą jak Brooke, która zrobiłaby wszystko, żeby go przy sobie zatrzymać, takiego maczo.

Ciotki mogły godzinami rozprawiać o bohaterach *Mody na sukces*, telenoweli, która zastąpiła *Loving*, a Agnese weszła właśnie w kluczowym momencie dyskusji.

W końcu ciotka Aurora wyczuła czyjąś obecnośćw pokoju i odwróciła się w jej stronę:

— Och, skarbie, jak ja cię dawno nie widziałam, ale... ale jakżeż ty się... ubrała?

Ciotka Claudia prześwietliła ją całą jednym spojrzeniem: szerokie spodnie dżinsowe, które opadaływ pasie, odkrywając kawałek brzucha, koszulka o męskim kroju w kolorowe paski i niezawodne glany na nogach, a całości dopełniała szopa włosów, cudem utrzymujących się na głowie w koku spiętym drewnianym patyczkiem.

— Jest ubrana tak jak ja w jej wieku. Chyba nie wszystkie musimy być laleczkami? Całe szczęście, cieszę się, że jesteś do mnie podobna, kochanie.

Aurora spojrzała na siostrę z dezaprobatą, łyknęła kawy, która zdążyła jej ostygnąć, i spróbowała zmienić temat, żeby uniknąć niepotrzebnych kłótni.

— Jak się masz skarbie, co słyhać dobrego?

Agnese wiedziała, że ciotki były zainteresowaneprzede wszystkim jej sprawami sercowymi i nie odwiedzała ich od miesięcy, żeby nie musieć informowaćo tym smutnym fakcie, że ich ulubiona siostrzenica nie jest w stanie spotykać się z jednym mężczyzną dłużej niż miesiąc.

Teraz, gdy spotykała się z Michele już ponad sześć miesięcy, mogła uznać go za swojego chłopaka pod każdym względem.

— Mam nowego chłopaka.

Obie ciotki odwróciły się jednocześnie, jakby graływ przedstawieniu teatralnym, Aurora z typowym dla siebie uśmiechem dodającym otuchy, a Claudia z ponurym wyrazem twarzy, przejawiającym nieufność w stosunkudo wszystkich przedstawicieli płci męskiej.

— Co za wspaniała wiadomość! I jaki on jest? Co robi? — zaczęła rozentuzjasmowana Aurora.

— Jest bardzo... wysoki... Studiuje socjologię. Spotykamy się od sześciu miesięcy... i ja mu się bardzo podobam.

— Nawet ubranaw coś takiego? — skomentowała, nie mogąc się powstrzymać, Aurora, a Claudia zmroziła ją

wzrokiem.

— Tak, nie zwraca na to zbytnej uwagi, to on robimi porządek w skarpetkach.

Aurora zbladła na samą myśl, że jakiś mężczyzna mógłby układać jej skarpetki i nie mogła zrozumieć, co właściwie siostrzenica ma na myśli – przecież skarpetki nosi się parami, powinny być zawsze poukładane.

Podczas gdy Agnese kontynuowała opowieść o jej związku z Michele, coraz bardziej się wahając, kobiety spoglądały na siebie porozumiewawczo.

Potem Claudia zapytała ją stanowczo:

— Co ci się w nim podoba?

Agnese zastanawiała się przez chwilę.

— Jest miły, zabiera mnie na kolacje, pozwala mi zawsze wybrać film w kinie...

Ciotki wymieniły się jednoznacznymi spojrzeniami zgodnie rzekły:

— Chłopak-prom.

Agnese spojrzała na nie w osłupieniu, nic z tego nie rozumiejąc.

— Co? Co to znaczy?

— Nie nauczyłyśmy cię tego, moja droga, bo do tej pory byłeś na to za mały, a poza tym nigdy nic nam nie opowiadałeś o swoich miłościach. Myślałyśmy, prawdę mówiąc, że jesteś trochę dziwna.

Claudia znów spojrzała krzywo na siostrę, której często zdarzało się mimowolnie powiedzieć coś niemiłego.

— Nie, przepraszam skarbie, nie chciałam powiedzieć, że jesteś dziwna, tylko... zapomnijmy o tym. A zatem, istnieją trzy kategorie chłopaków: jest chłopak, którego spotykasz na swojej drodze krótko po tym, jak zrywasz z kimś, kto był dla ciebie ważny i cierpisz z tego powodu, jest tak, jakbyś znajdowała się na pełnym morzu podczas sztormu, a ten chłopak zjawia się, więc ty chwytasz się go wszystkimi siłami...

— Chłopak-tratwa — skomentowała Claudia.

— Właśnie. Ale tratwa, jak wiadomo, jest prowizoryczna, może rozpaść się w każdej chwili, i zazwyczaj taki związek z chłopakiem-tratwą kończy się przed upływem miesiąca. Jeśli jest bardzo dobry w łóżku, to może trwać i dwa miesiące, ale potem i tak się nudzi, i bardzo łatwo się go zostawia. Jest też chłopak, którego spotykasz po tratwie, kiedy pływasz po mniej wzburzonym morzu, zazwyczaj ten podoba ci się bardziej, jest przystojny, miły, sprawia, że czujesz się dobrze, ale nie doprowadza cię do szaleństwa... Krótko mówiąc, wydaje ci się, że jesteś w nim zakochana, ale w rzeczywistości jest tylko przejściową przygodą, idziesz z nim przez kawałek swojego życia, i tyle. Pływasz z nim po spokojnym morzu przez jakiś czas, aż nie dobiejesz do portu.

— Nie inaczej, tylko chłopak-prom — doprecyzowała znowu ciotka Claudia.

— Prom może trwać jakiś rok, najwyżej półtora.

Claudia spojrzała na siostrę i przytaknęła.

— W końcu jest też chłopak, który zjawia się, jak jesteś naprawdę gotowa na to, żeby się zakochać. Taki, który ci się podoba nie tylko dlatego, że jest miły albo jest świetny w łóżku, ale przez to, w jaki sposób myśli, zgadzasz się z tym, co mówi, kochasz w nim wszystko, nawet jego buty sportowe... — ciągnęła dalej Aurora.

— Chłopak-transatlantyk. Z tym możesz być całe życie.

Agnese patrzyła na nie zdumiona, zastanawiając się, co do tej pory robiła ze swoim życiem uczuciowym. Prawdę mówiąc, miała na swoim koncie całą serię tratw, które poszły na dno, a teraz po raz pierwszy wsiadła na prom, który jednak nie miał trwać nawet połowy tego czasu, na który Agnese liczyła.

Ogarnął ją przypływ melancholii, szczególnie na myśl o tym, że nigdy nie spotka transatlantyku.

Wtedy odważyła się, żeby zapytać:

— Ale to dotyczy również dziewczyn?

— Bardziej niż może ci się wydawać, moja droga. Mężczyźni są jeszcze mniej sprytni i mogą stać przy poręczy na promie, wpatrując się w horyzont, przez dużo, dużo dłużej. Kiedy w rzeczywistości wcale nie kochają dziewczyny.

• • •

— Pokaż mi.

Louise leżała pod drzewem, a słońce oświetlało jej twarz i sprawiało, że jej oczy wydawały się bardziej niebieskie niż zielone.

Lorenzo właśnie zrobił jej zdjęcie, na którym widać było tylko tęczę, z odcieniem żółtego na samym środku, blisko źrenicy.

— Podoba ci się?

— Ładne, ale nie nadaje się do portfolio.

— Nie wiedziałem, że robimy sesję do portfolio.

Louise spojrzała mu prosto w oczu w milczeniu, tak jakby nagle przyszła jej do głowy jakaś myśl.

— Masz dziewczynę?

Lorenzo, zaskoczony, nie odpowiedział od razu.



— Nie, teraz nie.

— Kiedy ostatni raz byłeś w związku?

Ta scena ukazała mu się dokładnie przed oczami, tak jakby wydarzyła się dzień wcześniej.

Vanessa fotografowała, a on siedział znudzony na kanapie i oglądał zdjęcia z ostatniego reportażu. Podniósł głowę i ni z tego, ni z owego zwrócił się do niej, mówiąc:

— Przykro mi, ale nie mogę już sobie pozwolić na to, żeby mieć stałą asystentkę.

Vanessa odsunęła obiektyw od tortu z truskawkami ustawionego na środku stołu, tak dobrze oświetlonego, że cukier puder błyszczał jak śnieg w słońcu.

— Dobrze. Znajdę inną pracę.

— Chyba powinnaś też znaleźć inne mieszkanie.

Po tonie, jakiego użył, od razu można było zrozumieć, co miał na myśli.

— OK — odpowiedziała Vanessa, nie podnosząc wzroku. Przestała robić zdjęcia i schowała się w pokoju.

Lorenzo został na kanapie i nasłuchiwał jej przytłumionego płaczu, aż w końcu zaczęły go dochodzić dziwne, dość niepokojące odgłosy.

Ponad dwie godziny zajęło mu zbieranie maciupęnkich kawałków szkła, na jakie rozbił się drogi wazon, który Vanessa „przypadkiem” zrzuciła na podłogę tamtego dnia. Jeszcze miesiące później znajdował raz po raz szkło, które kaleczyło go w stopy, szczególnie rankiem, gdy tylko wstawał z łóżka.

— Nie chcesz o tym mówić?

— To nie zakończyło się dobrze.

— Związki nigdy się dobrze nie kończą, niestety. Kim ona była... modelką?

— Nie, była moją asystentką.

— Teraz chciałbyś zostać reżyserem?

— Mówisz to tak, jakby było to coś nieosiągalnego.

— Co zrobisz, jak skończymy kręcić serial?

— Wrócę do pisania scenariusza do mojego filmu. To coś, nad czym pracuję od jakiegoś czasu, dramatyczna historia, o niemożliwej przyjaźni pomiędzy dwojgiem młodych ludzi żyjących w Zachodnim Brzegu Jordanu, na granicy pomiędzy Betlejem i Jerozolimą. On jest Arabem, a ona Żydówką i w zasadzie dzieli ich cały świat.

Louise popatrzyła na niego bez większego entuzjazmu.

— Hm... Nie wiem, czy kiedykolwiek znajdziesz producenta do czegoś takiego. Ale gdyby zaproponowali ci coś innego, byłbyś gotów się zgodzić? Reżyserowanie filmu napisanego przez kogoś innego?

— Żartujesz? To byłby cud.

Louise podniosła się i usiadła na trawie blisko niego.

Wiatr rozwiewał jej długie blond włosy.

Lorenzo poczuł zapach jej ostrych perfum, które drażniły go w gardło tak, że czuł, że w każdej chwili mógłby się udusić.

— Mój ojciec ma film, który chce zrealizować od lat, ale nie może znaleźć odpowiedniego reżysera. To projekt, na którym bardzo mu zależy, ale wiesz... tata ma bardzo stanowczy charakter i jak do tej pory pokłócił się ze wszystkimi reżyserami, których spotkał. Ty jesteś ugodowy?

— Kiedy byłem fotografem, musiałem znosić kapryśne humory wielu znawców sztuki. Chyba nie jest aż tak źle, co?

— Jest, niestety, jest... ale zazwyczaj słucha zdania swojej jedynej córki.

Lorenzo odwrócił głowę i spojrzał na nią.

Ich twarze znalazły się teraz bardzo blisko siebie początkowe zawstydzenie zamiast zniknąć, rosło z sekundy na sekundę.

To była kusząca propozycja.

I nie była jedyłą, biorąc pod uwagę spojrzenie, z jakim dziewczyna wpatrywała się w niego.

Lorenzo zamknął oczy i zdecydował pogodzić się losem.

# PRAWIE DOROŚLI

## Plany na życie

W takim przypadku serce może dalej bić, ponieważ węzeł przedsionkowo-komorowy zaczyna dyktować rytm i stan chorego stabilizuje się...

— Świetnie, dziękuję.

Przewodniczący komisji wstał i podał jej rękę, gratulując. Agnese zauważyła pełen radości i satysfakcji wzrok swojego promotora, który obserwował ją z podziwem.

Pomyślała, że matka byłaby z niej dumna – marzyłao tym, by pójść na studia, a teraz dokonała tego jej córka.

Agnese obejrzała się i spojrzała na Michele. Chłopak był jedyną osobą, którą zaprosiła.

Babcia za bardzo się stresowała. Ciotki jeszcze bardziej. Michele więc jako jedyny dostąpił zaszczytu obserwowania jej w nowej roli. Został świadkiem jej triumfu, radości, zadowolenia. Tak się przynajmniej wszystkim wydawało.

Kiedy wrócili do domu, zauważyła, że na stole stoi ogromny bukiet białych róż. Uśmiechnęła się, a on objął ją w pasie. Wziął na ręce i podążył w stronę sypialni.

Kiedyś na pewno zamknęliby się w pokoju, aby świętować obronę pracy udanym seksem, mając tylko nadzieję, że Giulia wróci bardzo późno.

Teraz nie było już takiej konieczności. Nikt nie mógł im przeszkodzić w ich własnym mieszkaniu.

Agnese uczyniła ten krok trochę wbrew własnej woli, ale Michele twierdził, że wspólne mieszkanie tylko pogłębi ich miłość. I choć nie było ono szczytem jej marzeń, to musiała przyznać, że mieszkało się w nim całkiem wygodnie.

Znajdowało się na trzecim piętrze kamienicy z lat trzydziestych. Miało stare, zawsze lodowate kamienne posadzki i okna wychodzące na przestronny dziedziniec, na środku którego bawiły się dzieci uczęszczające do położonego w sąsiedztwie przedszkola. Naprzeciwkookna rosła ogromna palma, przez jej liście dostawało się trochę światła.

Michele położył ją na łóżku. Bardzo chciał pochwalić się Agnese nową technikę masażu, która miała stać się grą wstępną do bardziej pikantnych etapów. Utkwiła wzrokw suficie, z którego zwisała goła, świecąca żarówka. Od miesięcy prosiła Michele, żeby kupił żyrandol.

Czuła się, jakby uszło z niej całe powietrze. W ostatnich tygodniach nie robiła nic innego prócz siedzenia nad książkami i teraz nie mogła uwierzyć, że była naprawdę wolna. Starła się nie dopuszczać do siebie myśli, że nie jest szczęśliwa, nie tak, jakby tego chciała.

Za miesiąc miała rozpocząć praktykę w szpitalu. Zdawała sobie sprawę, że to nie będzie łatwy czas. Aby osiągnąć to, co sobie zaplanowała, musiała jeszcze przetrwać lata robienia zastrzyków i wdychania zapachu chloroformu. Ale wiedziała, że któregoś dnia zrealizuje swój cel, zacznie operować serca – ten od lat prześladowający ją narząd.

— O czym myślisz?

Jego głos nagle sprowadził ją na ziemię. Do ich pokoju, do wspólnej szafy pękającej od ubrań, do kuchenki gazowej, która psuła się co dwa miesiące. Czasami Agnese przyłapywała się na tym, że spoglądała na siebie z zewnątrz, tak jakby to nie ona była bohaterką tych wydarzeń, jakby jej życie do końca do niej nie należało.

— O niczym — odpowiedziała, nawet na niego nie spoglądając.

Od kilku dni starała się odpychać od siebie tę rodzącą się gdzieś w głębi niej myśl, ale bez skutku.

Michele zaczął całować ją delikatnie w szyję, ale ona nie ruszyła się nawet o centymetr.

Myśl wciąż powracała, w najbardziej niespodziewanych momentach. Jak mimowolny skurcz mięśni. Gdy się pojawiała, nie można było jej uniknąć.

Myślała o nim, kiedy dowiedziała się, że przyjął ją na praktykę, także wtedy, gdy pojechała do Palestyny niemal nie zginęła w zamachu terrorystycznym; myślała o nim również w Indiach, kiedy nabawiła się grypy żołądkowej i sądziła, że umiera na tyfus.

Również teraz, w tej radosnej, niezwykle ważnej chwili w jej życiu Lorenzo znów uparcie pojawiał się w jej myślach, mimo że tak naprawdę ledwo pamiętała brzmienie jego głosu.

W międzyczasie Michele powędrował ustami z szydo ramion, z ramion do piersi, nie wywołując w niej żadnej, nawet najmniejszej reakcji.

Kiedy zrozumiał, że nic nie działa, położył się obok niej milczący i przygnębiony.

— Przykro mi — odezwała się Agnese, spoglądającw jego stronę.

— Mnie też. To już ponad dwa miesiące.

— Wiem, przepraszam. Po prostu jestem jeszcze ciągle spięta, przygotowania do obrony zupełnie mnie wyczerpały.

Michele podniósł się na łóżku, obejmując czule jej dłonie swoimi dużymi rękoma.

— Co chciałabyś robić wieczorem? Pójdziemy na kolację? Zarezerwuję stolik w tajskiej restauracji.

W rzeczywistości Agnese nie znosiła tajskiej kuchni. Szczerze nienawidziła zapachu kurczaka w ananasie, ale nigdy nie byłaby w stanie przyznać się do tego.

Był dla niej tak miły i dobry, że czasem wydawało jej się, że powiedzenie mu prawdy byłoby niegrzeczne.

Jej wzrok zatrzymał się na starej komodzie, którą Michele uparł się przywieźć ze swojego domu rodzinnego w Abruzji. Zupełnie nie pasowała do reszty mebli, ale on był do niej bardzo przywiązany, ponieważ przypominała mu dzieciństwo. Agnese miała podobną w Rumunii. Odkąd umarła prababcia Lisa, nic już tam nie było takie samo. Po jej śmierci nikt już nie postawił w nim nogi, nawet ciotki.

— Prawdę mówiąc, powinnam spotkać się z Giulią. Już i tak było jej przykro, że nie zaprosiłam jej na obronę. Powiedziała, że jeśli dziś wieczorem się nie spotkamy, to śmiertelnie się na mnie obrazi.

— Dobrze.

Michele przyjął na siebie cios, jak zawsze, ale na jego twarzy można było dostrzec cień smutku.

— Domyślam się, że chcesz z nią porozmawiać w cztery oczy.

Agnese nic nie odpowiedziała i Michele domyślił się, że nie byłby mile widziany.

• • •

Winiarnia schowana była w jednej z bocznych ulic ich starej dzielnicy, która ostatnimi czasy zyskała ogromną popularność.

Usiadły przy ostatnim stoliku, blisko baru, ale w głębi pomieszczenia, aby uniknąć niedyskretnych spojrzeń i niespodziewanych spotkań.

Zamówiły dwie lampki wina, by uczcić tak ważny dla Agnese dzień.

— Udało ci się, kochanie. Tak się cieszę. Bałam się, że będziesz się uczyła przez całe życie!

— Cóż, właśnie tak będzie.

Twarz Agnese wcale nie wyrażała radości i Giulia, wyczuwając problemy, aż znieruchomiała.

— Wiem, że Michele nie jest tak wspaniałym kompanem jak ja, ale na pewno nie jest aż tak tragicznie?

Agnese zaśmiała się, umoczyła usta w winie, po czym wyrzuciła z siebie to, co leżało jej na żołądku przez cały dzień.

— Nie zadzwonił do mnie.

— Czy mi się wydaje, czy my mówimy o pewnej osobie, o której wolałabym nie słuchać?

— Wiedział, że mam obronę, pisałam do niego.

— Przypominam ci, że od jakichś dziesięciu lat nie pamięta nawet o twoich urodzinach.

— Tak, ale to co innego.

Giulia przewróciła oczami. Zaczynała się martwić swoją przyjaciółką.

— Jesteś naprawdę ciężkim przypadkiem. Cięższym niż mi się wydawało.

— W tym roku prawie nie mieliśmy ze sobą kontaktu.

— Może ma dziewczynę. Może nie miał czasu przyjechać, bo jest śmiertelnie zakochany i nic poza nową ukochaną go nie interesuje.

— Czy naprawdę musisz być taka cyniczna i złośliwa?

— Nie rozumiem cię. Wszystko świetnie ci się układa. Dopiero co otrzymałaś dyplom z wyróżnieniem, masz mieszkanie, chłopaka, który cię kocha... i martwisz się powodu jakiegoś faceta.

Giulia rozejrzała się dookoła. Na półce za barem zobaczyła cały zestaw wielkich wibratorów ustawionych ostentacyjnie na kolorowych i modnych pudełkach. Spojrzała z zaciekawieniem na dwie barmanki. Bez wątpienia były parą.

— To bardzo interesujące miejsce, a ja marnuję czas, męcząc się z kobietą przed menopauzą...

Agnese spojrzała na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi, więc Giulia dopowiedziała.

— Gram w reklamie podpasek. Nie wezmą do niej przecież pięćdziesięciolatki. Jakby tego było mało, jestem tak rozczarowana mężczyznami, że chyba zmienię orientację.

— To niemożliwe.

Giulia rzuciła okiem na jedną z kelnerek – miała ogolone włosy na karku i tatuaż przedstawiający wijącą się roślinę, która wspinała się aż po szyję. Wyglądała na silną, nieco agresywną, a zarazem seksowną.

— Dlaczego tak myślisz?

— Jesteś najbardziej heteroseksualną osobą, jaką znam. Mężczyźni za bardzo ci się podobają, żebyś mogła wykluczyć ich ze swojego życia. Co do Lorenzo – oczywiście masz rację. Nie powinnam tak się nim przejmować. Jesteśmy tylko przyjaciółmi...

— I nie widujecie się od lat. Może wyłysiał.

Agnese uśmiechnęła się.

— Wcześniej dzwonił, pisał...

— Może nie chce ci przeszkadzać, skoro wie, że mieszkasz razem ze swoim chłopakiem.

— Nie wie.

Giulia aż się zakrztusiła.

— Jak to? Nic mu nie powiedziałaś? Przecież już ponad rok mieszkacie razem.

— To szczegół, który wolałam pominąć.

— A jak wam się układa z Michele?

— Dobrze, według niego wszystko jest dobrze, tylko ja, nie wiem... Mam wrażenie, że czegoś mi brakuje. On jest wspaniały, to okrutne z mojej strony, że mówię takie rzeczy. Naprawdę nie mam prawa narzekać.

— A seks?

Agnese wiedziała, że prędzej czy później padnie to pytanie. Dla Giulii był to jedyny prawdziwy parametr mogący ocenić jakość związku. W końcu była przecież wielką fanką *Seksu w wielkim mieście*.

— Nie kochamy się od dwóch miesięcy.

— Agnese...

— Hmm?

— Musisz go zostawić.

• • •

Mniej więcej rok po tamtym dniu w parku Lorenzoznalazł się w San Casciano dei Bagni, w Toskanii, gdzie rodzice Louise mieli ogromny dom otoczony czterema hektarami ziemi.

Podczas gdy on popijał drinka na brzegu basenu, relaksując się po zakończeniu zdjęć do *Miłości blondynki*, swojego pierwszego filmu, Louise siedziała w cieniu wiekowego dębu i pracowicie kończyła wypisywać zaproszenia na projekcję filmu podczas Festiwalu Filmowego w Wenecji.

— Pamiętasz, jak ma na imię technik sceniczny?

— Arnaldo.

— Zaprosimy go, mimo że za nim nie przepadamy?

— Musimy, skarbie, on też stworzył ten film. Nie rozumiem, dlaczego ty się tym zajmujesz. Jest przecież biuro prasowe. To nie twoje zadanie.

— Lubię zapraszać ludzi osobiście. A biuro prasowe zajmie się tym tak czy inaczej.

Lorenzo spojrział na swoją stopę, którą moczył w basenie już dobre pół godziny. Zaczęła pokrywać się coraz większą ilością drobnych zmarszczek.

Do tej pory jeszcze nie mógł w to uwierzyć, a jednakto wszystko naprawdę się wydarzyło, naprawdę mu się udało.

Kiedy powiedział o tym przez telefon swojej matce, na jakieś dwadzieścia sekund zupełnie odjęło jej mowę. Ojciec przyjechał do Mediolanu, żeby go odwiedzić, i przez całe popołudnie jeździli po mieście jego nowiutkim Lamborghini coupé.

— Jak wygrasz, będzie twój — powiedział, zanim odpalił samochód, a potem ruszył z piskiem opon.

Lorenzo doskonale wiedział, że prawdopodobieństwo wygrania nagrody było znikome, jeśli nie równe zeru.

Bardzo chciał reżyserować. Wierzył, że uda mu się stworzyć coś naprawdę wartościowego. Przyjął propozycję ojca Louise na realizację komercyjnej komedii, pokornie chowając do szuflady historię niemożliwej miłości palestyńskiego chłopca i izraelskiej żołnierki, żyjących na Zachodnim Brzegu.

Owszem, był zadowolony, że umożliwiono mu pracę nad jakimkolwiek filmem, o Festiwalu Filmowym w Wenecji nawet nie marzył; dobrze wiedział, że jestto możliwe dzięki znajomościom przyszłego teścia. I protekcji Louise.

Lorenzo spoglądał co chwilę na dziewczynę: seraficzna postać z włosami spiętymi w elegancki kok, ubrana w jedwabną sukienkę, którą nosiła z taką naturalnością, jakby to był dres, z nogami założonymi jedna na drugą, w okularach przeciwsłonecznych podkreślających smukłość twarzy, upodabniających ją nieco do Audrey Hepburn.

To oczywiście, że tylko dzięki niej osiągnął sukces. Prawdę mówiąc, dzięki niej osiągnął wszystko, co miał.

Także mieszkanie w centrum rozmieszczone na dwóch ostatnich piętrach kamienicy z tarasem wielkości stu trzydziestu metrów kwadratowych. Louise uwielbiała organizować tam przyjęcia. Pojawiali się na nich znani aktorzy, producenci, wpływowi ludzie, którym był przedstawiany jako „nowe odkrycie filmu”.

Zawdzięczał jej też motocykl – piękny, czarny Ducati Monster, który Lou podarowała mu na urodziny. Marzyło takim od czasów, kiedy jeździł po drogach Romaniina starym skuterze dziadka.

Przede wszystkim jednak zawdzięczał jej swoją karierę. I wcale nie był to dla niego powód do dumy.

Może właśnie dlatego nie zaprosił na festiwal nikogo ze swoich najbliższych znajomych, nawet Vanessy, z którą w ostatnich latach miał całkiem dobry kontakt.

Ona również porzuciła fotografię i zajęła się projektowaniem miejskich tarasów, uprawnych ogródków na balkonach w środku metropolii, w których zakochał się w tym czasie wielu mediolańczyków poszukujących swojego kawałka zieleni w chaosie betonowych szarości.

— Kochanie, na pewno nie chcesz nikogo zaprosić?

Lorenzo zastanowił się chwilę.

Nie mógł zaprosić rodziców, bo nie wytrzymałby ani minuty razem w jednej sali, nie mógł też zaprosić jednego z nich, bo wtedy to drugie śmiertelnie by się obraziło. Prawdziwych przyjaciół właściwie nie miał. Przebierał szybko

w pamięci. Nagle przypomniał sobie rude włosy Agnese, kiedy była małą dziewczynką, jej szczerzy, szeroki uśmiech, i zielone oczy, które od razu się zachmurzały, gdy ktoś ją zranił.

Nie widział jej od lat i w ostatnim czasie w ogóle rzadko mieli ze sobą kontakt. Związek z Lou i film zupełnie pochłonęły cały jego czas.

Ale być może to była dobra okazja do odnowienia znajomości?

Przecież to był jego pierwszy film, wielkie wydarzenie, wielki sukces, którym powinien się podzielić z kimś bliskim.

Lou zdjęła okulary, aby lepiej przyjrzeć się swojemu narzeczonemu, całkowicie pogrążonemu w myślach. Lorenzo zawahał się przez chwilę, po czym odpowiedział stanowczym tonem:

— Właściwie to jest jedna osoba.

• • •

Kiedy tak pędził przez pełen niekończących się serpentyn tunel na drodze prowadzącej z Florencji do Roncobilaccio, przez jakiś ułamek sekundy ogarnął go strach. Gdy wyjechał z tunelu, powitały go miotane wiatrem krople deszczu, które nawet przez rękawiczki kłuły skórę dłoni niczym szpilki.

Zatrzymał się na stacji benzynowej, aby napić się kawy przemyśleć dobrze to, co zamierzał zrobić.

Wysłanie pocztą normalnego zaproszenia po tak długim czasie byłoby mało eleganckie.

Nie widział się z Agnese przynajmniej pięć lat. W ostatnim roku prawie się do niej nie odzywał.

Zdecydował, że pojedzie do Rzymu na ukochanym motocyklu. Mimo sprzeciwu Louise. Za to ojciec Lou był przychylny temu szalonemu pomysłowi. Lorenzo nie był jednak pewien, czy powodem tego był podziw dla odważnego czynu, czy raczej podświadome życzenie, aby rozbił się na którymś z zakrętów autostrady.

Siedem godzin później dojechał do celu.

Zaparkował na placu, który z biegiem lat przeobraził się w deptak, i zanurzył się w atmosferę świata, o którym już dawno zapomniał.

Atmosferę osiedlowego rynku, takiego jakich tutaj wiele, pełnego rozentuzjasmowanych ludzi tłoczących się przed stoiskiem z rybami, przy którym dość tęgi sprzedawca, z pokaźnym brzuchem i głodnymi oczami, wykrzykiwał: — Świeże ryby, ludzie, ryyyby! — bez ustanku, jakby była to buddyjska mantra.

Lorenzo wziął głęboki oddech. Natychmiast poczuł znajomy zapach zgnilizny, który unosił się nad spalonym przez bezlistosne słońce asfaltem. Dopiero teraz zaczął się na poważnie zastanawiać, dlaczego tyle lat nie wracał do Rzymu.

Zdecydowanym krokiem skierował się w wąską uliczkę za zieloną furtką prowadzącą do mieszkania Agnese. Dobrze pamiętał mały ogródek z rosnącymi gdzieś roślina i legowiskiem Emmy, w głębi, daleko od drzwi. Teraz jednak rośliny wydawały się zupełnie zaniedbane, a po psie nie było ani śladu.

Zadzwoił parę razy, aż przez szklane drzwi zobaczył zbliżający się w jego stronę cień.

Giulia, ubrana w nocną koszulę, zmierzyła go od stóp do głów. Nie rozpoznała go od razu.

— Cześć, dzień dobry, obudziłem cię? Pamiętasz, jestem przyjacielem Agnese...

Lorenzo zerknął na rozwichrzone włosy dziewczynki pomyślał, że w takim niewinnym wydaniu, tuż po przebudzeniu, wydaje się dużo ładniejsza i mniej groźna. Emma leżała zwinięta w kłębek w rogu salonu, stara, milcząca.

— Co ty tutaj robisz?

— Przyjechałem odwiedzić Agnese.

Giulię oślepiły promienie słońca przedzierające się przez chmury, więc otworzyła drzwi na oścież.

— Wejdz, muszę napić się kawy.

Lorenzo wszedł, rozglądając się dookoła. Zauważył, że na ścianach nie było już zdjęć Agnese i jej stare plakaty filmów też zniknęły. Potem znów spojrzął na Giulie, która otwierała wszystkie szafki w kuchni, desperacko szukając pojemnika z kawą.

— Wyglądasz na zmęczoną — zagaił.

— Wczoraj bardzo późno skończyło się przedstawienie i ...

— O! W jakiej sztuce grasz?

— *Panna Julia* Strindberga.

— To duży krok w przód w porównaniu z *Małą syrenką* — powiedział, uśmiechając się na samo wspomnienie.

Przez chwilę Giulia miała ochotę powiedzieć mu, że Agnese wyszła za męża, urodziła trójkę dzieci i nie chce go już więcej widzieć.

— Słuchaj... Czy ona jest w domu?

— Nie... Agnese już tutaj nie mieszka.

— Nie mówiła mi o tym.

Giulia żonglowała w myślach różnymi możliwościami odpowiedzi, aż w końcu wybrała tę najlepszą.

— Niedawno się wyprowadziła.

— Dasz mi adres? Chciałbym zrobić jej niespodziankę.

Giulia poczuła się jak złapana w pułapkę.

— Na pewno nie chcesz kawy?

— Nie, dziękuję, ale trochę się spieszę, wieczorem, najpóźniej jutro rano, muszę być z powrotem w Mediolanie. Nie miała innego wyjścia, musiała dać mu adres Agnese.

Wzięła kartkę papieru i zanotowała w pośpiechu.

— Myślisz, że zastanę ją w domu?

— Jest niedziela, na pewno nie idzie do pracy.

Lorenzo podziękował i w jednej chwili, tak szybko jak się pojawił, zniknął jej z oczu.

Giulia zamknęła drzwi i spojrzała na Emmę, która leniwie, nawet nie podnosząc głowy, posłała jej spojrzenie pełne dezaprobaty.

— Przestań tak na mnie patrzeć. Może tym razem akurat coś się wydarzy.

• • •

Leżeli jeszcze w łóżku i on wodził palcem po jej biodrze. Zostawili otwarte okno i teraz w pokoju rozbrzmiewały głosy bawiących się przedszkolaków dochodzące z wewnętrznego dziedzińca ich kamienicy.

W weekendy przedszkole często organizowało zabawy integracyjne, podczas których dzieciaki, nie wiedząc czemu, zachowywały się znacznie głośniejsze niż w normalne dni.

— To ma też pozytywne strony. Jak będziemy mieli dziecko, to przedszkole pod domem będzie, jak znalazł.

Agnese spojrzała na Michele z niepokojem w oczach.

— Wiesz, dopóki nie znajdziemy dobrej pracy...

— Wiem, wiem, nie ma o czym mówić. Tak tylko wspomniałem.

W tym momencie oboje usłyszeli dzwonek domofonu.

Agnese popatrzyła na Michele.

— Spodziewasz się kogoś?

— Nie. Pójdę sprawdzić.

Michele podszedł do domofonu i Agnese słyszała, jak mówił:

— To pomyłka, tu nie mieszka żadna Nina.

Przez chwilę nie mogła otrząsnąć się z szoku i niedowierzania. Potem zerwała się na nogi i narzuciła na siebie pierwsze lepsze ubranie, jakie akurat miała pod ręką.

Pobiegła do salonu i otworzyła okno.

Po latach znów poczuła napięcie w brzuchu, to samo, które odbierało jej oddech, gdy była jeszcze dziewczynką.

Lorenzo stał na dziedzińcu, szukając jej nazwiska na spisie przy domofonie.

Agnese nałożyła kurtkę i wzięła klucze do mieszkania.

— Dokąd idziesz? — zapytał Michele.

— Zaraz wrócę, potem ci wytłumaczę.

• • •

Ujrzała go odwróconego plecami, jak zmierzał w stronę głównej bramy wyjściowej z kamienicy, i podążyła za nim po cichu, starając się nie ulec gwałtownemu pragnieniu rzucenia mu się na szyję. W pewnym momencie on wyczuł jej obecność i odwrócił się.

— Nina! — wykrzyknął, gdy tylko ją zobaczył, i bez pytania o pozwolenie wzięła ją w ramiona.

Agnese tłumiała swój strach przed możliwością utraty przytomności i pozostawała dość oschła, pogładziła go tylko lekko po plecach.

— Ładnie tutaj, dużo lepiej niż na Pigneto.

— Podoba ci się? Potrzebowałam... tak, potrzebowałam zmiany... Może się przejdziemy? — odpowiedziała trochę zawstydzona.

Wiedziała, że Michele obserwował ją swym przenikliwym wzrokiem przez prześwit między liśćmi palmy wychylał lekko głowę. Nie umknęło to jej uwadze. Gdy przekraczali próg bramy wejściowej, Agnese była już pewna, że popełniała błąd, ale mimo to, jak zawsze, gdy chodziło o Lorenza, nie była w stanie mu odmówić.

Na zewnątrz roztaczała się niczym niezmaconą atmosferą wakacyjnego, nudnego niedzielного spokoju. Wokół nie przejeżdżały żadne samochody, a rzeka płynęła leniwie, poddając się pierwszym w tym roku wilgotnym upałom.

— Ale cicho... Pamiętasz, jak przyszliśmy tutaj na piechotę z Tassa?

— Wymyśliłeś sobie, że musisz pokazać mi pchli targ.

— Nie wspominasz tego jako jednej z najbardziej emocjonujących nocy w życiu?

— Chyba mamy dwie zupełnie różne koncepcje emocji.

— Miałaś wtedy tę absurdalną fryzurę. Całe szczęście, że powróciłaś do pełni władz umysłowych.

Lorenzo wzięła w palce kosmyk jej włosów, który zatrzymał się na ramieniu, a na wietrze unosiło się kilka

pojedynczych pasemek, ze złocistymi refleksami rozjaśnionymi przez słońce.

— Tak jest ci dużo ładniej.

— Dziękuję.

Zatrzymali się przy murku na moście Sisto i spoglądali w dół na mętną wodę rzeki. Lorenzo wrzucił do niej kamień, który trzymał w kieszeni, a ten odbił się od tafli.

Przez jakiś czas żadne z nich nic nie mówiło. Potem odezwali się w tym samym momencie.

— Obroniłam się.

— Nakręciłem film.

Spojrzeni na siebie i zaśmiali się głośno.

— Tęskniłem za tobą.

— Ja za tobą nie.

— Założę się, że dostałaś piątkę.

— Z wyróżnieniem.

— Tylko dlatego, że jesteś piękna.

— Co powiedziałeś? Że nakręciłeś film?

— To nie jest mój autorski film, nie myśl sobie nie wiadomo czego. To komedia, historia miłosna, w stylu *Jules Jim*, jedna kobieta i dwóch mężczyzn. Bez scen erotycznych, ale w trójkącie.

— Wspaniale! Gdzie można go obejrzyć?

Lorenzo czekał na tę chwilę przez siedemset kilometrów. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyciągnął z niej kopertę z zaproszeniem, które Lou wypisała ręcznie, starannie kaligrafując litery.

Agnese wzięła kopertę drżącymi rękami.

Kiedy zobaczyła widniejące na nim logo biennalew Wenecji, spojrzała mu prosto w oczy i, niesiona nagłym przyływem entuzjazmu, przytuliła go.

Ten jej spontaniczny gest zaskoczył Lorenza, który zdał sobie wtedy sprawę, jak bardzo się od siebie oddalili przez ostatnie lata.

— Więc przyjedziesz?

— Jasne, że przyjadę, nie mogłabym przegapić takiego wydarzenia! Kto wie, czy za rok nie porzucisz kina i nie weźmiesz się za ogrodnictwo.

— Ostatnio miejskie ogrody są bardzo na czasie w Mediolanie.

— No widzisz...

— Możesz zabrać ze sobą kogo chcesz, zaproszenie jest dla dwóch osób.

Agnese zamilkła i przypomniała sobie nagle o istnieniu Michele, który na pewno wciąż czekał na nią w domu.

Zastanawiała się, czy nie powinna była mu powiedzieć, że był ktoś w jej życiu. Ale przecież to, że spotkała się z Lorenzem... to nic złego, w końcu tyle lat się nie widzieli.

Spacerowali przez chwilę wzdłuż rzeki, pod koronami topól, które kołysały się na wietrze.

— Będziesz mieszkać w hotelu?

— Tak, ja i Louise zatrzymamy się w hotelu na Lido. Ale jeśli przyjedziesz, znajdę ci pokój, mogę go zarezerwować nawet jutro.

Agnese, słysząc imię kobiety, poczuła, jakby świat się jej zawalił; nie małymi kawałkami, ale cały naraz.

— Jak ma na imię?

— Louise? No tak, ty przecież nic o niej nie wiesz. Jestem zakochany. Ona jest inna, inteligentna, błyskotliwa i... piękna. Cóż, wreszcie dojrzałem, spotkałem dziewczynę, z którą chcę się związać na stałe. Traktuję naszą znajomość bardzo poważnie. Jestem przekonany, że się polubicie.

— Czym się zajmujesz... Louise? Jest Francuzką?

— Jej matka jest Francuzką. Tak jak moja. Widzisz, jaki zbieg okoliczności? Kiedy byliśmy mali, chodziliśmy do tej samej szkoły, ale nigdy się nie poznaliśmy. To niewiarygodne.

— Rzeczywiście.

Agnese była jak sparaliżowana, jej oczy błędziływ próżni, bez celu.

— Jest aktorką, niedawno rozpoczęła karierę, ale uczyła się w Teatrze Małym w Mediolanie, u Strehlera.

— To dobrze, cieszę się.

Agnese starała się ukryć ogarniające ją rozczarowanie, chociaż nienamacalny obraz tej dziewczyny przybierał jej głowie coraz bardziej wyraźne kształty.

W pewnym momencie zatrzymała się.

— Muszę już iść. Zostawiłam w domu... pranie— powiedziała, dobrze wiedząc, że jej kłamstwo było mało wiarygodne.

— Jak to? Przejechałem siedemset kilometrów, żeby się z tobą zobaczyć! Nie możemy nawet zjeść razem kolacji?

— Nie, nie. Dziś wieczorem... Mam kurs angielskiego, późno skończę.



— Aha, szkoda. Powinienem być cię uprzedzić.

— Chyba tak.

— No dobrze, i tak zobaczymy się za miesiąc. Bo przyjedziesz do Wenecji, prawda?

Agnese unikała jego wzroku od dobrych kilku minut, ale w tym momencie zmusiła się do spojrzenia mu w oczy i spróbowała być przekonująca.

— Jasne, że przyjadę — powiedziała i z ogromną trudnością wysiliła się na uśmiech. Przytulił ją, a ona nie zrobiła nawet najmniejszego ruchu, stała sztywno, wstrzymując oddech. Na szczęście Lorenzo odsunął się od niej.

Patrzyła, jak odjeżdża na swoim ognistym motocyklu, podarowanym przez Lou, i poczuła, że jej równowaga emocjonalna została niebezpiecznie zaburzona.

# Rozstania

Wycieraczki ruszały się szybko pod strugami deszczu, który zdecydował się lunąć na nią właśnie w tym momencie. Typowa, późno sierpniowa ulewa. Za kroplami spływającymi gęsto po szybie ukrywała się jej twarz, wyżłobiona strumieniami łez, które również płynęły bez ustanku.

Po spotkaniu z Lorenzem Agnese wróciła do domu i, tak jak przypuszczała, Michele wciąż tam był. Czekał na nią... w bokserkach i koszulce. Nie chciał mu się nawet ubrać. Widząc go w takim stanie, poczuła niechęć.

Obrzuciła wzrokiem jego długie i chude ciało, z którym spędziła niezliczone noce. Na czarnej koszulce widniał biały napis festiwalu literatury kryminalnej: „Nigra& Criminal”. Pomyślała, że idealnie oddawał to, jak się aktualnie czuła: jak przestępca. Przede wszystkim jednak, jak ktoś, kto oszukuje samego siebie.

— Trochę ci to zajęło — odezwał się Michele.— Widocznie to była jakaś ważna sprawa.

Zabrał się za przygotowywanie kawy. Agnese zauważyła, że jego ręce drżały, gdy wsypywał kawę do kafeterki.

Stała, przyglądając się, jak stuknął kawiarką o zlew, milcząca, niezdolna do wykonania żadnego gestu.

Liczyła sekundy, które dzieliły ją od wybuchu złości. Już zbyt długo Michele trwał tak ze spuszczoną głową, znosząc jej zachowanie.

— Od kiedy się z nim spotykasz? — zapytał wreszcie.

Agnese uderzyło to pytanie, w ogóle nie spodziewała się go.

— Ale o czym ty mówisz? Z kim?

— Widziałem cię z tym gościem na motorze. Od kiedy się widujecie?

— On nie jest moim kochankiem, jeśli tak myślisz. Jest moim przyjacielem z dzieciństwa.

— Nie wydaje mi się, żeby to był odpowiedni moment. Ani na żarty, ani tym bardziej na kłamstwa. Jestem bardzo poważny.

— Ja też.

Trwali tak oboje w milczeniu, nieruchomi. Agnese wciąż miała przed oczami ten obraz: ich dwoje, w malutkiej kuchni na Testaccio, w której kawa wydobywała się już kawiarki, ale nikt nie miał zamiaru wyłączyć ognia na kuchence.

Wreszcie znalazła w sobie odwagę.

— To koniec. Odchodzę, tak będzie lepiej.

Popatrzył na nią zdezorientowany i podążył za nią do pokoju.

Próbował ją powstrzymać, gdy otwierała szuflady jego ukochanej komody i wyciągała swoje ubrania, wrzucające bez ładu i składu do pierwszej walizki, jaka nawinęła jej się pod rękę.

— Oszalałaś! Zdajesz sobie sprawę z tego, co mi robisz?

— Tak, wielką przysługę.

— Ja chcę ułożyć sobie z tobą życie, mieć z tobą dziecko, rodzinę...

Łzy napływały jej do oczu. Spoglądała na niego, zamykając walizkę, podczas gdy on nie przestawał zadawać pytań tonem pełnym rozpacz.

— Mogę przynajmniej wiedzieć, co się stało? Masz kogoś, tak czy nie?

Agnese zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy. W jej wzroku, w którym nie było ani odrobiny litości.

— Nie. Nie mam. Ale bardzo chciałabym mieć.

• • •

Po tych słowach Michele zastygł i przestał protestować. Nie próbował już się z nią szarpać, nie chwycił jej za ramię, nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać i to sprawiało, że czuła się jeszcze gorzej. Kto wie, może wcale nie kochał jej tak bardzo, jak mówił, może była tylko częścią tego idealnego obrazka, który stworzył sobie w głowie: niebrzydka dziewczyna, z którą można uprawiać seks tantryczny i kiedyś, w niedalekiej przyszłości oczywiście, mieć dzieci.

Do tego obrazka idealnie pasowała także wymarzona posada adiunkta w instytucie socjologii. Raz w tygodniu wyjście na piwo ze starymi znajomymi do pubu Ponte Tazio na Montesacro. Ładne mieszkanie w bogatej dzielnicy. Spokojne życie, które mogło też być udziałem Agnese.

Był tylko jeden szczegół: nie kochała go. Teraz już wiedziała, że zaczęła się o niego, tylko po to, by mieć kogoś przy sobie. Podczas gdy pragnęła kogoś innego.

Agnese była zmuszona przyznać, że ciotki miały rację: Michele był chłopakiem-promem.

Na odcinku pomiędzy Rimini i Sant'Andrea deszcz ustał i, spoglądając za szybę samochodu, zauważyła przyjazny, dobrze znany krajobraz. Zrobiło się jej przyjemniej. Lubiła te niskie domy mijanych miasteczek, które pojawiały się jedno za drugim wzdłuż drogi. Trudno było zorientować się, gdzie kończyło się jedno i zaczynało drugie.

Białe, świeżo malowane ogrodzenia, pelargonie na parapetach, tablice z ogłoszeniami o festynach na zakończenie lata i reklamami tradycyjnych piadin.

Wszystko było czyste, poukładane, uporządkowane. W odróżnieniu od tego, co czuła Agnese.

Nie mogła uwierzyć, że spotkanie z Lorenzem mogło aż tak bardzo wyprowadzić ją z równowagi. To denerwowało ją jeszcze bardziej niż fakt, że znalazł sobie dziewczynę.

Sprawił, że straciła kontrolę nad wszystkim.

Pozbawił ją wszystkiego, czego była dotąd pewna.

Lorenzo miał w życiu wiele kobiet, zdążyła się już do tego przyzwyczaić. Ale nigdy nie miał tej jednej jedynej. Do tego pięknej aktorki.

Przepaść między nimi wydała się jej teraz tak ogromna. To bolało. Marzyła o powrocie do dzieciństwa, do chwil spędzonych z nim w Romanii, do letnich wakacji.

Myśl o tym, że w życiu Lorenza pojawiła się kobieta, którą kochał, stawała się nie do zniesienia. Agnese wciąż ich sobie wyobrażała razem, szczególnie ją, jak budzi się u jego boku, przytula do niego, jak jeździ z nim motocyklem, śmieje się, kocha...

To wszystko przyprawiło ją o bóle brzucha, odebrało apetyt, ale przede wszystkim chęć do życia.

Podczas jazdy Agnese miała przed oczami żywy i bolesny obraz wiejskiego kościółka („Lou ma przepiękny dom w San Casciano, budynek dawnego kościoła” – powiedział jej), do którego wchodzili oni, otoczeni świetlistą poświatą, zmierzając beztrudnie w stronę swojego snu o miłości.

Obraz ten zniknął dopiero wtedy, gdy znalazła się przed bramą domu.

Wyszła z samochodu i zdawało jej się, że na tych polach i łąkach graniczących z morzem czas się zatrzymał. Zielona farba na okiennicach była odrapana w tych samych miejscach, co zawsze, szyby w oknach zabudowanego balkonu na pierwszym piętrze, przekształconego na łazienkę, poźółkły, a wszędzie w powietrzu unosił się zapach kurnika, chociaż nie było w nim już kur.

Agnese otworzyła drzwi i doszedł ją zapach wilgoci i stęchlizny. Marmurowe schody były takie same, jak pamiętała: strome, z nierównymi stopniami.

Rzuciła walizkę w salonie, gdzie wciąż jeszcze stał stary kineskopowy telewizor, przed którym spędzała z babcią całe letnie popołudnia, przy zamkniętych okiennicach śledząc pasjonujące losy bohaterów *Capitolu* albo *Loving*.

W końcu zdecydowała się wejść na górę. Chwyciła się żelaznej poręczy, po której zjeżdżała, będąc małą dziewczynką, i poczuła, że brakuje jej sił.

Pokój kiedyś wydawał jej się większy, wręcz ogromny.

Łóżko kuzynki Gildy stało przy ścianie, a jej trochę dalej, po przeciwnej stronie pokoju.

Agnese podeszła do okna. Drewniane okiennice były zaklinowane i przy otwarciu tarły o parapet, wydając zgrzyt.

Otworzyła okna zaparowane od nadmiaru wilgoci i zobaczyła przed sobą willę, którą w odróżnieniu od ich domu, wyraźnie nadgryzł ząb czasu.

Wszystkie ściany na górnym piętrze pokryły się nalotem wilgoci, a po okiennicach widać było, że ledwo się trzymały. Basen przypominał teraz bardziej staw zamieszkały przez zielonkawy muł i mech osadzający się na ścianach.

Przypomniała sobie, jak będąc dziećmi, ona i Lorenzo biegali w pobliżu basenu, który był wtedy lustrem nieskazitelnie czystej wody, błękitnej i przejrzystej.

Zbliżał się wieczór i Agnese nie miała zapełniona nic ochoty.

Nawet lód w rożku za pięć tysięcy lirów nie byłby w stanie poprawić jej humoru.

Zamknęła drewniane okiennice i opadła na łóżko. To była naprawdę jedyna rzecz, na jaką miała ochotę.

Gdy otworzyła oczy, przez jakąś chwilę zdawało jej się, że znów była dzieckiem. Dochodził ją delikatny, ale nieustający szmer, od czasu do czasu jakiś chichot, głosy, które starały się nie robić hałasu, aby jej nie obudzić. Agnese zeszła na dół i zobaczyła wszystkie kobiety przed sobą, co nie zdarzało się już od bardzo dawna: babcia Adriana, ciotki Claudia i Aurora, i młoda kobieta z wielkim brzuchem, którejw pierwszej chwili nie rozpoznała.

Potem dostrzegła piegi na policzkach, włosy z rudymi pasemkami zebrane w wysoki koński ogon i zdała sobie sprawę, że tą dziewczyną była kuzynka Gilda.

— Nie wiedziałyśmy, że cię tutaj zastaniemy, co za niespodzianka — powiedziała Claudia, udając zaskoczenie.

Giulia pewnie wygadała się babci i oto efekt: jawna inwazja na jej prywatność. Od lat już nie spotykały się tam wszystkie razem, mniej więcej od czasu, kiedy odeszła prababcia Lisa. Agnese, wciąż jeszcze zaspana, nie mogła oderwać wzroku od brzucha swojej kuzynki.

Wiedziona odruchem jej myśl powędrowała w stronę Lorenza i faktu, że mógł mieć dziecko z Louise.

W tym krótkim czasie pomiędzy przebudzeniem i zejściem do kuchni miała wrażenie, jakby nic z tego, co przerażało ją w ostatnich dniach, nie wydarzyło się naprawdę.

Wyparła z pamięci spotkanie z Lorenzem, odkrycie, że istnieje Louise i zaproszenie na Festiwal w Wenecji. Dopiero teraz, schodząc po zimnych marmurowych stopniach, zrozumiała, że to wszystko się jednak wydarzyło. Poczowała zapach przypiekanego ciasta i dostrzegła babcię, która stała już przy kuchence gazowej w chustce na głowie i przygotowywała piadinę.

— Zjesz, kochanie?

Wszystkie czekały na jej odpowiedź, a ona błędziła wzrokiem bez celu, po tych siwych lub blond głowach. Zdołała tylko, prawie szeptem, wydusić z siebie:

— Przepraszam — i wróciła do swojego pokoju.

Gdy tylko Agnese wyszła z kuchni, Gilda zwróciła się do swojej matki, Aurory, zmartwiona.

— Ona też jest w ciąży?

Babcia spojrzała na nie zdenerwowana. Claudia zdecydowała w końcu wziąć sprawy w swoje ręce. Poszła na górę do pokoju Agnese, gdzie ta znowu leżała na łóżku, wpatrując się w sufit.

Usiadła na brzegu łóżka i posłała jej spojrzenie pełne dezaprobaty.

— Depresja?

— Chyba tak.

— Rozstałaś się z promem?

Agnese spojrzała na nią wymownie.

— To było nie do uniknięcia, nie martw się. Teraz musisz tylko być cierpliwa.

— To nie z jego powodu mi źle.

— W takim razie z czyjego?

— Jeśli ci powiem, będziesz się ze mnie śmiać.

— No mów.

— Lorenzo. To ten chłopak, który...

— Wiem dobrze który! Wcale mnie to nie dziwi. Jaki ojciec, taki syn.

Claudia ugryzła się w język, zdając sobie sprawę, że może powiedziała zbyt dużo, ale Agnese ją uprzedziła.

— Spokojnie, ciociu, wiem o wszystkim. Zawsze wiedziałam i nawet Lorenzo podejrzewał, że jego ojciec miał romans z ciotką Aurorą.

— Czyli widywaliście się później?

— Niestety tak, ale to bardzo długa historia.

— Jeśli ma kochankę, to nic poważnego, zazwyczaj potem wracają.

— Nie ma kochanki, ma narzeczoną.

— To już bardziej skomplikowana sytuacja.

— Jest piękna, bardzo bogata i do tego wszystkiego jest aktorką.

Claudia otworzyła szeroko oczy z niedowierzania.

— Gra w jego filmie?

— Będzie pokazywany za tydzień na Festiwalu Filmowym w Wenecji, na który mnie zaprosił.

Ciotka Claudia potrząsnęła głową zrezygnowana. Potem spojrzała jej w oczy, przybierając poważną minę.

— I co zamierzasz zrobić?

— Ja dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że jestem w nim zakochana, odkąd miałam dziewięć lat. Ale teraz jest już za późno. Teraz on jest z inną.

— Nie zgadzam się. Nie zaprosiłby cię, gdyby cię nie potrzebował.

— Ale to normalne, jesteśmy przecież przyjaciółmi.

— A ilu przyjaciół zaprosił?

— Tylko mnie.

— No widzisz. To jest właśnie okazja, której nie możesz przegapić, ta, na którą od zawsze czekasz. Musisz jechać do Wenecji i go odzyskać.

— Żartujesz? Na pewno tam nie pojedę, to świat, z którym w ogóle nie mam nic wspólnego. Poza tym będzie tam jego dziewczyna. Chyba bym umarła, widząc ich razem!

Ciotka Claudia rozejrzała się dookoła, zamyślona i całkiem poważna.

— Masz jakąś prawdziwą przyjaciółkę?

• • •

— Nie ma mowy.

— Proszę cię, Giulio, zrób to dla mnie.

— Nie znoszę go, wydaje mu się, że jest nie wiadomo kim, a to tylko zwykły snob. Mówię ci, że według mnie – będę brutalnie szczerą – nie ma ani krzty talentu.

— To pojedź ze mną przynajmniej, żeby obejrzeć film. Wtedy będziesz mogła go oczernić.

— Nigdy się nie dogadywaliśmy, to nie jest dobry pomysł. Również ze względu na ciebie. Nie jestem odpowiednią osobą. Nie może z tobą pojechać...

— No kto?

Giulia przez chwilę nic nie mówiła.

— Dobra. Widzimy się na dworcu. Tylko ubierz się jak kobieta.

Teraz decyzja już zapadła i nie było żadnego odwrotu.

Do festiwalu został jeszcze tydzień. Ciotka Aurora, uzbrojona w nowy dyplom kosmetyczki, sporządziła całą listę elementów, które należało poprawić: lakier różnych kolorów na dłoniach i stopach, włosy, skóra poszarzała ze smutku i konieczności siedzenia w zamknięciu nad książkami, garderoba nie do zaakceptowania.

— Zaczniemy od zewnętrznej przemiany i dotrzemy do wnętrza, do serca — rzekła.

— Na szczęście mam tu ze sobą wszystkie niezbędne sprzęty. Oczywiście, będziecie musiały mi pomóc... — powiedziała, podnosząc brew i zmuszając siostrę do oderwania wzroku od krzyżówek, które trzymała w ręku.

Agnese przyjrzała się bacznie każdej z nich. W ich oczach, różniących się kolorem, było coś, co je łączyło. Sprawiało, że były mocniejsze. To było dziwne uczucie widzieć je znowu wszystkie razem, po tylu latach.

Ciotka Claudia nadal mieszkała z babcią, nie znalazła sobie żadnego mężczyzny i chyba wcale nie miała zamiaru szukać. Jeszcze bardziej skróciła włosy, ufarbowała na platynowy blond, żeby coś zmienić i poczuć się młodziej. Kiedy Aurora zobaczyła ją, gdy wróciła od fryzjera, nie odzywała się do niej przez tydzień.

Ona też mieszkała blisko domu babci. Mistrz karate wyjechał do Japonii. Niedługo po tym zaczęła spotykać się z portierem z kamienicy. Babcia od czasu do czasu przyłapywała ich całujących się zachłannie niczym nastolatkiem, i ani trochę nie była z tego zadowolona.

Kiedy tak krzątały się wokół niej, ciotka Claudia odkurzając swoją wiedzę na temat sztuki krawieckiej, Gilda nakładając jej białka jaj na twarz i babcia wyciskając sok z kilogramów pomarańczy, który, jak twierdziła, stanowił jedyną skuteczną metodę na przywrócenie wigoru, Agnese poczuła się szczęśliwa.

Duch prababci Lisy unosił się w pokoju i wydawało się, że można było usłyszeć jej łagodny głos i poczuć zapach robionego przez nią makaronu. Milczący autorytet prababci wciąż liczył się w tym domu, w każdym pomieszczeniu wyczuwało się jej obecność, która zabraniała im smucić się z powodu jej odejścia.

Podczas gdy Aurora zajmowała się depilacją, Claudia szyla jedwabną sukienkę.

Trzeciego dnia, po zakończeniu manikiuru i pedikiuru, zaprowadziły ją do salonu piękności, gdzie Agnese spędziła godzinę, leżąc pod lampami opalającymi, które miały dodać jej policzkom trochę koloru, po czym przeniosła się na kolejne cztery godziny pod nożyczki fryzjera, który zajął się wszystkim: cięciem, kolorem, stylizacją.

Kiedy wróciły do domu, zasłoniły wszystkie lustra. Gilda zabrała się za makijaż.

Były same w pokoju, w którym spędziły swoje dzieciństwo.

— Zawsze zazdrościłam ci tego, jak ładnie wychodziło ci nakładanie eyelinera.

— Z pewnymi rzeczami jest tak, że niektórzy od razu zdobywają wprawę, a innym zajmuje to po prostu trochę więcej czasu — powiedziała kuzynka, nakładając jej pędzlem puder na policzki.

Potem znów się odezwała, zachęcona atmosferą intymności, jaka zapanowała między nimi.

— Jest coś, co chciałam ci powiedzieć już dawno, ale nie miałam nigdy odwagi. Tamtego wieczoru, w noc Ferragosto, podczas zabawy na plaży... Lorenzo pytał o ciebie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie chciałaś już go więcej widzieć. Był taki zdenerwowany, wydawał się naprawdę... zaangażowany. Ja zdałam sobie wtedy sprawę, że on czułdo ciebie coś silnego, coś, czego nikt nigdy nie czuł do mnie. Instynktownie zaczęłam być o to zazdrosna i, kiedy odwiózł mnie do domu, tamtej nocy, spróbowałam go pocałować. On początkowo odwzajemnił mój pocałunek, ale potem się odsunął, mówiąc, że to nie mnie wtedy chciał pocałować.

Agnese otworzyła nagle oczy, zadając sobie pytanie, dlaczego kuzynka tak długo czekała z tym, żeby o tym opowiedzieć. Jeśli rzeczywiście tak się sprawymiały, powracający wciąż w jej życiu koszmar zupełnie tracił sens.

Gilda spojrzała na nią — właśnie skończyła rysować kreskę na powiece i teraz oko Agnese wydawało się większe, a spojrzenie bardziej intensywne i zmysłowe, podkreślone tą czarną otoczką.

— Ty zawsze lepiej wiedziałaś, jak obchodzić się z mężczyznami. Ja niestety mam to po matce.

Agnese spojrzała na brzuch kuzynki.

— Czyje to dziecko?

Gilda uśmiechnęła się, próbując być ironiczna.

— Takiego jednego, który nawet nie chce myśleć o tym, że niedługo zostanie ojcem.

Agnese nie była zaskoczona. W jej rodzinie wszyscy mężczyźni, z różnych powodów, zawsze byli nieobecni.

— Znasz już płęć?

— Nie, ale miejmy nadzieję, że chłopak. Przynajmniej jeden w całym tym babińcu... Jak myślisz?

Agnese zastanawiała się, czy rzeczywiście istniało przeznaczenie, czy Gilda w jakiś sposób była zmuszona do pójścia w ślady swojej matki samotnie wychowującej córkę.

Gilda odsunęła się i zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów.

— Skończyłam. Gotowe!

Ciotka Claudia weszła do pokoju, z trudem ciągnąc za sobą stare duże lustro z pokoju babci.

Agnese przyglądała się dziewczynie, której obraz odbijał się w lustrze: długie, gęste włosy, uczesane tak, że tylko kilka loków opadało swobodnie na policzki, jedwabna sukienka, dopasowana idealnie do jej figury, wysmukłej

przez parę butów na obcasie, do kupna których zmusiła ją ciotka Aurora, po tym jak zaprowadziła ją do jednego z butików w centrum Rimini. Przenikliwe spojrzenie i usta delikatnie pociągnięte subtelną czerwienią.

Zrobiło to na niej piorunujące wrażenie, patrzyła na swoje odbicie i nie mogła dopatrzeć się w nim niczego znajomego.

— Jak to zrobiłyście? Wyglądam jak inna osoba...

— Właśnie takie było nasze zadanie — powiedziała Claudia, poprawiając jej słomkowy kapelusz z szerokim rondem, który miała na głowie.

— Teraz jesteś inną osobą, więc możesz jechać i odzyskać go, bez żadnych skrupułów.

• • •

W jednym z najbardziej szykownych sklepów w Wenecji Lou przymierzała właśnie bardzo podobny kapelusz, ale z błękitnego materiału, z wielką kokardą z tyłu.

Spojrzała w lustro i spotkała w nim wzrok Lorenza, który uśmiechał się do niej.

— Lepiej ci było w tym słomkowym, kochanie.

W tym momencie jego telefon odezwał się, informując o nowej wiadomości, i Lorenzo odwrócił się, by ją przeczytać. Wyszedł ze sklepu na prażące sierpniowe słońce.

Do festiwalu zostało tylko kilka dni i był tak spięty, że odliczał godziny.

Było jeszcze wiele niewiadomych, z którymi nie potrafił sobie poradzić, i które mogły zupełnie zmienić bieg wydarzeń.

Obróbka kolorów jeszcze nie była skończona, dźwięk mógł splatać jakiegoś figla, ojciec Lou, który musiał czuć się głównym bohaterem, krytycy, którzy mogli go zmieszać z błotem i, nie mniej ważna, Agnese.

Nerwowo odczytał wiadomość. To była właśnie ona, jak zawsze zdawało się, że potrafiła czytać mu w myślach.

— Przyjeżdżam. Powodzenia.

Lorenzo przeczytał wiadomość kilka razy.

Podczas podróży powrotnej przez cały czas myślał właściwie wyłącznie o niej.

Kiedy się rozstawali, była dziwna, chłodna, nie okazała mu żadnej czułości. Nawet nie chciała zjeść z nim kolacji.

Przez siedem godzin, jakie spędził, jadąc autostradą, przypomniał sobie o wszystkich chwilach spędzonych razem od dnia, w którym spotkali się po raz pierwszy. Była chyba jedyną osobą, która go dobrze знаła, rozumiała.

— Kochanie? Kto to?

Louise zbliżyła się do niego i Lorenzo, który zawsze był z nią szczery, bez najmniejszego wahania odpowiedział:

— Nina, to znaczy Agnese, moja przyjaciółka...

— Jedyna, którą zaprosiłeś. Albo w ogóle jedyna, na jakiej ci naprawdę zależy, skoro pojechałeś aż do Rzymu tylko po to, żeby ją zobaczyć.

Louise zazwyczaj nie była zazdrosna, między innymi dlatego, że była tak piękna, wyrafinowana i niedostępna, że żadna kobieta nie mogła się z nią równać.

— Lou, skarbie, mówiłem ci już, że chciałem wypróbować motocykl, a nie widziałem Agnese od lat i to była idealna okazja, żeby ją odwiedzić. Nie było mnie tylko dwa dni. Jeśli to taki wielki problem, to dlaczego pozwoliłaś mi jechać?

— To nie jest problem. Tylko zastanawiam się, czy zrobiłbyś to samo dla mnie.

Louise naburmuszyła się i zrobiła minę, która czyniła ją jeszcze bardziej niedostępną. Lorenzo uwielbiał ją w takich momentach, kiedy wydawało się, że nic na świecie jej nie obchodziło.

Przytulił ją do siebie.

— Lubię, kiedy się złościysz.

Louise pocałowała go w policzek, odsunęła się od niego i pokazała mu materiałowy kapelusz, który właśnie kupiła.

— Podoba ci się?

— Bardziej podobał mi się ten słomkowy.

# Spotkanie

Zegar wskazywał wpół do szóstej po południu. Na szczęście, po latach wspólnego mieszkania Agnese, Giulia nauczyła się znosić jej rytm dnia.

Współlokatorka była powolna jak leniwiec i roztargniona jak motyl.

Giulia spędziła połowę ich wspólnego życia na cierpliwym czekaniu na nią i teraz była już do tego całkowicie przyzwyczajona.

Rozejrzała się. Dworzec w Wenecji, niczym magnes, przyciągał jedyną w swoim rodzaju mieszankę turystów ze wszystkich zakątków świata. Japończyków z przewieszonymi aparatami fotograficznymi, Szwedów z poparzonymi przez słońce, czerwonymi twarzami, zmęczonych temperaturami, które dla nich były nie do pojęcia, dzieciaków z plecakami większymi od nich samych.

Zagubiona w tej niesamowitej wieży Babel Giulia szukała wzrokiem jakiejś znajomej, słynnej twarzy. Festiwal trwał już dwa dni i czytała w gazecie, że właśnie w tym czasie mieli pojawić się Angelina Jolie i Brad Pitt.

Prawdopodobieństwo spotkania ich na dworcu kolejowym było raczej nikłe, ale nigdy nie wiadomo, w życiu trzeba zawsze wmawiać sobie, że szczęście może się do nas zawsze uśmiechnąć.

W pewnym momencie ujrzała zbliżającą się w jej stronę elegancką postać, smukłą, z włosami uczesanymi w szykowny kok, który przypominał jej fryzurę Audrey Hepburn, w niezwykle delikatnej sukience z przezroczystego jedwabiu, i ogromnych okularach przeciwsłonecznych, zasłaniających jej pół twarzy. Szła pewnym siebie krokiem, a jej usta wykrzywiały się w lekkim uśmiechu, gdy patrzyła w jej stronę.

Dopiero gdy się zatrzymała i zdjęła okulary, ukazując dwoje spuchniętych, czerwonych jak u królika oczu, zorientowała się, że tą piękną dziewczyną była Agnese.

— Jak... jak ty to zrobiłaś?

— Ryczałam przez całą drogę, od Misano Adriatico aż do Wenecji. Pewnie rozmazał mi się cały makijaż, co?

— Nie, wcale... pewnie jest wodoodporny.

Giulia spojrzała na nią raz jeszcze, wciąż nie mogła się otrząsnąć.

— Wyglądasz zjawiskowo, w ogóle nie jesteś do siebie podobna.

— Czy to miał być komplement?

— Nie, przepraszam, chodzi mi o to, że w ogóle cię nie poznałam, ktoś w końcu zajął się tobą i twoją garderobą.

— Moja ciotka parę lat temu otworzyła salon piękności.

— Ma talent. A sukienka?

— Druga ciotka. Wzięła się za szycie.

— Jak mogłaś nigdy nie przedstawić mnie swojej rodzinie?!

Giulia na szczęście umiała ją rozśmieszyć, czasem nawet wbrew jej woli.

Niestety stan psychiczny Agnese pozwalał tylko na chwilę zapomnieć o myślach, które nieustannie tłoczyły się jej w głowie.

Wyobrażenie Lorenza z tą piękną dziewczyną stało się wręcz jej obsesją. Koszmary, jakie śniły jej się podczas tych nocy, przybierały różne formy: Lorenzo i jego nowa dziewczyna jako państwo młodzi kroczący razem przez cały kościół, albo Lorenzo i jego dziewczyna siedzący na skale nad morzem, przytuleni, albo też stojący na czerwonym dywanie i trzymający się za ręce. Za każdym razem zawsze otoczeni romantycznym, przygaszonym światłem, jak w reklamach Barbie i Kena, które widziała, gdy była mała. Sny produkcji Mattel.

Wsiadły do *vaporetto* płynącego na wyspę Lido i zaraz za nimi wtłoczyła się do niego masa spoconych ludzi, która przygniotła je do poręczy. Giulia robiła wszystko, aby ochronić modrozieloną sukienkę Agnese.

W Wenecji trzeba było trzymać fason przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Najpierw miały wybrać się na przyjęcie powitalne w hotelu, potem na projekcję filmu, a po niej na przyjęcie.

Agnese nie odzywała się ani słowem do chwili, gdy zobaczyła czerwone flagi z napisem „Biennale”, powiewające na molo wyspy Lido, i poczuła pierwsze skurcze żołądka.

Lorenzo napisał jej wcześniej wiadomość: do hotelu Excelsior dostaną się na pokładzie motorówki, która miała na nie czekać przy molo wyspy Lido.

Giulia była podekscytowana, ale starała się nie dawać tego po sobie poznać, ponieważ Agnese w tym momencie nie przejawiała ani odrobiny pozytywnych emocji.

Jedną ręką podtrzymywała sukienkę, żeby nie dotykała ziemi, drugą trzymała się poręczy, ponieważ prowadzący motorówkę miał najwyraźniej jakąś manię i uparł się, że koniecznie musi wyprzedzać na zakrętach wszystkie inne łodzie, jakie spotykał na swojej drodze. Agnese starała się oddychać głęboko tym słonawym, niezbyt zdrowym powietrzem i pozbyć się dręczącej ją wciąż myśli.

Motorówka zbliżała się do tylnego wejścia hotelowego. Na molo zgromadziła się grupka fotografów.

Giulia spojrzała na twarz Agnese, która zaczynała dostawać ataku paniki.

— Teraz patrz prosto przed siebie i uśmiechaj się. I za żadne skarby nie zdejmuj okularów — powiedziała poważnym tonem.

Agnese przytaknęła, ale z każdym pokonanym metrem skurcze żołądka stawały się silniejsze. Chwila zmierzenia się z tym wszystkim była tuż, tuż.

Zatrzymały się przy wejściu i Giulia zaczęła pozować fotografom z taką naturalnością, jakby przez całe życie nie robiła nic innego, ale ich uwagę zdawała się przykuwać tylko ta dziewczyna, która ukrywała się za wielkimi okularami przeciwsłonecznymi.

Giulia wskoczyła na molo z godną pozazdrosczenia zwinnością, a Agnese, sparaliżowana myślą o możliwości upadku na oczach dziennikarzy, skorzystała z pomocy ochroniarza, który podał jej gigantyczną dłoń.

Tylko postawiła jeden ze swoich dwunastocentymetrowych obcasów na drewnianym pomoście i od razu została zaatakowana dziesiątkami fleszów.

— Tutaj! W tę stronę! Uśmiech, Lou!

Agnese nawet przez chwilę nie przyszło na myśl, że mogli zwracać się do niej, ale gdy odwróciła się, żeby zobaczyć, czy za jej plecami nie stała jakaś gwiazda, zdała sobie sprawę, że w tym momencie poza nią nie było tam zupełnie nikogo.

Nie zdążyła jeszcze dokończyć swojej myśli, gdy niewielka grupka fotografów rozstąpiła się niczym Morze Czerwone w biblijnej opowieści i wtedy ona, przechodząc przez środek, w końcu go ujrzała.

Stał pośród grupy elegancko ubranych osób w podeszłym wieku i mówił mocno gestykulując i co chwilę poprawiając sobie kosmyk włosów, który opadał muna czoło. Wybrał złą fryzurę, nie było co do tego wątpliwości, ale i tak wydał się jej piękny.

Ujrzał ją w momencie, gdy nakładała na szyję swój różowy, szantungowy szal, który ciotka kazała jej zabrać, żeby wyglądała bardziej elegancko.

Ale Lorenzo już i tak ją zobaczył, chociaż nie był pewny, czy to była na pewno ona.

Zakończył rozmowę z mężczyznami, którzy go okrążali, i zbliżał się w jej stronę wielkimi krokami.

Agnese zatrzymała się i czuła, jak serce uderzało jak szalone za każdym razem, gdy Lorenzo stawiał kolejny krok w jej kierunku.

Nigdy nie da rady, nigdy nie uda jej się wyznaćmu tego, co czuła, może byłoby lepiej odwrócić się i natychmiast uciec, unikając poniżenia, które na pewno czekało ją po konfrontacji z tą drugą.

Lorenzo spojrział na nią ze zdumieniem w oczach.

— Nina, to ty?

Zawstydzona Agnese wysiliła się na uśmiech i chwilę potem ujrzała wysoką i szczupłą postać zbliżającą się w ich kierunku. Szła pewnym siebie krokiem, poruszając biodrami z jednej strony na drugą, jakby nie zajmowała się w życiu niczym innym. Agnese pomyślała, że na pewno istniał poradnik zatytułowany *Jak chodzić na wysokich obcasach*, a jeżeli nie istniał, to ona na pewno mogłaby go napisać.

Dziewczyna zatrzymała się dokładnie pomiędzy nimi i podała jej swoją szczupłą dłoń, z długimi, kościstymi palcami. Uwadze Agnese nie mógł umknąć delikatny srebrny pierścionek na serdecznym palcu lewej ręki, niepodważalny dowód narzeczeństwa.

— Miło mi, Louise — powiedziała, jeszcze zanim oni zdążyli się przywitać.

Agnese uściśnęła jej dłoń w sposób dość energiczny, nie mogąc stłumić swej złości, a dziewczyna spojrzała z wyraźną dezaprobatą na Lorenza. „Kim jest ta ordynarna chłopka, którą tutaj sprowadziłeś” — wydawał się mówić jej wzrok.

Potem nieoczekiwanie wzięła do ręki rąbek szantungowego szalika Agnese.

— Ładny kolor, gdzie go kupiłeś? — zapytała zaciekawiona.

— Przysłał mi go mój wujek z Indii...

— Masz wujka, który mieszka w Indiach?

— Uciekł w latach sześćdziesiątych, planował zająć się eksportem klimatyzatorów, ale chyba komuś innemu bardziej się w tym poszczęściło. Za dużo palił.

Lorenzo wybuchł śmiechem, przypominając sobie wszystkich opowieściach o wujku Agnese, których wysłuchiwał przez całe ich dzieciństwo. Lou patrzyła na Agnese jak na ufoludka, który właśnie przyleciał z innej galaktyki.

Na szczęście w tym momencie dołączyła do nich Giulia. Agnese zrozumiała, że szansa na chwilę intymności z Lorenzem właśnie minęła i prawdopodobnie trudno byłoby znaleźć w tej sytuacji inne takie okazje.

— Cześć, jak leci? Dzięki za zaproszenie — powiedziała Giulia do Lorenza, a po chwili dodała, zwracając się do Louise. — Jestem twoją wielką fanką, oglądałam cały pierwszy sezon *Cristiny*, a ostatnio widziałam cię też w paru filmach. Jesteś naprawdę dobra, gratulacje.

Louise uśmiechnęła się, lekko zawstydzona. Agnese spojrzała na przyjaciółkę oszołomiona, żałując, że zabrała ją ze sobą, a Lorenzo uśmiechnął się do Giulii.



— A teraz zobaczysz ją w moim filmie... Zagrała świetnie.

Agnese przełknęła ślinę i znowu czuła to dziwne uczucie w gardle, jakby miała się udusić. Po raz kolejny zadała sobie pytanie, dlaczego dała się na to namówić i co w ogóle tam robiła.

Lorenzo wyczuł jej zmieszanie i zmienił temat rozmowy:

— Wiecie, gdzie jest wasz hotel? To ten obok Excelsiora, trzy gwiazdki, ale powinien być ładny. Macie rezerwację na moje nazwisko. Film zacznie się za dwie godziny w dużej sali, tylko proszę — powiedział, spoglądając na Agnese — nie spóźnijcie się.

Agnese weszła do pokoju i rzuciła się na łóżko. Ogarniało ją poczucie beznadziejności całej tej sytuacji.

— Moja obecność tutaj jest zupełnie bez sensu. Udam, że złapała mnie grypa, i wrócę do Rzymu.

— Do Rzymu? Niby po co? Żeby oglądać *Zagubionych* z kocem na kolanach i Michele chrapiącym obok? Skoro już tu przyjechałyśmy, to teraz nie możesz się tchórzliwie wycofać.

— Nie mogę mierzyć się z Afrodytą.

— Lou Ferretti jest piękna, nie powiem, że nie. Ciekawe, jak to się stało, że jest z kimś takim jak on...

Agnese spojrzała na nią krzywo i Giulia próbowała jakoś odwrócić kota ogonem.

— Nie, nie miałam na myśli, że on... Dobra, wiesz przecież, że nigdy mi się nie podobał. Ale jestem pewna, że wciąż ma do ciebie słabość. Przyjechał do Rzymu tylko po to, żeby zaprosić cię na premierę filmu.

— Chciał mnie poniżyć, przedstawiając mnie swojej słynnej narzeczonej.

— Uspokój się. Po pierwsze: Louise Ferretti nie jest żadną Sharon Stone, tylko podrzędną aktoreczką komercyjnego serialu wyprodukowanego w kraju trzeciego świata, czyli naszym. Po drugie: Lorenzo zawsze był w tobie zakochany, to ty od niego uciekałaś za każdym razem, gdy chciał zrobić coś sensownego z waszą znajomością.

— Nie byłabym tego taka pewna. A w każdym razie teraz i tak jest już za późno, bo zakochał się w innej.

Giulia przestała jej słuchać i zajęła się wyciąganiem sukienek ze swojej walizki, podczas gdy Agnese była już bliska płaczu. Uprzedzając wybuch hysterii, Giulia zmusiła ją, żeby się podniosła:

— Zasada numer jeden: nigdy nie pozwalać sobie na płacz, kiedy ma się makijaż. Zasada numer dwa: w sytuacjach kryzysowych trzeba czuć się wyjątkowo na szczęście geniusze mody przychodzą nam tuż pomocą, wymyślając idealne stroje potrafiące podkreślić piękno kobiety. Nie ma więc co tracić czasu, natychmiast zdejmuj tę sukienkę.

— Ale to sukienka mojej ciotki!

— No właśnie. Chyba nie chcesz pokazać się na premierze w sukience nie od projektanta?

— Nie ma mowy, obiecałam jej, że włożę ją dziś wieczorem, ma mi przynieść szczęście!

Giulia nie słuchała jej protestów i wyciągnęła z pokrowca sukienkę od Valentino, z którą nie mogła równać się żadna inna kreacja.

Agnese natychmiast przestała się zalić i spojrzała na nią oczarowana.

— Chcesz mi pożyczyć? Ale ja nie mogę, to za wiele...

— Skończ już! Wystarczy, że nie zaplamisz jej żadnym pomidorem ani winem. I trzymaj się też z daleka od pikantnych sosów.

• • •

Na sali roiło się od ludzi.

Wszędzie krzatali się dziennikarze, fotografowie i goście wyszykowani tak, jakby szli na ślub. Agnese w końcu dała się przekonać i włożyła sukienkę Giulii, a ta, dla dopełnienia dzieła, nałożyła jej naszyjnik z malutkich pereł dobrane do niego kolczyki.

Kiedy weszły do środka, Giulia natychmiast wskazała rząd foteli na środku sali. Z tyłu każdego z nich wisiała kartka z wydrukowanym imieniem i nazwiskiem. Lorenzo miał siedzieć na środku rzędu obok Louise Ferretti.

Ona wraz z Giulią usiadła kilka rzędów dalej.

Kiedy wszyscy zajęli już swoje miejsca, na sali rozległ się szmer oczekiwania.

Potem jakiś głos, który wydawał się dochodzić z niebios, wypowiedział nazwiska osób, które właśnie wchodziły na salę.

Agnese czuła, jak serce bije coraz mocniej.

Lekka arytmia spowodowana czynnikami emocjonalnymi z następującym po niej przyspieszeniem rytmu serca.

Najpierw na salę weszli producenci, wśród których był też niezwykle dostojny pan około siedemdziesiątki, Alberto Ferretti. Agnese, która znalazła się nagle w tej rzeczywistości i nadal czuła się nie na swoim miejscu, zwróciła się do Giulii.

— Ale zbieg okoliczności, to samo nazwisko!

Giulia podniosła oczy do nieba i potrząsnęła głową.

— To żaden zbieg okoliczności, to jej ojciec.

— Jej ojciec? Jej ojciec jest producentem filmu, a ona gra w nim główną rolę?

Giulia spojrzała na nią niewzruszona.

— Nic nowego.

W międzyczasie głos nadal wymieniał różne nazwiska: scenarzystów, kostiumologów, dyrektorów fotografii, i wszyscy siadali na bocznych fotelach, zostawiając wolne środkowe miejsca. W końcu została wywołana Louise.

Jej wejście na salę było tak promienne i budzące podziw, że Agnese skuliła się w swoim fotelu, pragnąc zapaść się pod ziemię.

Miała na sobie karminową suknię w stylu imperialnym, długą do samych kostek, a na nogach proste, czarne sandały. Włosy zaplecione były w warkocz, który zaczynał się na czubku głowy i upodabniał ją do bogini Olimpu. Przypominała jedną z postaci mitologii greckiej, której podobiznę pamiętała z gimnazjalnego podręcznika do greki. Może była to właśnie Afrodyta, Hera lub Artemida. W każdym razie był to ktoś, z kim ona nie mogła się równać.

Gdy tak torturowała się myślami o boginiach, na sali pojawił się Lorenzo. Wydawał się zdenerwowany. Dobrze go znała i była w stanie zrozumieć, że pod tym wymuszonym uśmiechem skrywał się głęboki niepokój, który mógł ujawnić się nagle, w dowolnym momencie, pod postacią ataku paniki.

Lorenzo poszedł prosto na swoje miejsce przy Louise i również jej posłał ten sam wymuszony uśmiech.

Poprawił sobie kołnierz marynarki, wyprostował plecy i zaczął uważnie rozglądać się na boki, jakby kogoś wypatrywał.

Odwrocił się w stronę Agnese i zobaczył jej spojrzenie, dodające otuchy, jak zawsze. Sala pogrążyła się w ciemności i na ekranie zaczęły pojawiać się napisy tytułowe.

• • •

Scena była dość niezwykła: pościg za starym garbusem cabrio, który wydawał się wzięty żywcem z filmu *Kochany chrabąszcz*. Za kierownicą samochodu siedziała Louise, jej jasne włosy powiewały na wietrze, a za nią, po drodze biegnącej wzdłuż brzegu morza w Sabaudii, pędził policyjny radiowóz na sygnale.

Nagle Giulia szturchnęła ją w ramię i wskazała jejna przejście między fotelami. Wysoka, ciemna postać gestykulowała żwawo w odległości kilku metrów od niej.

Agnese wstała, depcząc przy okazji stopy widzówi przepraszając każdego po kolei. Wreszcie, nieco przerażona, wydostała się na zewnątrz.

Kiedy znalazła się obok postaci, która czekała na nią w przejściu między rzędami foteli, poczuła spoconą dłoń, która chwyciła ją za ramię i ciągnęła za sobą w stronę wyjścia ewakuacyjnego.

Louise w ciemności przyglądała się całemu zdarzeniu, nie wykonując najmniejszego gestu, znieruchomiła, przyklejona do fotela, uśmiechając się do ojca.

Lorenzo był cały zlany potem i w przyćmionym świetle neonowych lamp dużej sali na białej koszuli zaczynały pojawiać się gdzieś żółtawe plamy.

Agnese spojrzała na niego zmartwiona i zaskoczona.

— Co się dzieje? Źle się czujesz?

— Nigdy nie czułem się gorzej.

— Coś nie tak z projekcją?

— Nie, wszystko jest idealnie, nawet dźwięk. Tylko, że ten film...

Agnese czekała, aż zakończy zdanie.

— Podoba ci się?

— Nie wiem, przecież jeszcze się nie skończył.

— Ale chciałbym wiedzieć, co o nim myślisz.

— Wydaje się... zabawny, miło się go ogląda.

— Miły jest przymiotnikiem, którego nie znosisz.

Jeśli naprawdę miałyby powiedzieć, co sądziła o tych pierwszych dwudziestu minutach, powiedziałyby, że był beużyteczny. Film, który nie dodawał zupełnie nic do historii kina, i który mógłby być wyreżyserowany równie dobrze przez kogokolwiek innego.

Nie musiała tego dodawać, a Lorenzo i tak wszystko rozumiał.

— Dlaczego zrobiłem ten film? Przecież nie ma w nim nic mojego. To gmatwanina scen, jednej za drugą, połączonych ze sobą bez żadnej logiki, żadnego sensu, żadnej głębi... No i... co myślisz o Lou?

Agnese wzięła głęboki oddech.

Ni z tego, ni z owego stanęła przed możliwością obalenia mitu pięknej rywalki.

Może to nawet nie była wina Lou, ale jej kwestie często były tak nijakie, że nie dawało się ich słuchać, a niektóre ruchy zdradzały niepewność siebie.

W paru scenach jej głos stawał się tak wysoki i świergoczący, że był w stanie obudzić widzów, którzy w międzyczasie przysnęli.

— Nie, ona... jest niezła... Tylko ta rola nie jest łatwa do zagrania, jest w niej coś dziwnego, coś niezwykłego... coś...

— Groteskowego. Właśnie w tym kierunku chciała iść. Tylko że w rezultacie często wydaje się wymuszona, fałszywa, pozbawiona spontaniczności.

Agnese powstrzymała się od śmiechu, bo zdawała sobie sprawę, że to olśnienie, którego doznał, było dla niego trudnym momentem.

Lorenzo nie czekał na jej odpowiedź, tylko kontynuował swój desperacki monolog.

— To nie jej wina, naprawdę włożyła w to całą siebie, to moja wina. To ja zgodziłem się na nakręcenie tego filmu. Miałem zupełnie inny pomysł, o wiele bardziej osobisty, chciałem opowiedzieć historię dwóch młodych ludzi, Palestyńczyka i Izraelki, którzy mieszkają na Zachodnim Brzegu Jordanu, ona jest żołnierką, a on żyje w obozie dla uchodźców i dzieli ich mur...

— To mogłaby być naprawdę piękna historia...

— Istotnie.

— W takim razie może to być twój kolejny film.

— Jeśli z tym się nie powiedzie, już nie będę miał drugiej szansy.

Agnese nic nie mówiła, wiedziała, że miał rację, ale nie mogła przecież mu tego powiedzieć. I tak wydawał się zdruzgotany. W duchu musiała przyznać, Lorenzo miał rację.

— Moim zdaniem zrobiłeś to świetnie. To komedia, więc nie może pójść źle, ludzie będą się dobrze bawić...

Lorenzo przerwał jej w środku zdania.

— Słyszysz, żeby się śmiali?

Z sali nie dochodziły żadne odgłosy.

Agnese wykrzywiła się i próbowała zbagatelizować sprawę, choć nie było to proste zadanie.

— Nie wszyscy reagują od razu głośnym śmiechem, to indywidualna kwestia, a poza tym tutaj nie możemy nic usłyszeć, sala jest dźwiękoszczelna. Jeśli naprawdę zależy ci na tym, żeby poznać reakcje widowni, powinieneś być w środku. W każdy razie powinniśmy wracać. To nie najlepsze posunięcie z twojej strony wyjść z sali podczas premiery twojego filmu, nie sądzisz?

Lorenzo spojrzał na nią zaskoczony. Po raz kolejny odgarnął sobie włosy z czoła, ale nałożył na nie taką ilość żelu, że niesforny kosmyk stał się sztywny i za nic nie chciał poddać się jego zabiegom.

— Wytlumacz mi, jak ja się mogłem w to wszystko wpakować?

— Jak mogłeś? Jak zawsze, powiedziałałabym.

Agnese uśmiechnęła się do niego, wzięła go za rękę i poprowadziła z powrotem do sali kinowej.

Lorenzowi udało się przez chwilę rozluźnić, jego Nina jak zawsze była w stanie znaleźć sposób na to, żeby stać się dla niego lustrem, w którym mógł się przejrzeć i lepiej wszystko zrozumieć; nawet wtedy, gdy wydawało mu się, że oddalił się od samego siebie o całe lata świetlne.

Poczuł się szczęśliwy, że miał ją blisko.

Znowu zatopili się w ciemności sali i Lorenzo wciąż nie puszczał jej dłoni.

Spróbował dojrzeć jej oczy i, gdy ich spojrzenia się spotkały, odniósł wrażenie, że nie tylko dodawały otuchy, ale było w nich też coś hipnotyzującego. Potem ich dłońmi z trudem się od siebie oderwały.

• • •

Zaraz po projekcji wszyscy zaproszeni goście udali się na drinka.

Giulia, która umierała z głodu, była zachwycona nieograniczoną ilością sushi, pożywnych, wysokobiałkowych przekąsek, pomagających utrzymać idealną linię.

Podczas gdy przyjaciółka raczyła się tymi przysmakami, Agnese ogłuszała się litrami szampana.

Był pyszny, lekki i od razu znikał z kieliszka, nie powodując żadnych, jak się początkowo wydawało, efektów ubocznych.

Zresztą to był jej jedyny sprzymierzeniec w starciu ze stałą obecnością Lorenza i Lou, którzy nieustannie pozowali do zdjęć.

Co jakiś czas on posyłał Agnese dłuższe spojrzenie, na które ona odpowiadała sztucznym uśmiechem, po czym natychmiast musiała wyjść zapalić papierosa, aby znów móc oddychać swobodnie.

— Znowu palisz?

— Tak. Od kiedy się dowiedziałam, że Lorenzosię zaręczył.

Giulia odsunęła się od niej na krok i zmierzyła ją wzrokiem.

Szczupła sylwetka, wysokie obcasy, papieros trzymany w smukłych palcach zakończonych zadbanymi paznokciami, zagubiony wzrok przepełniony melancholią, a wszystko to uzupełnione jej śmietankową sukienką od Valentino, ozdobioną sznurami pereł.

— Wiesz, że z cierpieniem ci do twarzy?

Agnese wypuściła dym ustami, ogarnięta dziwnym uczuciem, które było czymś pomiędzy rezygnacją poirytowaniem.

— Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu czuła się gorzej niż teraz. Nawet na egzaminie z anatomii tak nie cierpiałam.

Mówiąc to, balansowała na jednym ze swoich dwunastocentymetrowych obcasów i w pewnym momencie straciła równowagę.

Alkohol już zaczynał dawać o sobie znać i nagle poczuła, że po jej lewej stronie, tej, z której obcas najpewniej się złamał, otwierała się pustka. Wiedziała, że zaraz upadnie.

Jednak nic takiego się nie wydarzyło i, ku wielkiemu zaskoczeniu Agnese, poczuła pod sobą silne ramiona, które podtrzymały ją, podczas gdy w powietrzu unosił się zapach białego piżma i tytoniu.

Jeszcze zanim zdążyła odwrócić głowę i na niego spojrzeć, usłyszała jego ciepły głos, który łagodnie sączył się jej do ucha:

— Wszystko w porządku?

Zielone oczy, o podłużnym kształcie, niezwykle wąskie wargi i lekko wyczuwalny francuski akcent.

Giulia obejrzała się w jego stronę i patrzyła, jakby zobaczyła anioła.

— Miło mi, François Trevès. Enchantè.

François pocałował Agnese w rękę, a ona wciąż nie mogła otrząsnąć się po tym, jak o mały włos uniknęła upadku. Chwilę później Giulia przedstawiła się mężczyźnie, który nie odrywał oczu od jej przyjaciółki.

— Ja jestem Giulia Campi.

Agnese spojrzała na dziewczynę, która tak naprawdę nazywała się Campobasso, i z trudem powstrzymała się od wybuchnięcia śmiechem.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej, ale nie spuszczał swojej zdobyczy z oczu.

— Panna...?

— Agnese, miło mi — odpowiedziała, ograniczając się jedynie do ujawnienia swojego imienia, i znów zaczęła szukać Lorenza wzrokiem.

Na szczęście wciąż jeszcze siedział na kanapie, za którą rozciągał się widok na morze, a przed nim tłoczyli się dziennikarze, którzy przesłonili mu całą tę scenę.

Dopiero wtedy Agnese uspokoiła się i zwróciła się do nieznajomego, który właśnie uratował jej reputację.

— Dziękuję, pojawił się pan w samą porę.

— Nie miałem wyjścia, zrobiłem to dla pani sukienki.

Oczy Giulii zrobiły się ogromne. Zaczęła żałować, że pożyczyła sukienkę przyjaciółce i zdecydowała się wtrącić:

— Rozpoznał pan Valentino?

— Robiłem kampanię reklamową kolekcji wiosna lato, to była jedna z moich ulubionych sukienek, niesamowicie odbija światło.

Te słowa sprawiły, że oczarował Giulie zupełnie. On jednak wydawał się zainteresowany wyłącznie Agnese.

— Co pani tu robi? Założę się, że jest pani aktorką.

— Nie, nie, nie mam z tym światem nic wspólnego.

— Przyjechała mi towarzyszyć, ja uczę się aktorstwa w Rzymie — wtrąciła się znowu Giulia, wciąż mając nadzieję, że jednak wzbudzi jego zainteresowanie.

— Ach tak — odrzekł François, wpatrując się w dekolt i ramiona Agnese.

— Kiedy będę mógł panią znów zobaczyć?

Uśmiechnęła się zawstydzona i w tym momencie poczuła na sobie wzrok Lorenza, który obserwował ich z daleka, wyraźnie zaintrygowany, jeśli wręcz nie poirytowany. Giulia po raz kolejny zdecydowała się wziąć sprawy w swoje ręce.

— Wieczorem, na przyjęciu. Na pewno tam będziemy.

Agnese uśmiechnęła się do mężczyzny, który podał jej następny wypełniony po brzegi kieliszek, po czym oddalił się i zniknął w tłumie.

• • •

Przyjęcie zorganizowano w lokalu o egzotycznej nazwie „Caribe”, położonym przy samej plaży. Długi, betonowy deptak biegł przez środek piaszczystej plaży, a wokół ustawione były stoliki, nad którymi zwisały słomiane dachy mające nawiązywać do którejś z plaż Ameryki Południowej.

Tłum zbierał się przy niewielkiej budce, zaprojektowanej w stylu plażowego baru, w którym bezustannie serwowano drinki.

Wbrew złym przeczuciom reżysera film został przyjęty dobrze, krytycy określili go „wspaniałym debiutem”; mówiono o błyskotliwej, momentami groteskowej komedii i podkreślono talent debiutującej na wielkim ekranie Lou Ferretti.

Agnese obserwowała, jak Lorenzo, już całkiem swobodnie, jakby zeszło z niego całe napięcie, kręcił się między

stolikami i rozmawiał ze swoimi gośćmi. Tylko nie z nią. Czuła się ignorowana.

— Przychodzi do mnie tylko wtedy, gdy czegoś potrzebuje.

— Na szczęście po tylu latach kurtyna Majów w końcu się rozstąpiła.

— Jaka kurtyna?

— Zapomnij. Chciałam po prostu powiedzieć, że po tylu latach w końcu przejrzałaś na oczy.

— Ale on wcześniej taki nie był... Kiedy byliśmy dziećmi...

— Czy nie mówiłaś, że poznaliście się, bo wypatroszył jedno z twoich kaczątek?

Agnese dojrzała François, który zbliżał się do nich, trzymając w dłoniach dwa drinki z palemkami.

Natychmiast odwróciła wzrok w przeciwną stronę, próbując wtopić się w tłum.

— Nie odwracaj się. Idzie tutaj.

— Kto?

— Tamten facet, Francuz.

— Fantastycznie, wiesz, że odkryłam, że on jest dyrektorem fotografii tego filmu? Byłby całkiem niezłą partią, gdyby tylko nie był żonaty i dzieciaty. I gdyby nie stracił już głowy dla ciebie.

— To gdzie jest ta jego żona?

— Mieszka w Paryżu i, jak widać, tutaj się nie pojawiła.

— Skąd wiesz wszystkie te rzeczy?

— Uwielbiam brukowce. W każdym razie ty teraz z nim porozmawiasz, bo jest fascynującym mężczyzną, a poza tym stanowi twoją jedyną szansę na odzyskanie Lorenza.

— O czym ty mówisz?

— Masz okazję wywołać w nim zazdrość. Widzisz, ty jesteś wciąż na jego zawołanie, potrzebuje pomocy, a ty jesteś przy nim.

— Doprawdy nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z François.

— To proste. Pokaż mu, że budzisz zainteresowanie innych mężczyzn. Zobacysz, jak żywo zareaguje. Wszyscy są tacy sami. Ja teraz sobie idę, a ty masz tu zostać François, i najlepiej, jakby Lorenzo się szybko zorientował, że pojawiło się realne zagrożenie.

Agnese nie zdążyła nic odpowiedzieć, kiedy poczuła na sobie czyjeś ramię. Dobrze знаła już ten dotyk, rozpoznawała też już ten zapach. Truskawkowa *caipiroska* z hawajską palemką zatrzymała się wprost na wysokości jej biustu.

Zdecydowała się wziąć drinka, obawiając się, że napój może przypadkiem wylądować na jej sukience od Armaniego. Giulia kazała jej włożyć tę kreację i była tak apodyktyczna, że Agnese nawet nie pomyślała, że mogłaby się jej sprzeciwić. Chyba pierwszy raz w życiu była zmuszona przebrać się aż trzy razy w ciągu tego samego dnia. Ale za każdym razem, gdy przechodziła obok lustra, nie mogła wyjść z podziwu i uwierzyć, że to naprawdę ona była tą szczupłą i elegancką kobietą.

Sukienka miała seksowny dekolt na plecach, kończący się tuż przy linii bioder. Poza tym szczególnie była to dość prosta sukienka, czarna, z delikatnym haftem przy dekolcie, ozdobionym malutkimi błękitnymi perełkami.

Odwróciła się w stronę François i uśmiechnęła się. Kątem oka wciąż jeszcze widziała Giulie oddalającą się stronę bufetu, przy którym serwowano gigantyczne owocowe szaszłyki w polewie czekoladowej.

— Dobry wieczór. Cieszę się, że znowu cię widzę, Agnès.

Agnese zaskoczyło francuskie brzmienie jej imienia. Mężczyzna wypowiadał je z niezwykłą lekkością, zmysłowo. Aż ciarki przechodziły jej po plecach.

Wypiła swojego drinka jednym tchem i postanowiła dać się ponieść emocjom, które w niej wzbudzał.

Kto wie, może Giulia miała rację. Poza tym, postanowiła zmienić swoje nastawienie do życia; bardziej się nim cieszyć, dać się uwodzić, wzbudzać pożądanie. I, choć nie powiedziała tego głośno, wyrzucić wreszcie Lorenzemu swoje serce.

•••

Lorenzo prowadził właśnie konwersację z jedną z tych ważnych postaci, od których zależała jego dalsza kariera, kiedy ujrzał ją, jak przechodziła z François.

Spacerowali razem po długim deptaku, który dzielił plażę na pół i kończył się prawie w morzu. Śmiali się tak, jakby znali się od zawsze. Lorenzo pomyślał, że sukienka Agnese jest zbyt śmiała, a jednocześnie zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widział jej tak cudownej.

— Fundusze przeznaczone na kulturę powinny być podzielone równo pomiędzy różne formy sztuki, a kino powinno mieć swój oddzielny budżet. Kino wytwarza pieniądze, teatr już od dawna przestał to robić, a mimoto wciąż większa część środków przekazywana jest na sztuki teatralne. Nie mówiąc już o operze...

Stojący przed nim mężczyzna miał ogromną twarz, proporcjonalną do rozmiarów jego brzucha, który sprawiał wrażenie, że mógł pęknąć w każdym momencie. Lorenzo usilnie starał się skoncentrować na rozmowie, ale obraz

Agnese z innym mężczyzną uniemożliwiał mu konwersację. Wciąż próbował wypatrzeć ją w tłumie, ale zniknęła mu z oczu. To wywołało w nim niepokój. W końcu nie wytrzymał i powiedział do swego rozmówcy:

— Proszę mi wybaczyć, ale mój agent koniecznie chce ze mną porozmawiać, pójdę zobaczyć, co się stało.

Mężczyzna nic nie odpowiedział. Odprowadził jedynie wzrokiem chłopaka, który szybkim krokiem oddalał się w stronę plaży.

Lorenzo, nie zważając na nic, zaczął przeciskać się przez tłum. Jego wzrok wędrował gdzieś daleko, w stronę morza, które nocą wydawało się zupełnie nieruchome.

Kiedy zrozumiał, że deptak się skończył, a po Agnese i François nie było ani śladu, niemal wpadł w panikę.

François był w środowisku znanym uwodzicielem. Lorenzo za wszelką cenę nie chciał, by Agnese padła jego ofiarą, przede wszystkim jednak odczuwał potworną zazdrość.

Po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że raczej nie uda mu się już odnaleźć przyjaciółki, wahał się więc bez celu jeszcze przez jakiś czas. Wyobrażenia podpowiadała mu coraz bardziej niepokojące obrazy.

Widział Agnese nagą, jak kręciła piruety tańcząc François w jego pokoju hotelowym, albo jak kładł ją na parkiecie i smarował jej ciało masłem, jak w najgorszej scenie *Ostatniego tanga*.

W końcu w oddali zobaczył sylwetki dwóch osób, które spacerowały brzegiem morza.

Delikatna fala moczyła jej stopy, a on przybliżył się do niej i rozpuszczał jej włosy.

Lorenzo zdjął drogie buty, które Lou kupiła mu w jednym z weneckich butików, i postanowił boso zmierzyć się z nieprzyjacielem.

Nie bacząc na nic, rzucił się do biegu i popędził po plaży w stronę pary, unosząc za sobą chmurę piachu.

Gdy znalazł się w odległości kilku metrów od nich, zwolnił tempa. Zdołał jeszcze usłyszeć krótki fragment rozmowy.

— Nigdy nie powiedziałbym, że jesteś lekarzem. Jaka jest twoja specjalizacja?

— Chirurgia serca i układu krążenia.

— W końcu...

— Co?

— W końcu ktoś, kto zajmuje się uczuciami...

Agnese, której nadmiar alkoholu dawał już o sobie znać, chichotała, podczas gdy mężczyzna zbliżał się do niej coraz bardziej, obejmował jej plecy, gładził włosy, dotykał piersi.

• • •

Dokładnie w tym momencie François poczuł, że ktoś ciągnie go mocno do tyłu.

Obejrzał się, ale w mroku nie rozpoznał od razu twarzy reżysera filmu. Instynktownie posłał mu cios pięścią w twarz i ten aż odskoczył do tyłu.

Agnese wydała z siebie krzyk, podczas gdy dwa reflektory już kierowane były na ten odcinek plaży.

Kiedy ujrzał Lorenza leżącego na ziemi, ze strużką krwi spływającej ze zranionych warg, podbiegł do niego przerażony.

— Wybacz mi, stary, nie wiedziałem, że to ty. Było ciemno. Zrobiłem ci krzywdę?

— Nie, nic się nie stało.

Agnese podeszła do niego, chcąc wytrzeć mu krew chusteczką.

Lorenzo jednak odepchnął ją od siebie:

— Chciałbym wiedzieć, co z nim tutaj, do cholery, robiłaś? — wydusił z siebie przez zaciśnięte zęby.

Louise, która znalazła się akurat kilka metrów od nich, usłyszała jego słowa. Znieruchomiała patrzyła, jak Agnese wycierała twarz jej narzeczonego. Lorenzo natychmiast podniósł się, próbując wytłumaczyć.

— Mogę ci wszystko wyjaśnić, Lou.

— Nie musisz nic mówić. Wyjeżdżam natychmiast.

Lorenzo patrzył, jak oddalała się wzdłuż plaży. Widział jeszcze, jak dziewczyna podchodzi do swego ojca, bierzego pod ramię, i razem wychodzą.

François, zdawszy sobie sprawę, że chodźlotu o coś więcej, postanowił się oddalić, zostawiając Agnese i Lorenza samych. Słychać było teraz tylko szum fal, jak wtedy, gdy byli jeszcze dziećmi. Wsłuchiwali się wówczas w niego godzinami, przycupnięci na swojej skale, spoglądając na morze, które w zależności od pory roku przybierało różne kolory.

Popatrzyli na siebie i, ku własnemu zaskoczeniu, w tym samym momencie zaczęli się śmiać.

— Biłeś się o mnie!

— Raczej byłem bity!

— Tak czy inaczej z mojego powodu!

— Chciałem tylko...

— Ochronić mnie przed przykrym doświadczeniem...

— Tak.

Agnese uśmiechnęła się, a w powietrzu zapadła cisza.

Nie wiadomo kiedy, znaleźli się całkiem sami, na plaży, w nocy, podekscytowani bliskością, odurzeni alkoholem.

Lorenzo zbliżył się do Agnese i dotknął jej gładkich, nagich pleców.

Przełknęła głośno ślinę, nie poruszyła się jednak, nie zaprotestowała. Mężczyzna delikatnie zaczął gładzić jej ramiona, potem szyję, kark, włosy.

Wydłużone cienie ich sylwetek poruszały się wolno pod jasnym niebem. Księżyc był prawie w pełni i oświetlał plażę, jakby był nieśmiałym, bladym słońcem, odrysowującym ich kształty na piasku.

Całowali się długo, z dala od wszystkiego, oddając się sobie nawzajem tak, jak nigdy wcześniej nie byli w stanie tego zrobić.

Potem Lorenzo wyszeptał jej do ucha: — Chodźmy.

I Agnese po raz kolejny zrozumiała, że znalazła się punkcie, z którego nie było odwrotu.

## Wyjaśnienia

Leżąc pólnagi w skotłowanej pościeli na łóżkuw pokoju hotelowym, Lorenzo po raz kolejny spojrzął na zegarek. Dochodziło południe. Domyślał się, że Agnese, mimo wszystko, czeka na niego w kawiarnina dole. Nie miał jednak siły wstać.

Tej nocy zbyt wiele się zmieniło.

Przypomniała mu się ta zimna noc w Warszawie, śnieg... i ona, taka piękna.

Byli wtedy jeszcze bardzo młodzi. Tyle się zmieniło. Przede wszystkim nie znał wtedy jeszcze Lou.

Myśl o narzeczonej spowodowała, że zaczął się nerwowo rozglądać. W pokoju było pusto. Odeszła. Na toalecie dostrzegł srebrną bransoletkę, którą podarował jejna urodziny. Z pewnością nie zostawiła jej przypadkiem. Tym gestem dała mu do zrozumienia, że to koniec ich związku.

Wiedział doskonale, że jeśli Lou coś sobie postanowiła, to zawsze stawiała na swoim. Nie znosiła zmieniać zdania. Jego błagania, prośby, rozpacz nic nie pomogą, jeśli sama nie zechce mu wybaczyć.

Drgnął, bo telefon leżący na nocnej szafce zaświecił się i zawibrował.

Chwycił go błyskawicznie.

To była wiadomość od niej. Ustawili sobie takie automatyczne wiadomości, by co dzień budzić się czułymi słowami, niezależnie od tego, czy są akurat razem, czy nie.

Lorenzo rozmyślał jeszcze chwilę i poszedł do łazienki. Miał nadzieję, że uda mu się zmyć z siebie poczucie winy.

Wiedział, że Agnese wciąż na niego czeka, nie przyspieszył jednak ruchów.

Zastanawiał się, co dzieje się z Lou. Prawdopodobnie wróciła do jednego z wielkich domów swego ojca. Wyobraził sobie, jak żali się ukochanemu tacie, który, jak mniemał Lorenzo, z pewnością nie chce go już więcej widzieć.

Chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo ostatnia noc pogmatwała mu życie. Rozstanie z Lou to była ostatnia rzecz, jakiej chciał. Wszystkie te zdarzenia wydały mu się teraz jakimś szaleństwem.

Jeszcze raz przeczytał wiadomość. Treść była banalnai dobrze mu znana: „Dzień dobry, kochanie”.

Spojrzął na swoje odbicie w lustrze i skrzywił się. Czuł się jak człowiek, który przegrał swoje życie. „Który to już raz” – zastanawiał się w duchu. Wiedział, że sam był sobie winien. Zazwyczaj działo się tak, gdy nie był wierny samemu sobie, kiedy robił coś, czego tak naprawdę robić nie chciał. Tak było z matką, potem z Amandine. I z kilkoma innymi kobietami, o których już nie chciał pamiętać.

Odszukał pospiesznie numer Lou i błyskawicznie wybrał połączenie.

Zdziwił się, bo odebrała już po trzecim sygnale. Wydawało mu się, że wyrwał ją z głębokiego snu, że odebrała przypadkiem. Postanowił jednak wykorzystać tę szansęi drżącym głosem powiedział:

— Dzień dobry, kochanie.

• • •

Agnese spojrzała na zegarek, zastanawiając się, dlaczego Lorenzo tak długo nie przychodzi.

Irytował ją barman, który co chwilę zerkał na nią zza baru, zapewne przekonany, że to ona była aktorką z plakatu.

Ogarniał ją strach. Bała się, że Lorenzo nie przyjdzie, ale też bała się, że... przyjdzie. Niepokój narastał z minuty na minutę. Przyjechała tutaj, by go odzyskać, ale teraz nie była już pewna, czy dobrze zrobiła. Docierało do niej, że tak naprawdę nigdy nie byli razem.

Ich wzajemne poczucie przynależności różniło się od tego typowego dla zakochanych par.

To, co ich łączyło, wykraczało poza zwykły związek.

Czuła mętlik w głowie, przytłaczającą gonitwę myśli. Postanowiła to jak najszybciej przerwać. Zerwała się na równe nogi i wyszła z kawiarni, nie płacąc nawet za kawę.

Barman odprowadził ją wzrokiem, nic nie mówiąc.

Jakiś kwadrans później w kawiarni hotelowej pojawił się Lorenzo, rozglądając się uważnie. Mężczyzna za barem zmierzył go ciekawskim spojrzeniem.

— Była tu dziewczyna, siedziała przy tamtym stoliku w głębi. Zamówiła kawę. Czekała na pana. Wyszła nagle, nawet nie zapłaciła...

Lorenzo przytaknął i pospiesznie sięgnął po portfel.

Wyobraźnia podsunęła mu obraz Agnese siedzącej przy tym stoliku, z niecierpliwością oczekującej na przyjście. Może bawiła się łyżeczką... A może przesłodziła kawę, wrzucając ze zdenerwowania za dużo cukru.

Nagle ogarnęło go silne i przerażające jednocześnie przecucie, że będzie musiał długo czekać, nim znowu ją ujrzy.



# DOROŚLI

## Zbiegi okoliczności

Wszedł za nią szpitalnym korytarzem. Zawsze tak robił, kiedy jej pragnął. To on o wszystkim decydował – jak, kiedy, gdzie. Agnese potrafiła wyczuć na sobie jego wzrok, gdy wpatrywał się w jej kark, w miejsce, gdzie włosy stawały się gęstsze i zaczynały układać się w lekkie fale. To był jego ulubiony fragment jej ciała. Wyprzedził ją i pozwolił, by teraz to ona za nim podążyła. Porozumiewali się bez słów; wystarczyło im tylko spojrzenie, sekunda, by zrozumieć, jak bardzo się potrzebują, jak bardzo się pragną.

Wszedł do sali wizyt, chociaż wiedział, że o tej porze każdy miał do niej dostęp. Poczekala, aż korytarz opustoszeje. Po chwili weszła za nim do sali. Zamknął drzwi na klucz i położył ją na kozetce. Podsunął do góry jej fartuch i zaczął całować jędrne piersi.

— Nie mamy dużo czasu — wyszeptała, podniecona i poddenerwowana zarazem.

Zdjął jej zielone spodnie i wszedł w nią pospiesznie, w milczeniu. Położył jej dłoń na ustach. Ona wygięła się do tyłu i zamknęła oczy, podczas gdy on nie odrywał od niej wzroku. Nie był romantycznym typem. Lubił kochać się gwałtownie, zaskakując swym pożądaniem.

Parę minut, kilka głębokich oddechów i było już po wszystkim.

Agnese zsunęła na siebie fartuch, a on pocałował ją w szyję, potem podszedł do umywalki, umył ręce.

— Mogłabyś zastąpić mnie na dyżurze dziś w nocy?

Agnese spojrzała zdziwiona, nieco wystraszona.

— A co jeśli wydarzy się jakiś nagły przypadek?

— Na przykład poczujesz nieodpartą potrzebę zobaczenia się ze mną?

— Mówię serio.

— Jeśli zdarzy się coś, z czym nie będziesz potrafiła sobie poradzić, zadzwonisz do mnie. Wiem, że możesz już zostać sama.

— Nie wiem, czy dam radę.

— Już od dawna jesteś na to gotowa. Za długo cię przed tym chroniłem. Pamiętaj, że nie zostawiłbym oddziału na twojej głowie, jeśli nie ufałbym twoim umiejętnościom.

Agnese popatrzyła na swoje odbicie w lusterku i poprawiła kosmyk włosów, który znalazł się nie na swoim miejscu. Vittorio podszedł do niej i wyszeptał jej do ucha:

— Jesteś najlepsza.

Uśmiechnęła się i poczuła znacznie pewniej. Już od dawna czuła, że powinna uczynić krok dalej. Czasem dziwiły ją własne wątpliwości, obawy. Przecież tego właśnie pragnęła. A jednak za każdym razem, gdy pojawiała się okazja, wołała dać sobie jeszcze trochę czasu.

Na sali operacyjnej czuła się pewnie tylko wtedy, gdy Vittorio był tuż obok. Ufała mu. Był jej nauczycielem i mistrzem.

Od samego początku okazywał jej swoje zainteresowanie. Agnese długo mu się opierała, unikała jak tylko mogła, choć nie było to łatwe, bo siłą rzeczy spędzali ze sobą większą część dnia. Już po kilku miesiącach mogła śmiało powiedzieć, że zna go lepiej niż ktokolwiek inny.

Kiedy podnosił brwi podczas operacji, znaczyło to, że coś go martwi, jeśli natomiast marszczył czoło i milczał — prawdopodobnie był zadowolony z tego, co robił.

Kiedy żartował z anestezjologiem i pielęgniarkami, robił to po to, by ukryć zdenerwowanie przed trudną operacją. A gdy rozmawiał z pacjentami, mięśnie jego twarzy napinały się w dodającym otuchy uśmiechu.

Agnese nie była w nim jednak zakochana.

Podziwiała go za to, jakim był człowiekiem, także za to, w jaki sposób wykonywał swoją pracę. Fascynował ją. Lecz nie kochała go.

Kiedy odwróciła się kilka chwil później, objął ją w pasie.

— Kiedy się znów zobaczymy?

— Jeśli dziś zostanę na noc, jutro przyjdę dopiero popołudniu.

— Nie możesz wpaść na chwilę w porze obiadowej? Pójdziemy coś zjeść. Może do tej knajpki za rogiem.

Agnese doskonale wiedziała, że ich spotkanie nie skończy się tylko na obiedzie. Vittorio lubił kochać się w dziwnych miejscach, głównie na świeżym powietrzu, albo gdzieś, gdzie z łatwością ktoś mógł ich przyłapać.

W ciągu tego roku od początku znajomości kochali się już chyba wszędzie, w środku dnia między samochodami zaparkowanymi przy centrum handlowym, na schodach wiejskiego kościółka, na ostatnim piętrze klatki schodowej jakiegoś bloku i oczywiście we wszystkich zakątkach szpitala, w tym na sali operacyjnej.

Przynajmniej pod tym względem można było powiedzieć, że był to satysfakcjonujący związek.

Ich relacje opierały się wyłącznie na seksie, ponieważ uczucia Vittoria musiały skupiać się na Carlotcie, jego żonie,

i dwóch siedmioletnich bliźniaczkach.

Chociaż Agnese wyraźnie odczuwała, że w ostatnim czasie zaczął okazywać jej więcej czułości.

Im bardziej ich bliskość fizyczna i zawodowa się zacieśniała, tym bardziej dawał się ponieść.

Coraz częściej skarżył się, że nie może znieść dominującego charakteru żony, jej obsesji na punkcie starzenia, nienawidził nawet jej zamiłowania do fitnessu.

— Czasem zastanawiam się, dlaczego wciąż jesteśmy razem. Nie mamy ze sobą prawie nic wspólnego. Dużo więcej łączy mnie z tobą.

Usłyszawszy to zdanie, Agnese natychmiast zsunęła się z maski samochodu, na którym przed chwilą uprawiali seks. Nie spodziewała się takiego wyznania, co więcej, czuła, że nie chce „poważnego” związku. Żeby nie przedłużyć tego tematu, powiedziała, że źle się czuje i chce wracać już do domu.

Po uczuciowej katastrofie związanej z weneckim epizodem nie była już w stanie w nikim się zakochać. Romans z Vittoriem był bardzo prosty: widywali się, kiedy mieli na to ochotę, niewiele od siebie wymagali, ale też czuli się ze sobą dobrze, zwłaszcza w sferze seksu.

Jej życie ostatnio coraz bardziej ograniczało się wyłącznie do pracy. Coraz rzadziej spotykała się z koleżankami. Takie życie ją satysfakcjonowało.

Czasem zastanawiała się, co by było, gdyby jednak została z Michele. Zapewne mieliby już gromadkę dzieci, a przynajmniej jedno. Pewnie prowadziłyby teraz stabilne, spokojne życie matki i żony. Ale czy byłaby szczęśliwa?

Wiedziała, że nie jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Nigdy się tego nie dowie. Na wszelki wypadek wołała więc nie dywagować nad tym, co by było gdyby.

Z Michele widziała się po rozstaniu tylko raz. Poprosił o spotkanie w Giolitti, jednym z barów na Testaccio, gdzie kiedyś, gdy jeszcze mieszkali razem, często przychodzili na śniadanie.

Nie miała pewności, czy to dobry pomysł, ale uznała, że jest mu winna jakieś wyjaśnienia. Wiedziała, że to nie będzie łatwa rozmowa. Już samo miejsce spotkania nastrajało sentymentalnie. Zapewne chłopak miał powód, by wybrać akurat ten bar. Nie zamierzała jednak ulegać emocjom.

Pojawiła się nieco spóźniona. Czekał już przy stoliku, pod wściekle pomarańczową parasolką, z kawową granitą w ręku.

Początkowo rozmowa się nie kleiła.

— Słyszałem, że pracujesz teraz w szpitalu. W końcu robisz to, co lubisz.

— Tak, to bardzo stresujące i niepokładane życie, ale podoba mi się. A ty co porabiasz?

— Pracuję dla firmy, która zajmuje się statystykami energii wiatru.

— Pasjonujące.

— Brzmi absurdalnie, ale w rzeczywistości to bardzo ciekawa praca. Prędzej czy później wszyscy będą korzystać wyłącznie z energii wiatru, na całej planecie.

Przez chwilę siedzieli pogrążeni w ciszy, próbując znaleźć jakiś temat do rozmowy. Byli jak obcy sobie ludzie, nic ich już nie łączyło. Tak przynajmniej wydawało się Agnese. Michele chyba jednak sądził inaczej, bo w pewnej powiedział:

— Nie było nam razem tak źle.

— Nie... — odpowiedziała, przeczuwając jednak, że to zdanie nie zapowiada nic dobrego.

— Nie żałujesz?

— Staram się o tym nie myśleć.

— Ja często o tobie myślę i zastanawiałem się, czy nie powinniśmy spróbować jeszcze razem.

— Nie wiem. Może kiedyś... — odparła wymijająco.

Michele zbliżył się do niej i zapytał:

— A nie moglibyśmy spróbować teraz?

Agnese spojrzała na niego zdumiona. Minęło tyle czasu, a on pozostał wciąż w tym samym miejscu, w którymgo zostawiła.

— Nie, Michele, przykro mi.

Wszystkie mięśnie jego twarzy napięły się, zdradzając wielkie napięcie i cierpienie. Nałożył okulary przeciwsłoneczne i skierował wzrok w stronę parku pełnego biegających, krzyczących radośnie dzieci.

Agnese zauważyła, jak potrząsnął ramionami, dreszcz przebiegł po całym jego ciele i łzy spłynęły po kościstych policzkach.

— Michele, proszę cię, przestań. Dlaczego spotkaliśmy się właśnie tutaj? To nie jest najlepsze miejsce.

— Wiem — powiedział, pociągając nosem, bezbronny jak dziecko.

Siedzieli nieruchomo, w milczeniu – on z trudem powstrzymywał szloch, Agnese sparaliżowana jego zaskakującą reakcją.

Dopiero po dłuższej chwili wstali od stolika. Każde z nich udało się w swoją stronę. Michele wsiadł do samochodu i odjechał w pośpiechu. Agnese przez chwilę jeszcze patrzyła, jak znika jej z oczu kawałek jej życia.

• • •

- Wódkę z tonikiem.
- Słucham?
- Wódkę! Z tonikiem!

W lokalu było tak głośno, że nawet barman nie słyszał, co się do niego mówił. Miejsce było ciasne, ciemne, głośne i pełne ludzi. Lorenzo bywał tu ostatnio bardzo często. Zazwyczaj kiedy się tu pojawiał, był już po kilku drinkach.

Mniej więcej rok temu przeprowadził się do Rzymu. Miał teraz nowy krąg przyjaciół, z którymi każdej nocy umawiał się na placu Trilussa, na Zatybrzu, i rozpoczynał klubowy maraton.

To miejsce odwiedzali na samym końcu, wychodzili zeń, dopiero kiedy świtało.

Właścicielką była pani koło pięćdziesiątki, do której wszyscy zwracali się Annetta. Lorenzo przypuszczał, że nie było to jej prawdziwe imię. W gruncie rzeczy nie miało to dla niego większego znaczenia. Jedyne, czego pragnął, to dobrze się bawić.

Annetta znana była z tego, że jest nieco szalona i potrafi pięknie śpiewać. Kiedy zaczynała swój koncert, schodzili się wszyscy okoliczni dziwacy, desperaci, alkoholicy, aktorzy bez ról, artyści bez weny. Lorenzo przypisał się do tej ostatniej kategorii.

Po festiwalu film *Miłość blondynki* wszedł do sal kinowych i zdobył nawet pewien sukces wśród publiczności. Z pewnością wzrosła popularność Louise.

Ich związek jakoś przetrwał po zdarzeniu w Wenecji, nie był już jednak taki sam.

Lou kupiła sobie pekińczyka i właściwie od tej pory się z nim nie rozstawała.

— Ja jestem twoim chłopakiem czy ten pies? — Lorenzo irytował się coraz częściej, patrząc, ile uwagi poświęca zwierzęciu.

— On przynajmniej jest mi wierny. Poza tym, ty nie lubisz pokazywać się ze mną publicznie, czyż nie?

Tak rozpoczynała się kłótnia, której koniec nadchodził dopiero wtedy, gdy któreś z nich opuściło mieszkanie. Zdawało się, że przez ten czas wyrzucili już sobie wszystko, a jednak każdego kolejnego dnia pojawiały się nowe pretensje. Lou nie zważała już na słowa. Lorenzo także.

— Jesteś jedynym reżyserem, jakiego znam, który nie potrafi wykorzystać swego talentu.

— To moje życie, odczep się — ripostował wściekły.

— To jest nasze życie, biorąc pod uwagę fakt, że mieszkamy razem.

Lou coraz bardziej podnosiła głos, a pies wtórował jej ujadaniem.

— Ucisz go, błagam.

Podszedł do barku i wlał sobie do szklanki gin. Po chwili spróbował łagodnie:

— Lou, pogubiliśmy się. To nie był dobry pomysł, żeby tu zamieszkać. Każde z nas żyje oddzielnie.

— Przecież, o ile dobrze pamiętam, to ty chciałeś się tu przeprowadzić.

Spojrzał jej prosto w oczy, wzrokiem pełnym żalu i smutku.

Wiedzieli doskonale, że ich związek się wypalił, jednak żadne z nich nie miało odwagi się do tego przyznać.

Tak naprawdę wszystko skończyło się tamtej nocy w Wenecji. Gdy Lou zobaczyła go z Agnese.

Nie miał z nią teraz żadnego kontaktu. Nie szukał jej.

Nie dał jej nawet znać, że znowu zamieszkał w Rzymie. Nie wiedział też, gdzie ona mieszka.

Louise popatrzyła na niego ze wściekłością, wzięła psa na rękę i wyszła, trzaskając drzwiami.

Na zewnątrz lało jak z cebra.

Lorenzo patrzył przez okno, jak kroczyła pomiędzy samochodami, nie zważając na deszcz.

Wypił ostatni łyk ginu i sięgnął po telefon.

• • •

Jakieś trzy godziny później był w dyskotecie z Giorgiem, swoim nowym przyjacielem aktorem. Wypił już sporo alkoholu i rozglądał się teraz, przebiegając wzrokiem po kobiecych biustach.

Jego uwagę przykuła ładna, na oko dwudziestoletnia kelnerka. Odurzony drinkami nie czuł nieśmiałości od razu do niej podszedł. Dziewczyna, zajęta pracą, zdawała się nie zwracać na niego uwagi. Czuł narastającą wściekłość. Widząc to, Giorgio siłą zaciągnął godo toalety.

— Zrelaksuj się — powiedział, podając mu biały proszek. — Kolumbijska, pierwsza klasa!

Lorenzo nie zastanawiał się ani chwili, potrzebował czegoś, co sprawi, że zejdzie z niego całe to napięcie, nieważne, co miałyby to być.

Poczuł lekkie drapanie w nosie i spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

Miał zmęczoną, szarą twarz, ale po chwili w jego oczach pojawił się błysk. Giorgio jakby tylko na to czekał, bo wydał z siebie okrzyk radości. Lorenzo odetchnął głęboko. Nagle ogarnęło go wrażenie klaustrofobii i wyszedł z łazienki, rzucając się w tłum ludzi.

Znowu dostrzegł kelnerkę i ruszył w jej stronę.

Dziewczyna zbierała właśnie szklanki ze stolika, gdygo spostrzegła, uśmiechnęła się.

— Jesteś już wolna?

— Nie, ale jeśli chcesz, możemy zobaczyć się, kiedy skończę.

— Ale ja chcę być z tobą teraz — wyjęczał, obejmując ją w talii i przysuwając do siebie.

Dziewczyna odsunęła się i w tym momencie Lorenzo poczuł dziwny ból w piersi, nagłe ukłucie, które jednak zamiast przechodzić, z każdą sekundą stawało się coraz silniejsze.

Instynktownie przyłożył rękę do serca, tak jakby sam ucisk dłoni mógł powstrzymać ból. Ból nie ustępował. Dziewczyna patrzyła na niego przerażona, nie wiedząc, czy udaje, czy naprawdę dzieje się coś poważnego.

— Wszystko w porządku?

Słowa docierały do niego przytłumione, dalekie, tak jakby nagle jakaś niewidzialna bariera dzieliła go od reszty świata.

Ostatnią rzeczą, jaką ujrzał, zanim zamknął oczy, były pełne i zachęcające usta dziewczyny, które poruszały się w zwolnionym tempie.

Potem miał już tylko wrażenie, że wszystko wokół niego porusza się ze zmienioną, nienaturalną szybkością.

Upadł na ziemię, na podłogę lokalu, podczas gdy światła dyskotekowe nie przestawały błyskać mu nad głową.

• • •

Tamtej nocy Agnese zjawiła się w pracy wcześniej niż zwykle.

Wciąż niepokoiła ją myśl, że sama musi zrobić obchód. Dlatego zatrzymywała się przy każdym pacjencie i z troską wypytywała o samopoczucie, przeglądając kartę choroby; tak na wszelki wypadek, żeby mieć pewność, że niczego nie pominęła. Poza tym, zależało jej, by wzbudzić w każdym z nich poczucie bezpieczeństwa.

Mimo iż szpital stał już się jej drugim domem, wciąż nie mogła przyzwyczaić się do zapachu chloroformu, który zdawał się wsiąkać we wszystko. Powoli jednak akceptowała myśl, że bez tego zapachu nie da się zrealizować zawodowych marzeń. Kiedy tylko mogła, wychodziła na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Szła teraz korytarzem prowadzącym do sali pogotowia ratunkowego, tej części budynku, która nigdy nie była doprowadzona do porządku. Niektóre z neonowych lamp zwisających z sufitu odmawiały posłuszeństwa i wysyłały krótkie błyski zimnego światła.

Nagle usłyszała hałas dobiegający z oddali. Potem odgłosy zbliżających się pospiesznie kroków. Zatrzymała się na środku korytarza i poczuła powiew powietrza – zielone drzwi otworzyły się na oścież i dostrzegła dwie pielęgniarki wiozące młodego mężczyznę.

— Pani doktor!

Agnese poczuła, że jej serce w tym momencie mogło przestać bić.

Ale nie minęła nawet sekunda, kiedy zrozumiała, że nie miała innego wyjścia, musiała go ratować.

— Co się stało?

— Zawał serca.

— Ile to trwa?

— Koło dziesięciu minut.

— Reanimacja. Natychmiast.

Przystąpiła do masażu serca.

Liczyła i uciskała, oddychała i uciskała.

„Nie odchodź. Nie mogę cię stracić”.

Lorenzo jednak nie dawał żadnego znaku życia. Błyskawicznie przewieźli go na blok operacyjny.

— Musimy zrobić angioplastykę ratunkową. I to już!

Przez chwilę nie pragnęła niczego innego jak tylko tego, żeby Vittorio był przy niej. Nie miała jednak czasu, by czekać na jego pomoc, sama musiała ratować Lorenza.

Dopiero potem, kiedy czynność serca powróciła, zdała sobie sprawę, że to nie mógł być przypadek, że była wtedy sama na dyżurze.

Dwie godziny później Lorenzo został przewieziony z bloku operacyjnego do sali intensywnej terapii.

Właśnie wstawał nowy dzień i różowawe światło przedzierało się przez zasłony w oknach.

Agnese weszła za nim do sali, przysunęła sobie krzesło i usiadła obok jego łóżka, patrząc w milczeniu, jak spokojnie oddycha. Siedziała tak ze łzami w oczach, które zatrzymały się między źrenicą a powieką i nie chciały popłynąć.

Czuła się już znacznie lepiej.

Przeznaczenie (który to już raz?) spletało im figła.

Przypomniała sobie wspólne sceny z dzieciństwa: Lorenzo, mały chłopiec, który rzuca kamieniami w jej kaczętko. Jej kaczętko, Cesare, niestety pękło serce.

Na szczęście Lorenzo żył.

— Jestem z ciebie bardzo dumny — powiedział jej Vittorio kilka godzin później, gdy wyszli napić się kawy.

Objął ją czule ramieniem, a ona, chyba po raz pierwszy od początku ich znajomości, odsunęła się.

— Pójdziemy na obiad?

Agnese odczekała, aż uwolni ją z objęć. Zdecydowanie nie była w nastroju ani na wspólny obiad, ani tym bardziej na seks. To, co wydarzyło się w nocy, wywarło na nią ogromny wpływ. Po raz kolejny dotarło do niej, jak bardzo była przywiązana do Lorenza i jak mało znaczyły dla niej związki z innymi mężczyznami.

Spojrzała mu w oczy.

— Nie dzisiaj. Prawdę mówiąc, zastanawiałam się... Myślę, że lepiej byłoby z tym skończyć.

Vittorio nawet nie mrugnął okiem, wiedział, że prędzej czy później to nastąpi.

— Chyba masz rację. Wiem już, że dasz sobie radę sama.

Agnese uśmiechnęła się. Vittorio odwzajemnił uśmiech i spojrzał na nią ojcowskim, pogodnym wzrokiem.

Odwrócił się i zniknął w korytarzu.

Kiedy weszła do sali, w której leżał, Lorenzo właśnie otworzył oczy. Nie pamiętał, co się wydarzyło.

Kobieta w białym fartuchu, z włosami zaczesanymi do tyłu, która miała twarz Agnese, wydawała mu się halucynacją.

— Jak się czujesz? — zapytała.

— Jak po wypadku. Wszystko mnie boli.

Uśmiechnęła się i podeszła bliżej. Dopiero wtedy zrozumiał, że to naprawdę była ona.

Chciał powiedzieć, jak bardzo za nią tęsknił, ale w tym momencie pojawiła się Louise. Dziewczyna wbiegła do sali i natychmiast przytuliła go, nie zważając na kroplówki i elektrody, które monitorowały pracę jego serca.

Lorenzo wydawał się zawstydzony całym tym zamieszaniem.

Dopiero kiedy Lou podniosła głowę, rozpoznała lekarkę. Na jej twarzy pojawiło się coś, co Agnese odczytała jako strach. Może niepewność.

— Cześć... — powiedziała Lou.

Agnese bez względu na okoliczności chciała zachować się profesjonalnie.

— Podaliśmy mu leki i teraz jego stan jest stabilny. Ale musi przejść rehabilitację po powrocie do domu — powiedziała rzeczowo.

— Oczywiście — przytaknęła Louise.

— Jest kilka rzeczy, na które trzeba teraz zwrócić szczególną uwagę. Lorenzo powinien dużo odpoczywać, brać systematycznie leki, a przede wszystkim unikać stresu i silnych emocji.

Patrzył na nią z podziwem. Nigdy nie widział jej w pracy. Kiedy o niej myślał, zazwyczaj miał przed oczami małą dziewczynkę lub piękną, seksowną kobietę. Teraz stał przed nim ktoś zupełnie nowy, ktoś, kogo nie znał.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że uratowała mu życie.

Był bardzo dumny, że udało się jej zrealizować swoje plany zawodowe.

On nawet nie wiedział, co tak naprawdę chciałby w życiu robić.

— Muszę już iść. Skończyłam dyżur, ordynator przyjdzie do ciebie później.

Zrobiła krok w stronę drzwi. Louise podniosła się z krzesła. Agnese instynktownie odsunęła się o krok dalej. Lou chciała jej podziękować, ale ona zdążyła już zniknąć za szklanymi drzwiami, zabierając ze sobą niewypowiedziane pytanie Lorenza: „Czy jeszcze się zobaczymy?”.

## Warszawa

Na znak instruktora wszyscy aktorzy położyli się na podłodze.

Agnese nie mogła się nadziwić, jak mogli wytrzymać ponad pięć minut w tak surrealistycznej pozycji: leżąc na ziemi z sześcioma piłeczkami tenisowymi pod plecami umieszczonymi w miejscach odpowiadających zamkniętym czakramom.

Celem tego ćwiczenia, jak wytłumaczyła jej Giulia, było przekroczenie granicy bólu i osiągnięcie transu.

Agnese nie była w stanie pojąć, co granica bólu mogła mieć wspólnego z *Trzema siostrami* Czechowa. Ale widocznie był to jedyny sposób na skłonienie grupy teatralnej do wystawienia sztuki.

To był dopiero drugi dzień wycieczki i Agnese już żałowała, że tu przyjechała.

Giulia jednak tak prosiła, że nie umiała jej odmówić. Mimo że w tym czasie nie miała nawet jednego wolnego dnia.

Po tym, jak rozstała się z Vittorio, postanowiła przenieść się do innego szpitala, a ponieważ brakowało w nim personelu, nie miała innego wyjścia, jak tylko rzucić się w wir pracy. Co też uczyniła.

Najpierw jednak, następnego dnia po uratowaniu Lorenza, wzięła tydzień urlopu, zamknęła się w domu i zużyła wszystkie chusteczki, jakie tylko miała, dając upust żalowi, rozgoryczeniu.

Tak, ona z pewnością wiedziała, co oznacza przekroczyć granicę bólu.

Po tych kilku przepłakanych dniach poprosiła o przeniesienie. Odtąd albo była w pracy, albo spędzała czas w domu, oglądając wszystkie popularne seriale, jakie tylko mogła zdobyć. Najpierw całą pierwszą serię *Zagubionych*, następnie *Mad Men*, później *Gotowych na wszystko*, a na koniec oczywiście *Ostry dyżur*.

Schudła kilka kilogramów i zapuściła włosy. Sprawiała teraz wrażenie nieco dzikiej, i to w pewien sposób czyniło ją jeszcze bardziej atrakcyjną.

• • •

Jedynym widzem, poza nią, był reżyser.

Miał czarne włosy i ciemną karnację, błysk inteligencji w oku i raczej poważną minę. Wydawał się całkowicie pochłonięty obserwowaniem aktorów, wcale nie zwracał na nią uwagi. Wyraźnie różnił się od znanych jej Polaków.

Od czasu do czasu Agnese odwracała głowę w jego stronę i zdawało jej się, że w półmroku ich spojrzenia spotykały się. Na tym jednak kończyła się ich „znajomość”. Zaczynała nabierać obaw, że jej obecność może przeszkadzać mu w pracy.

Giulia mówiła o nim jako o poważnym i wymagającym artyście. Ponoć jeśli aktor zjawiał się na próbie spóźniony choćby pięć minut, wyrzucano go bez skrupułów.

Agnese starała się siedzieć jak najciszej podczas prób. Tak spędzała niemal cały dzień. Dopiero wieczorem mogły z Giulią wybrać się gdzieś na kolację i pospacerować.

Warszawa nie różniła się bardzo od tej, którą pamiętała sprzed lat.

Wciąż jeździły po niej stare tramwaje, wzdłuż prostych ulic ciągnęły się nieskończenie długie rzędy drzew, a taksówkarze nadal nie potrafili mówić po angielsku.

Jedyną prawdziwą nowością stanowiły centra handlowe – wielkie sieciówki w końcu tu zawitały i Polki wyglądały teraz, jak kobiety w innych dużych stolicach Europy.

Co jakiś czas Agnese ogarniały wspomnienia.

Tamta wycieczka wciąż była mocno wryta w jej w pamięci. Niektóre szczegóły z nocy spędzonej z Lorenzem powracały, nawet po tylu latach.

Wystarczył zapach polskiego jedzenia, papierosów czy smak wódki, by poczuła się jak wtedy. To były nieskończenie piękne i jednocześnie przytłaczające wspomnienia.

• • •

Tego wieczoru cała grupa teatralna postanowiła zjeść razem kolację. Agnese, która oczywiście towarzyszyła Giulii, wybrała się z nimi.

Usiadła naprzeciwko reżysera. Mężczyzna odezwał się do niej wtedy po raz pierwszy, jakby wcześniej nie zauważał w ogóle jej obecności.

— What's your name?<sup>3</sup> Agnieszka?

Rozśmieszył ją sposób, w jaki starał się wymówić jej imię po włosku.

— Agnese.

— Agnesse.

— Agnese. Only one „S”<sup>4</sup>.

— Yes — przytaknął, napełniając jej kieliszek białym winem.

Potem spojrzął jej w oczy, pytając:

— What are you doing here?<sup>5</sup>

Agnese znów zaczęła się śmiać.

Nawet nie wiedział, jak celne było to pytanie. Nie brała przecież udziału w seminarium, nie występowała w przedstawieniu, nie była nawet zainteresowana Czechowem.

— I don't know. I felt lonely in Rome and I left<sup>6</sup>.

Mężczyzna nie przestawał patrzeć jej w oczy.

Najwyraźniej spodobała mu się jej odpowiedź, bo uśmiechnął się i powiedział.

— I also feel lonely. Everywhere<sup>7</sup>.

Miał na imię Danijel. Resztę wieczoru spędziła, słuchając jego opowieści.

W 1995 uciekł z Tuzli, niedużego miasta w Bośni i Hercegowinie, aby nie pójść do wojska. Dopiero co wybuchła tam wojna i prawdopodobieństwo śmierci było bardzo duże.

Wyjechał ze swoją ówczesną dziewczyną, Sonją, która była aktorką.

Ona chciała przedostać się do Polski. Miała nadzieję, że uda jej się studiować u Grotowskiego. On właściwie wtedy jeszcze nie wiedział, czym chciałby się zająć. Po prostu, chciał żyć.

Podróż nie należała do najłatwiejszych. Uciekali oddzielnie, licząc, że w ten sposób będzie łatwiej. Jej udało się dojechać do Polski, a on przez kilka miesięcy został w Austrii, gdzie pracował jako robotnik. Do czasu, gdy na budowę przyjechała policja szukająca nielegalnych imigrantów.

On i dziesięciu innych zostali aresztowani.

Wtedy wydarzyło się coś niewiarygodnego.

Oficer austriackiej policji zaczął przesłuchanie. Najpierw pytał, o to, co robi w swoim kraju, czym się zajmuje.

Danijel, zaskoczony postawą policjanta, odpowiedział mu, że kocha teatr i literaturę.

— Kto jest twoim ulubionym autorem?

— Czechow — powiedział bez zastanowienia.

Miał wówczas tylko dwadzieścia dwa lata.

— Co ci się bardziej podoba? *Mewa* czy *Trzy siostry*?

— *Mewa* to bardzo pasjonujący, piękny tekst, ale jest raczej instynktownym dziełem. *Trzy siostry* pomimo swojej lekkości kryją w sobie dużo mocniejszy sens.

— Uwielbiam *Trzy siostry*, to najpełniejszy i najbardziej przemawiający utwór, jaki kiedykolwiek czytałem.

Potem wstał, otworzył drzwi pokoju i powiedział:

— Idź.

Chłopak otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Przez chwilę się wahał, nie rozumiejąc, co się dzieje. Dopiero wtedy mężczyzna ponaglił go. Przyciszonym głosem powiedział:

— Idź sobie, no już. Uciekaj stąd!

Danijel pobiegł ulicami Innsbrucka, oddychając powietrzem pachnącym odzyskaną wolnością.

Gdy dotarł do mieszkania, wszystko było poprzewracane do góry nogami.

Nie miał nic.

W ten sposób, z dwoma szylingami w kieszeni, bez żadnych dokumentów, zdecydował się wsiąść do pierwszego lepszego pociągu i spróbować dotrzeć do Polski.

— Ale to już zupełnie inna historia — powiedział po angielsku, zdając sobie sprawę, jak bardzo Agnese zasłuchiwała się w jego opowieść.

• • •

Wyszli na papierosa z kilkoma innymi osobami.

Był już kwiecień, ale w Warszawie wciąż było zimno. Danijel zauważył, że Agnese drży z zimna. Bez słowa zdjął swoją kurtkę i okrył jej ramiona. Niepostrzeżenie inni nagle gdzieś się rozproszyli, a oni zostali sami. Agnese wyczuwała unoszące się w powietrzu onieśmienie spowodowane nagłą bliskością.

Nagle Danijel pocałował ją w usta i Agnese poczuła, że coś w środku niej zaczynało znowu odżywać. Możebył to tylko dreszcz spowodowany zaskoczeniem. Pocałunek nie trwał długo. Po chwili mężczyzna odsunął się od niej.

— I'm sorry. I shouldn't, we shouldn't do this. Let's go inside<sup>8</sup>.

Agnese spojrzała na niego jeszcze bardziej zaskoczona.

Żałowała, że nie mogą rozmawiać po włosku, wtedy pewnie potrafiłaby lepiej wyrazić, co czuje. Pomyślała tylko „szkoda”, nic jednak nie powiedziała.

Kiedy weszli z powrotem do środka, odniosła wrażenie, że chłopak unika konwersacji z nią.

Niedługo potem rozeszli się do swoich domów i hoteli. Agnese czuła się bardzo rozczarowana. Chciała porozmawiać o tym z Giulią, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

• • •



Następnego ranka postanowiła nie iść na próbę. Z ulgą jednak słuchała wieczorem Giulii, która niczego nieświadoma, opowiadała jej, jak minął dzień, a potem poinformowała, że Danijel pytał o nią.

— Wiem, że podobają ci się skomplikowani mężczyźni, ale pamiętaj: on nie jest taki, jak my, pochodzi z zupełnie innego środowiska. Jest wrażliwą, ale trudną osobą.

— A co, gdybym zaczęła się z nim spotykać?

— Mogłabyś mieć wtedy problem!

— Człowiek ostrzeżony jest człowiekiem uzbrojonym. Tak mówiła zawsze babcia Adriana — odpowiedział z uśmiechem, coraz bardziej gotowa zaryzykować.

W głębi duszy czuła jednak, że powinna była wtedy wyjechać. I to jak najszybciej. Ale tak nie uczyniła.

Trzy dni później, przy kolejnym już drinku, po kolejnej wojennej opowieści, znalazła się z nim sam na sam, w jego domu, w jego łóżku i czuła się wreszcie szczęśliwa.

Mieszkał w dzielnicy położonej niedaleko centrum, na Mokotowie, w jednej z tych spokojnych uliczek otoczonych niewielkim parkiem.

*Narbutta osiem* — wyuczyła się na pamięć Agnese.

Już pierwszej nocy poczuła się u niego jak u siebie. Mieszkanie było małe, miało niewielki salon z aneksem kuchennym i wielkimi oknami, typowymi dla krajów północnej Europy, oraz sypialnię i łazienkę.

To, co na zewnątrz było ogromnym, brzydkim betonowym blokiem, wewnątrz okazało się ciepłe i zadbane w najmniejszych szczegółach.

Giulia miała rację.

Danijel był wrażliwą i nieco dziwną osobą. W jego pytaniach czasami można było wyczuć naiwność dziecka, które odkrywa świat.

Pierwszej nocy, już o świcie, kiedy pierwsze promienie słońca zajrzały do pokoju, pogłaskał ją po czole i zapytał:

— What do you want from me?<sup>9</sup>

Agnese, całkowicie zaskoczona tym pytaniem, nie wiedziała, co odpowiedzieć. On jednak nie miał zamiaru dać za wygraną.

— What's this? Is it a romance? I don't want a romance<sup>10</sup>.

To słowo, *romance*, przywodziło jej na myśl telenowele, które jako dziecko oglądała z babcią i ciotkami.

Nie zaśmiała się jednak. Danijel miał tak poważny wyraz twarzy, że śmiech wydał się jej kompletnie nie na miejscu. Przyjrzała mu się uważnie. Ciemne oczy obramowane długimi rzęsami, niesforne kosmyki opadające na czoło sprawiały, że był bardzo pięknym mężczyzną.

Patrząc na niego, Agnese pomyślała, że wreszcie spotkała kogoś, z kim chciałaby być. Wierzyła, że mogłaby przy nim zapomnieć o przeszłości. A jednak postanowiła wrócić. Do siebie, do Rzymu. Sama.

Wypiła kawę, ubrała się i zamówiła taksówkę.

On też zbierał się na próbę.

Wyszli razem. Danijel nie przytulił jej na pożeganie. Agnese pomyślała, że wstydził się czułych gestów w miejscach publicznych.

Wróciła do hotelu, zjadła śniadanie, chociaż było jeszcze bardzo wcześnie; właściwie nie odczuwała głodu. Spoglądała przez okno na Plac Konstytucji, z tęsknotą w oczach.

Trudno było jej wracać po tym wszystkim do domu.

Mimo to spakowała walizkę i zamówiła taksówkę.

Po kwadransie zeszła do holu, ale samochodu jeszcze nie było.

Zapłaciła za pokój i zostawiła Giulii krótki liścik. „Zobaczmy się w Rzymie”.

Kiedy wyszła na zewnątrz, uderzyło ją chłodne, poranne powietrze.

Niebo było białe, a chmury zawieszane tak nisko, że wydawały się dotykać obelisku królującego w samym centrum placu.

Znowu pojawiło się wspomnienie Lorenza. Z zamyślenia wyrwał ją warkot nadjeżdżającego samochodu.

— Sorry... I must take the plane, could you please, hurry up?<sup>11</sup>

Mężczyzna zerknął na nią w lusterku i uśmiechnął się.

Brakowało mu górnych zębów, a te dolne też pozostawiały wiele do życzenia.

Miał około sześćdziesięciu lat i mówił wyłącznie po polsku.

Gdy wsiadła, podgłosił radio i samochód wypełnił się nutami jednego z hitów lat osiemdziesiątych.

— I'm sorry, but... we must go! I'm late...<sup>12</sup> — raz jeszcze spróbowała ponaglić go Agnese, ale mężczyzna kompletnie nie zwracał na nią uwagi. W milczeniu wpatrywał się w drogę pełną samochodów stojących w korku sięgających gdzieś po horyzont.

Po kilku minutach taksówkarz zdecydował, że minęło już zbyt wiele czasu i spróbował skrócić w jedną z małych bocznych uliczek.

Posypały się na nich gromy klaksonów i polskojęzycznych obelg, ale udało im się uciec z korka.

Agnese odetchnęła z wielką ulgą, chociaż mężczyzna wcale nie przyspieszył, mimo że droga była już zupełnie wolna.

Zerknęła na swój telefon.

Danijel przysłał jej wiadomość: „I already miss you”<sup>13</sup>.

Agnese uśmiechnęła się, a z radia zaczęły dochodzić pierwsze nuty piosenki Madonny. Chciała mu coś odpisać, gdy usłyszała wielki huk.

Taksówkarz skręcił gwałtownie i wjechał na chodnik, by uniknąć zderzenia z innym samochodem, który nagle wyjechał z bocznej uliczki.

Samochód osiadł na mieliźnie przydrożnego klombu i Agnese została wbita w siedzenie. Jej walizka spadła na podłogę, otworzyła się i wszystkie ubrania były teraz porzucane po podłodze i tylnym siedzeniu samochodu.

Wzięła głęboki oddech. Mężczyzna w kółko powtarzał:

— Przepraszam, przepraszam!

Było to jedno z niewielu słów, jakich się nauczyła.

Mężczyzna wysiadł z taksówki i zaczął klócić się z kierowcą drugiego auta.

Agnese była w szoku. Starając się zachować spokój, zaczęła zbierać swoje porzucane wszędzie ubrania i wkładać je z powrotem do walizki. Po chwili samochód znowu ruszył.

Kiedy dotarła na lotnisko, spojrzała błagającym wzrokiem na asystentkę siedzącą na stanowisku odprawy lotu do Włoch. Ale kobieta wydawała się nieugięta. Odprawa została zakończona.

Próbowała jeszcze protestować, tłumacząc, że to nie była jej wina, że taksówka, którą jechała, miała stłuczkę.

Kobieta zmierzyła ją wzrokiem. Miała duże błękitne oczy. Agnese wpatrywała się w nie błagalnie. Ta jednak wzruszyła ramionami, odsyłając ją do biura reklamacji, by złożyć wniosek o zwrot kosztów biletu.

Tego dnia był to ostatni lot do Rzymu.

Pomyślała, że może to jednak przeznaczenie. Postanowiła się temu poddać, spróbować jeszcze raz. Udała się na Narbutta.

Do mieszkania Danijela.

Kiedy znalazła się przed blokiem, nerwowo spojrzała w stronę okien na czwartym piętrze.

Było widno, więc światła były zgaszone.

Nie wiedziała, czy już wrócił z prób, czy może był jeszcze w teatrze.

Zastanowiła się przez chwilę, po czym zdecydowała, że warto zaryzykować.

Wzięła walizkę i zdecydowanym krokiem weszła do bloku.

W środku przez chwilę panowała ciemność. Światło na klatce schodowej zapalało się tylko wtedy, gdy ktoś tamtędy przechodził.

Serce biło jej jak szalone.

Dotarła pod drzwi i nacisnęła dzwonek.

Odczekała chwilę, wciąż ciężko oddychając.

Ze środka nie docierały żadne dźwięki.

Policzyła do dwudziestu. Cisza. Już miała odejść, gdy niespodziewanie drzwi się otworzyły.

Neonowa żarówka zamrugała kilka razy, po czym rozbłysła jasnym, jednostajnym światłem.

Danijel spojrzał na nią zdumiony. Zrobił krok w jej stronę i przytulił ją mocno.

Agnese oparła głowę na jego ramieniu i wreszcie pozwoliła rękom opaść bezwładnie wzdłuż ciała.

Stali tak przez chwilę, aż wreszcie Danijel zaczął się śmiać.

Jego śmiech był głośny i zaraźliwy. Odbijał się echem na całej klatce schodowej.

Jeszcze przez jakiś czas stali tak przytuleni do siebie na chłodnej klatce schodowej i śmiali się pod światłem neonowej lampy, która po kilku chwilach znowu zgasła.

## Powroty

Konduktor pociągu do Mediolanu dał sygnał i Lorenzo był zmuszony rzucić się do biegu po peronie, ciągnąc za sobą walizkę.

Zdołał wsiąść do pociągu w momencie, gdy drzwi już się zamykały. Pociąg ruszył i zaczął przesuwać się szybko pomiędzy peronami.

Oparł głowę na szybie, dysząc głośno.

Nie mógł już się tak wysilać. Nie miał kondycji, nawet na tak krótki bieg.

Musiał przyznać, że jak na swoje trzydzieści trzy lata był w kiepskim stanie.

Gdyby Agnese się o tym dowiedziała...

Ale ona nie wiedziała o nim nic już od jakiegoś roku, tak jak on nie wiedział nic o niej.

Po operacji próbował ją odszukać.

Kiedy Lou nie było w domu, dzwonił do szpitala.

Kilka razy powiedziano mu, że nie ma wtedy dyżuru, potem któregoś dnia telefon odebrała dziewczyna o świergoczącym głosie, która spokojnie oznajmiła mu:

— Ale ona już tutaj nie pracuje. Przeniosła się.

— A czy wie pani dokąd? Do którego szpitala?

— Nie mam pojęcia. Słyszałam, że wyjechała za granicę.

Lorenzo nie mógł dłużej znieść tych niewiadomych. Irytowało go, że nie wie, co dzieje się z Agnese.

Bardzo chciał jej podziękować. Właściwie nie miał wtedy możliwości. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Potem ona zniknęła.

Nie przyszła nawet, żeby zapytać, jak się czuje.

Za to zamiast niej przyszedł ordynator — szpakowaty dryblas o opalonej twarzy.

Gdy Lorenzo zobaczył go po raz pierwszy, pomyślał, że byłoby mu bardziej do twarzy w hawajskiej koszuli niż w białym fartuchu.

Podobno był znakomitym lekarzem.

Mówił pewnym siebie i pogodnym głosem. Jakimś cudem udawało mu się uspokoić Lou. Zawsze miał w pogotowiu jakieś miłe słowo. Lou była nim oczarowana.

Pewnego dnia, podczas rutynowego badania, Lorenzo zapytał:

— Dawno nie widziałem lekarki, która mnie uratowała. Chciałem jej podziękować.

— Wyjechała — odpowiedział zdawkowo ordynator.

Lorenzo chwilę się zastanowił.

— Dokąd pojechała? Na Karaiby? — zapytał jeszcze.

— Nie sądzę. Karaiby raczej nie należą do jej ulubionych miejsc.

Ordynator skończył badanie, ale Lorenzo nie ustępował.

— Długo już państwo pracują razem?

— Jakiś czas. Była moją asystentką.

Zauważył, że mężczyzna unikał rozmowy o Agnese. Uciekał wzrokiem, odpowiadał zdawkowo. Jakby mówienie o niej sprawiało mu przykrość. Wciąż próbował zmienić temat.

— Jest pan teraz, dzięki niej, w całkiem dobrej formie. Powoli można myśleć o powrocie do domu. Musi pan jednak bardzo na siebie uważać, żyć spokojnie, nie denerwować się, unikać dużego wysiłku fizycznego. No i oczywiście żadnych używek.

Lorenzo nie zapytał już więcej o Agnese.

• • •

Została w Warszawie na kolejny tydzień.

I po raz pierwszy od bardzo dawna odkrywała radość mieszkania razem z mężczyzną.

Była zaskoczona tym, jak dobrze czuła się w Polsce. Z prawdziwą przyjemnością przejęła obowiązki gospodyni, podczas gdy on pracował nad scenariuszem. O dziwo, udawało jej się nawet dogadać ze sprzedawczynią, gdy potrzebowała policzków wieprzowych do makaronu *amatriciana*.

Przez ten cały czas spędzali razem prawie każdą wolną chwilę.

Ale kiedy Danijel wychodził na próby, ona podążała swoimi ścieżkami. Coraz bardziej lubiła to miasto. Spacerowała po Warszawie, zwiedzała śródmieście, potem inne dzielnice. Fascynowały ją przedwojenne kamieniczki.

Zazwyczaj spotykali się o ósmej wieczorem na Placu Zbawiciela, ulubionym miejscu Agnese.

Było zupełnie inne niż wszystkie. Panowała tam atmosfera, która dobrze ją nastrajała. Lubiła siadać w jednej z kawiarni i przyglądać się przechodzącym ludziom, zastanawiając, kim są, czym się zajmują, co dziś im się

przydarzyło, czy są szczęśliwi...

Szybko znalazła sobie knajpkę, w której podawano dobre wino i świeże bułeczki, jak we Włoszech czy Francji.

Właściciel zapewne był Francuzem, bo nazwał swą knajpkę *Charlotte*.

Roiło się w niej od młodych ludzi.

I chyba właśnie z tego powodu Danijel nie bardzo lubił to miejsce. Jak dla niego było zbyt głośno, zbyt gwaro i zbyt modnie. To groziło spotkaniem ze studentami lub ludźmi z branży, na które nie miał ochoty.

Ale, żeby zrobić jej przyjemność, poświęcał się i cieszył razem z nią. Czasem wychodzili na kolację w inne miejsce, tylko we dwoje, ale chętnie też spędzali wieczory w towarzystwie aktorów z jego grupy. Zwłaszcza z Giulią, która nie potrafiła ukryć zaskoczenia tą ich nagłą miłością.

Przyjaciółka cieszyła się, że Agnese znalazła wreszcie miłość. Bardzo chciała, żeby ten związek trwał wiecznie.

• • •

Louise została w Rzymie, w ich mieszkaniu na Zatybrzu, i zajęła się swoją karierą.

Lorenzo natomiast zdecydował się wrócić do Mediolanu i tam rozpocząć wszystko jeszcze raz, od nowa.

Jego agent zmusił go do przyjęcia propozycji pracy przy dość komicznej reklamie papryki konserwowej, która miała nawiązywać do starej, słynnej reklamy z lat dziewięćdziesiątych firmy Peperlizia Ponti.

Głównymi postaciami byli dwaj komicy, przebrani za papryki, którzy mieli przedstawiać radosny proces dojrzewania świeżej i przepysznej papryki aż do chwili, gdy trafia ona do słoika.

Na planie, po czterdziestym siódmym z rzędu klapsie, Lorenzo zrezygnował z mówienia aktorom, co mają robić. Ich twarze były bez wyrazu. Wreszcie uznał, że dziś już nie uda mu się nic z nich wykrzesać i kazał wracać do domu.

Sam pojechał do matki. Wcześniej jednak próbował dodzwonić się do Giulii. Miał nadzieję, że może ona ma jakiś kontakt z Agnese. Niestety, nie odbierała.

Matkę odwiedzał teraz dość często. Marie-Helèn jakiś czas temu rozstała się ze swoim trenerem aerobiku i teraz całą energię poświęcała gotowaniu. Dziś postanowiła przygotować ulubioną potrawę swego syna – krewetki w białym winie.

Kiedy usiedli przy dużym stole, przy którym za dawnych czasów jadali wszyscy razem, we trójkę: on, ona i jego ojciec, ogarnęła go dziwna fala przyjemnej melancholii, której poddał się bez oporów.

Za to Marie-Helèn nie przestawała mówić. Zastanawiał się, jak ta kobieta to robi, że zawsze tyle ma do opowiedzenia. A to o lekcjach gry na fortepianie, a to o gotowaniu, a to znowu żaliła się, że ojciec nie daje znaku życia.

Zamyślił się i dopiero po chwili dotarło do niego, co mówi:

— Wystawiliśmy willę Carlottę na sprzedaż.

— Jak to wystawiliście na sprzedaż? Dlaczego?

— Od lat nikt już tam nie jeździ. Ogród jest zupełnie zapuszczony. Dom zresztą też. Nie można jej tak zostawić na pastwę losu, w takich warunkach. Gdyby żył dziadek albo gdybyś miał dzieci...

W taki oto sposób matka znów nawiązała do trudnego tematu. Fakt, że do tej pory syn nie obdarzył jej wnuczkami, stanowił dla Marie-Helèn prawdziwą tragedię.

Lorenzo nie znosił, gdy matka zaczynała ten temat. Nic nie odpowiedział, tylko wziął łyk wina.

— Dobrze, rozumiem, w sumie tak jest lepiej — skomentował po chwili.

Ale matka ciągnęła dalej.

— Rozmawiałeś z Louise?

— Nie, mam, nie rozmawiałem. Nie jesteśmy już razem, nie ma sensu, żebyśmy ze sobą rozmawiali.

— Więc nie ma zupełnie żadnej szansy, żebyście...?

Przez parę miesięcy po jego chorobie Lou była bardziej obecna w życiu Lorenza, opiekowała się nim i dotrzymywała mu towarzystwa w pierwszym okresie rehabilitacji.

Ale po jakimś czasie ich relacje znowu się pogorszyły. Przestali ze sobą sypiać.

Lorenzo nabrał przekonania, że miała innego mężczyznę.

Nawet nie był zazdrosny.

I tak był jej wdzięczny, że się nim tak długo opiekowała. Bardzo się starała, sprzątała, próbowała gotować, choć przyrządzenie najprostszych potraw sprawiało jej koszarne problemy.

Doceniał jej starania. Nie mógł jednak znieść myśli, że jest z nim tylko z litości.

Pewnego dnia usłyszał, jak rozmawia z kimś przez telefon.

— Przykro mi, ale dzisiaj nie mogę. Zostanę w domu. Nie mogę go tak zostawić.

Tego dnia postanowił wreszcie skończyć tę fikcję.

Zabrał się za pakowanie walizek.

— Co robisz? — zapytała Lou zdziwiona.

Spojrzał na nią, ale nic nie odpowiedział.

Lou wiedziała, że nadeszła pora rozstania.

— Co masz zamiar zrobić? Wracasz do Mediolanu?

— Myślę, że tak. Zaproponowali mi pracę. To najlepsze, co mogę teraz uczynić.

Lou siedziała na kanapie z białej skóry, pijąc kawę. Odgłos kółek walizki jadących po parkiecie, zamykających drzwi i już po chwili Lorenzo na zawsze odszedł jej życia.

## Przeznaczenie

Gdy tylko zeszli ze statku na ląd, otoczył ich natarczywy tłum właścicieli pokojów do wynajęcia, którzy zjechali się do portu z całej wyspy. Rozglądali się wokół zagubieni i wciąż jeszcze oszołomieni podróżą.

Dotarcie tam z Aten wcale nie było takie proste.

Morze było wzburzone i Danijel cierpiał przez cały czas, milcząc i odgradzając się od całego świata. Agnese próbowała mu jakoś pomóc, ale on tylko potrząsał głową, dając znać, że niczego nie potrzebuje.

Kiedy poczuł się lepiej, zaproponowała mu spacer na pokładzie statku, ale odmówił.

Agnese coraz częściej miała wrażenie, że nie mogą się dogadać, że gdzieś się mijają.

To, że musieli porozumiewać się w języku angielskim, też nie ułatwiało sprawy.

W końcu Agnese dała za wygraną i udała się sama na pokład, by poddychać morską bryzą i popatrzeć na horyzont, pośród setki romantycznych par, które przytulały się na tle wyspy.

Zbliżali się do wyspy Milos.

Nagle ogarnął ją smutek. Pomyślała, że może Danijel nie był tym jedynym. Może tylko jej się zdawało.

Do tej pory nigdy się nie kłócili. Wydawał się niezwykle pogodnym człowiekiem, choć w pewien sposób poważnym, innym, nieco zalęknionym.

A jednak zawsze był gotowy na to, by z uśmiechem na twarzy spełniać wszelkie jej zachcianki. Często powtarzał, że dzięki niej znowu czuje, że żyje.

W całym swoim dotychczasowym życiu miał tylko jedną kobietę, Sonję, tę samą, z którą uciekł z Bośni, i do której potem dołączył w Polsce. Kiedy ich związek się skończył, on już nie szukał miłości.

Poświęcił się wyłącznie pracy. Owszem, czasem nawet próbował zawrzeć jakąś nową znajomość. Zresztą jego śródziemnomorska uroda cieszyła się sporym powodzeniem wśród Polek. One go jednak zupełnie nie interesowały. Uważał, że były wyjątkowo chłodne i, jakkiedyś powiedział Agnese, jego zdaniem wszystkie udawały w łóżku.

— Pani Agnese!

Nikos, mężczyzna, u którego mieli wynająć pokój, wyszedł im na powitanie i wykrzykiwał jej imię, wypowiadając je w niezwykle komiczny sposób, podobnie jak robił to Danijel.

Mężczyzna zaproponował im, żeby wynajęli również skuter, ponieważ dom znajdował się w wiosce rybaków po drugiej stronie wyspy i mając taki środek transportu, mogli o wiele wygodniej zwiedzić całą wyspę.

Agnese uciszyła się na tę propozycję, ale Danijel był nieugięty. Uznał, że co najwyżej mógłby rozbić się na nim lub złamać nogę.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem:

— Wypadek na skuterze nie jest obowiązkowy, drogi są tutaj bezpieczne...

— Kto będzie go prowadził? Ja nie mam prawa jazdy.

— Ja jeżdżę na skuterze, od kiedy skończyłam dwanaście lat — odpowiedziała, przypominając sobie stary skuter dziadka Lorenza, na którym wszystkiego się nauczyła: jak przechylać się na zakrętach, jak trzymać prosto kierownicę nawet na polnych drogach, ze zwiernem pod kołami.

— Nie wiem, czy mogę zaufać twoim umiejętnościom.

Agnese pomyślała, że to nie był najlepszy pomysł, żeby kłócić się przy obcym facecie, więc uśmiechnęła się i powiedziała, że być może wynajmą skuter innego dnia.

Postanowiła już więcej nie poruszać tego tematu. Zaczynała wreszcie rozumieć, że miała przed sobą mężczyznę przerażonego życiem, który uciekł z kraju, w którym trwała wojna, czuł się bezdomny, a przede wszystkim, nigdy w życiu nie był na wakacjach.

Na szczęście ich pokój był bardzo przytulny. Miał mały balkon wychodzący na jedyny plac wioski rybaków, która nosiła nazwę Pollonia. W samym środku znajdowała się typowa grecka tawerna z błękitnymi stolikami.

Zmęczeni położyli się na łóżku. Przytulił ją do siebie. Jego oschłość zniknęła. Agnese odetchnęła z ulgą, ale miała dziwne przeczucie, że to, co ją czeka, może nie być takie przyjemne, jak sądziła.

Była zmuszona w duchu przyznać rację Giulii, która od początku twierdziła, że związek z Danijelem nie będzie prosty.

• • •

Lorenzo zdecydował się zamknąć książkę dopiero wtedy, gdy usłyszał gong zapowiadający przybicie do portu.

Podniósł wzrok i zorientował się, że dwie dziewczyny, stojące po drugiej stronie pokładu, przyglądały mu się uważnie. Miały około dwudziestu lat i jasną karnację. Najprawdopodobniej były Angielkami.

Jedna z nich sprawiała wrażenie wyrafinowanej wyzywającej. Jeszcze kilka lat temu pewnie oszalałaby jej punkcie.

Teraz jednak, nie zawracając sobie nimi dłużej głowy, zarzucił plecak na ramię i odwrócił się plecami do kobiet.

Wyjechał, żeby pobyć trochę w samotności, żywiąc nieśmiałą nadzieję na to, że uda mu się napisać wreszcie scenariusz do filmu.

W tym roku, o dziwo, całkiem dobrze powodziło mu się finansowo. To wszystko za sprawą reklamy, przy której, jak się okazało, zarobił niezłe pieniądze.

Jego zmartwieniem było teraz to, by aktor przekonująco przeczytał nazwę pasty do zębów, by jak najlepiej ukazać ruch włosów modelki po użyciu nowego szamponu, w zwolnionym tempie.

Zrezygnował niemal zupełnie z alkoholu, używek. Zaczął wreszcie o siebie dbać. Poczuł się dobrze sam ze sobą. Wtedy postanowił wybrać się na wakacje.

Wybrał malutką wysp Nyssiros. By się tam dostać, musiał najpierw zatrzymać się na innych dwóch, większych wyspach.

Pierwszą z nich była Naxos.

Lorenzo wysiadł z promu razem z liczną grupą wyrostków, którzy zapewne udawali się na podbój dyskotek na wyspach Ios i Santorini, i poczuł się przeraźliwie stary.

Trzydzieści trzy lata, wciąż niezrealizowane marzenie w kieszeni, bez kobiety, i z matką, która nie robiła nic innego, tylko wyrzucała mu to, że jeszcze nie założył rodziny.

„Mogło być gorzej”, pomyślał, starając się jednak nie tracić dobrego humoru.

• • •

O pierwszej trzydzieści 15 sierpnia na wyspie Milos temperatura wynosiła czterdzieści pięć stopni w cieniu. Na szczęście w autobusie była klimatyzacja.

Agnese z zazdrością spoglądała przez szybę na radosne pary przejeżdżające obok na skuterach.

Czuła złość. Kiedy jednak spojrzała na Danijela, to uczucie natychmiast gdzieś pierchło.

Tamtego dnia postanowili wybrać się na najpiękniejszą na całej wyspie plażę – zbudowaną z białych skał, wygładzonych wiatrem, które tworzyły delikatne zejście do turkusowego, kryształowo czystego morza.

— Sarakiniko! — krzyknął kierowca.

Agnese i Danijel zabrali w pośpiechu swoje rzeczy i wysiedli z autobusu.

Uderzyła w nich fala gorącego powietrza i Agnese od razu zauważyła cień niepokoju na twarzy Danijela. Nie było tam żadnego baru, żadnego zacienionego miejsca.

— It's so hot<sup>14</sup> — powiedział niepewnie.

Udali się w stronę białych skał, już dość zatłoczonych przez amatorów kąpieli.

Znalezienie wolnego miejsca granoczyło z cudem. Poszukiwania zajęły im przynajmniej pół godziny. Kiedy wreszcie usiedli, kąpiel w morzu wydała się marzeniem. Tylko Agnese. Bo Danijel nawet nie chciał o tym słyszeć.

Wykończona upałem, spocona i zmęczona zdjęła ubranie i pognęła w stronę skał, z której wszyscy skakali do wody. Gdy wypłynęła na powierzchnię, zobaczyła Danijela w oddali, nieudolnie próbującego wbić parasol pomiędzy dwie ostre skały. Zanurzyła się i przez jakiś czas pływała pod wodą, tak jak to robiła w dzieciństwie.

Cisza panująca pod wodą była przeszywająca i dodająca otuchy. Agnese pomyślała, że chciałaby zostać tamna zawsze.

Kiedy wyszła z wody, rozejrzała się w poszukiwaniu chłopaka.

Nie było go w miejscu, w którym zostawili ręczniki. Miała wrażenie, że się rozpląnął w powietrzu.

Chodziła boso po białych skałach, przeskakując z jednej na drugą.

Niektóre z nich miały nieprawdopodobne kształty i czasem tworzyły niewielkie groty wypełnione wodą albo miały w sobie otwory tak wielkie, że można było przez nie przejść.

Nigdzie jednak nie było śladu po Danijelu. Postanowiła więc wrócić na przystanek.

Słońce prażyło niemiłosiernie. Kiedy doszła do asfaltowej drogi, ujrzała go siedzącego pod drzewem na skraju szosy, dokładnie w tym miejscu, gdzie zatrzymał się autobus.

— What are you doing here?<sup>15</sup>

— It's too hot, I can't stand it!<sup>16</sup>

Miał pochmurny wyraz twarzy i nie wydawał się ani trochę spokojny.

— When will be the bus here?<sup>17</sup>

Agnese spojrzała na zegarek. Autobus na pewno nie przyjedzie wcześniej niż za godzinę. Kiedy mu o tym powiedziała, postanowił wracać pieszo do wioski.

Agnese aż wytrzeszczyła oczy. Zachowywał się tak, jakby w ogóle jej tam nie było.

— Pollonia is four kilometers far away from here. I can't walk in this sun!<sup>18</sup> — powiedziała coraz bardziej poirytowana.

Kłótnia stawała się coraz bardziej poważna. Danijelowi puszczały już wszelkie hamulce.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom, słysząc, jak oskarża ją o to, że namówiła go na te wakacje.

Jego narzekania na upał, na Greków, na kryzys finansowy spowodowany ich lenistwem wprawiły ją najpierw

w zdumienie, potem we wściekłość. Oddychała głęboko, żeby się uspokoić, i zastanawiała gorączkowo, co powinna teraz uczynić.

Była coraz bardziej przekonana, że ta złość, tak naprawdę, nie miała nic wspólnego z ich wakacjami. Tu chodziło o coś więcej. O nich.

Zaczynała rozumieć, że związek z Danielem jest pomyłką.

Próbowała jeszcze się jakoś bronić, twierdząc, że gdyby wynajęli skuter nie byłiby teraz uzależnieni od autobusu, ale on odwrócił się na pięcie i zaczął iść wzdłuż asfaltowej drogi.

Agnese zamarła. Przez chwilę miała ochotę wskoczyć do wody i zniknąć między falami.

Danijel coraz bardziej się oddalał i Agnese, ze łzami w oczach, zaczęła podążać za nim.

Czarny asfalt topił się w słońcu, a powietrze drżało, tworząc cieniutką mgiełkę.

Miała wrażenie, że znalazła się w jednym z tych filmów, w których bohater idzie przez pustynię i patrzy na horyzont, który drży w oślepiającym świetle, oczekując na cud.

Wokół nich nie było domów, drogą nie przejeżdżały żadne samochody, a trawa na poboczu była spalona słońcem i barwiła całą okolicę na żółto.

W głębi widać było morze, które jawiło się niczym linia rozpięta na horyzoncie, trochę tylko ciemniejsza od nieba, z którym się stykała.

Danijel nie miał najmniejszego zamiaru się odwrócić.

Szedł przed siebie, w stronę wioski, zupełnie nie zważając na to, że zostawił ją samą.

W pewnym momencie wydała z siebie krzyk wściekłości. Rozległ się wśród spalonych pagórków z taką mocą, że zdziwiła się jego siłą.

— Danijel!

Odwrócił się dopiero po chwili.

Był za daleko, by Agnese mogła zobaczyć wyraz jego twarzy.

— Why did you follow me? Why?<sup>19</sup>

Zatrzymał się, a potem zaczął iść w jej kierunku. Zachowywał się, jakby wciąż chciał sprawdzać, jak bardzo jest gotowa się dla niego poświęcić.

Agnese czekała, aż się zbliży, nie wiedząc, czego się po nim spodziewać. Ich związek wydawał się teraz tak kruchy, że każde wspomnienie wspólnych planów na przyszłość wywoływało w niej ból. I pomyśleć, że była gotowa przystać na jego prośby i zostać z nim na zawsze w Warszawie.

W milczeniu wrócili razem na przystanek autobusowy.

Usiedli na dużym kamieniu w cieniu drzewa. Dochodziła tam delikatna morska bryza i po chwili ich policzki przestały razić ognistą czerwienią.

To on odezwał się jako pierwszy.

— I'm sorry, I went crazy, you were right<sup>20</sup>.

Odwróciła się w jego stronę. Chyba po raz pierwszy od czasu, kiedy zaczęli się spotykać, miała wrażenie, że siedział przed nią ktoś zupełnie obcy. Z tym kimś jeszcze niedawno planowała spędzić resztę życia.

Chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie na przystanek podjechał autobus, rozprasząc wszystkie myśli.

Kiedy dojechali do wioski, ich nastroje nie były najlepsze, ale byli już znacznie spokojniejsi. Zwłaszcza Danijel odetchnął – w znanym miejscu czuł się bezpieczniej.

Agnese zrozumiała wtedy, że to właśnie było to, czego on tak bardzo potrzebował: czuć się u siebie, niezależnie od miejsca, w jakim się znajdował, może z powodu tego, że tak długo błąkał się po świecie, uciekając przed wojną.

Kiedyś wyznał jej, że nawet w Polsce czuł się *homeless*<sup>21</sup>, i że niezwykle ważne było dla niego spotkanie z nią, ponieważ poznali się w Warszawie, w mieście, które nie należało ani do niego, ani do niej, on wierzył, że z tej pustki mogli razem stworzyć coś cennego.

Agnese początkowo nie dostrzegła smutku, który krył się za tymi słowami. Zinterpretowała je w romantyczny sposób. Tymczasem on postrzegał ich miłość, jakby była jedynym sposobem na przetrwanie.

• • •

Na przystanku pełno było turystów, którzy oczekiwali na kolejny autobus jadący w stronę portu.

Zmęczony Danijel w pośpiechu udał się do pokoju, ona postanowiła jeszcze chwilę zostać. I właśnie wtedy ujrzała chłopaka, który wyglądał jak Lorenzo.

Miał identyczne rysy twarzy, podobną postawę, kolor włosów. Było w nim jednak coś innego, Agnese nie potrafiła jednak stwierdzić co. Zaintrygowana owym podobieństwem zatrzymała się, by przyjrzeć mu się uważniej.

Był sam. Stał oparty o murek, zaczytany w grubej książce. Bił od niego jakiś niesamowity głęboki spokój, opanowanie.

Coś ją tknęło. Zbliżyła się do niego niepewnie, ale też z niepohamowaną ciekawością.

Mężczyzna podniósł głowę i jego twarz nagle rozpromieniała.



— Nina! — wykrzyknął i przytulił ją z taką energią, że wywołał tym zaciekawienie grupy niemieckich turystów.

Agnese osłupiała. Pozostawała nieruchoma w jego objęciu, czując to samo ukłucie w sercu, jakie czuła zawsze, gdy Lorenzo przytulał ją nagle, z zaskoczenia.

• • •

Odezwali się dopiero po chwili.

— Jadę do portu. Muszę dopłynąć do Nyssiros. To mała wyspa — wyjaśnił.

— Fajnie... — Agnese nie potrafiła nic więcej z siebie wydusić.

— Pewnie nie uwierzysz, ale to moja pierwsza w życiu samotna podróż.

— Podziwiam cię. Ja chyba nie odważyłabym się sama.

Mówiąc to, wciąż mu się przyglądała.

Schudł, chociaż opalenizna sprawiała, że wyglądał zdrowo, na pewno lepiej, niż gdy go widziała ostatni raz.

— Jak twoje serce?

Lorenzo spuścił głowę.

— Dobrze, rozwiązałem moje problemy sercowe— powiedział ironicznym tonem. — Z Lou to już skończone.

Ostatnie miesiące udawaliśmy, że jednak coś nas łączy...

„Dziewczyna-prom”, pomyślała Agnese.

Lorenzo popatrzył na nią i w głębi jej wielkich zielonych oczu dostrzegł cień smutku.

— A co u ciebie? Wszystko w porządku?

„Nie, nic nie jest w porządku i tak naprawdę chciałabym zostać z tobą”.

— W porządku, tak, oczywiście, że porządku. Jestem tu... na wakacjach...

— Z Giulią?

— Nie...

Agnese nic nie dodała. Lorenzo nie potrzebował żadnych dalszych wyjaśnień.

— Rozumiem...

Po chwili Agnese zrobiła krok do tyłu, jakby chciała już się z nim pożegnać i odejść. On jednak poczuł nieodpartą konieczność zatrzymania jej przy sobie.

— Kim on jest? Co robi?

— Jest reżyserem teatralnym. Mieszka w Warszawie.

— Związałaś się z Polakiem?

— Nie, jest Bośniakiem... To długa historia.

— Pobieracie się?

Agnese wybuchnęła śmiechem.

— Nie, jesteśmy razem od niedawna.

— Nie ma się z czego śmiać, wszyscy się pobierają, to chyba jakaś galopująca epidemia. Albo jesteśmy już tacy starzy.

Zamiłkli na chwilę. Lorenzo odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy, obdarowując ją przy tym delikatną pieśczęcią. Agnese uśmiechnęła się. Przez chwilę jedyne, czego chciała, to żeby ta chwila mogła przeciągnąć się w nieskończoność.

Autobus jadący do portu zatrzymał się po drugiej stronie ulicy.

W tym samym momencie podniósł się wiatr, unosząc pomarańczową sukienkę Agnese.

„Wyglądasz tak pięknie, dlaczego nie zostawisz tutaj tego Polaka, Słowianina, czy kim on tam jest, i nie pojedziesz razem ze mną?”

— Muszę lecieć — powiedział jednak.

Agnese przytaknęła głową, nie spuszczając z niego wzroku.

Lorenzo wziął swój plecak i niedbale zarzucił go sobie na ramię.

Odwrócił się i odszedł w kierunku autobusu.

Agnese powoli weszła w uliczkę prowadzącą do wynajmowanego pokoju. Idąc, liczyła uważnie każdy krok, który dzielił ją od niego, niezdecydowana, co powinna teraz zrobić.

Spotkanie z Lorenzem w wiosce rybaków na greckiej wyspie nie było niczym innym, jak kolejnym żartem losu.

Nagle usłyszała za sobą głos Lorenza.

— Nina!

Odwróciła się i ujrzała go biegnącego w jej stronę.

Wyjął długopis i zapisał jej swój numer telefonuna kawałku kartki wyrwanym z książki.

— Słuchaj, wiem, że w ciągu tych wszystkich lat nie zawsze zachowywałem się w porządku i może nie chcesz mnie już więcej znać, ale ja chciałabym się jeszcze z tobą widzieć. Albo słyszeć... zawsze... przynajmniej raz dziennie... więc jeśli kiedyś będziesz miała ochotę pogadać, zadzwoń do mnie.

Podał jej kawałek papieru. Agnese uśmiechnęła się.

Tak chciała się do niego znowu przytulić.

Lorenzo wszedł do autobusu, zostawiając ją na ulicy.

Wiatr podniósł kurz z ulicy i zabrał ze sobą również jego, oddalającego się na tle białego światła.

# Małżeństwa

Gdy tylko postawiła nogę w swoim mieszkaniu, ogarnęło ją poczucie samotności.

Wydawało jej się, że nawet ze ścian wydobywa się smutek. A przecież pomalowała je na błękitny kolor, postępując zgodnie z radami jednej z koleżanek Giulii, chromoterapeutki, która twierdziła, że w domu należy pomalować każdy pokój na inny kolor, aby wewnątrz wprawiało mieszkańców w dobry nastrój.

Błękit i jasna zieleń miały gwarantować spokój, pomarańcz i ochrowa żółć rozgrzewać i dostarczać pozytywnych emocji.

Biorąc pod uwagę etap, przez jaki wtedy przechodziła, wybrała jasny błękit w nadziei, że wypełni jej życie spokojem.

Związek z Danielem skończył się ostatniegodnia wakacji. W okropnym fast foodzie w Atenach, w pobliżu portu. Prawie w ogóle nie było potrzeby o tym rozmawiać. Po prostu – on nie był tym mężczyzną, którego ona sobie wymyśliła.

Zresztą teraz zrozumiała, że nigdy nie mogłaby przeprowadzić się na zimne i ciemne polskie ziemie.

Choćby nie wiadomo, jak się starała, nie mogła wyobrazić sobie siebie w rzeczywistości z filmów Kieślowskiego, w wielkim, ponurym bloku w stylu komunistycznym. W rzeczywistości, w której kobiety nakładają czerwone ubrania, żeby odrobinę ożywić krajobraz, i w której jest tak zimno, że z trudem można wyciągnąć ręce z kieszeni płaszcza.

• • •

A jednak ten samotny powrót do domu wcale nie był powodem do radości.

Postanowiła, tak na wszelki wypadek, już nigdy więcej się nie zakochać. Zasiadła wygodnie w fotelu i poddała się napływowi myśli.

Wtedy zadzwonił telefon.

— Nina?

Agnese nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

— Czekalem, aż zadzwonisz, ale tego nie zrobiłaś, więc... zadzwoniłem do domu Giulii i poprosiłem o twój numer...

— A ona oczywiście się zgodziła.

— Wprost przeciwnie. Prosiła, żebym dał ci spokój. Ale ja nalegałem. Powiedziałem, że mam arytmie serca i pilnie muszę się z tobą skontaktować.

— Masz arytmie?

— Nie. Czuję się świetnie.

Lorenzo szybko zmienił temat.

— Giulia powiedziała, że wychodzi za mąż...

— Tak, to prawda. Jest w ciąży.

— Chcesz powiedzieć, że ten ślub jest z powodu dziecka?

— Wiesz, rodzice Giulii są z Apulii. Nie przeżyliby, gdyby ich córka była panną z dzieckiem.

— Będziesz druhną?

— Nie wiem, może.

Przez chwilę zapanowała cisza.

— Dlaczego dzwonisz?

— Chciałem cię usłyszeć. Pomyślałem sobie, że szkoda by było, żebyśmy stracili kontakt. Byliśmy kiedyś tak zżyci...

— Kiedyś tak. Ale nie można żyć przeszłością.

— Tak, ale tamtego dnia, gdy spotkaliśmy się na wyspie...

Lorenzo przerwał w środku zdania i zamilkł.

— Co wtedy?

— Nie wydawałaś mi się szczęśliwa.

Znowu cisza.

— Teraz już wszystko dobrze.

— Cieszę się. Bo wiesz, jakoś nie mogłem wyobrazić sobie ciebie w Warszawie. Tam jest tak zimno. Pamiętasz? Robiło się ciemno już o trzeciej po południu... I ten dziwny język...

Agnese milczała, wsłuchując się w jego oddech.

— Muszę kończyć — powiedział nagle. — Powinienem nakarmić psa. Mam owczarka niemieckiego...

— Miłego wieczoru.

— Jeśli będziesz przypadkiem w Mediolanie...

— Jasne — powiedziała, mało przekonującym tonem.

— Nina...?

- Tak?
- Mogę jeszcze do ciebie kiedyś zadzwonić?

• • •

Zdecydowali się pobrać w niewielkim kościółku na wsi. Niedaleko znajdował się piękny stary dom, w którym urządzano przyjęcia weselne. Giulia, niewiarygodnie szczęśliwa i podekscytowana, opowiadała jej godzinami o tym miejscu.

Był koniec września i rozbrajające piękno jesieni równało się rozbrajającej ilości komarów i innych owadów, które wgryzały się w łydki od chwili, gdy tylko wysiadła z samochodu.

Giulia zdecydowała się wyjść za Lucę, aktora z jej grupy teatralnej, z którym spodziewała się dziecka.

Gdy Agnese usłyszała o tej decyzji, poczuła ukłucie w sercu. Chyba trochę jej zazdrościła.

Tego dnia wróciła do domu i spędziła całe popołudnie na smażeniu wszystkiego, co tylko miała pod ręką. Potem zajęła się oglądaniem ostatniego sezonu *Gotowych na wszystko*.

Cieszyła się, że przyjaciółka była szczęśliwa, że znalazła wielką miłość, że wkrótce zostanie matką.

Luca był pozytywnie nastawionym do życia młodym człowiekiem, nieco szalonym i bardzo zakochanym w Giulii.

Do tego wciąż popadał w tarapaty. Nawet kiedy stali już przed ołtarzem... Chwilę przed tym, gdy miał rozpocząć się marsz weselny, Agnese zobaczyła, że Luca wykonuje jakieś desperackie gesty w jej stronę.

Przeszła przez nawę kościoła, uśmiechając się do wszystkich, i dyskretnie zbliżyła się do pana młodego.

— Co się dzieje?

Pokazał jej obrączkę, którą przez pomyłkę włożył nie na ten palec i teraz nie mógł w żaden sposób jej zdjąć.

Agnese spróbowała siłą, ale nic to nie dało. W końcu zmusiła go do zanurzenia ręki w wodzie święconej. Po chwili udało się ściągnąć obrączkę z palca.

Ślub miał się rozpocząć już za chwilę.

Agnese uśmiechała się do siebie.

• • •

Tym, z czego naprawdę czerpał radość, od kiedy wrócił do Mediolanu, była szybka jazda na motorze. Mimo tego, że lekarze radzili mu nie przesadzać z szybkością podnoszącą poziom adrenaliny, ponieważ stan jego zdrowia wciąż nie był najlepszy, niczego nie kochał bardziej, niż pędzić na swoim motorze.

Kiedy wsiadał na Monstera, będącego jedynym żywym wspomnieniem po związku z Lou, ogarniało go odurzające wrażenie, że znów mógł być kowalem swojego losu. Im bardziej oddalał się od miasta i zapuszczał w odległe zakątki, pędząc między rozciągającymi się fabrykami i pustkowiami Niziny Padańskiej, tym bardziej czuł się w zgodzie z samym sobą.

Jego umysł uwalniał się, pamięcią sięgał do szczęśliwych minionych czasów, pojawiały mu się przed oczami wyraźne wspomnienia, które kolorowały się nowymi emocjami przelatowały mu przez głowę jednostajnym strumieniem, aż do momentu, w którym decydował się zgasić silnik.

Teraz też zatrzymał motocykl na pustym poboczu, w miejscu, gdzie asfaltowa droga się kończyła. Wyjechał z miasta z prędkością światła i nawet się nie zorientował, gdy minął ostatnie zabudowania.

Zanieczyszczenia z fabryk sprawiały, że na niebie tworzyły się fioletowe chmury, które czaiły się na horyzoncie, na tle pomarańczowego zachodu słońca. Lorenzo podniósł wzrok w kierunku stada ptaków przelatującego nad głową. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w ten prąd malutkich czarnych istotek, które poruszały się wszystkie razem tworząc dziwne kształty, jakby były jednym ciałem, jakby ich serca biły jednym rytmem. Przypomniał sobie o jaskółce ze złamanym skrzydłem, którą znalazł któregoś ranka przy brzegu basenu.

Tęsknił za dzieciństwem, za willą, którą zwali Carlottą. To było miejsce, w którym spędził najlepszy okresw swoim życiu.

Wsiadł z powrotem na motocykl i odpalił silnik. Postanowił przejechać jeszcze parę kilometrów.

• • •

Wycieraczka poruszała się z góry na dół, wydając przy tym piekielny zgrzyt. Powinna była doprowadzić samochód do porządku przed wyruszeniem w podróż. Kiedy tak jechała po prawie pustej drodze, o siódmej nad ranem, ogarnęło ją dziwne uczucie *deja-vù*.

To ciekawe, że za każdym razem, gdy wracała do Rumunii, napotykała na swej drodze burzę. Deszcz uderzał o jej samochód, jakby chciał zrzucić go z mostu autostrady.

Tak jak ostatnim razem padał deszcz i tak jak ostatnim razem Agnese miała ochotę płakać. Tym razem jednak powstrzymała łzy, była ich bardziej świadoma.

Jej walizka była rzucona od niechcenia na tylne siedzenie. Przy rączce przyczepiona była jeszcze naklejka przypominająca ostatnią podróż do Warszawy.

Na ślubie Giulii spotkała w zasadzie same pary— zgodne, szczęśliwe, z planami na wspólną przyszłość. Ta nagła

wizja miłości, którą – jak się okazywało – odnajdywali wszyscy oprócz niej, wyprowadziła ją z równowagi.

Kiedy w oddali zobaczyła profil starego domu, od razu poczuła się lepiej.

To miejsce zawsze potrafiło ją uspokoić i sprawić, że czuła się dobrze. Deszcz zamienił się teraz w grad, który bezlitośnie przecinał niebo.

Agnese wbiegła do środka domu i od razu poczuła znajomy zapach stęchlizny i spalenizny. Już sam ten aromat działał na nią uspokajająco. Wrzuciła kilka drewnianych kłoci do starego kominka i zniosła walizkę do swojego pokoju. Rozejrzała się dookoła, nieco wystraszona i jednocześnie gotowa na to, by dać się opanować przez wspomnienia.

Lubiła ten melancholijny nastrój, który ją opanowywał, kiedy tylko przekraczała próg domu.

Zrobiła kilka kroków w dół po marmurowych stopniach i powoli zaczęło ją dochodzić dziwne echo szepczących radośnie głosów.

Weszła do kuchni i w rogu ujrzała swoją prababcie Lisę, ubraną na jasno, z tymi długimi siwymi włosami, siedzącą przy kuchence i przewracającą piadinę na drugą stronę.

Potem odwróciła głowę i zobaczyła, jak na starym filmie, ciotkę Claudię, Aurorę i babcię Adrianę, siedzące wokół drewnianego stołu, pogrążone w rozmowie. Wszystkie były o wiele młodsze, a ich głosy rozbrzmiewały radośnie.

Obok nich siedziała jeszcze jedna kobieta o ciemnozielonych oczach, takich jak jej, i długich, opadających na ramiona włosach. Miała na sobie letnią sukienkę małą, biało-niebieskie kwiatki i malowała sobie paznokcie lakierem.

Kobieta podniosła głowę i spojrzała na Agnese stojącą w progu kuchni. Agnese pomyślała, że jej matka za młodu była naprawdę piękna. Chyba była do niej podobna.

— Co tak stoisz? Wejdz.

Zrobiła krok do przodu i wspomnienie, choć byłotak żywe, zniknęło.

• • •

Ulewa złapała go, gdy wyjeżdżał z autostrady w kierunku Rimini. Mimo tego, że miał zabudowany kaski osłony przeciwdeszczowe, bardzo zmókł. Postanowił skrócić w stronę oświetlonego szyldu stacji benzynowej, którą tej mgie była jedynym przebłyskiem zbawienia.

Zdjął przemokniętą kurtkę i wszedł do środka, schronili się tam również inni motocykliści. Dziewczyna stojąca za barem podała mu menu i Lorenzo usiadł przy wolnym stoliku naprzeciwko okna.

Myślał o Agnese. Pamiętał, że wczoraj był ślub Giulii. Pewnie jeszcze śpi zmęczona wrażeniami z wesela.

Cieszył się, że nie przeprowadziła się do Warszawy. Świadomość tego, że byłaby tak daleko, jeszcze bardziej pogłębiałaby jego tęsknotę.

Patrzył na ludzi, którzy wchodzili i wychodzili z tego miejsca tymczasowego przystanku, w którym można było niespodziewanie spotkać każdego. Właśnie w tym momencie doznał pewnego olśnienia.

Już od kilku miesięcy nie mógł zakończyć scenariusza do swojego filmu o przyjaźni pomiędzy dwójkiem młodych ludzi z Zachodniego Brzegu. Myślał już chyba o wszystkim: nocna ucieczka przez stanowisko kontroli, przedarcie się przez drut kolczasty rozciągnięty wokół obozu uchodźców, w którym mieszkał chłopak, ale wszystkie możliwe zakończenia wydawały mu się mało prawdopodobne, za każdym razem w jego wyobraźni ta dwójka znów zostawała złapana i na nowo rozdzielona.

W tym momencie zrozumiał, że nie chodziło o wydostanie się na zewnątrz. Nie istniało żadne miejsce, z którego trzeba było uciekać, żadna granica, którą należało pokonać. Chłopak i dziewczyna powinni iść razem po dzielącym ich murze. Powinni zostać tam, spędzając noc na rozmowie, czując się wreszcie wolni.

Dzieląca ich bariera istniała wewnątrz nich.

Poprosił kelnerkę o kartkę i długopis. Zaczął pisać. Gdy skończył, podniósł głowę i spojrzał przez szybę na samochody pędzące po autostradzie – deszcz powoli ustawał.

Poczuł, że wszystko na pewno skończy się dobrze, bo teraz od celu dzieliło go już tylko kilka kroków.

• • •

Gdy deszcz przestał padać, Agnese wyszła na dwór. Burza z gradem przeszła, pozostawiając za sobą niebo całkowicie zasnuwane białymi chmurami.

Przeszła obok Carlotty i zatrzymała się chwilę przy wyblakłej tabliczce z napisem „Na sprzedaż”. Weszła na ścieżkę, którą przebyła już wiele lat wcześniej. Minęło ponad dwadzieścia lat. A las wciąż budził w niej tę samą grozę.

Przez rozciągającą się nad jej głową powałę liści przedzierały się gdzieś tam promyki jasnego światła, a odgłosy zwierząt mieszały się z odgłosem jej kroków. Przypomniała sobie, że doszli wtedy o wiele dalej, na sam środek lasu, mijając drzewo czereśniowe i wchodząc na terytorium, które dla niej było zakazane.

Tamtego popołudnia on prowadził ją za rękę pewny siebie, szczęśliwy z powodu niespodzianki, jaką jej przygotował.

Ścieżka była teraz jeszcze trudniejsza do pokonania, prawie całkowicie zarośnięta chwastami. Agnese nie wiedziała do końca dlaczego, ale wciąż szła naprzód.

• • •

Zaparkował motocykl na początku polnej drogi, która prowadziła do willi.

Gdy dotarł przed dom, dreszcz przebiegł mu po plecach.

Lorenzo wstrząsnął ramionami i zrobił kilka kroków, przekraczając granice ogrodu. Basen był pusty, a jegościany pokrywał mech, jakby była to jakaś postmodernistyczna instalacja artystyczna. W wysokiej trawie jeszcze gdzieśgdzie leżały kulki gradowe, malując ogród w białe, świetliste plamy.

Podszedł do garażu na tyłach willi.

Podniósł zardzewiałą bramę, która wydała przy tym nieznośny dźwięk, i poczuł uderzający zapach benzyny. Wszystko leżało poukładane tak, jak zostawił to jego dziadek – garaż był jego ulubionym miejscem. Pokręcił się trochę między uporządkowanymi narzędziami, zapasowymi oponami ułożonymi równo w stos, i w końcu go znalazł. Stary skuter. Kto wie, czy nie byłby jeszcze sprawny.

Przykrył go starym prześcieradłem i dostrzegł ten jego dziwny kształt przypominający kucyka, jaki ujrzała w nim kiedyś Agnese, gdy przyszła tu po raz pierwszy, jako mała dziewczynka.

Potem wyszedł z garażu i poszedł na sam skraj ogrodu, aby przyjrzeć się domowi stojącemu obok. W odróżnieniu od ich willi, która z biegiem lat kompletnie podupadła, dom zupełnie się nie zmienił. Wciąż był w takim samym stanie.

Lorenzo błędził wzrokiem po starych oknach i ścianach, przez chwilę mając nadzieję, że ujrzy w drzwiach dziewczynkę o rudych włosach.

Wtedy właśnie dostrzegł zaparkowany przed domem samochód.

• • •

Agnese zaszła bardzo daleko, tam, gdzie polanastawała się coraz gęstsza, a las coraz ciemniejszy. Zatrzymała się przy dębie, który wydawał się jej znajomy – właśnie tam najprawdopodobniej kiedyś stał ich mały drewniany domek. Oczywiście pod dębem domku już dawno nie było.

Naiwnie było myśleć, że mógł przetrwać wszystkie te lata. Zatrzymała się tam i przysłuchiwała szumowi strumyka, który wciąż płynął nieopodal, kilka metrów od dębu. Na kamykach gdzieśgdzie zatrzymały się kulki gradu.

W tym momencie usłyszała za sobą czyjś głos.

— Nina.

To był prawie szept, ale rozerwał tę przytłumioną ciszę lasu.

Odwróciła się.

Lorenzo stał tam, kilka metrów od niej i patrzył na nią wzrokiem o wiele bardziej poważnym niż zwykle.

— To było tutaj, prawda? — zapytał po chwili milczenia.

— Tak, tutaj — odpowiedziała, uśmiechając się.

Lorenzo zrobił kilka kroków w jej stronę i wypuścił z ust obłoczek białej pary. Tym razem nie wziętej w ramiona, nie przytulił, podchodził do niej powoli, nieśmiało.

— Jak się masz? — zapytała onieśmielona jego bliskością, spuszczać wzrok.

Lorenzo nic nie powiedział, tylko dalej powoli się przybliżał.

To oni byli prawdziwymi bohaterami jego filmu, to oni przez lata wierzyli, że dzielił ich jakiś mur. Teraz wreszcie mogli kroczyć po tym murze, balansując na nim całą noc, a może nawet przez całe życie.

Objął dłońmi jej twarz i podniósł jej głowę, zmuszając, by na niego spojrzała.

— Mam coś dla ciebie — powiedział, sięgając ręką do kieszeni.

Agnese patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

Lorenzo wyjął z kieszeni przezroczystą torebkę, w którą zawinięty był srebrny pierścionek.

Ten, który Agnese dawno temu znalazła na dnie basenu.

— Dziś wiem, że mój ojciec podarował go twojej ciotce, Aurorze. Tamtego dnia chciał poprosić ją o rękę... Potem się pokłócili i ona go wyrzuciła... Nie wiadomo jak, ale znalazł się w basenie, może po to, żebyś mogła go znaleźć.

Lorenzo wziął jej lewą dłoń i wsunął jej pierścionek na palec.

Agnese błędziła wystraszonym wzrokiem w jego oczach, wreszcie przepelnionych szczęściem.

— Teraz już jest na ciebie dobry, obiecałem, że ci go podaruję.

— Nie mogę go zatrzymać, przecież nie był dla mnie.

— Tamta historia to już stare dzieje. Teraz nasza kolej.

Lorenzo wziął jej wypełnioną niedowierzaniem twarz swoje dłonie i przybliżył ją niebezpiecznie do swej twarzy.

Agnese poczuła jego ciepłą i gładką skórę, a po chwili coś lodowatego zaczęło opadać na jej policzki, ręce, włosy.

Otworzyła szeroko oczy i spojrzała w to białe niebo, dziękując mu za to, że właśnie wtedy zdecydowało się otworzyć nad nimi.

Agnese zamknęła oczy i oddała się pocałunkowi, po raz pierwszy czując, że nie było nic złego w tym, żeby dać się kochać Lorenzowi, w samym środku dnia, pod spadającymi płatkami śniegu.

## Podziękowania

Na szczególne podziękowania zasługuje Francesca Mancini, bez której ta powieść nie mogłaby powstać. Giuseppina Sorvillo, która w najmniejszych szczegółach zadbała o formę i treść. Raffaello Avanzini, który uwierzył w debiutantkę. Także Marco Ponti, który jako pierwszy przeczytał powieść i podzielił się swymi sugestiami. Beatrice Ruta, która podarowała mi dom idealny do pisania.

Raffaella Di Giulio, przyjaciółka i towarzyszka uczuciowych niepowodzeń. Babcia Adriana, ciocia Claudia, ciocia Aurora, i prababcia Lisa, które stały się inspiracją dla moich literackich postaci.

Oraz...

Carolina, Guido, ciocia Agnese i ciocia Silvana, wujek Mauro i Titta, wujek Angelo, Claudio, Mattia, Giorgio, Alessandro, Denjal, Iacopo i Jacopo, Claudia i Gloria, Giovanni z rodziną, Alfredo i Mangia, Giorgia, Antonellai Riccardo, Carolina i Ugo, Laura i Rocco, Rosa, Bernardo i Pat, Chiara i Claudio, Irene i Nicola, Manuela i Claudio, Adriano i Marta, Toto i Cristina, Pia, David i Frida, Paolo i Mario, Carlo i Alberta, Giulia, Roberta, Valentinai Costanza, Roberto, Martina, Fabio, Sebastiano, Pino, Bea i Marianna.

- 1 Piadina – rodzaj cienkiego placka z mąki pszennej, podawanego na ciepło, nadziewanego mięsem, szpinakiem, serem bądź konfiturą.
- 2 Japoński serial anime, emitowany we Włoszech w latach siedemdziesiątych, nakręcony na podstawie powieści pisarki Kyoko Mizuki.
- 3 (ang.) Jak masz na imię?
- 4 (ang.) Tylko jedno „S”.
- 5 (ang.) Co tu porabiasz?
- 6 (ang.) Nie wiem. Czulałam się w Rzymie samotna, więc wyjechałam.
- 7 (ang.) Ja także czuję się samotny. Wszędzie.
- 8 (ang.) Przepraszam. Nie powinienem... nie powinniśmy tego robić. Wejdźmy do środka.
- 9 (ang.) Czego ode mnie chcesz?
- 10 (ang.) Co to ma być? Romans? Nie szukam romansów.
- 11 (ang.) Wybacz... Muszę zdążyć na samolot. Czy mógłbyś się pospieszyć?
- 12 (ang.) Przepraszam, ale... musimy jechać! Jestem już spóźniona...
- 13 (ang.) Już za tobą tęsknię.
- 14 (ang.) Jest tak gorąco.
- 15 (ang.) Co tutaj robisz?
- 16 (ang.) Jest zbyt gorąco. Nie wytrzymuję tego upału.
- 17 (ang.) Kiedy przyjedzie ten autobus?
- 18 (ang.) Pollonia znajduje się cztery kilometry stąd. Nie będę szła takim słońcu!
- 19 (ang.) Dlaczego idziesz za mną? Dlaczego?
- 20 (ang.) Wybacz mi, poniosło mnie. Miałś rację.
- 21 (ang.) bezdomny